

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
7-8 (161-162) / Październik 2015



ISSN 1427-7506

36

Waldemar Dąbrowski
Afrodyta – owszem,
ale najważniejsza jest Atena

42

Stanisław S. Nicieja
Z Kresów na Dolny Śląsk

50

Piotr Obrączka
Moje spotkania z Kisielom

53

Marta Fox
Siódme niebo
Ireny Wyczółkowskiej





1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Nominacje profesorskie: prof. Remigiusz Pośpiech, prof. Barbara Kubis	22
	Uniwersytet jak latarnia (inauguracja roku akademickiego 2015/2016)	25
	Pora wezwać lekarza (rozmowa z kanclerz UO Ewą Rurynkiewicz)	28
	Każdy lekarz jest poniekąd naukowcem (rozmowa z dr. Dariuszem Łątką)	31
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	35
	Afrodyta – owszem, ale najważniejsza jest Atena (wykład inauguracyjny Waldemara Dąbrowskiego)	36
	Z Kresów na Dolny Śląsk (wykład inauguracyjny wygłoszony przez rektora UO prof. Stanisława S. Nicieję we wrocławskiej Auli Leopoldyńskiej)	42
	Moje spotkania z Kisiem (Piotr Obrączka)	49
	Wiersze Jana Goczoła	52
	Siódme niebo Ireny Wyczółkowskiej (Marta Fox)	53
	Wiersze Ireny Wyczółkowskiej	55
	As pikowy i czarownica (Agnieszka Kania)	56
	Wyprzedaże w blasku zniczy (Barbara Stankiewicz)	61
	Indeksowa Galeria Sztuki	66
	Jak żyć (Paweł Marcinkiewicz)	68
	Za szybkie pisanie – 38 (Adam Wierciński)	69
	Trzy „Grussy” z Opola (Urszula Zajczkowska)	73
	Na szachownicy Mieczysława Ziomka (Joanna Filipczyk)	76
	Głowy opolskie: Andrzej Hamada (Adam Wierciński)	79
	NASI ABSOLWENCI: Stany zjednoczone z Opolem (rozmowa z Ryszardem Druchem)	80
	Kolejny zjazd absolwentów matematyki 1968	84
	Wołanie na puszczy (Grzegorz Hebda)	85
	Moja ekologia (Bartłomiej Kozera)	90
	Zapowiedzi czwartego rozbioru (Aleksander Woźny)	91
	Gwiazdy na niebie i ziemi (Józef Musielok)	95
	Król prosto z pól (Włodzimierz Kaczorowski)	99
	ODESZLI: dr hc UO prof. Gerhard Nickel	104
	ODESZLI: Jerzy Mokrzycki	105
	ŚLADAMI PAMIĘCI: Opolskie Necessitas (Władysław Hendzel o prof. Leokadii Pośpiechowej)	108
3	RELACJE, RECENZJE	113
	Kierunek: Chiny (Janusz Stodczyk)	114
	Siedem rekordów trzynastej konferencji (Elena Jagt-Yazykowa, Adam Bodzioch, Dorota Konietzko-Meier)	117
	Nasze bohemistki na światowym kongresie w Pradze (Joanna Czaplińska)	121
	Polsko-tajwańska konferencja (Teobald Kupka)	122
	Ludzie i eksponaty (Katarzyna Mazur-Kulesza)	123
	Trzy tygodnie z językiem polskim (Aleksandra Paluch)	124
	Bajka o sukience i walonkach (Damian Fercho)	126
	Turniej młodych przyrodników (Grzegorz Hebda)	127
	„Atlantyda” wypunktowana (Tomasz Szarota)	129
	Stanowisko PTL w sprawie przejawów ksenofobii i nietolerancji w Polsce	130
	Rocznicowe spotkanie w Trewirze (Andrzej Kimla)	131
	Opolskie wydanie „Dziejów Polski...” (Marceli Kosman)	132
	„Etyka życia” Eberharda Schockenhoffa po polsku (Konrad Glombik)	134
	PÓŁKA SUŁKA: Jesienne książkobranie (Witold Sułek)	136
	Nowości wydawnicze	137
	Noty o autorach	142

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

29.05

2015 II. IO

29.05 W Sali Plafonowej Collegium Maius UO podsumowano projekt „Szlifujemy opolskie diamenty”. Z koordynatorami projektu spotkał się prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

6.06 „Do przyjaciół Moskali” – wiersz Adama Mickiewicza czytał, pod pomnikiem wieszczka w Opolu, rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – w ramach ogólnopolskiej akcji „Polska czyta”. W tym dniu rektor wziął także udział w uroczystym spotkaniu z okazji 25-lecia odrodzenia w Polsce samorządu terytorialnego, które odbyło się w Strzeleckim Ośrodku Kultury.

7.06 Gościem prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowskiej-Stepaniak był wiceprezydent Opola Maciej Wujec. Tematem spotkania było powołanie akademii dla rodziców dzieci w wieku przedszkolnym, a także możliwości zagospodarowania części wzgórze uniwersyteckiego.

9.06 Gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji był prof. Jan Malicki z Centrum Europa Wschodnia, który w dniach 8–14 czerwca, wraz z grupą studentów studiów wschodnich, przebywał na Śląsku (naukowa wyprawa pod hasłem „Deportacje-ekspatriacje-repatriacje”). W trakcie pobytu w Opolu goście, w większości studenci z Ukrainy, spotkali się z rektorem naszej uczelni, a także z kształcącymi się na Uniwersytecie Opolskim studentami z Europy Wschodniej, którym towarzyszyła Ludmiła Kaszko.

✦ W Sali Kopernikowskiej Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 Opolu została podpisana umowa o współpracy z Uniwersytetem Opolskim, który reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk. Ze strony liceum umowę podpisała dyrektor Zofia Godlewska. Objęcie szkoły patronatem uczelni ma na celu stworzenie systemowego modelu dydaktycznego współdziałania: wsparcie koncepcyjne i kadrowe klas profilowanych, uzyskanie przez uczniów szczegółowej wiedzy na temat możliwości kształcenia na poszczególnych kierunkach, pomoc w przygotowaniu uczniów do rozpoczęcia nauki na studiach wyższych (wykorzystanie potencjału pracowników pedagogicznych oraz bazy dydaktycznej uniwersytetu), rozszerzenie zakresu praktyk studenckich w ZSO I (tzw. praktyki asystenckie).



9 VI 2015. Podpisanie umowy o współpracy między Uniwersytetem Opolskim, reprezentowanym przez prorektora prof. Marka Masnyka i Zespołem Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Opolu, którym kieruje dyrektor Zofia Godlewska

✦ Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w posiedzeniu Komitetu Monitorującego Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego.

- 10.06** W Sali Orła Białego w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego odbyło się spotkanie podsumowujące projekt „Szlifujemy opolskie diamenty” realizowany w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007–2013. Uniwersytet Opolski reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.
 ✦ Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z dyrektorem Szpitala Wojewódzkiego w Opolu Renatą Ruman-Dzido. Rozmowa dotyczyła możliwości współpracy w związku z planem powołania kierunku lekarskiego na naszej uczelni.
- 11–14.06** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauk, która obradowała w Gdańsku. Przedmiotem dyskusji były m.in. plany Narodowego Centrum Nauki (przedstawił je nowy dyrektor prof. Zbigniew Błocki), zmiany w zasadach kompleksowej oceny jednostek naukowych, finansowanie badań i utrzymanie infrastruktury naukowo-nadawczej oraz nowe procedury nadawania stopni naukowych i tytułu naukowego.
- 11.06** W Centrum Kresowym w Bytomiu rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami, promując najnowszy tom „Kresowej Atlantydy”.
- 12.06** W auli Wydziału Teologicznego UO odbyły się uroczyste promocje doktorskie.
 ✦ W Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach odbyło się spotkanie z rektorem UO prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją – w ramach cyklu „Twarze Opola”. Sylwetkę rektora przedstawiła prof. dr hab. Danuta Kisielewicz.
- 13.06** Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem Zjazdu Kresowian w Głubczycach.
- 15.06** Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w XVII Międzynarodowej Konferencji Naukowej pt. „Zarządzanie rozwojem regionalnym i lokalnym: determinanty równoważenia rozwoju w perspektywie programowania 2014 – 2020”, zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego i Politechnikę Opolską. Głównym celem konferencji było określenie wyzwań dla polityki równoważenia i konkurencyjności rozwoju regionów UE w nowej perspektywie programowania, ze szczególnym uwzględnieniem instrumentów wspierających transfer wiedzy z nauki do gospodarki.
- 16.06** W Villa Academica UO spotkali się kanclerze i kwestorzy uczelni Wrocławia i Opola. Gości powitał rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, który w tym dniu rozmawiał także z marszałkiem woj. opolskiego Andrzejem Bułą o planowanym uruchomieniu kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim.
- 17–19.06** Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz dziekan Wydziału Ekonomicznego dr hab. Sabina Kauf, prof. UO, przebywali z wizytą na Uniwersytecie w Poczdamie, gdzie trwały obchody 25-lecia istnienia tej uczelni. Uroczystość odbyła się w Sanssouci – Uniwersytetowi w Poczdamie, decyzją władz miasta, przekazano tam nową siedzibę (zabytkowe pomieszczenia gospodarcze Neues Palais).
- 18.06** Dyrektorzy bibliotek naukowych Wrocławia i Opola spotkali się w Sali Plafonowej Collegium Marius UO. Uczestnicy spotkania, których powitała prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, omawiali współpracę bibliotek akademickich z Biblioteką Narodową we wdrażaniu projektu „Deskryptory Biblioteki Narodowej” oraz projekt rozporządzenia dotyczącego Systemu Informacji o Nauce.

19.06

Dwanaścioro podopiecznych Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Tarnowie Opolskim, 16 studentów Uniwersytetu Opolskiego, a także dyrektor Barbara Milewska i wychowawcy Domu Dziecka w Tarnowie Opolskim, dyrektor finansowy firmy „Nutricia” Paweł Kłeczek, koordynator biura Zarządu i CSR „Nutricii” Iwona Robak, a także prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, prodziekan Wydziału Filologicznego ds. promocji i rozwoju dr Jarosław Bogacki oraz dr Mariola Majnusz-Stadnik z Instytutu Filologii Germańskiej – to uczestnicy spotkania w Sali Senatu UO, podczas którego podsumowano tegoroczną, trzecią już edycję projektu „Język i serce”. Ta wspólna inicjatywa naszej uczelni, przy wsparciu „Nutricii”, polega na udzielaniu korepetycji dzieciom i młodzieży z Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Tarnowie Opolskim przez studentów Wydziału Filologicznego UO.



19 VI 2015. W Sali Senatu odbyło się uroczyste podsumowanie projektu „Język i serce”. Na zdjęciu: podopieczni Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Tarnowie Opolskim, studenci i koordynatorzy projektu z Uniwersytetu Opolskiego, którego władze reprezentował prorektor prof. Marek Masnyk oraz przedstawiciele opolskiej „Nutricii”

✂ Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyła w debacie na Politechnice Opolskiej, zorganizowanej przez „Gazetę Wyborczą” w Opolu, pt. „Młodzi i aktywni”, z udziałem prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego, przedsiębiorców (m.in. „Sindbada”), rektorów i pracowników akademickich opolskich uczelni (m.in. prof. Adama Grobiera, dyrektora Instytutu Filozofii UO). Debata koncentrowała się wokół pytań: jakich specjalistów będzie potrzebowało miasto i jak kształcić młodych.

✂ W tym dniu prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła także udział w uroczystości przyznania Złotych Spinek Nowej Trybuny Opolskiej, które odbyło się podczas święta naszego województwa zorganizowanego w Kluczborku.

✂ Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się w Złotorzy z czytelnikami, podczas promocji najnowszego tomu „Kresowej Atlantydy”.

✂ Prorektor ds. nauki i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem benefisu Ryszarda Zembaczyńskiego w opolskim Teatrze Lalki i Aktora.

21.06

Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja gościł na kiermaszu książek w Legnicy, tam też uczestniczył w spotkaniu autorskim, promując najnowszy tom „Kresowej Atlantydy”.

22.06

Gośćmi rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji byli przedstawiciele Polonii ze Stanisławowa. W tym dniu rektor spotkał się też z czytelnikami w bibliotece w Kędzierzynie-Koźlu.

23.06

Muzeum Górnictwa w Zabrzu było miejscem spotkania z rektorem UO prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją.

24.06

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak została przyjęta przez szefa polskiej dyplomacji Grzegorza Schetynę. W spotkaniu uczestniczyli również wiceminister Katarzyna Kacperczyk, b. minister MSZ Andrzej Olechowski, Robert Węgrzyn i Roman Żelazny. Tematem trwającej blisko dwie godziny rozmowy były możliwości wsparcia przez MSZ uniwersyteckiego planu utworzenia międzynarodowego ośrodka *think thank* oraz ośrodka doświadczalno-naukowego w Dąbrowie, prowadzącego badania nad odnawialnymi źródłami energii.



24 VI 2015. Wizyta w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Na zdjęciu (od lewej): wiceminister Katarzyna Kacperczyk, minister Grzegorz Schetyna, prorektor UO prof. Piątkowska-Stepaniak i Robert Węgrzyn (fot. Roman Żelazny)

✂ Obradował Senat UO. W tym dniu rektor prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w jubileuszowej uroczystości dr Marty Hatałskiej, zorganizowanej w Villa Academica, udzielił także wywiadu opolskiej rozgłośni radiowej.

25.06

Rektor UO prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w uroczystym pożegnaniu absolwentów Gimnazjum nr 5 w Opolu.

25-27
.06

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, której organizatorem był Uniwersytet Szczeciński. Głównymi tematami spotkania były: ocena sytuacji finansowej uniwersytetów w roku 2014, finanse uniwersytetów w roku 2015 w świetle planu rzeczowo-finansowego oraz zasady podziału dotacji na zwiększenie wynagrodzeń.

26–28
.06

Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, dr Lech Rubisz, dyrektor Instytutu Politologii UO i dr Ewa Gano-wicz przebywali we Lwowie i Stanisławowie (Ukraina), gdzie spotkali się z nauczycielami szkół polskojęzycznych – organizatorami Olimpiady Wiedzy o Polsce i Europie, a także pracownikami Konsulatu RP: konsulem generalnym Jarosławem Drozdem i konsulem Jackiem Żurem.



26–28 VI 2015. Przedstawiciele naszej uczelni gościli we Lwowie i Stanisławowie

27–28
.06

Na Uniwersytecie Opolskim, po pięćdziesięciu latach, spotkali się założyciele studenckich „Radio-Sygnarów”.



27–28 VI 2015. Na Uniwersytecie Opolskim, po pięćdziesięciu latach, spotkali się założyciele studenckich „Radio-Sygnarów”.
Na zdjęciu (od lewej): Włodzimierz Kolman, Stanisław Mirosławski, Zbigniew Korejwo, Jolanta Mirosławska, Zygmunt Rudziński, Aleksander Wolański, Janina Wolańska, Wirginiusz Rudko, Elżbieta Rudko, Andrzej Ślęzak

- 30.06 W Sali Plafonowej Collegium Maius UO podsumowano projektu Erasmus, w którym uczestniczyli stypendyści ministerialni z Ukrainy, studiujący na Uniwersytecie Opolskim. W spotkaniu wzięła udział prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.
✦ W Urzędzie Miasta w Opolu rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z przebywającą w naszym mieście delegacją państwową z Chin, prowadził też spotkanie członków Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego.
- I.07 Posłanka Janina Okrągły była gościem prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. Rozmowa dotyczyła planów utworzenia na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego.
- 3–26
.07 W Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu można było obejrzeć wystawę prac tegorocznych dyplomantów Instytutu Sztuki UO. Więcej na str. 66–67.
- 5.07 Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem Zjazdu Kresowian w klasztorze na Jasnej Górze.
- 9.07 Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk (w imieniu Uniwersytetu Opolskiego) i wicedyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Kędzierzynie-Koźlu Małgorzata Targosz podpisałi porozumienie o współpracy.
- 10.07 Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem wicemarszałka woj. opolskiego Romana Kolka.
✦ W Domu Kultury w Wołowie rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami, promując najnowszy tom „Kresowej Atlantydy”.
- 14.07 Gościem prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak była posłanka Janina Okrągły – kontynuowano rozmowę dotyczącą planu utworzenia kierunku lekarskiego.
- 16.07 W Centrum Ginekologii, Położnictwa i Neonatologii w Opolu prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z dyrektorem ośrodka Edwardem Puchałą. W tym dniu prorektor była także gościem dyrektora Opolskiego Centrum Onkologii Wojciecha Redelbacha. Oba spotkania dotyczyły możliwości nawiązania współpracy, w związku z planowanym uruchomieniem kierunku lekarskiego.
- 17.07 Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak odwiedziła opolskie szpitale: Wojewódzki Specjalistyczny Zespół Neuropsychiatryczny oraz Wojewódzkie Centrum Medyczne, gdzie spotkała się z dyrektorami tych placówek: Krzysztofem Nazimkiem i Markiem Piskozubem, w sprawie nawiązania współpracy z Uniwersytetem Opolskim.
- 24.07 W Biurze Wystaw Artystycznych w Wołowie odbyło się spotkanie autorskie rektora UO prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji.
- 28.07 Delegacja Uniwersytetu Opolskiego, z prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, spotkała się w Warszawie z wiceministrem Zdzisławem Gawlikiem. Tematem spotkania był projekt UO utworzenia w Dąbrowie ośrodka studiów politycznych, dialogu i stosunków międzynarodowych oraz platformy odnawialnych źródeł energii. Omawiano m.in. możliwości oraz warunki poparcia projektu przez Ministerstwo Skarbu Państwa, a także zaangażowania w jego realizację spółek skarbu państwa. W spotkaniu, które zakończyło się uzgodnieniem dalszych kroków i działań w tej sprawie, brali udział również wiceminister Ministerstwa Spraw Zagranicznych Katarzyna Kacperczyk oraz członek Zarządu Województwa Opolskiego Tomasz Kostuś.



28 VII 2015. Delegacja Uniwersytetu Opolskiego w Ministerstwie Skarbu Państwa. Na zdjęciu (od prawej): wiceminister Zdzisław Gawlik, wiceminister Katarzyna Kacperczyk, prorektor UO prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Anna Barbarzak – dyrektor Departamentu Ekonomicznego MSZ i Tomasz Kosuś, członek Zarządu Woj. Opolskiego

30–31
.07

III Muzyczne Spotkania na Wzgórzu Uniwersyteckim zdominowały piosenki do słów Agnieszki Osieckiej (w wykonaniu Joanny Kaczmarek z zespołem) oraz inspirowane repertuarem zespołu „Dwa Plus Jeden” (zespół „Nandu”).

1.08

W Obornikach Śląskich rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w Walnym Zjeździe Ormian Polskich.

4.08

Gościem wiceprezydenta Opola Macieja Wujca była prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak – kontynuowano rozmowę o powołaniu akademii dla rodziców dzieci w wieku przedszkolnym i udziale miasta w finansowaniu kosztów powołania tej placówki (zadeklarowana suma to 10 tys. złotych).

☞ Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja udzielił wywiadu red. Katarzynie Berecie z miesięcznika „Śląsk”.

5.08

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z wicemarszałkiem województwa Romanem Kolkiem.

6–7
.08

W drugiej części III Muzycznych Spotkań na Wzgórzu Uniwersyteckim wystąpił zespół „Sąsądy” (piosenki Kabaretu Starszych Panów) i Anna Maria Mbayo z zespołem (piosenki z repertuaru Czesława Niemena).

9.08

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem Biesiady Kresowej w Namysłowie.

12–14
.08

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja gościł na Festiwalu Filmów Historycznych w Zamościu, podczas którego był prezentowany film pt. „Kołomyja” (autorzy: Stanisław S. Nicieja i Henryk Janas), gdzie spotkał się m.in. z Jerzym Hoffmanem, Bogusławem Wołoszańskim i dyrektorem TVP Historia Tadeuszem Doroszukiem.

13.08

Na Uniwersytecie Opolskim gościł minister zdrowia prof. dr hab. Marian Zembala. W spotkaniu z ministrem, poprzedzającym debatę w Auli Błękitnej („Polaków zdrowia portret własny 2015”), wzięli udział m.in. prorektorzy: prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. dr hab. Janusz Słodczyki i prof. dr hab. Marek Masnyk, a także kanclerz Ewa Rurynkiewicz i prof. dr hab. Adam Latała.

Rozmowa dotyczyła możliwości uruchomienia wydziału lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim – ten temat pojawił się także w trakcie debaty w Auli Błękitnej, w której uczestniczyli m.in. marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła i wojewoda opolski Ryszard Wilczyński.



13 VIII 2015. Na Uniwersytecie Opolskim gościł minister zdrowia prof. Marian Zembala (fot. Bożena Wroniszewska)

I.09

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk był gościem inauguracji roku szkolnego w Zespole Szkół w Dobrzenu Wielkim, gdzie wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Miasta XXI wieku – problemy i kierunki przeobrażeń”.

✦ Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem wojewódzkiej inauguracji roku szkolnego 2015/2016, która odbyła się w Zespole Szkół Żeglugi Śródlądowej im. Bohaterów Westerplatte w Kędzierzynie-Koźlu.

2.09

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i wicekanclerz Zbigniew Budziszewski spotkali się z architektem Konradem Ruszczakiem – rozmowa dotyczyła projektu schodów łączących skarpę przy Collegium Maius UO i Mały Rynek.

7.09

Na Uniwersytecie Opolskim rozpoczęła działalność kolejna Językowa Szkoła Letnia, zorganizowana, jak co roku, przez Centrum Partnerstwa Wschodniego UO. Trzytygodniową naukę w szkole podjęło 82 młodych ludzi ze wschodniej Europy, od października – studentów Uniwersytetu Opolskiego, których powitała prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Więcej o szkole letniej – na str. 124.



7 IX 2015. Inauguracja Językowej Szkoły Letniej odbyła się w Sali Senatu UO

- 8.09 Sekretarz woj. opolskiego Adam Maciąg i wiceminister Stanisław Rakoczy (MSW) byli gośćmi rektora prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji. Rozmowa dotyczyła planowanego uruchomienia kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim.
- 9.09 Możliwości nawiązania współpracy z Uniwersytetem Opolskim były przedmiotem wizyty prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak w szpitalu w Strzelcach Opolskich. Tego dnia prorektor, a także rektor prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja, kanclerz Ewa Rurynkiewicz, honorowy senator Karol Cebula i asystent rektora Marcin Miga spotkali się z marszałkiem woj. opolskiego Andrzejem Bułą w sprawie utworzenia na naszym uniwersytecie kierunku lekarskiego.
- 10.09 W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu obradował Komitet Obchodów 800-lecia Opola, którego członkiem jest rektor UO prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja.
✦ Gośćmi przewodniczącego Sejmiku Woj. Opolskiego, dyrektora ZOZ-u w Nysie Norberta Krajczego, byli: prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, kanclerz Ewa Rurynkiewicz, prof. dr. hab. Adam Latała i asystent rektora Marcin Miga. Rozmowa dotyczyła planów uruchomienia na naszej uczelni kierunku lekarskiego.
- 10–16
.09 Teatr „Zapadnia”, prowadzony przez dr. Agnieszkę Włoch z Instytutu Studiów Edukacyjnych reprezentował Polskę i miasto Opole na 7. Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym w Mont-Laurier (prowincja Québec) w Kanadzie. W festiwalu wzięły udział 22 zespoły teatralne z różnych zakątków świata, m.in. z Chin, Filipin, Egiptu, Hiszpanii, Francji, Włoch, Rumunii, Słowenii, Słowacji, Białorusi i Kanady. Opolski spektakl „Kamień cierpliwości” został najwyżej oceniony przez dwunastoosobową komisję, która nagrodziła „Zapadnię” Specjalną Nagrodą Jury Festiwalu. Działający przy opolskim Młodzieżowym Domu Kultury teatr „Zapadnia” jest zespołem studenckim zrzeszającym studentów i absolwentów różnych kierunków Uniwersytetu Opolskiego, m. in. pedagogiki, dziennikarstwa, prawa, polonistyki. Wyreżyserowany przez dr. Agnieszkę Włoch spektakl, inspirowany książką współczesnego afgańskiego pisarza Atiqa Rahimiego, przedstawia historię kobiety, która w poruszającej spowiedzi przywołuje wspomnienia trudnych, kaleczących ją przeżyć.
- 11.09 „Funkcjonariusze na rzecz społeczeństwa” – to temat międzynarodowej konferencji zorganizowanej w Collegium Civitas UO z okazji 25-lecia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa, którą otworzyła prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.
- 13.09 Rektor prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja był gościem Międzynarodowego Zjazdu Genealogów Polskich, który obradował na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu.
- 15.09 Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyła w obradach Komitetu Monitorującego Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego, spotkała się także z dyrekcją oraz ordynatorami oddziałów Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu – dyskutowano o możliwości przekształcenia WCM w szpital kliniczny, w związku z planami uruchomienia na uniwersytecie kierunku lekarskiego.
- 16.09 Gościem prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak był starosta powiatu strzeleckiego Józef Swaczyna, który przedstawił projekt stanowiska Konwentu Starostów Woj. Opolskiego, popierający starania Uniwersytetu Opolskiego o utworzenie kierunku lekarskiego.
✦ Rektor prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja udzielił wywiadu dla Radia Doxa FM – o znaczeniu wydarzeń 17 września 1939 r. dla historii Polski.
✦ Obradowała, z udziałem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka, Rada Programowa Centrum Wystawienniczo-Kongresowego w Opolu.

17.09

Profesor Saleem I. Abdulrauf – wybitny neurochirurg, szef uniwersyteckiej kliniki neurochirurgii w Saint Louis University (Missouri, USA), dyrektor tamtejszego Centrum Chirurgii Naczyń Mózgowych i Podstaw Czaszki, kierujący zespołem neurochirurgów Uniwersyteckiego Szpitala w Saint Louis – był gościem prorektora ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusza Słodczyka. W trakcie spotkania podpisano umowę o współpracy pomiędzy obu uczelniami (współpraca naukowo-badawczo-rozwojowa i szkoleniowa w dziedzinach będących przedmiotem zainteresowań obu stron, szczególnie tych związanych z medycyną). Powodem wizyty prof. Saleema I. Abdulraufiego w Opolu było sympozjum medyczne, zorganizowane w Auli Błękitnej Collegium Maius przez dr. Dariusza Łątkę, ordynatora Oddziału Neurochirurgii WCM w Opolu, z udziałem światowych sław neurochirurgii.



17 IX 2015. Gościem Uniwersytetu Opolskiego był prof. Saleem I. Abdulrauf (na zdjęciu z lewej) z Uniwersytetu w Saint Louis, który podczas spotkania z prorektorem prof. Januszem Słodczykiem podpisał umowę o współpracy amerykańskiej uczelni z naszym uniwersytetem. Na zdjęciu także (z tyłu) – dr Dariusz Łątka (fot. Bożena Wroniszewska)

✦ Projekt utworzenia ośrodka dialogu międzynarodowego i platformy OZE w Dąbrowie był przedmiotem rozmowy prorektor ds. promocji i zarządzania UO prof. dr. hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak oraz menedżera projektu Romana Żelaznego w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Delegację Uniwersytetu Opolskiego przyjął wiceminister Piotr Żuchowski.



19 IX 2015. Na zdjęciu (od lewej): wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Żuchowski i prorektor UO prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak

18.09

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak rozmawiała ze starostą powiatu kluczborskiego Piotrem Pośpiechem o przystąpieniu szpitala w Kluczborku do współpracy z uniwersytetem, w związku z planowanym uruchomieniem kierunku lekarskiego.

✦ Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem uroczystości pożegnania odchodzącego wieloletniego prezesa Zarządu Górażdże Cement SA Andrzeja Balcerka, uczestniczył też, w Filharmonii Opolskiej, w 5. dorocznej gali Fundacji Piotra Klera.

21–22
.09

Delegacja Uniwersytetu Opolskiego na czele z prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak gościła w Nadrenii-Palatynacie w Niemczech – landzie partnerskim województwa opolskiego. W składzie delegacji znajdowali się m.in. naczelnik wydziału energetycznego MSZ dr Stanisław Cios oraz Roman Żelazny. W Nadrenii-Palatynacie do delegacji dołączyli doktor h.c. UO Hendrik Foth oraz inwestorzy z sektora energii odnawialnych z USA i Niemiec – dr Mohan Misra i Frank Fuchs. Celem wizyty było omówienie współpracy naszej uczelni z Uniwersytetem Jana Gutenberga w Moguncji oraz z uniwersytetem i politechniką w Trewirze.



21–22 IX 2015. Delegacja Uniwersytetu Opolskiego gościła w Nadrenii-Palatynacie w Niemczech. Na zdjęciu (od lewej): prorektor Uniwersytetu w Trewirze prof. Georg Müller-Fürstenberger, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor prof. Martin Przybilski

W rozmowach uczestniczyli także przedstawiciele Ministerstwa Gospodarki, Ochrony Klimatu, Energii i Planowania Przestrzennego oraz Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa i Kultury Nadrenii-Palatynatu. Delegację na uczelniach w Moguncji i Trewirze podejmowali dziekan i prodziekan Uniwersytetu w Moguncji prof. dr Gregor Daschmann oraz prof. dr Ruth Zimmerling, prorektory Uniwersytetu w Trewirze – prof. dr Georg Müller-Fürstenberger (badania naukowe) i prof. dr Martin Przybilski (studia i nauka), a także rektor Politechniki w Trewirze prof. dr Norbert Kuhn. W centrum uwagi stał projekt utworzenia w Dąbrowie ośrodka studiów politycznych, dialogu i stosunków międzynarodowych oraz centrum nowoczesnych technologii w energetyce, a także wspólne projekty edukacyjne i badawczo-rozwojowe, współpraca w zakresie transferu wiedzy oraz doświadczeń między nauką i przedsiębiorczością.

22.09

W ramach projektu czterostronnego z udziałem delegacji z Czech, Francji, Niemiec i Polski w Collegium Civitas UO odbyły się pierwsze w historii uczelni symulacje negocjacji międzynarodowych. Przedstawiciele czterech państw, w tym nasi studenci z kierunków: Europa Master i stosunki międzynarodowe, uczestniczyli – jako „delegacje rządowe” oraz „członkowie Komisji Europejskiej” w negocjacjach w Unii Europejskiej. Tematem negocjacji było rozszerzenie Unii Europejskiej o kraje Bałkanów Zachodnich i państw Partnerstwa Wschodniego.

23.09

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w posiedzeniu kapituły Nagrody Marszałka Województwa Opolskiego „Professor Opoliensis”. Gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji był Józef Grabowski, prezes firmy „Migra”, który współfinansował rzeźbę „Starszych Panów”, znajdującą się na wzgórzu uniwersyteckim. W tym dniu rektor spotkał się też z czytelnikami w Polanicy-Zdroju.



23 IX 2015. Na Uniwersytecie Opolskim gościł Józef Grabowski, prezes firmy „Migra”, który współfinansował rzeźbę „Starszych Panów”, znajdującą się na wzgórzu uniwersyteckim

24.09

Gośćmi prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak i prorektora ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marka Masnyka były przebywające w Opolu na zaproszenie Opolskiej Wojewódzkiej Komendy OHP: wicemer miasta Alytus (Litwa) – Valė Gibienė oraz dyrektor szkoły wyższej w Alytus Danutė Remeikienė, członek tamtejszej Rady Miasta. Przedmiotem rozmowy były możliwości nawiązania współpracy z naszą uczelnią.



24 IX 2015. Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja z miasta Alytus (Litwa). Na zdjęciu (od lewej): Łukasz Szerner, p.o. woj. komendanta OHP w Opolu, Danutė Remeikienė, wicemer Valė Gibienė i prorektor prof. Marek Masnyk

- 25.09 Biblioteka w Gorzowie była miejscem spotkania z rektorem UO prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją.
- 26.09 Rektor prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w konferencji na temat Kresów, która odbyła się w Kostrzynie n. Odrą.
- 28.09 Na zaproszenie starosty powiatu strzeleckiego Józefa Swaczyny prorektor ds. promocji i zarządzania UO prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w posiedzeniu Konwentu Starostów Woj. Opolskiego, podczas którego podjęto uchwałę popierającą starania uniwersytetu o uruchomienie kierunku lekarskiego.
- 28.09 – 6.10 Delegacja Uniwersytetu Opolskiego w składzie: prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk, dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej dr hab. Ryszard Wolny, prof. UO i dr Stankomir Nicieja gościła w Fujian Normal University w Fuzhou, stolicy prowincji Fujian (Chiny), gdzie została podpisana umowa o współpracy naszych uczelni (wymiana studentów, kadry, możliwość publikacji, a także przygotowywanie wspólnych projektów i pozyskiwanie środków finansowych). Studenci chińscy są zainteresowani studiami na anglojęzycznych kierunkach Uniwersytetu Opolskiego oraz studiami z zakresu kultury i języków wschodniosłowiańskich). Przedstawiciele naszego uniwersytetu odwiedzili też dwa uniwersytety na Tajwanie: National Chung Hsing University w Taichung oraz National Taiwan University, nowoczesną uczelnię z silnym wydziałem medycznym, na której przybywa studentów zainteresowanych nauką języka polskiego (ponad 60 osób). O pobycie naszej delegacji w Chinach – na str. 114.



Prorektor UO prof. Janusz Słodczyk i wiceprezydent Fujian Normal University Xu Ming podpisują umowę o współpracy między obiema uczelniami

- 30.09 Obradował Senat UO.

- I.10 W Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, podczas wspólnej inauguracji roku akademickiego jedenastu szkół wyższych Wrocławia, rektor UO prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład pt. „Z Kresów na Dolny Śląsk – 70. rocznica przeszczepu nauki polskiej”. W uroczystości uczestniczyła także minister nauki i szkolnictwa wyższego Lena Kolarska-Bobińska. Wykład na str. 42.
- ☛ Przy ulicy Czaplaka w Opolu rozpoczęła działalność nowa kawiarnia „Pozytywka”. Sandra Gwóźdź, absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, stworzyła miejsce niebanalne, gdzie absolwenci, studenci oraz mieszkańcy miasta mogą się posilić, napić pysznej kawy, kontemplując przy tym unikatowe zdjęcia z życia uczelni. Remont lokalu (po byłym archiwum UO) trwał ponad rok.

2.IO

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak podpisała umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z kluczborskim szpitalem Vital Medic sp. z o.o. reprezentowanym przez Piotra Ducha, prezesa zarządu. Współpraca dotyczyć będzie m.in. szerzenia wiedzy o możliwości rozwijania technologii i innowacyjnych rozwiązań przez studentów, absolwentów i pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego w szpitalu i podejmowania wspólnych projektów w zakresie medycyny. Obie jednostki udzielą też wsparcia inicjatywom innowacyjnym dla rozwoju medycyny (wspólne konferencje, publikacje naukowe, doradztwo, ekspertyzy).



2 X 2015. Podpisano umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z kluczborskim szpitalem Vital Medic. Na zdjęciu: prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i Piotr Duch, prezes zarządu szpitala Vital Medic w Kluczborku

4.IO

Dr hab. Paweł Marcinkiewicz wziął udział w półmaratonie Silesia w Katowicach, gdzie w tej konkurencji zajął trzecie miejsce w Mistrzostwach Polski Pracowników Naukowych.



4 X 2015. Prof. Paweł Marcinkiewicz zajął trzecie miejsce w Mistrzostwach Polski Pracowników Naukowych w półmaratonie Silesia w Katowicach

5.IO

Program operacyjny „Wiedza, edukacja, rozwój na lata 2014-2020 jako źródło wsparcia inicjatyw prozdrowotnych, edukacyjnych i systemowych – oś priorytetowa wsparcie dla obszaru ochrony zdrowia” to temat narady konsultantów wojewódzkich, z udziałem wojewody opolskiego Ryszarda Wilczyńskiego, w której uczestniczyła prorektor prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

✦ Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem uroczystości nadania Bogdanowi Zdrojewskiemu tytułu doktora *honoris causa* Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.



5 X 2015. Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu nadała Bogdanowi Zdrojewskiemu tytuł doktora *honoris causa*

✦ Muzeum Uniwersytetu Opolskiego i Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Opolu to organizatorzy dyskusji na temat: *Polska – Rosja – Europa. Konflikt cywilizacji?* Temat przedstawił dr Andrzej Szczepaniak, historyk specjalizujący się w historii Polski i Rosji XIX i XX w., a spotkanie odbyło się w Muzeum UO.

6.IO

W auli Wydziału Teologicznego UO zainaugurowano kolejny, 66. rok akademicki w historii naszej uczelni. Wykład inauguracyjny wygłosił Waldemar Dąbrowski, animator kultury polskiej, polityk, minister kultury w latach 2002–2005, wieloletni dyrektor Teatru Wielkiego w Warszawie. Dzień wcześniej, 5 października, w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej, pod przewodnictwem ks. bpa prof. Andrzeja Czai odprawiona została msza św. w intencji środowisk akademickich Opola. Więcej na str. 25.

7.IO

W Sali Senatu powołano Radę Programową kierunku lekarskiego, który ma być uruchomiony na Uniwersytecie Opolskim od roku akademickiego 2017/2018. Podczas pierwszego posiedzenia Rada Programowa (jej członkami są lekarze – profesorowie, doktorzy habilitowani i doktorzy nauk medycznych oraz profesorowie naszej uczelni) przyjęła projekty efektów kształcenia i programy studiów. Posiedzenie otworzył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, a uczestniczyli w nim także prorektorzy: ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz ds. nauki i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.



7 X 2015. Rada Programowa kierunku lekarskiego, który ma być uruchomiony na Uniwersytecie Opolskim od roku akademickiego 2017/2018 (fot. Sylwester Koral)

✂ Na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu obradowało XI Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne, podczas którego prof. dr hab. Włodzimierz Kaczorowski odebrał Nagrodę Peregryna z Opola, a z okazji 70-lecia urodzin – księgę jubileuszową pt. *Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, nunita vetustatis*. W uroczystości wziął udział rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. O dokonaniach prof. Włodzimierza Kaczorowskiego – str. 132.

8.IO

W Auli Błękitnej Collegium Maius UO wykład pt. „Powrót do filologii – konieczność czy utopia” wygłosiła prof. dr hab. Maria Prussak, badaczka literatury romantyzmu i modernizmu oraz teatru XX wieku.

9.IO

W bibliotece w Kielcach rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami, promując kolejny tom „Kresowej Atlantydy”.

II.IO

Gościem mieszkańców Tarnowca (gm. Lubsza) był rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.



11 X 2015. Rektor prof. Stanisław S. Nicieja był gościem mieszkańców Tarnowca (fot. Tadeusz Parcej)

Uniwersytet Opolski zdobył dofinansowanie w rozstrzygniętym właśnie konkursie dotyczącym ochrony różnorodności biologicznej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014–2020. Jednym z jedenastu beneficjentów został Uniwersytet Opolski, który otrzymał dofinansowanie o wartości 767 tys. zł na projekt zatytułowany „Wzrost wartości przyrodniczej parku w Dąbrowie Niemodlińskiej – godnego ochrony, lokalnego hotspotu bioróżnorodności”.

Na zaproszenie Kansas State University i University of Central Missouri **dr Marzanna Pogorzelska** z Instytutu Nauk Pedagogicznych gościła w maju br. na uczelniach amerykańskich, gdzie prezentowała wykłady z zakresu edukacji porównawczej. Wykład w College of Education na Kansas State University pt. *Social Justice education: a global perspective*, został zarejestrowany i uznany za tak istotny, że włączono go do materiałów dla wykładowców uniwersytetu i od tego roku akademickiego jest wykorzystywany podczas zajęć ze studentami Midwest Equity Assistance Center, działającym przy Kansas State University. Na tym samym uniwersytecie dr Marzanna Pogorzelska wzięła udział w międzynarodowej konferencji badawczej, prezentując temat *Social Justice Adult Education: Comparative Perspectives from Poland and the United States*.

Na drugiej uczelni, University of Central Missouri, dr Marzanna Pogorzelska wygłosiła wykład dla studentów pracy socjalnej pt. *Social work from Polish perspective*. Wykłady spotkały się z bardzo dużym zainteresowaniem wykładowców i studentów obydwu uczelni, którzy ocenili wystąpienia za „niezwykle żywe i inspirujące, poszerzające horyzonty i dające głęboki wgląd w polską edukację i kulturę”. Cały pobyt dr Marzanny Pogorzelskiej uznano za ważny etap współpracy naszych uczelni.



Dr Marzanna Pogorzelska podczas wykładu w Kansas State University

Absolwent Uniwersytetu Opolskiego **Tomasz Czajka** został laureatem konkursu ministra spraw zagranicznych na najlepszą pracę magisterską z zakresu współczesnych stosunków międzynarodowych za 2014 rok. Praca magisterska pt. „Zbrodnie na Wołyniu a współczesne relacje polsko-ukraińskie”, napisana pod kierunkiem **prof. dr hab. Danuty Kisielewicz**, otrzymała III nagrodę.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się 13 lipca br. w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Podczas Akademickich Mistrzostw Europy w Warszawie badmintoniści Uniwersytetu Opolskiego wywalczyli trzy złote medale, a w turnieju drużynowym nasz zespół zdobył brąz.

W drużynowych zmaganiach, od których rozpoczęły się warszawskie mistrzostwa, wzięło udział 15 ekip, w tym po dwie z Polski, Rosji, Szwajcarii, Niemiec, Francji i Portugalii oraz po jednej z Turcji, Rumunii i Słowenii.

Drużyna Uniwersytetu Opolskiego trafiła do grupy A wraz ze zwycięzcami ubiegłorocznych Europejskich Igrzysk Studenckich w Rotterdamie – Uniwersytetem Duisburg-Essen (Niemcy) oraz narodową reprezentacją Turcji z Uludağ Üniversitesi w Bursie. Potyczka z pierwszym rywalem zakończyła się wynikiem 5:0 dla opolan, w drugiej nasza drużyna także zwyciężyła wynikiem 3:2. Po wygranej 3:1 meczu ćwierćfinałowym z Uniwersytetem Rouen (Francja) nasi studenci ponownie spotkali się z drużyną turecką i tym razem ulegli 2:3.

W pięciu pojedynkach finałowych złote medale zdobyli: w grze mieszanej **Aneta Wojtkowska z Pawłem Pietryją**, pokonując francuską parę **Delphine Delrue/Thomas Vallez**, w grze podwójnej mężczyzn – **Paweł Pietryja z Mateuszem Dubowskim**, wygrywając z parą francuską **Gregorem Dunikowskim i Thomasem Vallezem**, oraz w grze pojedynczej mężczyzn – **Mateusz Dubowski**, pokonując **Sinana Zorlu** z Turcji.

Uniwersytet Opolski na mistrzostwach w Warszawie reprezentowali także: **Kinga Haracz, Agnieszka Wojtkowska, Adrian Dziółko, Mateusz Szydłowski**. Trenerem ekipy był **Henryk Hołodnik**, a opiekunem – **Dariusz Sobków**. (s)



Na zdjęciu od prawej: Paweł Pietryja (dwukrotny złoty medalista AME), Henryk Hołodnik (trener), Aneta Wojtkowska (złota medalistka AME), Mateusz Dubowski (dwukrotny złoty medalista), Agnieszka Wojtkowska i Dariusz Sobków (opiekun drużyny)

zebrała: Barbara Stankiewicz

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. REMIGIUSZ POŚPIECH

Absolwent Instytutu Muzykologii KUL (1977–1982), od 1985 r. prowadzi ożywioną działalność naukowo-dydaktyczną w Opolu, początkowo jako kierownik Studium Muzyki Kościelnej (do 2005), później (1989–1994) wykładowca Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego Filii KUL w Opolu. Z Uniwersytetem Opolskim związany jest od początku jego istnienia (początkowo jako adiunkt, od 2007 na stanowisku profesora nadzwyczajnego): w latach 1994–2015 – kierownik Katedry Muzyki Kościelnej i Wychowania Muzycznego, w latach 2002–2008 – prodziekan Wydziału Teologicznego, 2005–2008 – senator UO, inicjator powstania nowego kierunku studiów licencjackich: muzykologia, specjalność nauczycielska z edukacją artystyczną (od 2010), dziewięciokrotnie wyróżniony Nagrodą Rektora UO. Od 2005 r. równocześnie pracownik naukowo-dydaktyczny Katedry Muzykologii Uniwersytetu Wrocławskiego, od roku 2009 kierownik Zakładu Muzykologii Historycznej.

W 1994 r. obronił doktorat (pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Karola Mrowca) w Instytucie Muzykologii KUL („Bożonarodzeniowa muzyka na Jasnej Górze w XVIII i XIX wieku”, Opole 2000), a w 2004 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego („Muzyka wielogłosowa w celebracji eucharystycznej na Śląsku w XVII i XVIII wieku”, Opole 2004). W badaniach naukowych koncentruje się na dziejach kultury muzycznej Śląska, muzyce polskiej XVII–XIX w. (ze szczególnym uwzględnieniem środowisk klasztornych, głównie Jasnej Góry) oraz problematyce muzyki liturgicznej po Soborze Watykańskim II. Jest autorem ponad 300 publikacji, w tym dwóch monografii, 20 prac zbiorowych oraz wydań źródłowych (dzieła Marcina Józefa Żebrowskiego i Józefa Elsnera), ponad 150 artykułów i recenzji naukowych, a także szeregu komentarzy naukowych do płyt CD i audycji radiowych poświęconych kulturze muzycznej. Wypromował 4 doktorów i 98 magistrów. Brał aktywny udział w ponad 120 krajowych i 40 zagranicznych konferencjach naukowych (w większości z wygłoszonym referatem).

Jest współzałożycielem i zastępcą redaktora naczelnego półrocznika „Liturgia Sacra. Liturgia–Musica–Ars”, a także założycielem i redaktorem serii naukowej *Musica Claromontana – Studia* i serii nutowych wydań źródłowych *Muzyka Jasnogórska – Musica Claromontana* oraz członkiem komitetów redakcyjnych ośmiu czasopism i serii naukowej „Monumenta Musicae in Polonia” wydawanej przez Instytut Sztuki PAN.



Prof. Remigiusz Pośpiech

Należy do grona współzałożycieli Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kościelnych (2002–2005 wiceprezes), w latach 2002–2011 konsultor ds. muzyki kościelnej w Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Episkopatu Polski, od roku 2003 przewodniczący Zespołu Naukowo-Redakcyjnego Jasnogórskich Muzykaliów. Jest również członkiem krajowych i zagranicznych stowarzyszeń naukowych, m.in. Sekcji Muzykologów Związku Kompozytorów Polskich (2013–2015 wiceprzewodniczący zarządu), Görres-Gesellschaft zur Pflege der Wissenschaft, Arbeitsgemeinschaft für Musikgeschichte in Mittel- und Osteuropa, Internationale Arbeitsgemeinschaft für Hymnologie oraz Gesellschaft für Musikforschung.

W roku 2007 otrzymał „Srebrną Piszczalę” – Nagrodę Prymasa Polski „za wybitne osiągnięcia i wkład w rozwój muzyki sakralnej w Polsce”.

(p)

Nominacje profesorskie

Prof. dr hab. BARBARA KUBIS

Urodzona w Stanisławowie, szkołę podstawową, średnią i wyższą kończy w Opolu, tu też podejmuje pracę jako nauczyciel historii w Szkole Podstawowej nr 11 w Opolu, pełniąc w tej placówce również funkcje kierownicze. Od roku 1985 jest zatrudniona w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie uzyskuje, w roku 1989 stopień doktora, a w roku 2007 doktora habilitowanego. W roku 2009 podejmuje pracę, na stanowisku profesora nadzwyczajnego, w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego.

Jedną z pasji prof. Barbary Kubis jest rekonstruowanie wydarzeń historycznych przez pryzmat codziennego życia ludzi. W jednej ze swoich książek pisze: *Nie można poznać dziejów ojczystych bez wiedzy o ludziach, którzy je tworzyli. Bez przekazów osobistych, zapisków, przyczynków, relacji, wspomnień, przeżyć oraz zachowanej ikonografii, w tym także fotograficznej i innych pamiątek kultury materialnej – informacje o naszej przeszłości historycznej i kulturowej będą niepełne, pozbawione emocji* (por. B. K. Kubis: *Historia w pamiętnikach zapisana*, Opole 2003, s. 15). Obok przytoczonej wyżej, kolejną najważniejszą publikacją o tym charakterze jest książka

zatytułowana: *Poznawcze i kształcące walory literatury dokumentu osobistego*, Opole, 2007. Na podstawie tej publikacji i pomyślnie zakończonego przewodu habilitacyjnego Barbara Kubis uzyskuje stopień doktora habilitowanego. Badania profesor Kubis koncentrują się wokół szeroko rozumianej literatury dokumentu osobistego. Bazując na tym materiale źródłowym, stara się między innymi prześledzić losy ludności polskiej, która musiała opuścić wschodnie obszary II Rzeczypospolitej w wyniku decyzji aliantów po zakończeniu II wojny światowej. Wykorzystując wspomnienia, nadesłane na konkurs ogłoszony przez Instytut Śląski w Opolu, na temat: *Pamiętniki trzech pokoleń mieszkańców Ziemi Odzyskanych*, przygotowuje kolejne monografie poświęcone tej problematyce: *Wypędzenie Polaków z Kresów Wschodnich (1944–1946)*, Opole, 2009 oraz *Losy Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich II RP (1944–1945)*, Opole 2011.

Rekonstruując wydarzenia, związane z przeszłością przy pomocy zapisu pamiętnikarskiego, prof. Barbara Kubis umiejętnie łączy tę problematykę ze współczesnością. Swój bogaty dorobek teoretyczny prof. Barbara



Prof. Barbara Kubis otrzymuje – z rąk ówczesnego prezydenta Bronisława Komorowskiego – nominację profesorską (3 sierpnia br.)

Kubis ilustruje przykładami zaczerpniętymi z różnych wątków związanych z przeszłością (ludność żydowska w II Rzeczypospolitej; rola kobiet w czasie II wojny światowej; problematyka holokaustu – Żydzi, Romowie; stosunki polsko-ukraińskie w czasie II wojny światowej; problematyka regionalna na przykładzie Górnego Śląska).

Ten dorobek, tylko po habilitacji, podsumowany od strony ilościowej przedstawia się imponująco. Obok książek autorskich, współautorskich i redagowanych, jest to przeszło 70 artykułów i rozpraw, z czego część ukazała się drukiem w publikacjach zagranicznych. Dodajmy do tego aktywny udział (również po habilitacji) w 67 konferencjach krajowych oraz 19 o charakterze międzynarodowym.

Odnotujmy także wystąpienia na konferencjach w czasie sesji organizowanych przez takie ośrodki akademickie jak: Göteborg, Saloniki, Tutzing, Drezno, Bańska Bystrzyca, Lwów. Warto dodać, że Uniwersytet w Göteborgu ogłosił drukiem w postaci pracy zwartej cykl wykładów wygłoszonych w tej uczelni przez prof. Barbarę Kubis

W sposób harmonijny łączy działalność naukową z pracą na rzecz uczelni i środowiska. Od roku 2005 obchodzony jest Dzień Holokaustu, zawsze w styczniu, co wiąże się z datą wyzwolenia nazistowskiego obozu Auschwitz-Birkenau. Organizacja Narodów Zjednoczonych zaapelowała, aby z tej okazji przygotować w szkołach różnych typów (w tym także wyższych) spotkania związane z tą problematyką. Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego należy do nielicznych (w skali całego kraju) placówek oświatowych, które w sposób daleki od stereotypowych rozwiązań upamiętniają ofiary II wojny światowej. Jest to wyłącznie zasługa prof. Barbary Kubis. Uwagę zwraca stale zmieniająca się tematyka spotkań, co pozwala na pogłębianie i uzupełnianie wiedzy na ten temat. Wymieńmy tylko tematy kolejnych seminariów,

których pomysłodawcą i organizatorem była prof. Barbara Kubis: *Auschwitz – Birkenau – miejsce pamięci ofiar zagłady; Pomniki w słowach i obrazach; Gdzie jest miejsce walizki z Auschwitz?; Wszystkie drogi prowadzą do Auschwitz; Ludzie ludziom zgotowali ten los; Dzieci holocaustu; Holocaust Romów.*

Ten ostatni temat wywołał ożywioną dyskusję także w środowiskach zajmujących się badawczo zbrodniami nazizmu w czasie II wojny światowej. Najczęściej bowiem określenie *holokaust* wiązano z eksterminacją narodu żydowskiego. Warto przypomnieć, że redakcja „Wiadomości Historycznych” – pisma o zasięgu ogólnopolskim – poświęciła temu mało dotąd przebadanemu zagadnieniu cały numer (por. „Wiadomości Historyczne” nr 3 z 2012 roku).

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w tych dorocznych konferencjach referentami są nie tylko pracownicy nauki, ale również studenci. Są to najczęściej członkowie jedyne w Polsce Koła Naukowego Dydaktyków Historii, które powstało z inicjatywy prof. Barbary Kubis.

Prof. Barbara Kubis działa w Polskim Towarzystwie Historycznym i (jako czwarta osoba w naszym kraju) w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Dydaktyków Historii, skupiającym członków o uznanym dorobku naukowym z 76 państw. Jest jednym z organizatorów i członków jury w konkursach popularyzujących wiedzę o regionie (np. Konkurs Wiedzy o Kresach Wschodnich). Ścisłe współpracuje z Muzeum Śląska Opolskiego, Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych Łambinowice-Opole, Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu.

Za dotychczasową działalność była wyróżniona przez Polskie Towarzystwo Historyczne, Ministerstwo Edukacji Narodowej, władze województwa opolskiego, Stowarzyszenie Kresowiaków oraz przez rektora Uniwersytetu Opolskiego. **(as)**

W ostatnim czasie tytuły naukowe profesora uzyskali także następujący nauczyciele akademicy Uniwersytetu Opolskiego: Joanna Kyzioł-Komosińska i ks. Radosław Chałupniak (biogramy naukowe w kolejnym numerze „Indeksu”).

Barbara Stankiewicz

UNIwersytet JAK LATARNIA

66. inauguracja roku akademickiego w dziejach naszej uczelni

– Kiedy byłem dzieckiem, dziadek opowiadał mi o człowieku, który przechodził na linie nad największymi wodospadami, za każdym razem utrudniając sobie to zadanie: raz miał zawiązane oczy, później szedł tyłem... A wreszcie zaproponował, że przeniesie chętnego na własnych plecach. Znalazł się śmiałek, wskoczył mu na plecy, przeszli razem po linie. Wtedy, jako dziecko, byłem zafascynowany odwagą i pasją człowieka, który stawiał sobie takie wyzwania. Dziś, jako dorosły człowiek, częściej myślę o tym drugim – jak wielkie musiał mieć zaufanie do niosącego go mężczyzny, że powierzył mu swoje życie. I uświadomiłem sobie, że takim zaufaniem obdarzamy my, studenci, naszych wykładowców, nauczycieli – powierzamy im przecież swój los, swój rozwój naukowy.

To słowa **Macieja Kochańskiego**, przewodniczącego Parlamentu Studentów Uniwersytetu Opolskiego, z którymi zwrócił się do uczestników uroczystej inauguracji roku akademickiego 2015/2016 w auli Wydziału Teologicznego UO.

Sześćdziesiątej szóstej inauguracji w dziejach uczelni, a siedemnastej w historii Uniwersytetu Opolskiego. Uczestniczyli w niej, 6 października br., studenci pierwszego roku, niektórzy z rodzicami, nauczyciele akademicy, senatorowie UO, a także zaproszeni goście. Wśród nich wiceminister spraw wewnętrznych **Stanisław Rakoczy**, opolscy parlamentarzyści: **Ryszard Galla**, **Tomasz Garbowski**, **Adam Kępiński**, **prof. Piotr Wach** i **Łukasz Tusk**, wojewoda opolski **Ryszard Wilczyński**, marszałek woj. opolskiego **Andrzej Buła**, prezydent Opola **Arkadiusz Wiśniewski**, przewodniczący Sejmiku Woj. Opolskiego **Norbert Krajczy**, konsul Niemiec w Opolu **Sabine Haake**, konsul honorowy Chorwacji w Opolu **Andrzej Żylak**, a także przedstawiciele opolskich uczelni: rektor Politechniki Opolskiej **prof. Marek Tukiendorf**, rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej **dr Tomasz Halski**, rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji **prof. Marian Duczmal**. Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nysie reprezentował **prof. Tomasz Malczyk**, Uniwersytet Przyrodniczy we Wroc-

ławiu – prorektor **prof. Alina Wieliczko**, a wrocławską Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Lądowych – prorektor **prof. Marian Marcinkowski**.

Zjawili się i byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: **Franciszek Marek**, **Józef Musielok** i **Krystyna Czaja**, a także doktor h.c. UO **prof. Dorota Simonides** i honorowy senator UO **Karol Cebula** oraz opolscy przedsiębiorcy, dyrektorzy placówek kulturalnych, szkół, banków i stowarzyszeń. I wyjątkowo liczna grupa lekarzy, a wśród nich **dr Jan Sarna**, dyrektor Fundacji Rozwoju Kardiologii w Zabrze – i nic dziwnego, bo Uniwersytet Opolski przymierza się właśnie do uruchomienia kierunku lekarskiego.

Ten wątek przewijał się w kolejnych wystąpieniach gości, pojawił się także w sprawozdaniu rektora **prof. Stanisława S. Niciejki**, który – nawiązując do wcześniejszej uroczystości inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim, w jubileusz siedemdziesięciolecia nauki polskiej we Wrocławiu, przypomniał też o kresowych korzeniach Wyższej Szkoły Pedagogicznej, poprzedniczki Uniwersytetu Opolskiego: „Również nasza uczelnia w momencie powstawania, przed 66 laty, oparła się głównie na kadrach kresowian, którzy przyjechali tu, na Śląsk Opolski, po ich wypędzeniu z Kresów. Powinniśmy pamiętać, że pierwszymi rektorami naszej uczelni byli uczeni, jeśli nie urodzeni we Lwowie – jak choćby prof. Antoni Opolski, Maurycy Horn czy Tadeusz Gospodarek, to związani przed wojną wyraźnie z Kresami dawnej Rzeczypospolitej. Swoje związki ze Lwowem miał pierwszy rektor naszej uczelni – prof. Stanisław Rospond, a także jego następcy: znakomity historyk literatury prof. Stanisław Kolbuszewski, psycholog Witold Kruk-Ołpiński. Również w grupie dziekanów i kierowników katedr i instytutów było wielu kresowian: prof. Jan Sereyda – związany z Pińskiem, dziekan Adam Myślicki – pochodzący z Wołynia, dziekan Jan Pietrzykowski – urodzony w Horodle, dziekan Zdzisław Piasecki czy też pochodzący spod Stanisławowa długoletni rektor WSP, wybitny sławista – prof. Stanisław Kochman. Oni to, łącząc siły z uczonymi mającymi śląskie korzenie, takimi



Uroczyste pasowanie na studenta Uniwersytetu Opolskiego



Ślubowanie studentów pierwszego roku



Wykład inauguracyjny wygłosił Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie



Życzenia udanego roku akademickiego składał m.in. wojewoda Ryszard Wilczyński



Stypendystki Karola Cebuli, doktorantki: Aleksandra Paluch (z lewej) i Malwina Popiołek



Firma Gabor Schoes AG jest fundatorem stypendium artystycznego dla Mirelli Bukaczy – na zdjęciu z dyrektorem Instytutu Sztuki prof. Łucją Piwowar-Bagińską



Goście uroczystości



Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i kolejni stypendyści: Maryna Priadko (stypendium Fundacji im. Bolesława Wierzbiańskiego oraz International Committee on Journalism) i Stanisław Hański (stypendium Izby Handlowo-Przemysłowej w Zabrzu)

jak prof. Teodor Musioł, prof. Józef Mateja, prof. Dorota Simonides czy prof. Franciszek Marek, stworzyli fundamenty dla naszego uniwersytetu”.

A teraz liczby: w ubiegłym roku akademickim na Uniwersytecie Opolskim studiowało 12,5 tys. studentów. W rozpoczynającym się roku akademickim na pierwszym roku studiów (38 kierunków i ok. 60 specjalności) rozpocznie naukę 3,5 tys. studentów, w tym trzy tysiące na studiach stacjonarnych. Na pierwszym etapie zatrudnionych jest 242 profesorów i doktorów habilitowanych. Łącznie na uczelni pracuje ponad 1500 osób. Majątek uniwersytetu to 42 budynki, w tym dwa zamki i trzy domy studenckie. I, co najważniejsze, podkreślił rektor: „w nowy rok akademicki wchodzimy z czystym budżetem – nie mamy żadnych zadłużeń, żadnych obciążeń. Mamy stabilizację finansową w czasach, kiedy wiele polskich uczelni jest w stanie wręcz finansowej zapaści. I mamy plany: jestem przekonany, że tu w Opolu, w regionie dobrych szpitali, doprowadzimy do zbudowania wydziału lekarskiego. Przed kilku laty mieliśmy podobną sytuację z prawem. Byli tacy, którzy mówili: *nie da się, nikt do was nie przyjdzie* – dziś prawo ma porządną budynkę, porządne zaplecze, kadrę i masę studentów. Jest kroplówką, zasilającą kierunki, które nie cieszą się takim zainteresowaniem, jak fizyka czy filozofia”.

Wśród życzeń, jakie skierował do naszej wspólnoty akademickiej wojewoda Ryszard Wilczyński, pojawiło się życzenie, aby uniwersytet stał zawsze na straży kluczowych wartości, jakimi są proeuropejskość i solidarność: „Dziś te kluczowe wartości są wystawione na ciężką próbę. Pojęcie solidarności nie może skarlec do wymiaru naszego krajowego podwórka. Uniwersytet jest miejscem, gdzie takie wartości jak praca, otwartość, tolerancja są wykuwane. Uczelnia stoi na ich straży, chciałbym życzyć nam wszystkim, aby nigdy pragmatyzm tych wartości nie przykrył. Uniwersytet to latarnia, na którą powinniśmy się oglądać”. Wojewoda zaapelował też o włączenie się w prace nad „ratowaniem śladów dziedzictwa historycznego w miejscowości Pokój, tak jak ratowaliśmy je w Kamieniu Śląskim”.

Marszałek woj. opolskiego Andrzej Buła podkreślił zaangażowanie władz uniwersytetu w prace nad uruchomieniem kierunku lekarskiego oraz przejściem prószkowskiej Pomologii, zachęcił też władze naszej uczelni, aby nadal korzystały z pomocy Urzędu Marszałkowskiego. Wsparcie dla planów uczelni zadeklarował też prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, który przy okazji odniósł się do informacji o spadku liczby studentów na

kierunkach humanistycznych: „Ja myślę, że czas humanistów dopiero nadchodzi, bo to dzięki socjologom, politologom, historykom możemy być społeczeństwem otwartym. Bez nich padniemy ofiarą najprostszych propagandowych haseł”.

Życzenia udanego nowego roku akademickiego przesłał na ręce władz uczelni m.in. prezydent RP Andrzej Duda, premier Ewa Kopacz i minister nauki i szkolnictwa wyższego Lena Kolarska-Bobińska. A prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak poinformowała o decyzji fundatorów corocznych stypendiów studenckich. Karol Cebula, wieloletni sponsor i przyjaciel Uniwersytetu Opolskiego, ufundował dwa stypendia dla doktorantek: **Malwiny Popiołek**, studentki IV roku studiów doktoranckich na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym i **Aleksandry Paluch**, studentki IV roku studiów doktoranckich na Wydziale Filologicznym.

Firma Gabor Schoes AG z siedzibą w Rosenheim, wywodząca się ze Strzelec Opolskich, jest fundatorem stypendium artystycznego dla studentki Instytutu Sztuki UO **Mirelli Bukały** (II rok edukacji artystycznej, studia magisterskie) za wybitne osiągnięcia naukowe i artystyczne.

Kolejne dwa stypendia przyznane zostały studentom z zagranicy. Jerzy Cieślars, prezes Izby Handlowo-Przemysłowej w Zabrze, podjął decyzję o sfinansowaniu rocznego czesnego za miejsce w akademiku dla studenta I roku politologii **Stanisława Hańskiego**. A Fundacja im. Bolesława Wierzbiańskiego oraz International Committee on Journalism ufundowały stypendium na rok akademicki 2015/2016 studentce II roku stosunków międzynarodowych (studia magisterskie) **Marynie Priadko**.

Po uroczystej immatrykulacji studentów pierwszego roku (ślubowanie przyjął prorektor ds. nauki studentów **prof. Marek Masnyk**) przyszedł czas na wykład inauguracyjny, który wygłosił **Waldemar Dąbrowski**, animator kultury polskiej, polityk, minister kultury w latach 2002–2005, wieloletni dyrektor Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie (wykład na str. 36).

O oprawę muzyczną uroczystości zadbali chórzyciele *Dramma per Musica* pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**.

Dzień wcześniej, 5 października, w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej, pod przewodnictwem ks. bpa prof. Andrzeja Czai odprawiona została msza św. w intencji środowisk akademickich Opola.

Fot. Tadeusz Parcej

Z Ewą Rurynkiewicz, kanclerz Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

PORA WEZWAĆ LEKARZA

– Pomysł uruchomienia kierunku lekarskiego to pochodna ambicji władz naszej uczelni czy efekt poszukiwania sposobu na poszerzenie oferty edukacyjnej? – co nie jest bez znaczenia wobec malejącej liczby studentów.

– Ambicje? To raczej próba powrotu do tradycji uniwersyteckiej, co często podkreśla rektor Nicieja – klasyczne uniwersytety miały zawsze wydziały lekarskie. Tak zresztą dzieje się w całej Polsce. W tym roku akademickim studia na kierunku lekarskim podejmą pierwsi studenci na Uniwersytecie im. Jana Kochanowskiego w Kielcach – podczas naboru okazało się, że na jedno miejsce przypadło 40 chętnych. Do uruchomienia kierunku lekarskiego przygotowuje się też Uniwersytet Zielonogórski... Nasz uniwersytet jest jednym z ostatnich uniwersytetów bezprzymiotnikowych w Polsce, jeśli nie ostatnim, bez

kierunku lekarskiego. Ale powrót do tradycji uniwersyteckiej nie jest najważniejszym powodem podjęcia prac nad uruchomieniem tego kierunku. Taka jest potrzeba chwili: z roku na rok maleje liczba studentów, zwłaszcza na fizyce, matematyce, maleje zainteresowanie chemią, biologią... Mówiąc krótko: dla wykładowców na niektórych kierunkach już nie ma godzin. Nie ma studentów – nie ma subwencji z ministerstwa, utrzymanie tych półmartwych kierunków spada więc na barki pozostałych wydziałów. Dziś 90 proc. naszej subwencji z ministerstwa pochłaniają płace pracowników, a więc tylko 10 proc. tej sumy możemy przeznaczyć na rozwój uczelni. Maleją też dochody uczelni ze studiów zaocznych. Nie mamy więc wyboru – bo o wygaszaniu mało popularnych kierunków nie może być mowy – musimy uruchomić atrakcyjne dla studentów kierunek, zwłaszcza że mamy i bazę, i odpowiednią kadre, właśnie na tych deficytowych w tej chwili kierunkach. A trzeba sobie uświadomić, że z 88 tysięcy godzin dydaktycznych – bo na tyle godzin przekładają się kilkuletnie studia na kierunku lekarskim – połowę pochłaniają tzw. nauki podstawowe, a więc biologia, chemia, fizyka, matematyka... A więc nauki, które są uprawiane na naszym uniwersytecie. W dodatku studenci medycyny mają te przedmioty w programie pierwszego, drugiego i częściowo trzeciego roku – tym samym zyskujemy trochę czasu na dopracowanie *stricte* medycznej fazy tych studiów.

– W jakiej fazie przygotowań do uruchomienia nowego kierunku jest nasza uczelnia?

– Koncepcją uruchomienia kierunku zajmują się prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i profesor Adam Latała, a logistycznymi przygotowaniem – ja i asystent rektora Marcin Miga. Uchwałę o podjęciu starań o uruchomienie kierunku lekarskiego podjął Senat naszej uczelni, a w czerwcu rezolucję w sprawie wsparcia naszych starań jednogłośnie przyjęli radni województwa, świadomi jak wielka jest to szansa nie tylko dla uczelni, ale i całego regionu. Regionu, w którym zaczyna brakować lekarzy, zwłaszcza w średnim wieku – w szpitalach dominują albo bardzo młodzi, tuż po studiach, albo le-



Kanclerz UO Ewa Rurynkiewicz (fot. Mariusz Przygoda)

karze zbliżający się do emerytury. Uruchomienie kierunku lekarskiego oznacza konieczność powstania w ciągu kilku najbliższych lat 40 szpitalnych oddziałów klinicznych – byłby to więc ogromny bodziec do rozwoju dla samych lekarzy i całej kadry szpitala, żeby sprostać tym wymaganiom. Ale i ogromna satysfakcja, jak sądzę, bo już dziś wielu naszych lekarzy współpracuje z ośrodkami naukowymi nie tylko w kraju, ale i za granicą – mieliby więc możliwość tu, na miejscu, dzielenia się swoją wiedzą z młodymi ludźmi. Co więcej, otwiera im to ścieżkę awansu naukowego, bo praca w szpitalu, który ma status kliniki, oraz praca na uczelni, będzie naturalnym bodźcem do uzyskania kolejnego stopnia naukowego.

Wniosek o zgodę na uruchomienie kierunku lekarskiego składamy w październiku. Dołączamy do niego poparcie marszałka województwa, że we wszystkich podległych mu szpitalach będą stworzone oddziały kliniczne, a jeden ze szpitali zyska status kliniki. Złożyliśmy też wniosek o wpisanie naszego projektu do kontraktu wojewódzkiego, tym samym podjęliśmy starania o pozyskanie funduszy unijnych – nie tylko na przygotowanie obiektów i wyposażenie, ale i na okres rozruchu, bo trzeba się liczyć z tym, że pierwsze lata będą deficytowe.

– Które obiekty zajmie nowy kierunek?

– Na tzw. nauki podstawowe chcemy przeznaczyć istniejący obiekt przy ulicy Kominka, czyli Collegium Biotechnologicum oraz sąsiadujący z nim stary budynek, a – ze względu na bliskość szpitala – nauka przedmiotów typowo medycznych odbywałaby się w gmachu przy ulicy Oleskiej, gdzie chcemy nadbudować piętro, wejście byłoby od ulicy Czapłaka. Podsumowując: na całkowite uruchomienie kierunku, łącznie z pokryciem wydatków pierwszych lat działalności oraz kosztów przygotowania bazy, potrzebujemy ok. 50 mln złotych. Kwota ogromna, stąd bardzo cieszy nas poparcie, jakie okazują nam władze naszego regionu, to pozwala nam wierzyć, że starania o pozyskanie funduszy unijnych zakończą się sukcesem i w roku akademickim 2017/2018 kierunek lekarski znajdzie się w ofercie edukacyjnej naszego uniwersytetu.

– Jak pamiętam, opolscy lekarze początkowo sceptycznie podchodzili do tego pomysłu...

– To prawda, wyrażali obawy, że nasze szpitale nie sprostałyby wymaganiom stawianym klinikom, że wśród naszej

kadry lekarskiej brakuje osób z tytułami profesorów, są co najwyżej doktorzy habilitowani... Dziś, po wielu spotkaniach, jakie odbyliśmy, wszystkie opolskie szpitale deklarują chęć współpracy z uniwersytetem, chętne są także szpitale powiatowe ze Strzelca Opolskich, Nysy i Kluczborka, a także kluczborski, niepubliczny szpital, dysponujący świetnie wyposażonym oddziałem, na miarę oddziału klinicznego. Rozesłaliśmy także ankiety do opolskich lekarzy i okazało się, że ok. 300, w tym 40 z tytułem doktora, jest zainteresowanych podjęciem pracy dydaktycznej na wydziale lekarskim. Z podobnym zainteresowaniem spotkało się nasze ogłoszenie na stronie ministerstwa, zareagowali na nie lekarze z całej Polski. Jestem pewna, że pracę na nowym kierunku podejmie kilku bardzo znanych w Polsce lekarzy, rektor podpisał też umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z najlepszym ośrodkiem neurochirurgii w Stanach Zjednoczonych, a to przecież dopiero początek drogi.

– Sceptyczna była, a może i nadal jest, także nasza kadra...

– Sceptyków nie brakowało także przed laty, kiedy pojawił się pomysł utworzenia uniwersytetu w Opolu na bazie istniejącej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Przypominam to nie bez powodu – uruchomienie kierunku lekarskiego logistycznie jest podobnie skomplikowane i wymaga podjęcia podobnie trudnych zadań. Ale nie ma innego wyjścia, pora przestać traktować uczelnię jako wygodne, tzn. bezpieczne etatowo miejsce pracy, bo takim za chwilę przestanie być, musimy zacząć działać. Wielu z naszych pracowników sceptycznie podchodziło do pomysłu przejęcia i zagospodarowania obiektów dawnej Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie, tymczasem we wrześniu marszałek poinformował nas, że nasz projekt utworzenia tam międzynarodowego centrum badawczego dla potrzeb rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego uzyskał bardzo wysoką ocenę ekspertów z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Dodam tylko, że takie centrum to dla nas szansa nie tylko na prowadzenie konkretnych badań naukowych, ale i na wymierny dochód, bo w założeniach jest także realizowanie zleceń firm, zajmujących się przetwórstwem rolno-spożywczym. Wierzę więc, że poza sceptykami są na naszej uczelni i entuzjaści, którzy nie boją się nowych wyzwań i dostrzegają w tych pomysłach coś więcej niż tylko niepotrzebną rewolucję, która może zakłócić im spokój. Pozorny spokój – bo jeśli nie będziemy robić ni-

czego, za parę lat będziemy po prostu wygaszać kolejne kierunki.

– Jak uspokoiłaby Pani oponentów tego pomysłu, którzy boją się, że na kierunek lekarski do Opola będą zdawać młodzi ludzie po nieudanych próbach dostania się do renomowanych akademii medycznych, a więc Uniwersytet Opolski będzie dla nich uczelnią drugiego wyboru?

– Jest to kierunek tak wymagający, że decydują się na te studia naprawdę najlepsi, zresztą, tegoroczne wyniki naboru w Kielcach świadczą o tym, że komisja rekrutacyjna miała spośród kogo wybierać. Wiem jedno, my nie możemy sobie na starcie pozwolić na bylejakość, właśnie dlatego że dopiero zaczynamy i że nie mamy tej renomy, jakiej dopracowały się śląska czy wrocławska akademie

medyczne. Co więcej, musimy znaleźć coś, co będzie nas odróżniać od innych tego typu uczelni – zwrócił nam na to uwagę minister Zembala, który gorąco wspiera naszą inicjatywę. Mamy kilka takich pomysłów, chcemy na przykład, aby zajęcia odbywały się w grupach nie większych niż pięć osób, myślimy o skupieniu większej uwagi na wykształceniu prawdziwych, a nie tylko z nazwy, lekarzy rodzinnych... Chcielibyśmy także, aby w programie nauczania znalazły się zajęcia, które nauczą przyszłych lekarzy, jak rozmawiać z chorym, jak z jego rodziną, słowem – zajęcia, które uświadomią studentom, jak ważna w ich pracy jest mądra empatia, taka, która nie będzie przeszkadzać im w pracy, ale pomoże zrozumieć emocje pacjenta i jego bliskich.

– Dziękuję za rozmowę.

Z dr. Dariuszem Łątką, neurochirurgiem, rozmawia Zbigniew Górniak

KAŻDY LEKARZ JEST PONIEKĄD NAUKOWCEM

– *Panie doktorze, jedno z haseł promocyjnych Uniwersytetu Opolskiego brzmi „Otwieramy głowy”. Czy to dobre hasło z punktu widzenia osoby, która codziennie otwiera kilka głów?*

– Nie znałem tego hasła, jest doskonałe. Ale rozumiem, że z neurochirurgią to hasło ma tyle wspólnego, że my też musimy być otwarci na nowinki, mieć otwarte głowy, uczyć się przez całe życie. Myślę, że to taka przenośnia.

– *No, niekoniecznie. Ostatecznie otwiera Pan przecież te głowy. Proszę zerknąć na rysunek, ilustrujący to hasło. Autorem jest znany opolski grafik, Andrzej Czyczyło.*

– Piękny.

– *A ile Pan już otworzył głów w swojej karierze lekarza?*

– Ja w tym fachu pracuję już ćwierć wieku, więc parę tysięcy tych otwartych głów się uzbierało, a trzeba podkreślić, że to zaledwie połowa mojej aktywności zawodowej, bo neurochirurg operuje też kręgosłupy. Ale myślę, że pan trochę demonizuje to otwieranie głowy, bo to jest w końcu najprostsza czynność dla neurochirurga, nieskomplikowana procedura, głowy to już otwierano w starożytnym Egipcie pięć tysięcy lat temu i wypuszczano złego ducha. Ważne jest, co możemy zrobić dla pacjenta po otwarciu mu głowy.

– *Mam tego świadomość, ale ja nie chciałem tu niczego demonizować, raczej chodziło mi o symboliczne otwieranie tego, co mamy w sobie najcenniejszego, czyli mózgu. Mimo że Pan tak często go otwiera, czy stale zdumiewa się pan doskonałością naszego najlepszego organu?*

– Wie pan, zdumienie jest pewną formą emocji, a ja staram się wykonywać swój zawód bez zbędnych emocji, gdyż to są bardzo źli doradcy w pracy neurochirurga. I ja podczas operacji nie traktuję mózgu jako kruchego domu duszy, ani nie staram się wyobrazić go jako bardzo złożonego komputera. Znam dobrze jego anatomię

i jego funkcje, i staram się w ramach moich kompetencji skutecznie pomóc pacjentowi.

– *Podoba się Panu gmach Studenckiego Centrum Kultury, w którego holu właśnie siedzimy?*

– Bardzo, robi wrażenie. Jestem tu pierwszy raz.

– *Studenci lubią się tu bawić. Jak Pan sądzi, kiedy odbędzie się tu pierwszy Bal Lekarza?*

(śmiech) – Wiem, do czego pan nawiązuje. Wydaje mi się, że stereotyp studenta medycyny, który jest kujonem przez całe swoje studenckie życie, jest niesprawiedliwy. Przyszli lekarze też się lubią bawić. Wszyscy się tu w Opolu zdziwimy, jak szybko minie czas do dnia, kiedy odbędzie się tu pierwszy Bal Lekarza.

– *Rozumiem przez to, że jest Pan za otwarciem na UO wydziału lekarskiego. Warto o to walczyć?*

– Walka to złe słowo. Raczej: zabiegać. Bo walczy się z jakimś wrogiem, a nie sądzę, że ktoś o zdrowych zmysłach jest przeciwnikiem tej idei, a nawet jeśli tacy się w tym mieście znajdują, to są z góry skazani na porażkę.

– *Dlaczego?*

– Bo powstanie Collegium Medicum jest nieuniknione. To naturalny proces, ale i w jakiejś mierze ukoronowanie osiągnięć każdego uniwersytetu, a ja myślę, że Uniwersytet Opolski już do tego ważnego etapu dorósł.

– *A jak to ożywi uczelnię? Jak to ożywi miasto? I czy w ogóle?*

– Dla uczelni, każdej uczelni, powstanie takiego wydziału jest bardzo inspirujące. To może trochę nieskromnie zabrzmieć, ale medycyna to jest w pewnym sensie królowa dyscyplin naukowych. Wychodzi jednak z nauk podstawowych, dając im tym samym głębokie uzasad-

nienie. Wszak nie ma nic cenniejszego niż zdrowie. To jest ogromny bodziec rozwojowy dla wszystkich wydziałów, instytutów, katedr. A jeżeli chodzi o miasto, to przybędzie nam co roku stu inteligentnych obywateli, z których – mam nadzieję – wielu tu pozostanie, a Opolu i Opolszczyźnie nowi lekarze są bardzo potrzebni.

– **Czy zna Pan jakiś przykład z Polski, gdzie taki nowy wydział lekarski stał się zapalnikiem rozwoju dla uczelni i miasta?**

– W ostatnim czasie w Polsce powstały aż trzy takie wydziały. W Rzeszowie, Zielonej Górze i Kielcach. Mam tam swoich kolegów neurochirurgów, którzy mi mówią, jak bardzo inspirujące to było. I to nie tylko dla uczelni, ale i dla tamtejszej służby zdrowia.

– **Inspirujące w jaki sposób?**

– Ano w taki, że lekarze, którzy pracują z dala od ośrodków akademickich, rozwijają się... jakby tu powiedzieć...

– **Nie dość szybko?**

– Nie, nawet nie o to chodzi. Ten rozwój następuje w sposób niedostatecznie sformalizowany. Natomiast powstanie szpitali klinicznych mobilizuje lekarzy, żeby zaczęli liczyć te swoje *impact factory*.

– **A co to jest impact faktor? Wyjaśnijmy czytelnikom spoza środowiska naukowego.**

– To jest taka wartość naukowa pracy badacza. Taki licznik jej przydatności naukowej.

– **Zacytuję za smartfonem, który mi podpowiada, że impact factor to wskaźnik prestiżu i siły oddziaływania czasopism naukowych, ustalany corocznie na podstawie**



Dr Dariusz Łątka (zdjęcie z archiwum prywatnego)

prowadzonego przez koncern wydawniczy Thomson Reuters indeksu cytowań publikacji naukowych. W literaturze popularyzującej pojawiło się obrazowe tłumaczenie nazwy jako „siła przebicia”.

– Dokładnie.

– *Czyli leczenie migdałków to też nauka?*

– A jakże. Każdy z lekarzy w pewnym sensie jest naukowcem, bo choćby opisując wyniki leczenia swoich pacjentów, dokłada swoją cegiełkę do gmachu nauki.

– *A zatem nie tylko studenci będą zdobywali wiedzę na wydziale lekarskim, ale także lekarze praktycy?*

– Oczywiście. Taka działalność edukacyjna pociąga za sobą możliwość zainspirowania wielu edukacyjnych możliwości, żeby wspomnieć tylko o studiach podyplomowych.

– *Czy to dlatego na miejsce sympozjum neurochirurgicznego z udziałem światowych sław wybrał pan Aulę Błękitną Uniwersytetu Opolskiego?*

– To zupełny przypadek.

– *Zła odpowiedź!*

(*śmiech*) – To przypadek, ale trzeba przyznać, że gdy wymyśliłem w ogóle, że takie sympozjum może się odbyć na Uniwersytecie Opolskim i gdy zobaczyłem tę aulę, to byłem znokautowany.

– *Czym?*

– Urodą tej sali, urodą budynku i jego otoczenia. Urodą wzgórza uniwersyteckiego i rozmachu, z jakim władze uczelni rozbudowują to miejsce.

– *Proszę nam opowiedzieć o tym sympozjum.*

– Udało nam się doprowadzić do rzeczy dla naszego województwa bezprecedensowej. Przede wszystkim dlatego, że przyjechali do nas tak bardzo wybitni goście. Na przykład profesor Saleem Abdulrauf z St. Louis w USA, które to miasto jest nazywane światową mekką neurochirurgów. Jest on wynalazcą wysokociśnieniowego baj-

pasu mózgowego, dla mojego pokolenia to absolutnie jedno z nazwisk numer jeden na świecie. Jest też szefem Walter E. Dandy Neurochirurgical Society, globalnej organizacji neurochirurgicznej...

Drugą znamienitą postacią jest doktor Rosemarie Frick z Zurychu, emerytowana już współpracownica Gaziiego Yasargila, tureckiego lekarza, który jest uważany za ojca nowoczesnej mikroneurochirurgii. Udało nam się ją namówić na czterodniowy kurs mikrozespołów na szczurach, polegający na prowadzeniu zajęć praktycznych dla dziesięciu polskich i zagranicznych lekarzy, którzy się zakwalifikowali na ten prestiżowy kurs. Na przykład z Francji czy ze Szwecji. No i wreszcie profesor Zbiggy Brodziński z Dubaju. Wszyscy wiemy, że tam nie oszczędza się na technologiach medycznych, dlatego jego wykłady są niezwykle interesujące.

– *Jak się domyślam, wcześniej profesor Brodziński pracował w USA, tylko Arabowie skusili go, aby się przeniósł do Dubaju.*

– Tak to się najczęściej odbywa.

– *A dlaczego to amerykańskie St. Louis jest taką mekką dla neurochirurgów z całego świata?*

– Widzi pan, to jest dobre pytanie. Bo niby dlaczego miasteczko, porównywalne swym statusem do Opoli, aż tak bardzo awansowało? Co ja mówię! Nasze Opole jest ciekawsze, bo tam właściwie nie ma nic nadzwyczajnego poza McDonald'sem. No więc, dlaczego St. Louis? Ktoś kiedyś wymyślił, że dla neurochirurgów bardzo ważne jest ćwiczenie na zwłokach. I właśnie w St. Louis powstało jedno z największych laboratoriów do takich ćwiczeń. Nagle do St. Louis zaczęli się zjeżdżać najlepsi neurochirurdzy, żeby sprzedawać swą wiedzę młodszemu pokoleniu. I zrobił się ruch w interesie: starzy, młodzi... Tam się spotyka wielu interesujących ludzi i dziś trudno sobie wyobrazić, że ktoś chce zostać dobrym neurochirurgiem bez odwiedzenia St. Louis. Ja i wielu moich kolegów z oddziału neurochirurgii w Opolu wielokrotnie w tym mieście byliśmy. Natomiast profesor Saleem Abdulrauf pracuje na tamtejszym uniwersytecie, który zawiaduje tym laboratorium.

– *Chce Pan przez to powiedzieć, że i Opole może mieć swoją szansę?*

– Chcę przez to powiedzieć, że nawet w małym mieście mogą się udać duże rzeczy, więc warto, aby wszystkie wpływowe siły na Opolszczyźnie wsparły ideę otwarcia wydziału lekarskiego na tutejszym uniwersytecie.

– A czy Pan łowi neurochirurgiczne talenty dla swojego opolskiego oddziału neurochirurgicznego?

– Już sam fakt, że na to sympozjum zaprosiliśmy aż 70 studentów medycyny z całej Polski zainteresowanych neurochirurgią, może świadczyć, że jedną z moich intencji jest wyławianie takich talentów. Podobne spotkanie organizowałem pół roku temu w Pawłowicach pod Kluczborkiem i wtedy się przekonałem, że wielu studentów już na wczesnym etapie swej nauki zaczyna się interesować neurochirurgią. Bo tak naprawdę neurochirurgia na studiach medycznych to zaledwie tydzień

lub dwa tygodnie zablokowanych zajęć na szóstym roku studiów, a właściwie na piątym, bo medycynę skrócono przecież do pięciu. Na Opolszczyźnie mamy wielu utalentowanych lekarzy, wszyscy moi współpracownicy to są rodowici Opolanie.

– Ma Pan nadzieję znaleźć tu, na wydziale lekarskim UO, który być może powstanie, godnych uczniów i godnych następców?

– Na pewno. Jestem przekonany.

– *Dziękuję za rozmowę.*

Zapis wideorozmowy z dr. Dariuszem Łątką w zakładce „wideo” na stronie www.uni.opole.pl

Dr DARIUSZ ŁĄTKA jest szefem Oddziału Neurochirurgii WCM w Opolu, uznanym w kraju autorytetem w dziedzinie neurochirurgii i orędownikiem utworzenia na Uniwersytecie Opolskim wydziału lekarskiego. Ukończył Śląską Akademię Medyczną. Wdraża wiele nowoczesnych metod leczenia operacyjnego, jest autorem lub współautorem dwóch podręczników oraz ponad 100 naukowych publikacji. Szef polskiego Oddziału Walter E. Dandy Neurosurgical Society, członek Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów. We wrześniu z inicjatywy doktora odbyło się w Auli Błękitnej UO dwudniowe sympozjum z udziałem wybitnych światowych neurochirurgów z USA, Szwajcarii i Dubaju.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

35

str.

II2

WALDEMAR DĄBROWSKI

AFRODYTA – OWSZEM, ALE NAJWAŻNIEJSZA JEST ATENA

**(Wykład inauguracyjny, wygłoszony 6 października br.
w auli Wydziału Teologicznego UO)**

Szanowni Państwo,
spotykamy się w murach szacownej uczelni; temu, co sobie powiemy, będzie się przysłuchiwać Jego Magnificencja Rektor Stanisław Nicieja. Uniwersytet, rektor Nicieja... Trzeba zacząć od Arystotelesa. W „Metafizyce” Arystoteles twierdzi, że „doskonałe jest to, co zupełne, co zawiera wszystkie części”.

Arystoteles i – skojarzenie nieoczywiste, choć dla mnie owszem: Andrzej Wajda. Pod koniec lat siedemdziesiątych poproszono Andrzeja o poprowadzenie zajęć ze scenarzystami. Chętnie się zgodził. Przyszedł na pierwsze spotkanie z dwoma tomikami. Słuchacze poprosili o spis lektur: „Poetyka Arystotelesa obowiązkowo, a nadobowiązkowo – wszystko”, a zatem również drugi z tomików, scenariusz „Człowieka z marmuru”, jeden z najlepszych tekstów polskiego kina, napisany przez Aleksandra Ścibora Rylskiego.

Pan Rektor Nicieja i ja byliśmy wtedy młodzi, państwa rodzice byli dziećmi, państwo czekali z przyjściem na świat na przełom demokratyczny. Ówczesna Polska często zachwycała cudzoziemców, rzadko Polaków. Zachwycała, ponieważ była krajem wielkiej muzyki, wspaniałego filmu, olśniewającego teatru, ale przede wszystkim, dlatego że u nas o wiele więcej było wolno niż w domu cudzoziemca, jeśli przyjechał ze Wschodu, i niż się spodziewał, jeśli przyjechał z Zachodu. Słonimski mawiał: jesteśmy krajem obrotowym: dla Wschodu Zachodem, dla Zachodu – Wschodem.

Przyjaciele ze Wschodu przecierali oczy: „Poetyka, Arystoteles. Nic o *człowieku radzieckim*. Semestr bez *partii w twórczości filmowca*¹. Ani słowa o Breżniewie. *Poetyka i scenariusz antyradzieckiego filmu*”. Przyjaciele z Zachod-

du mówili: „Zupełnie jak u nas. Poważny wykład, a zatem Arystoteles i cicho o Breżniewie”, który w ZSRR zbierał wówczas laury również jako literat. Jedni i drudzy radzili: „Cieszcie się!”. Dla Wchodu byliśmy Zachodem.

Przywołam jedno z moich najbardziej traumatycznych doświadczeń młodości: jest rok 1974. Jestem sze-



Waldemar Dąbrowski

¹ W 1951 r. Jerzy Andrzejewski wydał broszurkę *O człowieku radzieckim*, w 1952 r. – *Partię i twórczość pisarza*. Po Październiku nikt w Polsce takich szkiców nie pisał; w innych krajach realnego socjalizmu ukazywały się nadal.

fem kultowej już wówczas Riwiery Remont. Pewnego dnia dostaję wiadomość, że odwiedzą nas wieczorem studenci z Los Angeles. Przygotowujemy się zatem mentalnie, by godnie przyjąć naszych amerykańskich kolegów... Przyszli. Pokręcili się 20 minut i... wyszli. Byłem, nie ukrywam, sfrustrowany. Następnego dnia zadzwonił do mnie ich tłumacz: „Pomyślałem sobie, że może panu być smutno. Chcę panu powiedzieć, że oni wyszli, bo stwierdzili, że takie kluby, to oni mają u siebie – a przecież szukali jakiejś egzoty z za żelaznej kurtyny”.

Polska odrębność zdumiewała. Jej przyczyn szukano w spornym współistnieniu silnego Kościoła katolickiego z partią marksistowską, w tradycji sprzeciwu i powstań, w różnicy między położeniem kulturalnym a geopolitycznym: kulturalnie Polska leży nad Morzem Śródziemnym.

I luoghi son lontani, ma gli animi son vicini

Ich kraje są daleko, lecz dusze – po sąsiedzku

– pisał w XVI wieku o Polakach i Włochach Gianbattista Guarini, poeta i dyplomata, nasz przyjaciel z Ferrary. W słynnej mowie z 5 maja 1939 r., może najsłynniejszej mowie politycznej dwudziestolecia międzywojennego, Józef Beck zapowiadał, że Polska „od Bałtyku (...) odepchnąć się nie da”. Od ukształtowanej przez antyk kultury Europy – też nie. Kultura Europy – pisał Henryk Kupiszewski – to „grecka filozofia ucząca nas mądrości i piękna, chrześcijaństwo usiłujące oprzeć stosunki między ludźmi, ich grupami, narodami, państwami na pokoju i miłości, i prawo rzymskie” oparte na zasadzie oddawania każdemu, co należne: *sum cuique tribuere*. Po nocy holokaustu Louis Aragon pytał: „Czy prawo rzymskie przestało istnieć?”. W Polsce przetrwało. Nasi juryści nie przestali się wczytywać w *Corpus iuris civilis*, nasi studenci nie przestali się kształcić na Gaiusie i Papinianie. Cóż ważniejszego od tego, co czyta sędzia powołany do orzekania o wolności? Pierwsze uniwersytety – jak najstarszy Uniwersytet Boloński – powstały wokół studium prawa albo jak Sorbona wokół studium teologii. Tożsamością europejskiej kultury są wielkie pytania o Boga, człowieka, wolność, piękno. Stawiamy je w świątyniach wszystkich wyznań, na uniwersytetach i w pracowniach artystów. Często, za ich życia, niewiele wiemy o pracujących w nich mistrzach, ale po ich śmierci drogie nam jest każde ich dzieło. Pytani o władców współczesnych bitnemu papieżowi Juliuszowi II, odpowiadamy: przypomnę sobie i powiem. Wolelibyśmy pamiętać, ale świat się nie zawalił. Gdybyśmy jednak zapomnieli o Buonarrotim, da Vincim, Kochanowskim, nasz świat ległby w gruzach i gorzej byśmy myśleli o sobie.

I przyszedł ten dzień, który odmienił karty historii: 16 października 1978 r. Polska odrębność okrzepła. niespełna rok później, podczas mszy na inaugurację pontyfikatu Jan Paweł II mówił Rzymowi i światu: „Nie lękajcie się!”. 2 czerwca 1979 r. wołał na placu Zwycięstwa w Warszawie:

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze Ziemi.

Tej Ziemi.

Po dziesięciu dniach pierwszej pielgrzymki Papieża do Polski silny, choć nie oddał broni, poczuł się słaby; bezbronny broni nie wziął, lecz już wiedział, że przyszłość go nagrodzi. Jeszcze bez pęknięć, mury się chwiały. Dziesięć lat później, 4 czerwca 1989 r., odbyły się w Polsce pierwsze po wojnie wybory. Rok później profesor Henryk Kupiszewski, pierwszy desygnowany przez demokratyczny rząd ambasador Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej, składał Janowi Pawłowi II listy uwierzytelniające. „Na pytanie, które zwykli zadawać prawnicy rzymscy: *An sui iuris estis? – czy jesteście suwerenni?* – obywatele Polski Anno Domini 1990 mogą odpowiedzieć, podobnie jak w czasach I i II Rzeczypospolitej: *sumus, jesteścmy*”.

Suwerenność. Fundament wolności pod budowę mądrej Polski. Nasz bilans otwarcia. Byłem wiceministrem w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i wciąż mam doskonale w pamięci napiętą twarz Leszka Balcerowicza, który był – słusznie, jak się szczęśliwie okazało – depozytariuszem naszej wiary w sens gospodarki rynkowej. Byliśmy intuicyjnie przygotowani do życia w wolności, ale nie mieliśmy tak naprawdę pojęcia, czym są mechanizmy rynkowe. Zderzenie z nimi było twardym lądowaniem. Pamiętam okoliczności, z którymi przyszło nam się wówczas zmierzyć: dramatyczna zapaść gospodarcza, niewydolność rynku produkcyjnego, hiperinflacja (roczna stopa inflacji w 1989 roku wynosiła 640%!), gwałtowne rozkręcenie spirali cen i dochodów, dramatyczny dług zagraniczny kraju, deficyt budżetowy... Brutalna prawda jest taka, że *Polsce groziła wówczas zapaść cywilizacyjna z nieprzewidywalnymi konsekwencjami społecznymi i politycznymi*. Czy państwo wiedzą, że na początku lat 90. skumulowany kapitał wszystkich polskich banków plasował nas na 13 miejscu spośród pojedynczych banków niemieckich? My budowaliśmy kapitalizm – bez kapitału!

A jednak przyszło naszemu krajowi odegrać znaczącą rolę w tak przełomowych zdarzeniach – przełomowych nie tylko dla Europy – jak upadek muru berlińskiego. Byłem na przyjęciu, z którego kanclerz Kohl wyszedł, gdyż dostał wiadomość, że mur pada. Wrócił potem – by po-

dziękować Polakom. Miał bowiem świadomość, że mur zaczął się walić nie w Berlinie – ale w Warszawie, Lublinie...

Wróćmy jednak jeszcze do czasów sprzed wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotra w Rzymie. Wróćmy do Peerelu głośnych rozmów, które gdzie indziej za łabą prowadzono po cichu. Kiedy widzieli, że mamy coraz bardziej dość i zbliża się burzliwy polski czerwiec, październik, marzec, grudzień lub, nie daj Boże – *listopad, dla Polski niebezpieczna pora* – przyjaciele ze Wschodu prosili: „Kochani, rozważa! Macie wiele do stracenia”.

Wiedzieliśmy wówczas, że nasi mediewiści – Marian Małowist, Tadeusz Manteuffel, Henryk Samsonowicz, Aleksander Gieysztor – zaliczają się do najlepszych na świecie. W 1977 r. czytaliśmy w szkicu Stefana Kieniewicza, że „historiografia naukowa zatrzymuje się na 1944 r.”. Uwzględniając „niejakie ułomności i przeszkody w uprawianiu historii drugiej wojny światowej – pakt Ribbentrop-Mołotow, Katyń, zbrodnie UPA – na 1939”. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w porównaniu z interpretacją wojen punickich w świetle „Krótkiego kursu historii WKP(b)” [Wszzechrosyjska Komunistyczna Partia (bolszewików)] to postęp, ale chcieliśmy rzetelnych książek nie tylko o zdarzeniach dawnych i dawniejszych, lecz również o najnowszych: aż do dnia, kiedy teraźniejszość staje się historią. Byliśmy przekonani, że tak się uprawia historię w porządnym państwie, to znaczy takim, w którym rząd rządzi, bo wygrał wybory. Porządne państwo idealizowaliśmy.

My jednak chcieliśmy porządnego państwa, normalnego kraju, w którym lepszy czy gorszy, lewy, z centrum czy prawy rządzi, dlatego że został wybrany. Mieliśmy fantastyczne kino (to Wajda, Munk, Kutz, Kawalerowicz, Has, Zanussi, Majewski, Kieślowski...), złą architekturę, najlepszy plakat na świecie, olśniewający teatr: Grotowskiego – jedno z najważniejszych zjawisk teatralnych XX wieku, słuszna przecież дума Opola – Grzegorzewskiego, Kantora, Dejmka, Szajnę, Hanuszkiewicza...

Socjologia, historia, psychologia społeczna posługują się pojęciem przeżycia pokoleniowego. Dla wielu pokoleń Polaków takim przeżyciem było odzyskanie w 1918 roku niepodległości, a potem – wojna i powstanie warszawskie, haniebny marzec 68 roku, Solidarność i stan wojenny, upadek komunizmu, powołanie rządu Tadeusza Mazowieckiego – pierwszego demokratycznego. Wielu twierdzi, że później silnych, spajających pokolenia przeżyć już w Polsce nie było. Jestem innego zdania. Bardzo ważna data: rok 2004, wejście do Unii Europejskiej:

ureczywistnienie marzeń naszych rodziców i dziadków.

Pierwszym słowem naszego pokolenia była *suwerenność*, o której mówił ambasador Kupiszewski. Z tęsknoty za suwerennością rodził się kult II Rzeczypospolitej. Wielbiliśmy ją.

I wreszcie, ponad ćwierć wieku temu ograniczoną suwerenność w rozumieniu doktryny Breżniewa zastąpiła suwerenność pełna i prawdziwa. Mieliśmy wtedy trzydzieści – czterdzieści lat, dziś mamy sześćdziesiąt i wciąż cieszymy się z tego jak dzieci. Wciąż rażno nam w sercach, że prezydenta, premiera, posła nie wybrał zjazd, Stalin, lecz polski wyborca w wolnych wyborach!

Wam to nie wystarcza. Bywa, że radość trwa krótko; waszemu pokoleniu wydaje się, że już zgasła. Tak bywało też i kiedyś. W 1918 r. wybuchła, rok później była już „radością z odzyskanego śmietnika”. Pamiętamy Żeromskiego i Kadena-Bandrowskiego, „Przedwiośnie” i „Generała Barcza”.

Jesteście pierwszym pokoleniem Polaków urodzonych w demokratycznym państwie. Wraz z nim dojrzewacie. Od was zależy, jakie będzie.

Czy już spotkaliście Atenę?

W 1940 r. Italo Calvino (1923–1985, wybitny włoski pisarz) ma siedemnaście lat i dobrze się uczy w liceum klasycznym w San Remo. Z kolegami czyta greckich filozofów i Dostojewskiego, drwi z Mussoliniego i marzy. Pewnego wieczoru uzmysławia sobie, że ma już siedemnaście lat. Oznajmia więc kolegom, że nadal będą czytać, śmiać się i marzyć, ale dodatkowo – najwyższa pora – przystąpią do naprawy Włoch i świata. Dziś wciąż żyje i ma się znakomicie Eugenio Scalfari, kolega Calvina ze szkolnej ławki, szanowany dziennikarz. W jego wspomnieniach Calvino powiedział to tak: „Musimy spotkać Atenę. Afrodyta – owszem, Afrodyta – a jakże!, ale najważniejsza jest Atena. Tyle czytamy, ale bez Ateny to na nic. Bo Atena to *polis*, rozum, duch obywatelski, więź, wspólnota”.

Przyszłość demokratycznej Polski zależy od tego, czy ją spotkacie i co ona wam powie, a wy jej. W XVIII wieku nasi przodkowie w końcu się z nią rozmówili. W XIX wieku Kraków toczył z Warszawą zażarty spór o tę rozmowę. Kraków twierdził, że doszło do niej o wiele za późno: *nostra culpa*. Warszawa odpowiadała, że – rzeczywiście dość późno – trafiliśmy jednak do bogini i w lot zrozumieliśmy jej rady: w 1768 r. niewiele już zostało z *liberum veto*, Sejm Czteroletni zniósł je zupełnie. „Teorii win własnych” krakowskiej szkoły historycznej szkoła warszawska przeciwstawiała „teorię anomalii przewyżnionej i od-

rodzenia narodowego”. „Nie granice i nie sąsiedzi – pisał w Krakowie Michał Bobrzyński – tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o utratę politycznego bytu”. Wacław Smoleński i Tadeusz Korzon replikowali w Warszawie, że u schyłku dawnej Rzeczypospolitej przemiany objęły niemal wszystkie dziedziny. Oswald Balzer we Lwowie zgadzał się z nimi i stawiał kropkę nad i: „przyczyną sprawczą rozbiorów była wyłącznie zachłanność mocarstw ościennych”. Pamiętam Bogusława Leśnodorskiego – jagiellońskiego doktora, profesora w Warszawie, więźnia Sachsenhausen – tłumaczącego w latach siedemdziesiątych w Pałacu Kazimierzowskim, że nie było jednej *causa efficiens*. Na ustroju Rzeczypospolitej w XVII wieku i XVIII do śmierci Augusta III profesor nie zostawiał suchej nitki. Konstytucję 3 maja oceniał bardzo wysoko. Rzeczpospolita długo chorowała. Kiedy uświadomiła sobie swą słabość, zabrakło czasu, a za granicą stronników naszej autoterapii. Drukowano tam broszury o pysznych Sarmatach proszących przymilnie w obcych poselstwach o *nadgrody*. Ton broszur był podły i wrogi; szczegóły nie były zmyślane.

Na słynnym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk 22 grudnia 1809 r. Stanisław Staszic nawoływał o „poznanie fałszywych wyobrażeń, jakie obłąkały przodków naszych, abyśmy od podobnych późne pokolenia zachowali”.

Jak wielu przed nim i po nim, po pięćdziesiątce pomyślał z troską o młodzieży: cóż ona pocznie, wątła, niebaczna, zagubiona, bez mej światłej rady?

Swojej wam nie oszczędzę.

Wypowiem ją krótko, ale zacznę ogródkami.

Dwa miesiące po wykładzie Staszica urodził się Fryderyk Chopin. Chopin wychował się wśród Polaków z dziada pradziada – a także Polaków, którzy, jak pianista i pedagog Wojciech Żywny, kompozytor Józef Elsner, Samuel Linde – tłumacz i językoznawca, etnograf Oskar Kolberg – byli Polakami z wyboru, i – cudzoziemców, którzy, jak Norblin czy Carlo Soliva, po wyjeździe tęsknili za Polską.

Kultura polska przyciągała. Brała i zwracała zawiązką.

Krótko przed Wisławą Szymborską zmarł jej włoski tłumacz Pietro Marchesani, sławista z Genui, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czasem przezywał wykład, milkł, zapominał o studentach, a potem przeproszał: „Myślałem byłem w Polsce. Czytałem wiersze z Polakami”.

Chciałbym, aby dzięki wam, studenci takich naszych przyjaciół, jak Pietro Marchesani, nie doznawali w Polsce

zawodu; aby, jak Pietro, zakochiwali się w polskim – gościnnym, szczodrym – rozumieniu Europy.

Radzę porozmawiać o tym z Ateną.

Porozmawiajcie z nią o Polsce, w której Polak i przybysz dobrze – najlepiej – służą sobie i innym.

Porozmawiajcie z Ateną o Polsce godnej polityki, i o uniwersytetach rzetelnych badań. Na uniwersytecie polityk powinien być tylko uczonym – twierdził mądry filozof i etyk Kazimierz Twardowski, panu rektorowi Nicieji bliski również jako przewodniczący Towarzystwa Szkół Wyższych we Lwowie.

Porozmawiajcie z boginią Ateną o zdolności do porozumienia i mądrych kompromisów. Kompromis to w demokracji bardzo ważne słowo. W demokracji amerykańskiej bodaj najważniejsze. Nie szanując nawzajem swojego zdania, nie wykorzystamy nigdy w należyty sposób zasady *win-win*, na której opiera się potęga m.in. Stanów Zjednoczonych. Twój sukces jest – a na pewno może być – moim sukcesem. Musimy zrozumieć – my, dziś, ale wy musicie już myśleć o tym, by uczyć tego wasze dzieci – że sukces sąsiada winien być źródłem pozytywnej energii, inspiracji, zadowolenia – nie frustracji i negatywnych porównań. Twój sukces przyczyni się do mojego.

Porozmawiajcie z Ateną o szacunku – dla siebie, dla innych, dla pracy, dla sposobu istnienia w przestrzeni publicznej – także tych, którzy mają od Ciebie odmienne poglądy. Szacunku dla naszej przeszłości, szacunku dla tradycji – własnej i cudzej. Szacunku dla odmienności, szacunku dla sukcesu.

Wzajemny szacunek jest fundamentem wspólnoty.

Na szczególny szacunek zasługują także ludzie, którzy przejmują odpowiedzialność za los innych. Zapominamy, że przedsiębiorczość też jest pewnego rodzaju talentem. Biznes wymaga wielkiej pracy, wiedzy i wyrzeczeń. Mówię oczywiście o biznesmenach, podejmujących wielkie ryzyka i czerpiących korzyści z trafnie zaplanowanych transakcji i inwestycji. Znam wielu z nich – od tych największych, najbardziej znanych, po drobnych, prowadzących niewielkie interesy lub dopiero rozpoczynających swoją karierę przedsiębiorcy. Miałem przywilej i szczęście wieloletniej przyjaźni z Janem Kulczykiem. Media kreowały go w różny, zależny od koniunktury, sposób. Ja wiem, jak wartościowym, mądrym i wrażliwym był człowiekiem – a także jak wielką pracę włożył w to, co osiągnął i z jak wielkim obciążeniem żył. Często zazdrości się majątnym przedsiębiorcom lepszemu samochodu, piękniejszego domu – zapominając, że codziennie wie-



Waldemar Dąbrowski na wzgórzu uniwersyteckim

czorem zabierają do swojej sypialni odpowiedzialność za losy dziesiątek, setek, tysiący – a czasem dziesiątek tysięcy ludzi: swoich pracowników i ich rodzin.

Ciekaw jestem, co Atena wam powie o sukcesie. Ja chciałbym opowiedzieć Wam o tym wierszem – w swoim niedoskonałym tłumaczeniu:

Czym sukces jest?

Śmiać się często i głośno,

zdobywać szacunek myślących i miłość dzieci.

Zasługiwać na uczciwe krytyki i znosić fałszywy poklask.

Cieszyć się Pięknem, znajdować w innych dobro najwyższe.

Zostawić ten świat trochę lepszym, czy to poprzez zdrowe dziecko, ogrodową grządkę, czy też poprawę cudzego bytu.

Odejść ze świadomością, że choć jednemu istnieniu było łatwiej, bo ty to sprawiłeś...

Oto czym sukces jest.

Raplh Waldo Emerson

Dziś, gdy mamy za sobą ćwierćwiecze cięższej niż kiedykolwiek pracy całego narodu – wszyscy mamy prawo mieć poczucie sukcesu. Ostatnie 25 lat to czas

ciężkiej pracy, w którym sprawdziła się także klasa polityczna, ta z prawej, z lewej, ta ze środka. Polska dzisiaj budzi podziw sąsiadów bliższych i dalszych. Wpisaliśmy się w historię jako czwarty kraj na świecie obok Niemiec Zachodnich, Korei Płd. i Singapuru, który przez ponad 20 lat odnotowywał stały wzrost gospodarczy. W czasie największego kryzysu ekonomicznego, zapoczątkowanego upadkiem Lemon Brothers w latach 2007–2013 i wg prestiżowego amerykańskiego biuletynu *Foreign Affairs*, publikowanego przez amerykański Council on Foreign Relations, średni PKB w Unii Europejskiej wynosił –0,9, a w Polsce + 20.

Pomniejszyliśmy katalog stereotypów na temat naszego kraju i narodu. „Polinische Wirtschaft” nie jest już znakiem chaosu, tylko przeciwnie: dobrego gospodarowania. Cóż znaczą zarzuty o antysemityzm wobec powstania najpiękniejszego obiektu tego typu na świecie: Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie.

Te minione 25 lat jest – nie waham się tak twierdzić – najpiękniejszym czasem w historii Polski i Polaków: kraju i narodu. Czasem, w którym skuteczniej niż kiedykolwiek w przeszłości skróciliśmy dystans do narodów i państw

zajmujących czołowe pozycje w świecie. Czasem, w którym uczyliśmy się – jako zbiorowość – szybciej i owocniej niż kiedykolwiek wcześniej. W którym budowaliśmy naszą wspólną przestrzeń życiową: w sferze gospodarki, polityki, nauki, kultury, życia społecznego zbiorowości – i jej małych komórek. W którym, mądrze łącząc najlepsze nasze tradycje z bezprecedensową nie tylko w naszej historii otwartością na to, co może nam zaoferować wysoko rozwinięta współczesna cywilizacja, kreowaliśmy wspólnie państwowość, z której dziś możemy być dumni. A wszystko to rozegrało się na przestrzeni czasowej jednego pokolenia – tego typu ciężar w dojrzałych demokracjach rozłożony jest na wiele pokoleń.

A jednak mam poczucie, wyraźną świadomość szklanego sufitu – ograniczenia, które w sposób znaczący utrudnia – i coraz bardziej będzie utrudniało! – dalszy, pełny rozwój naszego kraju.

Uczestnicy Kongresu Obywatelskiego, Piotr Zbieranek i Jan Szomburg, pisali: „Możemy powiedzieć, że udało nam się wykorzystać szansę, jaką dawała nam do tej pory integracja europejska – pełnymi garściami korzystaliśmy ze środków unijnych, ale też z europejskich regulacji, wzorów organizacyjnych czy zagranicznego kapitału. Coś nas jednak hamuje, trzyma za nogi i nie pozwala wejść na wyższe szczeble drabiny rozwoju.

Tego czegoś nie widać – bo siedzi w nas najgłębiej. Dlatego tak trudno nam to dostrzec. Są to nasze postawy i wzorce zachowań. Nie udało nam się ich uszlachetnić. Niektórzy powiedzą nawet, że nie tylko ich nie poprawiamy, ale je szybko degradujemy. To one zaś stanowią konieczny impuls do dalszej modernizacji Polski”. Nad nami szklany sufit i od naszej dalszej, konsekwentnej i mądrej pracy zależy, czy uda nam się pójść dalej.

Dziś cieszymy się krajem wciąż dalekim od doskonałości, ale przecież taki nie istnieje. Wróćmy zatem na

moment do Arystotelesa, który jako pierwszy w dziejach ludzkości dokonał podziału nauk, wyodrębniając nauki praktyczne, których celem jest formułowanie wiedzy dla osiągnięcia doskonałości moralnej. W dziedzinie etyki i polityki. A dodajmy – co szczególnie istotne: etyki w polityce.

Nie zapominajcie porozmawiać z Ateną o Polsce z wyboru serca i rozumu.

Przed Wami piękny czas – tak go określił Albert Einstein w przesłaniu do studentów Princeton. *Nigdy nie traktujcie studiów jako obowiązku, ale jako godną pozazdroszczenia sposobność do poznania piękna w królestwie myśli, wyzwajającego twoją osobistą radość i przynoszącą go pożytek społeczeństwu, do którego należy wasza przyszła praca* – mówił.

Nie mówiłem dziś wiele o zagadnieniach kultury i sztuki, które przez całe moje – nie tylko zawodowe – życie były mi szczególnie bliskie. Zamykając nasze spotkanie, przywołam jednak postać flamandzkiego kompozytora i teoretyka muzyki Johannesa Tinctorisa z przełomu XV i XVI wieku, który ujął w piękne słowa swoją myśl o sztuce, mówiąc, iż winna ona „Boga radować, diabła zmuszać do ucieczki, umysły przyziemne podnosić, chorych leczyć, w trudach ulgę dawać”. Niech ta fraza towarzyszy Wam w codzienności – w odniesieniu do wszystkiego, co robicie, nawet jeśli dalekie jest to od sztuk wszelkich.

Żegnając się z Wami, powiem za Krzysztofem Pendereckim: „Przyglądajcie się drzewom – ich pięknu i sile. One są podwójnie zakorzenione: w ziemi i w niebie”. Takiego zakorzenienia Wam życzę.

Fot. Tadeusz Parcej



STANISŁAW S. NICIEJA

Z KRESÓW NA DOLNY ŚLĄSK

W 70. rocznicę przeszczeptu nauki polskiej ze Lwowa do Wrocławia

(wykład inauguracyjny wygłoszony przez rektora Uniwersytetu Opolskiego podczas uroczystości rozpoczęcia roku akademickiego 2015/2016 uczelni wyższych Wrocławia, w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego)

Przed osiemdziesięciu laty tu, w Auli Leopoldyńskiej – jednej z najpiękniejszych auli uniwersyteckich w Europie, w dniu inauguracji roku akademickiego, z tej mównicy przemawiał niemiecki profesor. Uczestnikami inauguracji było dostojne grono niemieckich uczonych i polityków. Wykładowca mówił po niemiecku. Jeśli ktoś wtedy, w tej auli, znał język polski, to na pewno nie odważyłby się mówić głośno po polsku. Było to wówczas miasto niemieckie – nazywało się Breslau. Był tu uniwersytet niemiecki, noszący imię pruskiego króla Fryderyka Wilhelma, a przed wejściem na frontonie uniwersytetu wisiały flagi z hakenkreuzem.

W tym samym czasie, 600 km stąd na wschód, w podobnie pięknej auli uniwersyteckiej, do dostojnego towarzystwa profesor wygłaszał mowę inauguracyjną w języku polskim. Miasto nazywało się Lwów, posiadało słynny polski uniwersytet wysoko ceniony w Europie, noszący imię polskiego króla Jana Kazimierza. Mówca mówił po polsku i wszyscy rozumieli ten język. Przed gmachem uniwersytetu wisiały polskie flagi i stał pom-

nik Agenora Gołuchowskiego – polskiego arystokraty.

Dziś, 80 lat później, z tego miejsca, w dniu inauguracji roku akademickiego Anno Domini 2015 mówi do Państwa polski profesor. Salę wypełnia dostojne grono profesorskie i polska publiczność i wszyscy tu rozumieją język polski. Miasto nazywa się Wrocław.

W tym samym czasie, 600 km stąd, w mieście, które nazywa się dziś Lwów, na podobnej inauguracji roku akademickiego w ukraińskim uniwersytecie, noszącym imię Iwana Franki, przemawia ukraiński profesor. Mówi do sali wypełnionej słuchaczami, którzy posługują się rodzimym językiem – ukraińskim. Przed uniwersytetem nie ma już pomnika polskiego arystokraty Agenora Gołuchowskiego, a stoi pomnik ukraińskiego wieszca Iwana Franki.

Co się stało, że siedemdziesiąt lat temu w tych samych aulach, w tych samych miastach, pojawili się inni ludzie: o innych korzeniach historycznych, wyrosli w innej kulturze obyczajowej i posługujący się innym językiem?

Co się stało w 1945 roku w środku Europy?

Otóż, jeżeli przyjmiemy, że miasto ze swymi ulicami, placami, świątyniami, budynkami użyteczności publicznej, cmentarzami to korpus zewnętrzny dużego organizmu, a ludzie wypełniający te ulice, place, świątynie, dworce i budynki, to krew ożywiająca ten organizm, to w 1945 roku miastu, które nazywało się wówczas Breslau przecięto żyły, dokonano gigantycznej transfuzji krwi, wymieniając krew niemiecką na polską. To samo stało się 600 km stąd na wschodzie, w polskim mieście Lwów. Miastu Lwów, temu wielkiemu organizmowi, również przecięto żyły, wypompowano polską krew i w to miejsce wpuszczono krew ukraińską i rosyjską. Weszli tam ludzie o innej kulturze, innej obyczajowości i innej religii.

Co musiało się stać, aby takie zjawisko, w tak gigantycznej skali mogło mieć miejsce w środku starego kontynentu europejskiego, w środku cywilizacji europejskiej?

Otóż wiąże się to z trudną do zrozumienia historią XX wieku, wieku dla wielu przekłętą, którego szczególnie pierwsza połowa nacechowana była wyjątkowym w historii ludzkiej cywilizacji okrucieństwem.

Ludzie i poszczególne narody zawsze ze sobą walczyły. Od zarania cywilizacji były na świecie wojny. Gdzieś w dawnym państwie Urartu, Babilonii, starożytnym Egipcie, Grecji czy Rzymie. I ludzie nadal toczą ze sobą wojny. W tej chwili giną ludzie w Syrii, Afganistanie czy na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Ale to, co stało się w pierwszej połowie XX wieku, było horrendum. Wybuchły wówczas dwie wielkie światowe wojny, które pochłonęły dziesiątki milionów istnień ludzkich. I wojna światowa, nazywana początkowo Wielką Wojną (bo nie przypuszczano, że może wybuchnąć jeszcze większa) – pochłonęła ponad 20 milionów ludzi. Ale 20 lat po niej wybuchła wojna, która pochłonęła około 65 milionów ludzi, w czasie której stworzono fabryki śmierci – ludzi palono w piecach, zakopywano żywcem, wyniszczano morderczą pracą w lagrach i kopalniach Sybiru.

Ale oprócz tego, że ta wojna pochłonęła tyle ofiar, około 20 milionów ludzi, którzy tę wojnę przeżyli, musiało zmienić miejsce zamieszkania: stracili swoje domy, miasta i zostali przewiezieni do innych domów, w inne zakątki Europy, w inną scenerię kulturową. Miasta, które przez wieki były zanurzone w kulturze polskiej, w których kultura polska zostawiła trwałe, trudne do wymazania ślady, takie jak choćby Lwów, Grodno czy Wilno (że wymienię tylko te trzy miasta), z dnia na dzień znalazły się w granicach innych państw: w 1945 roku Lwów stał się miastem ukraińskim, Grodno – białoruskim, Wilno – litewskim.

W tym samym czasie miasta, które przez wieki zanurzone były głęboko w historii Niemiec, gdzie kultura niemiecka zostawiła wyraźne ślady nie tylko w architekturze, takie jak Königsberg, wielkie miasto stworzone przez Krzyżaków – Zakon Kawalerów Mieczowych, miasto sławnego uniwersytetu, miasto Emanuela Kanta, z dnia na dzień stało się miastem czysto rosyjskim i nazywa się Kaliningrad. W niczym nie przypomina dawnego Königsberg, bo wyburzono w nim kamienice, świątynie i zamek, wznosząc w tym miejscu inne, w zupełnie innym stylu budynki. Miasta, które głęboko zanurzone były w kulturze niemieckiej, takie jak Breslau, Stettin, Grünberg, Oppeln czy mój Striegau, z dnia na dzień stały się miastami polskimi i nazywają się Wrocław, Szczecin, Zielona Góra, Opole i Strzegom.

To wielkie zjawisko, nieznanne w dotychczasowej historii, nie zostało dostatecznie opisane w literaturze. W Polsce nie pojawił się wybitny epik, na miarę np. Marii Dąbrowskiej, która w „Nocach i dniach” pokazała na przykładzie rodziny Niechciców przemianę w Polsce w okresie między powstaniem styczniowym a wybuchem I wojny światowej, nie pojawiło się dzieło na miarę „Nad Niemnem” Orzeszkowej, która podobne zjawisko pokazała na przykładzie rodziny Bohatyrowiczów, czy dzieło podobne do „Sławy i chwały” Iwaszkiewicza.

Wyrok polityków w Jałcie, w lutym 1945 roku, był jednoznaczny – Polska miała kończyć się na Bugu w jego środkowym i górnym biegu, z małą korektą na jej niekorzyść, bo przecież Lwów za Bugiem nie leży. Tu lord George Curzon, zaliczany w poczet sprawców polskiego nieszczęścia, nie miał nic do powiedzenia. Lwów, od czasów Kazimierza Wielkiego ośrodek kultury polskiej, a na przełomie XIX i XX wieku duchowa stolica Polski – miał być ewakuowany na zachód. I decyzję tę wykonano.

Z samego Lwowa i najbliższych jego okolic, wytrzebionych już w znacznej mierze z polskiej i żydowskiej inteligencji w czasie okupacji stalinowskiej i hitlerowskiej, tylko w latach 1944–1946 wywieziono około 125 tysięcy Polaków. Osiedli oni głównie w pasie południowym, ze szczególną koncentracją między Bytomiem a Wrocławiem, z tym że we Wrocławiu osiadł przede wszystkim Lwów inteligencki, w Bytomiu – robotniczy. Dynamiczny rozwój wrocławskiego środowiska naukowego i kulturalnego byłby niemożliwy, gdyby nie przyjął się tu przeszczep lwowski, bo przecież potencjał intelektualny nie zależy od liczby sal teatralnych, muzealnych, wykładowych, laboratoriów, bibliotek, klubów. Muszą być ludzie, którzy tę infrastrukturę materialną wypełnią odpowied-



Uroczystość w Auli Leopoldyńskiej

nim duchem i stylem, ludzie, którzy mają liczące się osiągnięcia naukowe i kulturalne oraz nazwiska o odpowiednim prestiżu i aurytetycie. Gdyby ten lwowski potencjał intelektualny osiadł np. w Chełmie Lubelskim, to tam byłby dziś sławny uniwersytet. Tak, jak to się stało z Toruniem, gdzie osiadła kadra Uniwersytetu Wileńskiego.

W maju 1945 roku, kiedy we Wrocławiu nie wygasł jeszcze ogień płonący w ruinach miasta, dotarła tu pierwsza 20-osobowa grupa głównie uczonych lwowskich, którą znamy z historiografii pod nazwą Grupa Naukowo-Kulturalna, złożona z kilkunastu profesorów, lekarzy i muzealników, dwóch duchownych – księdza katolickiego i protestanckiego pastora oraz kilku przyszłych pracowników administracyjnych. Z grupą tą przybyła młodzież, która najpierw utworzyła Straż Akademicką, a później rozpoczęła studia.

Na czele Grupy Naukowo-Kulturalnej stał prof. Stanisław Kulczyński – pełnomocny delegat ministra oświaty, były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, profesor morfologii i systematyki roślin. Obok rektora Kulczyńskiego w Grupie znaleźli się: Wiktor Gorzelany, Roman Jaworski, Edward Mielcarzewicz, Dionizy Smoleński, Wiktor Mamak, Agnieszka Walkowiak. Ponieważ większość pracowników Politechniki Lwowskiej zatrzymała się w Krakowie i Gliwicach, pojawiły się trudności z powołaniem we Wrocławiu – obok uniwersytetu – także politechniki. Część osób uważała, że Politechnika Lwowska powinna osiąść w Gliwicach. Trwały dyskusje i przetargi. W każdym razie, w pierwszym okresie tworzenia polskiej nauki we Wrocławiu, postanowiono uruchomić uczelnię o nazwie: Uniwersytet Politechnika. I na jej czele postawiono trzech lwowskich uczonych: Stanisława Kulczyńskiego jako rektora Uniwersytetu Politechniki, Edwarda Suchardę jako prorektora do spraw Politechniki i prof. Jerzego Kowalskiego – jako prorektora Uniwersytetu.

Wielką rolę w tych początkach odegrał również Kazimierz Idaszewski, który wygłosił słynny pierwszy polski wykład, 15 listopada 1945 roku, dla studentów IV roku wydziału mechaniczno-elektrotechnicznego.

Przed dziesięć laty ukazała się monumentalna księga pt. „Wrocławskie środowisko akademickie. Twórcy i ich uczniowie 1945–2005”. Jest to zapis fenomenu powstania w niemieckich murach polskiego, prężnego organizmu akademickiego, narodzin we Wrocławiu kilkunastu wyższych szkół państwowych.

Jest tam też imponujący wykaz uczonych, którzy tu, w polskim już Wrocławiu, tworzyli swoje szkoły naukowo-dydaktyczne. Przypomnijmy tylko te najśłynniejsze,

o najwyższej potencji intelektualnej. A więc tu znalazła swą kontynuację słynna lwowska szkoła matematyczna, tak mocno okaleczona przez hitlerowców zabójstwem profesorów na Wzgórzach Wuleckich. Tu osiadł Hugo Steinhaus i gdyby nie śmiertelna choroba, która dopadła Stefana Banacha w sierpniu 1945 roku, zapewne i ten światowej sławy uczyony dołączyłby do kolegów – twórców wrocławskiej szkoły matematycznej. A stworzyli ją we Wrocławiu: Edward Marczewski (wywieziony przez Niemców po powstaniu warszawskim, przetrwał tu gehennę zagłady *Festung Breslau*), Władysław Ślebodziński (przyjechał z Auschwitz), Bronisław Knaster, Stanisław Hartman, który był pierwszym asystentem wrocławskiej matematyki. Tu, po wojnie, osiedli wybitni fizycy: prof. Stanisław Loria i Jan Nikliborc oraz znakomici chemicy: prof. Edward Sucharda – pierwszy rektor Politechniki Wrocławskiej i Włodzimierz Trzebiatowski. W ich wykładach – łączonych dla kilku roczników – uczestniczyło nawet kilkaset osób. Średni wiek studentów pierwszego roku wynosił niemal dokładnie 23 lata, a więc był to wiek maturzysty plus pięć lat wojny. Tak odradzało się życie akademickie.

Tu, w polskim Wrocławiu, od początku powstała silna, o znaczeniu europejskim, medycyna. Tworzyli ją profesorowie i pierwsi rektorzy ówczesnej Akademii Medycznej, a dzisiejszego Uniwersytetu Medycznego – prof. Zygmunt Albert, prof. Antoni Falkiewicz, który przybył ze Lwowa do Wrocławia z żoną; oboje odegrali wielką rolę w organizowaniu wrocławskiej akademickiej medycyny. Stanisława Falkiewicz była założycielką i pierwszą długoletnią kierowniczką wrocławskiej Kliniki Neurologii, a profesor – wybitnym internistą i kardiologiem. Postać profesora Antoniego Falkiewicza obrosła we Wrocławiu legendą. Kolejne roczniki lekarzy cytują jego mądre sentencje i przywołują związane z nim anegdoty. Jeden z wybitnych lekarzy opolskich o mentalności Judyma (rocznik 1957) – znakomity diagnosta, a jednocześnie muzyk, potrafi do dziś sypać anegdotami i opowieściami o legendarnym profesorze, mimo że poznał je z drugiej, a może i z trzeciej ręki, bo gdy kończył studia medyczne, profesor Falkiewicz dawno już nie żył. Tylko mocne indywidualności są w stanie pokonać czas i wpisać się w mitologię swego zawodu i miasta.

Dołączył do nich Ludwik Hirschfeld – mikrobiolog, z żoną Hanną Hirschfeldową (pediatrą). Ze Lwowa przybyli: chirurg Wiktor Bross, profesor medycyny sądowej Bolesław Popielski, otolaryngolog Teofil Zalewski, fizjolog Andrzej Klisiecki i patolog Hugon Kowarzyk.



Z Auli Leopoldyńskiej pochód ruszył na wrocławski rynek



Połączone chóry akademickie wrocławskich uczelni odśpiewały *Gaudeamus igitur*



Na zdjęciu (od lewej): rektor PWSZ w Wałbrzychu prof. Elżbieta Lonc, rektor AM we Wrocławiu prof. Marek Ziętek, rektor PWT ks. prof. Włodzimierz Wołyniec, wicewojewoda Joanna Bronowicka, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, rektor UWr prof. Marek Bojarski, minister Lena Kolarska-Bobińska, rektor UP we Wrocławiu prof. Roman Kołacz, prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz i rektor AM we Wrocławiu prof. Piotr Kielan

Inną wybitną postacią ze świata lekarskiego był prof. Tadeusz Baranowski – ojciec znakomitego żeglarsza samotnika Krzysztofa Baranowskiego oraz pochodzący ze Stryja prof. Zbigniew Knapik – rektor wrocławskiej Akademii Medycznej.

Tu osiedli i tworzyli swoje szkoły wybitni lwowscy historycy: Ewa i Karol Maleczyńscy, Henryk Wereszycki, Stefan Inglod – historyk gospodarczy, Władysław Podlacha – historyk sztuki, znakomici psychologowie – Mieczysław Kreutz i Marian Kulczycki, znani teolodzy – Kazimierz Langosz i biskup Wincenty Urban – historyk Kościoła, powszechnie znani prawnicy, profesorowie: Kamil Stefko – twórca szkoły prawa i postępowania cywilnego, Lesław Adam – twórca szkoły prawa finansowego, Witold Świada – twórca szkoły prawa karnego, Seweryn Wyślouch – twórca szkoły badań historii ustroju i prawa.

Tu rozpoczęli również pracę slawiści, językoznawcy i historycy literatury, profesorowie: Stanisław Rospond, Stanisław Bąk, Leszek Ossowski, Stanisław Kolbuszewski. Tu powstała również powołana przez kresowian, głównie lwowian, ale też wilnian, silna wrocławska ekonomia, której twórcami byli profesorowie: Wincenty Styś, Krzysztof Jeżowski, Wiesław Pluta, Józef Fiema, Antoni Smoluk, Bolesław Winiarski – twórca szkoły polityki ekonomicznej i regionalnej.

Tu osiedli, tworząc podstawy wrocławskiego środowiska muzycznego, profesorowie: Hieronim Feicht – muzykolog, pierwszy rektor wrocławskiej Akademii Muzycznej, a z nim Kazimierz Halfon – skrzypek po Lwowskim Konserwatorium, Waleria Jędrzejewska – lwowska śpiewaczka, Stanisław Czechowicz – pianista i trzy jego koleżanki, wirtuozki gry na fortepianie: Sabina Rapp, Teresa Rzepecka, Maria Tomaszewska oraz Józef Bidziński – wielce zasłużony organizator wrocławskiego środowiska muzycznego.

Tu, we Wrocławiu po 1945 roku, objawiło się silne środowisko plastyczne – malarze, rzeźbiarze, graficy, m.in.: Maria Dawska, Leon Dołycki, Eugeniusz Geppert i Władysław Kamiński.

We Wrocławiu osiadło liczne grono świetnych profesorów w zakresie nauk rolniczych i przyrodniczych, m.in. profesorowie: Stanisław Tołpa – pierwszy rektor Akademii Rolniczej, Bolesław Świętochowski, Alfred Senze – również rektor tej uczelni, Aleksander Tychowski, Kazimierz Boratyński.

We Wrocławiu osiedli również twórcy Politechniki Wrocławskiej: Edward Sucharda, Kazimierz Zipsler, Dionizy Smoleński, którzy otwierają znakomity poczet przysłych rektorów Politechniki Wrocławskiej.

Nie sposób przywołać więcej znakomitych nazwisk, ale są one zapisane złotymi zgłoskami w licznych monografiach i księgach pamiątkowych poszczególnych, dwunastu państwowych, akademickich uczelni Wrocławia.

Jeszcze w latach 60. XX wieku absolwenci liceów z Przemyśla, Jarosławia, Sanoka, Leska i Rzeszowa rzadziej szli na studia do Krakowa niż do Wrocławia, bo rodzice mówili im: „Idźcie do Wrocławia, bo tam są nasi lwowscy profesorowie”.

Wojciech Dzieduszycki ze sławnego lwowskiego rodu hrabiowskiego w swoich wspomnieniach napisał: „Po pięćdziesięciu latach mieszkania we Wrocławiu, kiedy już byłem starym wrocławianinem zakochanym w tym mieście..., ba – szowinistą Wrocławia, zdarzało mi się od czasu do czasu, że myśląc o Wrocławiu, mówiłem: *U nas, we Lwowie....*, albo *Telefonuje do mnie, do Lwowa... Taką siłą uroku miało to miasto, że kto raz tyknął powietrza pod Wysokim Zamkiem, kto raz spojrzął z Kopca Unii Lubelskiej na osnute mgiełką wieże Lwowa, ten nigdy już nie zapomni miasta leżącego nad najdziwniejszą rzeką świata.*

Podczas spotkania autorskiego w czerwcu 2015 roku w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) ukraiński polityk Prawego Sektora, znając mój życiorys i moją twórczość, zadał mi pytanie: „Panie profesorze Nicieja, dlaczego od 35 lat z uporem maniaka pisze Pan o naszych, ukraińskich miastach? Zaczął Pan od Lwowa, o którym napisał Pan dziesiątki artykułów i kilka książek (m.in. wielokrotnie wznawianą pt. «Cmentarz Łyczakowski we Lwowie»), a następnie pisał pan o Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyi, Brzeżanach, Borysławiu, Truskawcu, Stryju, Zaleszczykach itd. Dlaczego pan nie pisze o swoich polskich miastach: o Strzegomiu na Dolnym Śląsku, gdzie się pan urodził, o Świdnicy, w której pan otrzymał świadectwo maturalne, o Opolu, w którym pan mieszka i kieruje uniwersytetem? Dlaczego pan nie pisze choćby o Legnicy, Jeleniej Górze czy Kłodzku, że nie wspomnę Wrocławia, Szczecina czy Gdańska. Pytam więc pana, dlaczego z uporem maniaka od tyłu, tyłu lat pisze pan o naszych miastach?”

Spojrzałem pytającemu w oczy i powiedziałem: „Proszę pana, ja nie piszę o waszych, ukraińskich miastach. Jestem historykiem polskim i piszę o historii Polski. A pragnę panu przypomnieć, że Polska tym się wyróżnia wśród dużych państw europejskich (obecnie żyje na świecie, z emigracją, ponad 50 milionów Polaków), że państwo polskie na przestrzeni tysiąca lat swego istnienia miało płynne, pulsujące, często zmieniające się granice. Dla przykładu: Francja od zarania dziejów ma

ten sam kształt terytorialny (czasem traciła na rzecz Niemiec Alzację i Lotaryngię, ale ją odzyskiwała), państwo hiszpańskie od wieków jest usytuowane na tym samym łożysku geograficznym (między Pirenejami a Portugalią), Włochy od stuleci mają ten sam kształt (przypominający but na wysokim obcasie), a Wielka Brytania leży od zarania na tych samych wyspach. Tak jest też ze Szwecją, Holandią czy Szwajcarią. A państwo polskie miało inny kształt w czasach Piastów, inny w czasach Jagiellonów, inny w czasach Wazów. Był czas, że to państwo miało pozycję mocarstwa i swymi granicami sięgało od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego, i nawet Kijów był w jego granicach. Był też czas, że tego państwa nie było na mapach Europy, bo Warszawa znalazła się w państwie rosyjskim, Kraków – w austriackim, a Poznań – w niemieckim. Był czas, że Polska się odrodziła i miała swe granice nad Dniestrem i Zbruczem: wtedy rzeka Odra płynęła przez Niemcy, a obecnie płynie przez środek Polski, Dniestr natomiast płynie dziś przez środek Ukrainy.

Jeśli więc wymaga pan ode mnie, abym pisał historię mojego narodu w granicach państwa, które obecnie istnieje w Europie – w granicach III Rzeczypospolitej, to namawia mnie Pan, abym wyciął sobie $\frac{3}{4}$ mózgu. Bo gdzie się urodzili, mieszkali czy działali Kościuszko, Moniuszko, Mickiewicz, Słowacki, Grottger, Zapolska, Piłsudski, Paderewski, Fredro, Orzeszkowa, Miłosz, Herbert, Lem, Konwicki? Mógłbym ciągnąć długo tę litanię nazwisk Polaków należących do historycznej elity politycznej, gospodarczej, intelektualnej i kulturalnej – wszyscy oni urodzili się poza granicami dzisiejszego państwa polskiego. Pisząc więc o miastach, które są obecne w granicach

Ukrainy, piszę po prostu historię Polski. I nawet się buntuję, gdy ktoś twierdzi, że jestem historykiem Kresów, bo historia Kresów to historia Polski. I taki sens ma ten cykl książek, które metaforycznie nazwałem «Kresowa Atlantyda». Nikt już dziś w Polsce nie zabrania Niemcom pisać o miastach, które niegdyś były w ich granicach i mocno wpisały się w historię niemieckiej Rzeszy: o Breslau – dzisiejszym Wrocławiu, o Stettin – dzisiejszym Szczecinie, o Danzig – dzisiejszym Gdańsku czy o Königsberg – dzisiejszym rosyjskim Kaliningradzie. Taka jest prawda o państwach europejskich, które na przestrzeni wieków miały zmieniające się granice”.

Nie wiem, czy przekonałem swego polemistę. W każdym razie uspokoił swoje emocje i przyjął do wiadomości to wyjaśnienie, a po spotkaniu autorskim podaliśmy sobie ręce.

Przywołałem rozmowę z ukraińskim politykiem, aby kończąc mój wykład, dobitnie stwierdzić, że tak, jak nie sposób pisać historii Polski z pominięciem roli, jaką Polacy odegrali na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, które dziś nie należą do państwa polskiego, tak też nie sposób mówić o historii nauki polskiej na Śląsku – we Wrocławiu, Opolu czy Gliwicach – zapominając, że obecne polskie uczelnie na Śląsku mają korzenie i rodowód kresowy. Ten przeszczep polskiej nauki z Kresów Wschodnich, głównie ze Lwowa, przyjął się na Śląsku i wydał wyjątkowo dorodne owoce.

Fot. Tadeusz Parcej

PIOTR OBRĄCZKA

MOJE SPOTKANIA Z KISIELEM

24 lata temu, we wrześniu, zmarł Stefan Kisielewski

W połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, w okresie moich studiów polonistycznych w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, zawitał do Opola Stefan Kisielewski (ps. Kisiel, 1911–1991), wybitny felietonista, powieściopisarz, publicysta, krytyk muzyczny, kompozytor i polityk. Być może było to w roku 1963, kiedy został przewodniczącym jury I Festiwalu Polskiej Piosenki, na którym wyróżniono bytomiankę Karin Stanek. Kisiel był wówczas posłem na Sejm PRL z grupy „Znak”, autorem kilku książek, m.in. powieści *Sprzysiężenie* i *Zbrodnia w Dzielnicy Północnej*, tomu *Opowiadania i podróże*, zbioru felietonów *Rzeczy małe*, szkiców muzycznych (w tym głośnego *Gwiazdzbioru muzycznego*). Nie wiedziałem jeszcze, że pod pseudonimem Teodor Klon wydał dwie powieści kryminalne – *Miałem tylko jedno życie* oraz *Kobiety i telefon*. Znałem go przede wszystkim jako ciętego felietonistę „Tygodnika Powszechnego”.

Z owego spotkania zapamiętałem jedynie, że odbyło się w wypełnionej po brzegi małej sali (bodajże nr 1 na parterze budynku uczelni przy ul. Oleskiej) oraz że w ożywionej dyskusji zabrała głos m. in. dr Klara Dąbrowska.

Nie przypuszczałem wówczas, że za kilka lat będę miał okazję poznać słynnego Kisieła osobiście. Stało się to pośrednio za sprawą mojego promotora, profesora Władysława Studenckiego, który – po napisaniu przeze mnie, pod jego kierunkiem, pracy magisterskiej – zaproponował mi zajęcie się życiem i twórczością młodopolskiego dramaturga, autora *W sieci* i *Karykatur*, Jana Augusta Kisielewskiego. Profesor przypomniał sobie, że w jego rodzinnym Żywcu żyje sędziwy ksiądz Leopold Kisielewski (urodzony w 1895 r.), emerytowany katecheta gimnazjalny, zapewne krewny pisarza. Korespondowałem z księdzem Kisielewskim, odwiedziłem go też kilkakrotnie. Okazało się, że jest przyrodnim bratem pisarzy – Jana Augusta i Zygmunta Kisielewskich, synem Augusta Kisielewskiego, który z trzech małżeństw miał osiemnaścioro czy nawet dziewiętnaścioro dzieci; pisarze byli dziećmi z drugiego małżeństwa, ksiądz – z trzeciego.

Zająłem się przeto dramaturgią Jana Augusta Kisielewskiego, a przy okazji twórczością jego młodszego brata – Zygmunta (ojca Stefana Kisielewskiego). Zacząłem od autobiograficznej powieści Zygmunta *Poranek*, w której niezwykle realistycznie odmalował lata młodości, spędzone w rodzinnym Rzeszowie, ze szczególnym uwzględnieniem stosunków rodzinnych. Tekst poświęcony autobiografizmowi *Poranka* stał się wkrótce moim debiutem. Wpierw jednak musiałem zebrać bardzo wiele informacji, m.in. od wspomnianego ks. Leopolda, od innych członków rodziny i znajomych (z Poznania,



Stefan Kisielewski

Warszawa 21. XII 68.

Bratany Janko!

Wspominaj (nie było. nie w Warszawie) odpierając na list
 Janka odpierając polskote i niestety nie wyrażając ^(prostawie) ~~na~~
~~pytania~~ ~~af~~ mi anaiie:

1) Ojciec chodził do szkoły w Drenauie i w Pod-
 górze (Książów) - maturę chyba zdał 1900 lub 1901. Mam Ojca
 metrykę, innych papierów jednak nie. Bardzo jednak polecam noty
 biograficzne o Ojcu i Janku Augustie zawarte w „Polskim Sław-
 niku Biograficznym”, Tom XII/4, s. 55, wyd. PWN i Ossoli-
 num.

2) Matka Salomea Jankina z d. Dukusowska, ur. 1882
 w Warszawie, zmarła w sierpniu 1964 w Warszawie.

3) „Dziękuję” powstał w 1927, umiarkowany po wojnie, w za-
 mysle była to próba biograficzna.

4) Ojciec chyba bardzo kochał Janka Augusta i bolał
 nad jego „niepełnieniem” twórczym. Wdawa po J. A. Julia, dyrek-
 torka Seminarium Kawczyńskiego w Głogowie bywała u nas
 przez wiele lat, wiele o stryju rozmawiano.

5) Długość i listy Ojca spaliły się niestety pod-
 czas Powstania Warszawskiego, częściowo w mieszkaniu Matki przy ul.
 Ks. Skrzypki, częściowo u mnie. Pozostały meliorne dokumenty (metryka,
 dowody), które posiadałam.

Był tego-tak niewiele. Z tego wybrałam na cześć i iszania
 świąteczne Stefan Kisielewski.

Warszawy i Chorzowa), a przede wszystkim od syna autora *Poranka*, czyli od Stefana Kisielewskiego.

Rozpoczęła się wówczas, trwająca ponad dwadzieścia lat, znajomość z Kisielem. Wymienialiśmy korespondencję (niestety, jak z niej wynika, ulegała często konfiskacie, w efekcie doszła do mnie jedynie część listów), spotykałem się z pisarzem, najczęściej w Warszawie, raz kiedyś w Lublinie, a pod koniec jego życia – w Wiedniu.

Stefan Kisielewski, pytany o szczegóły z życia Jana Augusta, niewiele mógł mi powiedzieć, w chwili śmierci dramaturga miał bowiem zaledwie siedem lat (w jednym z listów napisał: „Przepraszam, że wiem tak mało”). Sporo informacji uzyskałem natomiast o życiu i twórczości ojca Kisielewskiego – Zygmunta, o którym zamierzałem napisać rozprawę habilitacyjną. Poczyniłem już wstępne przygotowania, ale po kilku latach, za radą profesorów Kazimierza Wyki i Jana Zygmunta Jakubowskiego, zaniechałem tego tematu, choć opublikowałem później na temat twórczości Zygmunta ponad dwadzieścia artykułów.

Warszawskie spotkania z Kisielem odbywały się najczęściej w jego mieszkaniu przy alei Szucha (zwanej wówczas aleją I Armii Wojska Polskiego). Ogromne mieszkanie znajdowało się w budynku zamieszkałym przed wojną przez polityków (m.in. przez premiera Walerego Sławka, który popełnił tam samobójstwo), po wojnie m. in. przez Stanisława Mikołajczyka i Władysława Gomułkę. Nasze rozmowy bywały przerywane częstymi telefonami (oczywiście, na stałym podsłuchu). Czasem spotykaliśmy się w kawiarni „Sejmowej”, ale i tu nie mieliśmy spokoju, stale do stolika Kisielewskiego podchodzili różni interesanci. Kisiel nie był już wówczas posłem, wydał natomiast za granicą, zwłaszcza w Paryżu, jako Tomasz Staliński – o czym niewiele wiedziało – cykl powieści (*Widziane z góry* i inne).

Prócz korespondencji Kisielewskiego (o której już kiedyś pisałem) zachowałem darowane mi odbitki zdjętych przez cenzurę felietonów, a także kilka jego książek z dedykacjami. Raz udało mi się zaskoczyć pisarza, przyniosłem mu bowiem do podpisu wydany w Paryżu tom felietonów *100 razy głową w ściany*. Zdziwił się, że zdobyłem ową książkę (przywiozła ją z Zachodu moja mama, celnicy nie skontrolowali dokładnie starszej kobiety).

Kisiel lubił kawały: na egzemplarzu *Gwiazdozbioru muzycznego* napisał żartobliwie: „Panu Dr. Piotrowi Obrączce który wie wszystko”. Podobnie zapisał w *Dziennikach*: „Był pan Obrączka ze Śląska, biograf naszej rodziny

– wywęszył mnóstwo szczegółów z takiej przeszłości, że aż się w głowie kręci. Są tam też sprawy tajne i drastyczne – chi, chi! On wie wszystko...”. I ciąg dalszy dowcipów Kisielewskiego: zapytałem w liście o nazwisko panińskie jego matki, Janiny Salomei. Odpisał: „Pakuszewska”. Zaufałem tej informacji i powołując się na Kisielewskiego umieściłem ją w druku. Wyobrażam sobie, jaką miał uciechę, czytając moje słowa, złapał mnie bowiem na istotnym błędzie. W istocie matka Kisielewskiego wywodziła się z zasymilowanej rodziny żydowskiej Szapiroów. Jej bratanicą była Hanka Szapiro, znana bardziej jako Hanka Sawicka!

W jednym z listów napisał: „Proszę napisać, nim się Pan zjawi w Warszawie, musimy się napić wódki, bo ostatnio odbyło się jakoś >na sucho<”. Raz jednak skończyło się niemal źle. Kisiel wyjął przywiezioną z Zachodu butelkę whisky, którą powoli i całkowicie opróżniliśmy. A miałem na wieczór bilet do teatru. Kisiel wsadził mnie do windy, pocieszając, że niekiedy zacina się i staje między piętrami! Nie wiem, jak szedłem aleją Szucha obok Teatru Syrena przy Litewskiej, Marszałkowską do Teatru Współczesnego przy Mokotowskiej. Miałem, jak często, miejsce w pierwszym rzędzie. I byłem, o dziwo, najzupełniej trzeźwy, najpewniej pod wpływem wspaniałej gry Tadeusza Łomnickiego (Edgar), Barbary Krafftówny (Alicja) i Andrzeja Łapickiego (Kurt) w reżyserowanej przez Andrzeja Wajdę sztuce Friedricha Dürrenmatta *Play Strindberg*, rozgrywanej na wzór meczu bokserskiego na ringu. Przekonałem się wówczas, jak nigdy wcześniej, o potędze teatru!

Pod koniec marca 1990 r. spotkałem się dwukrotnie ze Stefanem Kisielewskim w Wiedniu, gdzie w Instytucie Polskim, kierowanym wówczas przez prof. Bolesława Faronę, wygłosił (29 III) odczyt zatytułowany *Czy mam poglądy?* W rozmowie przypominałem, jak przed laty gościł w Wiedniu warszawski Teatr Wielki z Robertem Satanowskim, który zaprosił tam też Kisielewskiego: „A potem Pan go [w „Tygodniku Powszechnym”] opisał”. „A, opisałem!” odparł ze śmiechem. Zacytowałem też, pytając, dlaczego przestał drukować felietony w „Tygodniku Powszechnym”, jego słowa, że teraz można już tylko „z wiarą i nadzieją czekać na śmierć, a co do miłości, to jeszcze zobaczymy”. W rozmowach powracał również temat twórczości jego ojca i przygotowywanej przeze mnie książki *Zygmunt Kisielewski – pisarz zapomniany*. Było to, niestety, ostatnie spotkanie z Kisielem.

JAN GOCZOŁ

Dwie notatki z wakacji letnich 2015 roku

1. Połowa lipca, godzina wczesnopołudniowa, kolejny raz na początku tygodnia, a także tak, jak wcześniej jeszcze i zapewne jak też będzie w dni następne, obok furtki na nasze podwórko przy podmiejskiej ulicy Partyzanckiej oparli swoje zmęczone rowery chłopak chyba trzecio- albo czwartoklasista oraz jego siostra niewiele starsza lub może młodsza niewiele; przyjechali z czwartej wioski od naszego przedmieścia z wiklinowym koszykiem pełnym świeżo zebranych jagód; (mówią nam, już o piątej rano byli w lesie jeszcze dalej za ich wioską, by na czas tych jagód zbierać!...).

Na dnie koszyka dostrzegam ich niewidzialną, choć widoczną, nadzieję na tych kilka złotych potrzebnych na podręczniki w nowym roku szkolnym.

2. Dziewczynka, której rysy mogą zapowiadać piękną dziewczynę w przyszłości, znowu, jak już od wielu dni wakacyjnych, mociuje się w słonecznym żarze od domu do domu przy naszej ulicy z pękatym zwojem kolorowych ofert reklamowych, przepychających się na ulicach i na chodnikach naszego miasta z obca brzmiących firm i domów handlowych. Osiemdziesięcioczeroletnia sąsiadka, wracająca z codziennego spaceru między starodrzewem naszego cmentarza, patrzy na dziewczynkę i smutno kiwa do mnie głową: „Ona już nie zobaczy tych drzew i tego lasu, który w tych kolorowych papiórkach musi wciskać za nasze klamki...”

sierpień 2015

W poprzednim (ostatnim przedwakacyjnym) numerze „Indeksu”, w moim, wydrukowanym na str. 25 wierszu „Z nocnych nawiedzin – domysły i przemilczenia” poślizgnąłem się karkołomnie: w czwartej „zwrotce”, w której przywołuję „pisarza wśród pisarzy najbardziej wiarygodnego”, Jego warszawskie miejsce zamieszkania przy ulicy Nowoursynowskiej przesunąłem na Powiśle! Przepraszam za tę gafę!

Jan Goczoł

MARTA FOX

SIÓDME NIEBO IRENY WYCZÓŁKOWSKIEJ

Zachłysnęłam się własnym oddechem, kiedy ją zobaczyłam po raz pierwszy. Była w niej subtelność, dystans i wewnętrzne piękno. Zresztą nie tylko wewnętrzne, bo i urodą przykuwała uwagę, słusznym wzrostem, burzą czarnych włosów, ciemnymi oczami o łagodnym spojrzeniu i spokojnymi gestami, pełnymi majestatu.

A było to na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, w roku 1993, podczas IV edycji Najazdu Poetów, imprezy poetyckiej organizowanej przez Janusza Wójcika, poetę, obecnie dyrektora Departamentu Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Trzymałam w ręku „Ogród różany”, antologię poetycką, wydaną z okazji spotkania poetów. Zamieszczony w niej wiersz „Zmarli” kazał mi w niej zobaczyć kobietę „pogodną mądrym smutkiem i wprawną w cierpieniu”. „Zmarli

czas jakiś trzepoczą wokół swoich domów/ jak wokół lampy błyszczącej z daleka/... /odlatują kołysząc ciężko nadpalonymi skrzydłami” – pisała.

Zbliżałam się do niej małymi krokami, serdecznie, z podziwem. Zmniejszała dystans, co przyjmowałam po cichu i z podzięką. Siadałyśmy obok siebie na zebraniach SPP we wrocławskim oddziale. Potem kawalek wracałyśmy razem pociągiem. Irena wysiadała w Opolu, jajechałam dalej, do Katowic. Zawsze była mi życzliwa, był czas, że bardzo. Nigdy nic między nami nie zazgrzytało. Kiedy wydałam powieść „Wielkie ciężarówki wyjeżdżają z morza”, pięknie o niej mówiła w audycji Radia Opole. Polubiła bohaterkę, Monikę. Powiedziała na antenie, że polubiła ją jak córkę, którą chciałaby przytulić i upiec dla niej ciasto cytrynowe. Bardzo spodobało mi się to sfor-



Irena Wyczółkowska na spotkaniu z czytelnikami, które prowadziła Dorota Różycka (z prawej). Fot. Katarzyna Hermasz

mułowanie. Kiedyś jednemu z reżyserów powiedziałam, że z podziękami za spektakl, który wyreżyserował, gotowa mu jestem upiec ciasto z bakaliami albo ugotować pierogi z jagodami. Wybrał pierogi.

U Ireny w domu byłam raz tylko. Nie pamiętam, czy poczęstowała mnie ciastem własnego wypieku, ale na pewno jadłam lody. Talerzyk pozwoliłam ukradkiem wylizać jej psu. Uśmiechnęła się tylko, co znaczyło, że mamy wspólny zwyczaj. Pamiętam mroźny dzień grudnia, kiedy ona mnie odwiedziła. Zaprosiłam kilka osób na prywatną promocję mojego tomiku wierszy „Dotknij mnie”. Przyjechała wcześniej, abyśmy mogły posiedzieć w kuchni i poopowiadać o tym, co było, a nie jest, choć tkwi, cieszy lub boli.

Korespondowałam z nią jeszcze tradycyjną metodą. Potem pocztą elektroniczną. Marna ze mnie korespondentka. Nigdy mi tego nie miała za złe. Przerzywałyśmy kontakt na długo, potem wracałyśmy, jakby lata nie płynęły. Wiedziałam o chorobie. Nie chciała o tym mówić, wolała słuchać moich opowieści. Obiecałam, że nie ujawnię nic z tego trudnego czasu i niech tak będzie. Mam osiem tomików jej wierszy, ostatni wydany w wydawnictwie „Nisza” pod tytułem „Portret z duszą na ramieniu”. Bardzo ten tytuł pasuje do Ireny. „Zwijam się stąd zwijam / coraz mnie mniej”, powtarzam sobie fragment jej wiersza.

O śmierci Ireny dowiedziałam się, kiedy byłam w Niemczech, u siostry. Kwitły kasztany, bzy. Świeciło

słońce. Spacerowałam po ogrodach pałacu w Nordkirchen. Robiłam fotki tabletem. Pijąc kawę przy kawiarnianym stoliku, połączyłam się z Internetem, przeczytałam wiadomości. Poczułam się bezradna. Nie usłyszałam trzepotu jej skrzydeł. Tylko ciszę, którą zawsze podziwiałam w jej oczach. Wystarczyło w nie spojrzeć, aby spowolnić i aby wszystko, co rozbiegane, wróciło na swoje miejsce.

Kończąc mi się w głowie linijki jej wierszy. Pojedyncze frazy, jak na przykład ta: „Powiedziały bzy, że i w tym roku zakwitną i że tego doczekasz”. Doczekała, może nawet umierała, patrząc na kwitnącą gałązkę i czując zapach. Chciałabym, aby tak było.

Nie wiem, w którym jest teraz niebie, może w siódmym. Według Egipcjan było ich jedenaście, według żydów i muzułmanów siedem. Pisała o tych niebach w wierszu „Siódme niebo”. Przypominała, że u Galczyńskiego niebo to sennie miasteczko, podmiejska niedziela. Czy jej niebo będzie biblioteką, jak u Borgesa, czy małym domkiem z osobnym wejściem, nie wiem, wiem tyle, co z wiersza. Na pewno „tam”, nie będzie już „siedziała na walizkach, nie będzie patrzyła w drzwi”.

Jak tu oczyścić świat z twoich śladów, Irenko? Bardzo tego chciałaś. Może syn wyrzuci listy, fotografie, nie wiem. Ja nie wyrzucę, ale też i nie upublicznę. W każdym z czytanych wierszy słyszę twój głos, Irenko. Marna to pociecha.

IRENA WYCZÓŁKOWSKA

nie rób mi tego nagle w kawiarni na rogu
ani na placu przy fontannie
nie rób mi tego na ruchliwej ulicy
ani w domu gdzie jestem sama

w dniu kiedy znikają okna
w dniu gdy światło jest pełne dziur

nie rób mi tego

topię się w swoim sercu
topię się w słońcu
które nie wysycha po deszczu
we własnym uśmiechu który spływa z twarzy

w worku Kangurzyca gdzie się dorasta
do innego Życia

do ciebie mówię – bólu.

OKAZJA

Poeta z Aleksandrii opowiada,
że w mieście znajdował się posąg Okazji:
dziewczyzna w biegu,
lśniący jak czarny wąż warkocz
przerzucany to przez lewe, to prawe ramię,
i właśnie za to śliskie pasmo należało ją pochwycić.
Nie było to łatwe.

Za to potem kmiotek wioskowy Marsjasz
miał sposobność
zmierzyć się z Apollinem,
hafciarka Arachne – konkurować z Ateną,
Midas mógł mnożyć zasoby złota
(córka i chleb ze złota, czy to nie przesada?),
a myśliwy Akteon spoglądał,
nie dłużej niż trwa wzlot i spadanie
kropki nad strumieniem,
na Artemidę w kąpieli.

Może jednak lepiej ustąpić miejsca
tym zdyszany, sadzącym wielkimi susami,
usunąć się na bok, szepnąć na tyle głośno,
by usłyszał to któryś z zawsze obecnych bogów:
nie dam się nadziać się *hybris* na widelec.

WIEŚ POD OPOLEM

Chciałam to sfotografować
ale nie wiedziałam czy z bliska
czy z daleka

w słońcu
czy odwracając się od niego

Trzy strome schodki.

Na ścianie cierpliwa
skrzynka pocztowa.

Drzwi zamurwane
bo wewnątrz od dawna
nikogo nie ma

pustka

szczelnie zamknięta
uwięziona
jakby z obawy że może się rozprzestrzeniać.

WCZORAJSZEJ NOCY

Sen się urywał jakby rwała się taśma
lub psuł projektor,

obraz bywał za ciemny, a czasem jak mgła
pozbawiony konturów,

i dźwięk zanikał, więc sens stawał się niejasny
– wszystko jak w dzieciństwie w miasteczku O.,
kiedy chodziło się do małego kina obok restauracji,

pachniało pieczenią i kapustą,
jakby to miało stanowić głębsze tło,
może komentarz.

Sen się urywał i wracał po chwili,
brakowało ciągłości – jak w starych filmach,

nagle nadpływało morze,
drżał most, gdy się po nim szło,
rodzice odjeżdżali czarnym pociągiem.



Wenecja, rys. F. B. Wernera (repr. Roman Hlawacz)

AGNIESZKA KANIA

AS PIKOWY I CZAROWNICA

Iluz to kartografów próbowało pokazać miasto na wodzie. Wstawali razem ze słońcem, podglądali perspektywę – zmniejszenia i powiększenia, kreślili refleksy i odbicia, znaczyli cienie. W samym tylko szesnastym wieku mapy Wenecji sporządzili Vadagnino, Bordone i Pantheus, Francesco da Solo, Matteo Pagan i Paolo Forlani, Leandro Alberti i Giovan Camocio, a także Tommas Porcacchi, Giacomo Franco i Martino Rota. Pokazali oni wąskie uliczki *Civitas Veneciarum*, jakieś przesmyki, garbate mosty i drewniane kładki, gospody, sklepiki i stragany. Abraham Saur przybył tam aż z Frankfurtu nad Menem, wynajmował ciasną kanciapę, czytał mistrza Ekhartha (*Abgeschlossenheit*), i tworzył swoje *Theatrum Urbium*. Byli też Sebastian Münster z Bazylei, Georg Braun z Kolonii i Balthasar Janichen z Norymbergi. A Paryżanin – François de Belle Forest – w tym wilgotnym, zdumiewającym miejscu dostrzegł narodziny wszechświata, toteż użył nazwy – *Cosmographie*.

Ale żaden z nich nie powtórzył tego, czego w roku 1500 dokonał Jacopo de'Barbari. Mieszkał on na poddaszu, spał na metalowym łóżku, miał dwie miski, sztalugę i złożony talerz na okruchy dla gołębi. Z okien pracowni nie mógł dostrzec placu Świętego Marka, ale kiedy raniem usłyszał trąby, tuby i brabitoony, wiedział, że właśnie ruszyła procesja. Świętowano nadejście nowego stulecia. Były sztandary i orkiestra, uroczysty pochód otwierali kanonicy i sekretarze, za nimi ciągnęli ambasadorzy

i kanceliści, iluminatorzy i zakonnicy. Nawet sam pryncypał posuwał się wolno w cieniu parasola. Niesiono dla niego tron i poduszkę z frędzlami, koronę, szpadę i świecę. Dalej maszerowali oratorzy i kronikarze, szli możni panowie i kupcy. A w krążgankach pałaców dożów tłoczyły się wystrojone panie i plotkowały o sławnych tenorach i kastratach.

– Umieszczę wenecjan na mapie miasta – postanowił kartograf. I zebrał pomocników, tak jak on artystów. Chodzili po mieście z cyrklem i sznurkiem, ustalali kąty i nachylenia, zakręty i rozwidlenia kanałów. Liczyli, mierzyli, znaczyli. On tymczasem wdrapywał się na dachy i szkicował kopuły, powtarzał na kartkach portale i rozety, wspinał się na dzwonnice, aby stamtąd lepiej dojrzeć ostrołuki i sklepienia krzyżowe, wystawał pod arkadami, wychylał się z okien i rysował fikuśne balkony, loggie i galeryjki. Przeniósł na papier most przerzucony przez Canale Grande i szpital Świętego Antoniego (zbudowano go na samym końcu miasta, żeby chronić mieszkańców od morowego powietrza). Odwzorował budynki zakonne, cmentarz i arsenał, a także port z kutrami i statki płynące do Hiszpanii. Fama o mapie szybko się rozniosła. Przed jego pracownią od wczesnego rana cisnęli się interesanci.

– Poproszę o kolumny i taras od południa. Przyda się też rzeźba w ogrodzie, może być Leda – proponował radca.

– Przy moim kościele stanie niedługo dzwonnica. Niech pan ją dorysuje – zachęcał prałat.

– Kupiłem kamienicę na Murano – pochwalił się sekretarz. – Na planie znajdzie się ta wyspa?

– Karta będzie prawdziwa – odpowiadał artysta.

Chciał powielić mapę. U wziętego stolarza zamówił więc płytę z drewna owocowego, trzy metry na półtora. I całymi dniami rył w drewnie, mnożył, nakładał i dodawał, aż powstała *Respublica Serenissima* widziana z góry, oczami ptaka.

DAMY I NIEPIŚMIENNE PRACZKI

Opole też ma swoją Wenecję, miało też swojego Barbariego. Nazywał się Werner. Urodził się w 1690 roku we wsi Topola koło Kamienia Żąbkowickiego. Rodzice wybrali dla niego imiona Friedrich (na cześć opata kamienieckiego) i Bernhard (po świętym z Clairvaux, patronie zakonu cystersów). Wymarzyli sobie, że pójdzie na księdza. Ale on nie chciał się uczyć, rzucił kolegium jezuickie i zaciągnął się do wojska. Tam też długo nie wytrzymał, uciekł z regimentu i przez siedem lat tułał się po Europie. Wreszcie w roku 1718 wrócił w rodzinne strony, poznał majątną pannę Marię Eleonorę Teresę Kirschpitter i zaraz się z nią ożenił. Nie potrafił usiedzieć na miejscu, ciągle wyruszał w podróż; po drodze szkicował miasta, twierdze i klasztory. W roku 1750 zawędrował aż do Wenecji. Może znalazł się tam przypadkiem, a może wybrał się na zlecenie wydawców z Augsburga? Z pewnością oglądał stare mapy, przyglądał się wioślarzom uchwyconym przez Coronello, patrzył jak w równym tempie odpychają łodzie od brzegu, widział jak wiatry marszczą wody na rycinach Merla i jak w lustrach, podtrzymywanych przez putta, odbija się *Theatrum Adriaticum* – dzieło nieznanego artysty.

A potem narysował dużą (metr na trzydzieści centymetrów) panoramę miasta widzianego od strony morza, oczami żeglarzy powracających z wypraw. Już z daleka witały ich strzeliste wieże kościołów i brzuchate kopuły pałaców, a zbliżając się do portu, widzieli kolumny, dogasające lampy uliczne i pomniki dożów. Kiedy mijali oflagowane żaglowce, słyszeli pisk lin i rei, gdy zaś zaglądali do czółen chwiejących się pod stosami ryb, czosnku i cytryn, mocno trzymali się burt. I wciąż, i wciąż wypatrywali dam w szeleszczących sukniach i niepiśmiennych praczek, dźwigających w koszach prześcieradła.

Kiedy Werner przyjechał do Opola, poszedł na nad-

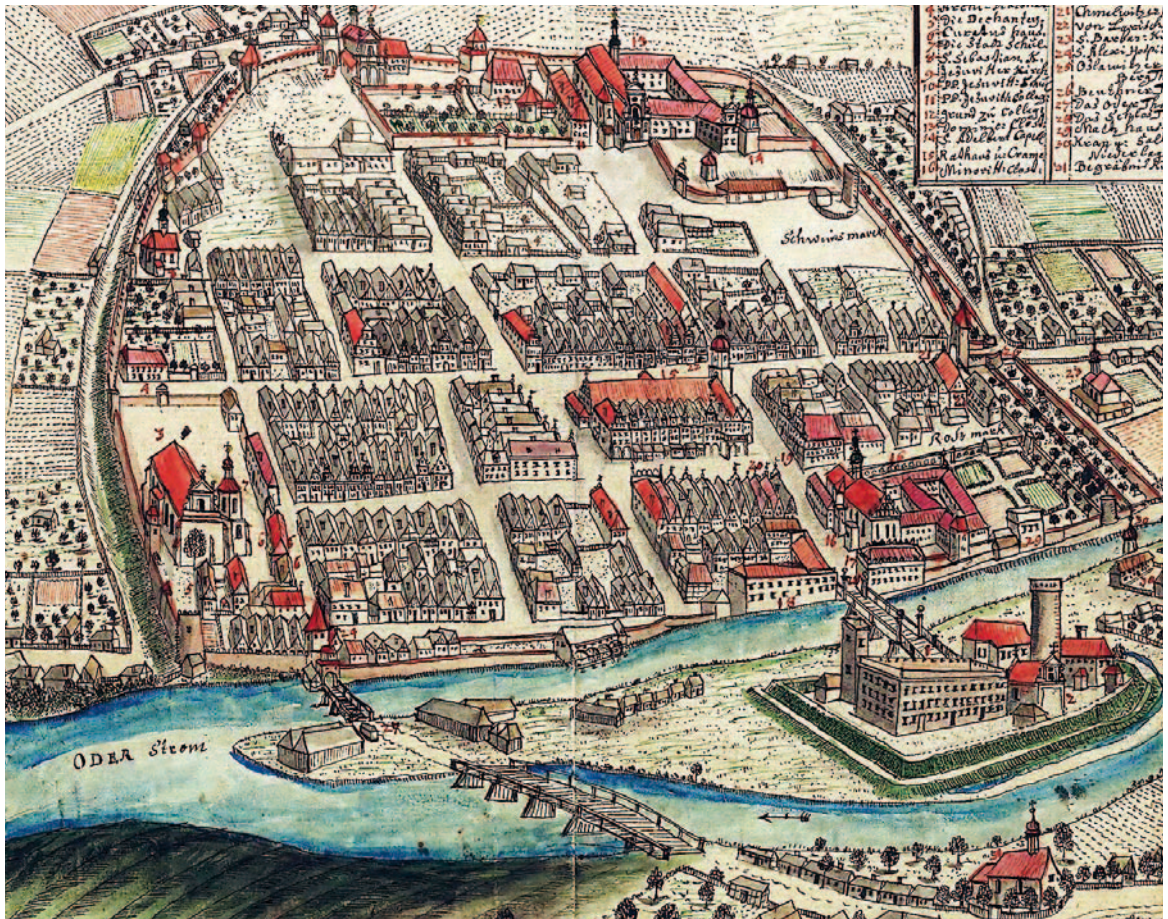
brzeże i zawahał się. Bo domy przeglądały się w wodzie, flisacy spławiali drzewo, a fale czerniły mury. Miał wrażenie, że gdzieś już to widział. I oddał miasto tak, jak niegdyś Jacopo de' Barbari pokazał Wenecję. Uchwycił warowny zamek, kolegiatę i trzy klasztory, ratusz ze straganami, kamienice z wąskimi oknami i spadziste dachy chałup. Gdyby żył w naszych czasach, naszkicowałby chyba katedrę, galerię „Solaris” i uniwersytet w miejscu dawnego zakonu Dominikanów. Ciekawe, czy ktoś odważyłby się zapukać do jego drzwi, by wspomnieć o rzeźbach na wzgórzu? I czyja statua znalazłaby się na mapie?

RUJNOWAŁY MAGNATÓW I ODBIERAŁY IM ROZUM

Może kartograf umieściłby tam Agnieszkę Osiecką? Przecież pochodziła ona z różnych epok. Porozmawiajmy chwilę o kobietach renesansu. Tym szlachetnie urodzonym dni miały bez zmian. Siedząc na miękkich, purpurowych atlasach, haftowały obrusy w kaczeńce i wielkookie żaby, zdobiły pościel, obszywały suknie. Szykowały wyprawy dla siebie lub dla córek. Gawędziły i plotkowały, a czasem dla zabawy, snuły intrygi, spiskowały. Nie chodziło im wcale o religię czy ojczyznę, lecz o artyzm, o szlachetną *ars amandi*. Chciały wiązać lub otwierać serca i wzbudzać w mężczyznach nagłe uczucia. Ale musiały być czujne.

Od kiedy w roku 1487 Heinrich Kramer napisał *Młot na czarownice* (*Malleus maleficarum*) – ówczesni łowcy głów z całej Europy wyruszyli na poszukiwanie wiedźm. Wieczorami zgłębiali tajniki czarnej magii, czytali szatańskie wersety, uczyli się zaklęć, a za dnia tropili czarujące biało-głowy. Niczym gończe psy (dominikanów, którym w 1232 roku papież Grzegorz IX powierzył misję ścigania heretyków, nazywano *Domini canes*, czyli psy Boga) przemierzali ulice grodów i wsi. Zakapturzeni, cicho wspinali się na wieże, drążyli korytarze, zaglądali w okna i podsłuchiwali pod drzwiami. Mieli oddanych kucharzy i swoich wśród stajennych, kupowali zaufanie pokojówek i szantażowali szwaczki. Opłacali nawet spowiedników.

Węszyli, szpiegowali i podglądali. Byli wszędzie. Bo każdy szczegół, gest czy słowo mogły oznaczać konspiracyjne z diablem. W poradniku dla inkwizytorów Kramer przekonywał, że kobietom do twarzy ze złem, że ciągnie je do grzechu i *zawsze w rzeczach próżnych i la-dejakich kochać się zwykły*. Opowiadał też o niezwykłych zdolnościach niektórych niewiast do *szatańskich sprośności*. Radził, by szczególnie uważać na szpetne panie,



Widok miasta z ptasiej perspektywy, rys. F. B. Wernera z 1750 r. (w zbiorach Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu)

one bowiem, nie mogąc liczyć na uwagę ludzkich kochanków, zadawały się z *szatany latawcami nazwanymi*. Piękności jednak również bywały podstępne.

Czegoż te czarodziejki nie umiały! Jednym spojrzeniem niszczyły plony, sprowadzały pomór na bydło, rujnowały magnatów lub odbierały im rozum. Potrafiły także odjąć męskie przyrodzenia. I to bez użycia noża czy miecza. Wystarczył niepozorny ruch ręką oraz jakaś przeklęta formuła i już kilkadziesiąt organów lądowało w ich kieszeniach. Członki ukrywały w ptasich gniazdach, gdzie *jakoby żywe pomykają się* – wyjaśniał autor podręcznika – *do jedzenia owsa, abo inszej zobi*. Kramer zalecał ściganie czarownic, kazał je przesłuchiwać w piwnicach klasztorów, zamykać w ciasnych celach (wałęsały się tam myszy i szczury!), gdzie przyuczeni strażnicy czuwali nad ich snem: polewali zimną wodą, chłostali

i nie pozwalali zmrzyć oczu. Niewiasty dostawały kubek wody na dzień, nie karmiono ich, ale miazdżono im stopy, zakuwano w dyby i łamano kołem. W końcu szły przed sąd. Twórca elementarza uważał, że nie ma lepszej kary niż spalenie takiej żywcem. Skrucza mogła zbawić duszę, ale należało jeszcze oczyścić grzeszne ciało.

Gdyby Agnieszka Osiecka żyła w epoce Jacopa de'Barbariego, mogłaby spłonąć na stosie. Pisała przeciw: *Ja lubię panów, / no trudno, cóż – / nie lubię planów, nie pytam wróżb... / Ja lubię panów / dobrych, złych, / wesołych, smutnych, / tych i tych [...]*. Czy to stażysta, / czy sam szef, / czy też pianista, / co burzy krew, / na szczery pójdę serca zew, / bo lubię panów na Z i na F. Iluż to szlacheńskich mężów wywiodła na pokuszenie, ilu straciło dla niej głowę! Gdzie się nie pojawiła, tam rozpałała namiętność. Pod jej urokiem znalazł się ponoć sam chłodny Jerzy

Giedroyc. Kiedy późnym latem 1957 roku wtargnęła do Maisons-Laffitte pod Paryżem, zapomniał na chwilę o literatach i esejach, nie pisał listów, zaniedbywał psa Piotrusia. I zbyt długo dobierał spinki do koszuli. Przyjechała autostopem uczesana w koński ogon, piękna, zgrabna, o żywej inteligencji. I chyba skradła serce redaktorowi „Kultury”. Przez nią skarżył się też Jeremi Przybora: *Bez ciebie jestem tak smutny / jak kondukt w deszczu pod wiatr. / Bez ciebie jestem wierutny / pozór mężczyzny i ślad. / Bez ciebie jestem nieładny, / bez żadnej szansy u pań. / Bez ciebie jestem bezradny / jak piesek, co wypadł z sań.*

Na wzgórzu uniwersyteckim, to cała ona. Usiadła na metalowym krześle, założyła nogę na nogę i poszukuje słów. A wiatr roznosi piosenki, już gdzieś odlecieli *Kochankowie z ulicy Kamiennej*, u jej stóp leżą *Okularnicy*. Czarownica! – krzyczałby inkwizytor, kazałby ją utopić, i zniszczyć dzieło profesora Mariana Molendy. Zechciałby ją pewnie wymazać z ksiąg i map. My mówimy: poetka.

JESTEM FURMANEM, NIE POZEREM

Ciekawe, kto jeszcze pojawiłby się u Wernera. Grotowski mógłby czmychnąć z mapy – nadal taki zabiegany, u Grechuty „Niepewność”, Starszym Panom coś nie gra, skończyły się żarty, a zaczęły schody u pana Kofty. Może zatem Czesław Niemen?

Ostatniego dnia kwietnia 1898 roku prezydent Francji Félix Faure miał kłopot z przeciśnięciem się do Balzaka. Pomnik otoczyli wielbiciel pisarza; zbili się oni w ciasny krąg i oceniali dzieło: To potwór, nieogolony szalencie! Nosi fartuch jak pacjenci ze szpitala wariatów! Wygląda jak foka tuż przed skokiem do morza. Misiak polarny! Bałwan, tylko patrzeć, jak się stopi w słońcu! Jest niedokończony! – krzyczeli.

Siedem lat wcześniej do pracowni Augusta Rodina przyszedł Emil Zola, prezes Towarzystwa Literackiego. – Weźmiesz Balzaka po Henrim Chapu? – spytał. – Czyżby zrezygnował? – Umarł. – Więc geniusz zmierzy się z geniuszem – pomyślał artysta i przyjął zamówienie. Zaczął od czytania „Komedii ludzkiej”, potem studiował fotografie zrobione specjalnie dla pani Hańskiej, oglądał z bliska portret namalowany przez Boulangera i popierście d’Angersa, ale wszędzie widział pisarza wygładzonego i ulepszzonego, pozbawionego tej Rilksowskiej „cząstki wieczności”.

Któregoś dnia Rodin postanowił wyruszyć do Tours (miejsca urodzin Honoré). Chciał się napatrzeć na ludzi

stamtąd, poznać ich naturę, zachowanie, gesty; myślał, że odnajdzie dalekich krewnych Balzaka, zamarzył mu się też sobowtór. Długo chodził po mieście, mijał diuszessy i comtessy, przesiadywał na dworcu i pod katedrą, zaglądał do modnych kawiarni, oberży – i nagle go zobaczył. Stał przy barze i flirtował z pulchną mężatką. – Rodin – przedstawił się. – Estager – wymamrotał tamten. – Szukam modela. Zechce mi pan pozować? – Jestem furmanem, nie pozerem – oburzył się, ale już za chwilę się udobruchał i dał swoją twarz mistrzowi.

Rodin ciągle powtarzał szkice z terakoty, zmieniał mimikę woźnicy, podkreślał brwi, mierzwił wąsy, zaokrąglął policzki, uwydatniał brodę, układał mięsiste wargi, zasłaniające szczyty w uzębieniu; odejmował pospolitość i dodawał rysy geniuszu. Aż pewnego dnia pierwowzór zbladł i ukazało się oblicze pisarza.

Potrzebował jeszcze sylwety. Balzak był wielością, głowa i ciało należały do różnych, obcych sobie światów. W głowie rodziły się charaktery i charakterki, mieszkano tam przynajmniej 2500 postaci; głowa była niepokorna, poszukująca, odosobniona. Korpus natomiast z roku na rok skracał się na wysokość, ale za to się poszerzał. Andre Maurois pisał: *Urody nie przybywało mu raczej. Roztył się na dobre, brzuch przelewał się nad krótkimi nogami, w sumie figura asa pikowego.* A ręce miał potężne, prawie jak u atlety. – Dziwny człowiek – pomyślał rzeźbiarz i spojrzął na Jeana d’Aire; właśnie kończył jego posąg. Przecież to Balzak, tylko odchudzony! Szybko dolepił mu brzuch i ramiona, pogrubiał łydki. – W co ja go ubiorę? – zastanawiał się. Pojechał do krawca i za 25 franków kupił surdut, szyty według miary, jaką pan Pion przechowywał w sekretnym zeszycie. (Balzak mówił, że nikt nie umie tak skroić, jak pan Pion). Pisarz jednak źle wyglądał we fraku, i w habitcie zakonnym, i w todze, Rodin narzucił więc na niego płaszcz.

JAK UDERZENIE W TWARZ

21 września 2007 roku na wzgórzu uniwersyteckim odsłonięto pomnik Czesława Niemena. Na ceremonii zabrakło żony i córek kompozytora, przemawiali profesor Stanisław S. Nicieja i siostra kompozytora. „Czesiu – mówiła Jadwiga Bartkiewicz – skończyła się twoja tułaczka. Stoisz sobie tutaj w Opolu. Wprawdzie z brązu, ale jak żywy”. Wielbiciel piosenkarza otoczyli rzeźbę i głośno narzekali: – Ma pękata głowę! Wygląda jak Wodnik, który wychodzi ze studni. Gnom. Krasnal. Koczokodan – powta-

rzali. – Dobrze, że przynajmniej nosi talizman, może dynia nie wciśnie go w ziemię. Zdaje się, że tylko burmistrz Prudnika szepnął na ucho naczelnikowi do spraw inwestycji: genialny!

Na drugi dzień po otwarciu paryskiego Salonu Félix Faure napisał: *Poszedłem tam, żeby wykrzyzczyć podziw dla pana Rodina i jego „Balzaka” [...] to, co zobaczyłem, było jak uderzenie w twarz.* Rok później prezydent zaprosił do niebieskiego saloniku w Pałacu Elizejskim panią Steinheil. Włożył odświętne ubranie, połknął większą niż zwykle dozę afrodyzjaku i zmarł w ramionach młodziutkiej kochanki. Śmierć dała mu przepustkę do historii, był bowiem bezbarwnym, nieudolnym dyplomata.

Rodin, tworząc autora „La Comedie Humaine”, wyprzedził swoją epokę, zrobił awangardowe dzieło. Zamknął w posągu „cząstkę wieczności”. Marian Molenda poszedł chyba jego śladem i wyrzeźbił Niemena z głową należącą do innego, dziwnego świata. W tej głowie mieszkało tysiące melodii i słów. Czy można ją dopasować do reszty, do „głów opolskich”?

- Co z tą głową? – zagadnęłam twórcę.
- Myślałem, że spytasz o piersi.
- Czyje?
- Czesława. Jego żona narzekała, że są damskie, zbyt mięsiste. I wystają spod koszuli.

- To dlatego nie dotarła na odsłonięcie pomnika?
- W Strzelcach była, ale wierciła się, spacerowała, wiązała buty, i wcale nie patrzyła na kompozytora. Skarżyła się, że świdruje ją wzrokiem.

OPOLSKA WENECJA

Na mapie z 1557 roku Wenecja przypomina drzewo – jesiennie, opustoszałe, wyczekujące. Kanały odchodzą od głównego pnia, zmierzają w kierunku laguny, rozgałęziają się i mnożą, prawie jak konary starego dębu czy kasztanowca. Niektóre gałęzie łączą się ze sobą, inne od siebie uciekają, wykręcają się i krzywią. Pomiędzy nimi Sabbadinieri umieścił kokon, a może jaskółcze gniazdo; tu i tam przykleił wieżę, gdzieś postawił kościół i porzucił kamienice, jakby miasto dopiero się budziło do życia. Przedstawił Wenecję jak prowincjonalne miasteczko – dyskretne, ciche i zagubione, położone gdzieś na obrzeżach ruchliwego świata. Patrząc na kolorową akwarelę, można odnieść wrażenie, że nic się tam nie dzieje, nie ma dożów ani iluminatorów, nie pojawiają się kronikarze ani sławni malarze. Wygląda jak oswojona przystań, jak opolska Wenecja, a nie *Respublica Serenissima*.

BARBARA STANKIEWICZ

WYPRZEDAŻE W BLASKU ZNICZY

Kondukt przesuwają się wolno aleją w nowej części cmentarza. Kolejny kondukt tego dnia, bo skoro w Opolu umiera rocznie ponad tysiąc osób, to wypada średnio po trzy pogrzeby dziennie. W dole, za betonowym ogrodzeniem, rozdzielone od cmentarza ruchliwą jezdnią, kłębią się kolorowe tłumy klientów Centrum Handlowego „Karolinka”. W sklepach końcówka letnich wyprzedaży. To miejsce rzeczywiście zmusza do zadumy. Kogoś zabrakło. Ktoś kupił sobie okazjnie nowe adidasy.

Kiedy prawie dziewięćdziesiąt lat temu Gustav Allinger (1891–1974), berliński architekt krajobrazu, tworzył projekt cmentarza komunalnego w dzisiejszym Opolu-Półwsi, były to nieużytki należące do wsi Halbendorf – tak napisał w swojej pracy magisterskiej Roman Pałasiewicz, ówczesny student Instytutu Historii UO, dziś znany w Opolu pasjonat historii.

W 1928 roku projekt Gustava Allingera był gotowy. Dr Monika Ewa Adamska z Politechniki Opolskiej w swojej pracy doktorskiej pisze o nim tak: „wydłużona, geometryczna kompozycja oparta na liniach prostych i współśrodkowych łukach”. Przy okazji przypomina, kim był jego autor: „znacząco przyczynił się do rozwoju architektury ogrodów i zieleni miejskiej w XX-wiecznych Niemczech. Projektowe i organizacyjne talenty Gustava Allingera ujawniły się już w latach 20. XX w. w trakcie przygotowań i realizacji wystaw ogrodniczych. W dorobku zawodowym Allingera znaczącą grupę stanowią projekty ogrodów, które obrazują rozwój jego stylu, towarzysząc mu na wszystkich etapach kariery zawodowej. Projekty ogrodów z lat 20. i 30. XX w. oparte są na geometrycznych podziałach, późniejsze z lat 40. i 50. to założenia o charakterze mniej formalnym i bardziej swobodnym. Podejmowanym tematem projektowym były również opracowania zagospodarowania terenu na obiekty użyteczności publicznej (szkoły, uczelnie wyższe, uzdrowiska i szpitale) oraz dla firm i zespołów mieszkaniowych. W latach 1928–1932 Gustav Allinger pełnił funkcję dyrektora Urzędu Zieleni Miejskiej (Stadtgarten-direktor) w Zabrze (Hindenburg), uczestniczył w pracach nad planami regulacyjnymi i projektami nowych osiedli miasta. Założenia urbanistyczne cmentarzy to zachowa-

na grupa kilkunastu projektów opracowanych w latach 1914–1943, na terenach Nadrenii Północnej-Westfalii, Nadrenii-Palatynatu oraz współczesnej Polski (Bolestawiec, Elbląg, Gdynia i Opole)”.

OD POMPY DO PASJI

Pana Juliana Juszczeńskiego do Gustava Allingera doprowadziła... pompa. Siedem lat temu, a więc tuż po przekazaniu cmentarza pod zarządek Miejskiego Zakładu Komunalnego, Julian Juszczeński, zastępca kierownika administracji cmentarza w Opolu-Półwsi (jego żona Krystyna, na pytanie, gdzie jest mąż, błyska wisielczym humorem: „na cmentarzu”), przeglądał dokumenty pozostawione przez poprzedniego administratora, czyli prywatną firmę Pomed z Wołowa (wcześniej cmentarzem zarządzała opolska Zielen Miejska). Szukał dokumentacji dotyczącej cmentarnej pompy, znalazł swoją pasję. W pożółkłym, dość już sfatygowanym segregatorze, jak się okazało sprzed ponad osiemdziesięciu laty. Wśród kwitów, dotyczących pompy, leżała porządnie złożona, duża mapa – oryginalny projekt cmentarza na Półwsi z 1928 roku. W dolnym, prawym rogu podpisał się pod nim Gustav Allinger.

Julian Juszczeński proponuje nałożyć współczesną mapę cmentarza na ten pożółkły projekt Allingera: właściwie nie zmieniło się nic istotnego. Są trzy aleje? Są: topolowa, prowadząca od bramy (posadzone w końcówce lat 20. XX wieku topole kolumnowe, włoskie, niedawno przycięte), prawa aleja z wieżą widokową, niedawno, sposobem gospodarczym, wyremontowana (ale o niej

później), i lewa aleja, lipowa, prowadząca do środkowej części Alei Zasłużonych. Kaplica tam gdzie była, ta sama, przy niej kolumbaria – też przewidziane w projekcie, fontanna... Tutaj, puka palcem w mapę Julian Juszczewski, gdzie była siedziba Zieleni Miejskiej, Allinger przewidział szkółki roślin ozdobnych – i takie szkółki istniały, stąd pozyskiwano nowe rośliny, i ogródek japoński... Bo w założeniach tego architekta krajobrazu cmentarz był czymś więcej niż tylko miejscem pochówku – to był ogród pamięci, miejskie arboretum. Zresztą, pięknie utrzymana zieleń musiała być w tamtych czasach wizytówką miasta, skoro na wymyślnej pieczęci, zdobiącej te stare dokumenty, widnieje napis, który i po polsku brzmi dobrze: „Miasto zieleni i mostów”.

Swoją wizję Allinger opracował z dużym rozmachem: zaprojektowany przez niego cmentarz komunalny spełniał swoją rolę aż do lat 90. XX wieku, stosunkowo niedawno więc jego teren trzeba było poszerzyć o tzw. nową część. Na starym projekcie wyraźnie zaznaczony

jest także szacunek dla różnych wyznań; wyodrębniono kwatery: ewangelicką, katolicką i żydowską.

TU SPOCZYWA PAN I PANI

Pierwszy pochówek odbył się w listopadzie 1930 roku, oficjalne otwarcie cmentarza – Zentral Friedhof Halbendorf – 15 marca 1931 roku. W grobach z tego okresu spoczywają m.in.: nadzorca służby w stanie spoczynku Reinhold Priebus (zm. w 1931 r.) i jego wnuk Siegfried Frank (zm. 1934), kupiec Heinrich Geyer (zm. 1913) i weterynarz Valeska Geyer (zm. 1937), Reg-Bauinspektor Albin Dziemballa (zm. 1939) i Marta Dziemballa (zm. 1945)... Nagrobek zmarłego w 1936 r. Rh. Ob. Inspektora Franza Sossny zdobi napis:

„Moja przysięga była świętą rękojmią
Moja Górnośląska Ojczyzno
kraju szumiącym lasami”.



Fot. Tadeusz Parcej



Karolina Milch (zm. 1940) prosi: „Przechodniu stań cicho i pomódl się za mnie, wkrótce przyjdzie ktoś inny i pomodli się za Ciebie”.

Rodzina zmarłego Rudolfa Nalepy (1862–1940) postawiła na prostotę i napisała na nagrobku: „Tu spoczywa w Bogu inspektor pocztowy w stanie spoczynku”. A po śmierci Urbana Palmera (zm. 1946), wdowca po zmarłej piętnaście lat wcześniej Franzisce, napisano na nagrobku krótko: „Tu spoczywa w Bogu Pan i Pani”.

Wierszowane epitafia pojawiały się i w czasach bardziej współczesnych. Zmarłemu w 1995 r. Franciszkowi Adamcowi, zasłużonemu dla Opoli działaczowi społecznemu i kulturalnemu, wryto na nagrobku napis: „Z prochu i w prochu, lecz serce zostało, bo Śląsk i prawdę w trudzie miłowało”. Zmarłego w 1996 r. Jerzego Kuźniara żegnali, jak wynika z treści epitafium, strażacy: „Strażacy są z Tobą, strażacy Cię nie żegnają, Ty jesteś z nami, gdy strażackie larum grają”. A płk. Kazimierza Szczupieńkę (zm. 1995) – dzieci, które przypominają: „Z dalekiej ojczyściej Ziemi Wileńskiej, drogi frontowe doprowadziły Cię ojczyźnie byś spoczął w pokoju”.

Trzy ostatnie epitafia pochodzą z grobów znajdujących się w Alei Zasłużonych. Nie brak tam znanych opolanom nazwisk: Ryszard Hajduk, Jan Borowczak, Szymon Koszyk, Karol Musioł, Jan Wawrzynek, Anna i Alojzy Smolkowie, Róża i Zbyszko Bednorzowie, Bolesław Polnar, Kazimierz Kowalski, Adolf Warzok, prof. Józef Kokot, prof. Oswald Mateja, Florian Jesionowski, Klemens Kiryłowicz... W Alei Zasłużonych są także zbiorowe mogiły z prochami ofiar terroru hitlerowskiego oraz prochy dwóch powstańców śląskich i pomnik pamięci żołnierzy francuskich poległych w wojnie francusko-pruskiej, a także żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w czasie II wojny światowej.

Na cmentarzu komunalnym w Opolu-Półwsi spoczywają też profesorowie naszej uczelni, m.in. Zdzisław Piasecki, Leszek Kuberski, Piotr Kowalski, Stanisław Kochman, Jan Seredyka, Marian Kaczmarek...

KTO ŻYRANDOL, A KTO BRAMĘ?

Wróćmy jednak do żywych i żywo zainteresowanych – a taki jest Julian Juszczewski, który z uporem próbuje zaprowadzić w swoich papierach porządek prawie że niemiecki. Bo o ile niemieckie początki cmentarza są dobrze udokumentowane (łącznie z konstrukcją pompy), to czasy współczesne trącą dokumentacyjną partyzantką.

Zacznijmy od kutej, cmentarnej bramy. Kto ją wykonał?

– Podejrzewaliśmy, że może to robota Mariana Nowaka, ale pytałem jego żonę, twierdzi stanowczo, że nie. Podobno jakaś firma z Prudnika, ale jaka? Nie wiadomo.

Dalej – kaplica. Jak pisze w swojej pracy pt. „Architektura modernistyczna w przestrzeni miejskiej Opoli” Ewa Kalbarczyk-Klak, projekt zespołu kaplicy cmentarnej jest autorstwa Miejskiego Urzędu Budowlanego w Opolu, a powstał ok. 1935 r. Nie wiadomo, jak kiedyś wyglądała od wewnątrz. Jej dzisiejszy wygląd, jak się okazuje, jest efektem pracy zespołowej opolskich twórców: malarza Wincentego Maszkowskiego, rzeźbiarza Mariana Nowaka i poety Bogusława Żurakowskiego. Jak się okazuje – bo pisemnych dowodów na to brak. Jest na szczęście przytomna pamięć Wincentego Maszkowskiego, autora witraży w oknach kaplicy. Witraży nietypowych: w obrazy wplecione zostały słowa. Witraże wykonała polska „Cepelia”.

Wincenty Maszkowski: – Zamawiający robotę zwracał nam uwagę: „Panowie, tu, w tej kaplicy odbywają się pogrzeby wiernych i niewiernych”. Czyli, żeby to – mówił – pasowało do każdej duszy. Moja idea była taka: przy pomocy liternictwa zrobić pełnospektaklowy obraz. Bez jakichś symboli jednoznacznych, żeby nikt z żałobników nie czuł się w tej kaplicy intruzem. Tekst w tych okiennych witrażach jest na drugim planie – to fragmenty wierszy Bogusława Żurakowskiego. Ja się do tekstów nie wtrącałem, autorem jest poeta, on miał w tym zakresie kompetencje. Jeden człowiek, będąc w tej kaplicy, tylko rzuci okiem na witraż, a inny, nastawiony medytacyjnie, wypatrzy napis, przeczyta, zastanowi się, zamyśli...

Mieszkający od lat w Krakowie, a niegdyś w Opolu, poeta Bogusław Żurakowski, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, pamięta to troszkę inaczej, co nie zmienia faktu, że autorstwa tekstów widniejących na witrażach się nie wypiera: – W końcówce lat siedemdziesiątych dałem Wincentemu Maszkowskiemu zbiór moich wierszy. On sam coś z nich powyberał, jakieś fragmenty, które mogły mieć charakter luźnych sentencji, choć trudno to nazwać sentencjami, ale szczerze mówiąc, bardziej na liternictwo zwracał uwagę niż na sens... To był taki montaż poetycki – ja zaproponowałem różne cytaty z moich wierszy, Maszkowski wkomponował je w obrazy widniejące na witrażach.

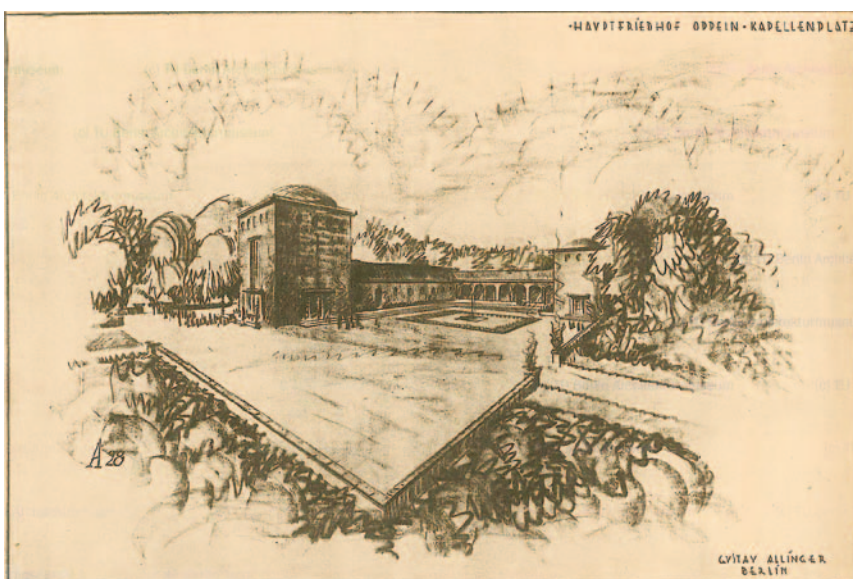
W cmentarnej kaplicy zwracają też uwagę kute żyrandole i wykonane w tej samej stylistyce świeczniki – Wincenty Maszkowski potwierdza, że z całą pewnością wykonał je opolski rzeźbiarz, twórca m.in. „Pegaza”, Marian Nowak.



Główna, topolowa aleja
(rys. Gustav Allinger)



Z lewej: wieża widokowa, po pra-
wej: aleja topolowa na rysunkach
Andrzeja Hamady



Cmentarna kaplica na rysunku
Gustava Allingera

MARZENIA Z AMBONY

Z wieży widokowej, czyli ambony, albo „belwederu”, choć wspomniany Roman Pałasiewicz napisał w swojej pracy magisterskiej, że w założeniach miała to być dzwonnica, nie widać, jak wiele zwierząt kręci się po cmentarzu – ale Julian Juszczeński wie o nim prawie wszystko, więc trzeba mu wierzyć: koty, które codziennie dokarmia pani z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, sowy, jeże, łasice... Jak to w parku, bo na szczęście cmentarz zachował nadany mu przez Allingera charakter parkowy.

Sama wieża, po renowacji (sposobem gospodarczym, co ważne – podkreśla mój rozmówca) prezentuje się imponująco: delikatne kolumny z litego betonu, kręte schody prowadzące na taras widokowy. Konstrukcją tej wieży – mówi Julian Juszczeński – zachwycała się i opolska konserwator zabytków Dagmara Kostrzeńska (dzię-

ki niej znaleźli się sponsorzy), i rzeczoznawca z zakresu budownictwa Dariusz Bajno, który przed remontem wykonał szczegółowe obliczenia, proponując różne rozwiązania konstrukcyjne.

Gdyby nie gęste drzewa, byłoby zapewne z niej widać i kilkanaście nagrobnych rzeźb autorstwa Mariana Nowaka, część z nich, niestety, w nie najlepszym stanie, i okazałe grobowce opolskich Romów.

Marzyć na cmentarzu? A czemu nie, zwłaszcza jeśli te marzenia dotyczą samego cmentarza – żeby stał się jedną z atrakcji turystycznych miasta. Żeby ludzie zaglądali tu nie tylko w smutnych momentach swojego życia. Żeby trafiły tu wycieczki.

Tu przecież, w jednym miejscu, leży cała, tak mocno skomplikowana historia Opola i jego dawnych mieszkańców.

PRACE STUDENTÓW INSTYTUTU SZTUKI UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI

*Dokumentacja wystawy dyplomantów Instytutu Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, która miała miejsce w Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu w dniach 3 – 26.07.2015.
Galeria Sztuki Współczesnej od lat współpracuje z Uniwersytetem Opolskim, promując sztukę młodych twórców. Wystawa prezentowana co roku w salach GSW jest okazją do zapoznania się ze sztuką absolwentów lokalnej uczelni.
<http://www.galeriaopole.pl/pl/dyplomy-2015>, <http://sztuka.uni.opole.pl>*

Fot. Grzegorz Gajos



Góra: Autorzy prac od lewej: Marta Wichary, Anna Kolodziej, Roksana Kowanda, Piotr Langner

Dół: Autorzy prac od lewej: Marta Momot, Paulina Ornatowska, Piotr Bomersbach, Dominika Dolata



Góra: Autorka prac: *Klaudia Eckert*

Środek: Autorzy prac od lewej: *Agnieszka Warszawik, Paulina Oleszko, Magdalena Spyra, Aleksandra Żyła*

Dół: Autorka prac: *Aleksandra Koźlik*

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

JAK ŻYĆ

Idą na *Bitwę Warszawską* w 3D
jak myśmy kiedyś szli
na *Bitwę o Moskwę* z lektorem
do kina w cygańskiej dzielnicy,
gdzie był przed wojną
żydowski cmentarz.
„Dbaj o siebie” – powiada Platon
i pokazuje swoją kobiecą twarz
w plasterkach ogórka.
„Internet to podstawa” – śmieje się Hiob,
i liczy stada owiec
muskając najnowszy tablet.
Ulica billboardów jest pusta o dziewiątej
i oślepia ich to samo słońce,
co nas po nieprzespanej nad *Przedwiośniem* nocy.
To byli wszystko szaleńcy,
którzy dla idei
mogli się targnąć na życie –
zwłaszcza cudze...
Mówię o publiczności.
Teraz też jest fajnie,
choć inaczej...
Śniło mi się, że znów miałem
rozbrajający pesel
i pracowałem w redakcji pisma literackiego
w śródmieściu przy starówce.

Mała kamienica, trzy piętra
po drewnianych schodach,
biurko z szufladą i szafką na kluczyk,
a w szafce szklanka
i grzałka z wytartym kablem.
Za oknem ceglany mur i fragment rynny...
Chciałbyś to przeżyć ze mną jeszcze raz?
Wszystko rób powoli, co nagle, to po diable.
Fusy po kawie wrzucaj do zlewu,
ale liście po zielonej herbacie
tylko do ubikacji.
Do Lidla bierz torbę z Tesco,
a do Tesco z Lidla.
Dbaj o zęby.
Płać rachunki w terminie.
Ucz się arabskich przysłów.
Po świętach przyjdzie wyprzedaż,
ale wiosną będzie drożej, choć trzynastki
i tak wymiotą półki.
„Moody-sroody” – mówi baba z kiosku,
wydając mi resztę za gazetę,
którą kupuję dla drobnych na parking.

ADAM WIERCZIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (38)

W szkicu o długim tytule niezbyt trafne spostrzeżenie: w powojennej literaturze polskiej *Galicja Wschodnia pojawiła się w utworach powstających głównie na emigracji [sic!], gdzie pod piórem wspomnianego Andrzeja Chciuka czy Zygmunta Haupta występowała jako kraina bezpowrotnie utracona, obiekt tęsknoty...* (Hanna Gosk, *Sambor i okolice. Dwie opowieści geo/poli/poe/tyczne o tym, że w Galicji żyło się razem, ale osobno (przypadek Andrzeja Kuśniewicza i Artura Sandauera)*, „Teksty Drugie” 2014, nr 6, s. 267).

Mimo tylu ograniczeń cenzuralnych *Galicja Wschodnia* pojawiała się w wielu utworach literackich i paraliterackich również w kraju. Najbardziej chyba lwowska z polskich powieści – *Niebo w płomieniach* Jana Parandowskiego była wznawiana do roku 1989 kilkanaście razy. W roku 1953, takim niedobrym roku dla literatury, ukazały się dwie arcylwowskie książki: *Zegar słoneczny* Jana Parandowskiego i *Na rogatce* Anny Kowalskiej. Tyle Lwowa we wznawianych książkach Jana Brzozy (*Budowali gmach i Dzieci*). I jego ważna *Ziemia* (1956). Pamiętniki i wspomnienia: Stanisława Łempickiego *Wspomnienia ossolińskie* (1948) i *Złote paski* (1957), Stanisława Wasylewskiego: *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum* (1958), *Czterdzieści lat powodzenia* (1959), *Nie zapisany stan służby* (wyd. 2: 1957). Jana Parandowskiego *Wspomnienia i sylwety* (1960). Stanisława Lema *Życie wśród wielu* (1968), Stanisława Lema *Wysoki Zamek* (1966), Witolda Szolginia *Dom pod żelaznym lwem* (1971). I tyle powieści Leopolda Buczkowskiego, Juliana Strykowski, Andrzeja Stojowskiego i Andrzeja Kuśniewicza.

Jeszcze jeden cytat z uczonej rozprawy: *Esej Jerzego Stempowskiego „W dolinie Dniestru” z początku lat 40. w jednym z pierwszych akapitów daje obraz Galicji Wschodniej [sic!] jako wielkiego rozdroża* (s. 276).

Jerzy Stempowski w tym eseju pisał o Podolu rosyjskim przed I wojną światową, nie – austriackim; jego mała ojczyzna leżała nad średnim Dniestrem, niedaleko Sienkiewiczowskiego Chreptiowa, tam, gdzie Żwaniec i Stara Uszyca. Nie sięgała tam władza miłościwie panującego cesarza Franciszka Józefa.

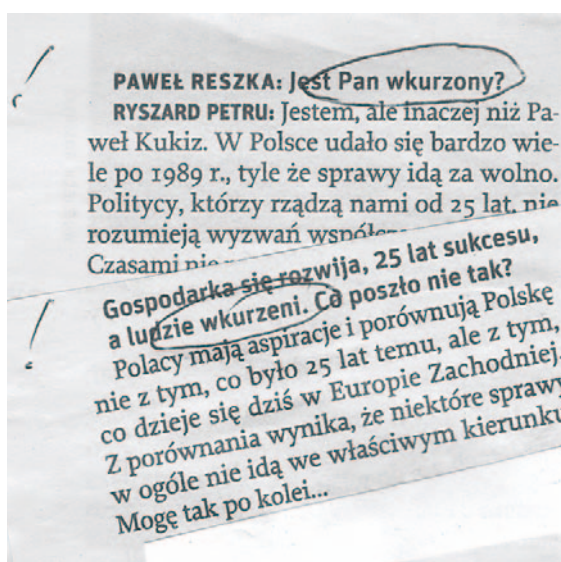
W czasopiśmie z ambicjami (trzech recenzentów, w kolegium redakcyjnym znawcy z Niemiec, Francji, Czech i Ukrainy) ukazał się szkic o polskich twórcach wywodzących się z Podola (zob. Ganna Zakharkova, *Przedstawiciele polskiej kultury i literatury na Podolu – zarys sylwetek*, „Inskrypcje. Półrocznik” [Siedlce] 2015, z. 1, s. 41–46).

Rzecz napisana pośpiesznie. Tyle tam braków, tyle opuszczonych nazwisk. Zabrakło choćby wzmianki nawet o takich twórcach rodem z Podola, jak Jan Potocki (autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie*), Teodor Tomasz Jeż, Ignacy Paderewski, Karol Szymanowski, Jerzy Stempowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Stanisławski, Jan Brzechwa czy Julian Wołoszynowski.

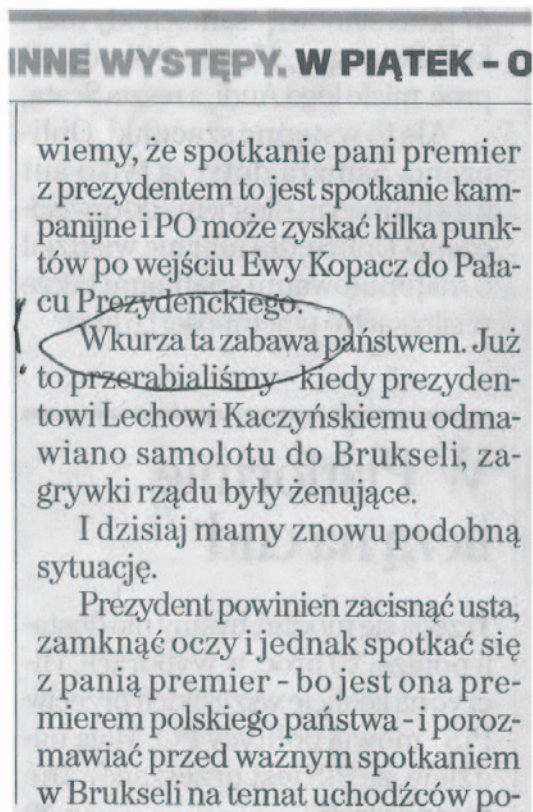
Pojawiły się tam dziwaczne, pisane ni to po polsku, ni to po ukraińsku nazwy miejscowe: Braclawszczyzna to *tak zwana Braclawszczyzna* (s. 41), Braclaw – *Braclaw* (s. 41), Mohylów – *Mohyliv* (s. 41), Szarogród – *Szarhorod* (s. 41), Pohrebyszcze – *Pogrebyszcze* (s. 41), zamiast w Berszadzie – *w Berszadi* (s. 43).

Autorka używa czasem dziwnych określeń, o polskich twórcach pisze, że to *postaci polskiego pochodzenia* (s. 42), Maurycego Gosławskiego przeważa aż sześć razy Gołławskim (s. 44–45), a o innym poecie ze sławnej „szkoły ukraińskiej” napisała tak: „*Słynnym poetą ukraińskiego [sic!] pochodzenia był Seweryn Goszczyński...*” (s. 43). Goszczyński nie był Rusinem (Ukraińcem) z pochodzenia i nigdy nie zmieniał narodowości. Po co mnożyć byty? Jego ojciec wywodził się z Mazowsza, na Ruś przybył po trzecim rozbiórze Polski dopiero. A Gosławski, „piewca Podola”, nie *śpiewca...* (s. 45), jak chce Autorka, syn dzierżawcy i rządcy dóbr na Podolu, wcale nie musiał być Podolaninem z urodzenia, może nie urodził się w powiecie kamienieckim, ale we Frampolu pod Biłgorajem (zob. *PSB*, VIII, s. 355–356).

Zmyślenie z artykułu Jakuba Łoginowa zamieszczonego w miesięczniku „*Śląsk*”: *Z kolei w rejonie Żytomierza w latach 20. XX wieku istniała polska autonomiczna republika [sic!] radziecka (tzw. Marchlewszczyzna) – tak wielu Pola-*



„Tygodnik Powszechny” 2015, nr 28, s. 14
Równa w dół, kto może. Nawet w „TP” pospolitość skrzczy. I nie raz nawet wulgarny eufemizm



„Gazeta Wyborcza” 2015, nr 224, s. 2
W „Gazecie...” też czasem równa się w dół

ków mieszkało w tej części *Polesia* (Jakub Łoginów, *Kresy inaczej niż zwykle*, „Śląsk” 2015, nr 8, s. 14).

Nie było nigdy polskiej autonomicznej republiki ra-dzieckiej na Ukrainie Sowieckiej. Ależ skąd! W latach 1926–1935 istniał tam natomiast niewielki polski rejon (powiat) narodowościowy; Dołbysz na Wołyniu (nie na Polesiu!) przemianowano wtedy na Marchlewsk i utwo-rzono w 1926 roku *polrejon* – Polski Rejon Narodowości-owy im. Juliana Marchlewskiego. Proklamowano go rok wcześniej, zgodnie z obowiązującą wtedy polityką *ko-reenizacji* (autochtonizacji). W polskim rejonie mieszkało zaledwie 41 906 osób, Polaków było tam 28 827 (68,8%); mieszkali tam również Ukraińcy (19,2%), Niemcy (8,8%), Żydzi (2,5%) i Rosjanie (0,5%).

Zdanie z przetłumaczonego na polski opowiadania Gézy Csátha: *Szybko znalazłem się na środku szosy. W palącym słońcu zobaczyłem lśniącą broń i zastęp husarii* (O tym, jak *zabłądziłem...*), „Literatura na Świecie” 2015, nr 3–4, s. 30).

Bohater opowiadania widział zapewne ciągnący od-dział węgierskiej kawalerii – sławnych huzarów. Po co mylić, i to na takich łamach, husarię – ciężkozbrojną jaz-dę polską, z huzarami, najlżejszą kawalerią na świecie? Nawiasem: pułki huzarskie, uzbrojone i umundurowane na węgierską modłę (czaka, dolmany zwisające z ramie-nia), istniały od XVII wieku i w innych armiach europej-skich.

Husarię rozwiązano w XVIII wieku (jej miejsce zaję-ła kawaleria narodowa), a w XXI wieku zniknęła nawet z *Wielkiego słownika poprawnej polszczyzny* (Warszawa 2004 i wydania następne); między hasłami *hurtowy* a *hu-sky* zabrakło miejsca dla *husarza* i *husarii*. Pies pociągowy z dalekich krain okazał się ważniejszy od formacji, która tyle miejsca zajmuje w polskiej historii i mitologii. Jak to kiedyś mawiano? Mrozek by tego nie wymyślił.

Autor książki *Oficerowie i dżentelmeni...* na pytanie: *Czym charakteryzowali się ułani?*, odpowiedział: *W XIX wieku mieli charakterystyczne nakrycie głowy – czako ułańskie [sic!], spodnie z lampasami w barwach pułku, a także spe-cjalną kurtkę ułańską. Na wzór polskich ułanów część umun-durowania przejęli kawalerzyści brytyjscy, francuscy czy pruscy. Proporce przy lancach Brytyjczyków były amaran-towe, tak jak przy lancach polskich (Pierwsi w boju i w sa-lonie. Z Piotrem Jaźwińskim, autorem książki *Oficerowie i dżentelmeni. Życie prywatne i służbowe kawalerzystów**

Drugiej Rzeczypospolitej rozmawiała Agnieszka Kalinowska, „Rzeczpospolita” 2015, nr 188, s. 2).

Tylko tego brakowało, żeby nawet znawcy mylili czako z czapką ułańską. Towarzysze kawalerii narodowej, szwoleżerowie gwardii i lansjerzy nosili czapki. Tłumaczył Zygmunt Gloger: *Nader kształtne czapki nosili szwoleżerowie polscy gwardyi Napoleona i trzy pułki polskich ułanów linii w wojsku francuskim w latach 1807–1815. W wojsku polskim Kongresówki pozostawiono czapki rogate jedynie czterem pułkom ułańskim [...]. Może skutkiem dzielności i sławy oręża w dobie napoleońskiej rogata czapka polska stała się ubiorem głowy charakterystycznym dla ułanów, przyjętym prawie we wszystkich państwach europejskich, w których znajdowała się ta broń. W regulaminach francuskich aż po r. 1871, w którym zniesiono ułanów, używano z języka polskiego wyrazu „chapska” dla określenia rogatego ubioru głowy ułanów* (Encyklopedia staropolska, I, s. 265).

Czaka, wysokie sztywne czapki z płaskim denkiem, w kształcie ściętego stożka nosili w czasach Księstwa Warszawskiego według Glogera: strzelcy konni, huzarzy, artyleria, saperzy, piechota liniowa, artyleria konna. A ułani – czapki rogate.

Większość współczesnych leksykografów myli czako z czapką i wmawia, że czako nosili też ułani! Zob. *Inny słownik języka polskiego PWN*, pod red. Mirosława Bańki, wyd. II, Warszawa 2000, s. 213; *Słownik wyrazów obcych*, red. naukowa prof. Irena Kamińska-Szmaj, Wrocław 2001, s. 130 (*element umundurowania niektórych formacji wojskowych, np. grenadierów, ułanów*); *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*, pod redakcją Andrzeja Markowskiego, Warszawa 2004, s. 145 (*Czako ułańskie*); *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. prof. Stanisława Dubisza, t. 1: A–G, Warszawa 2002, s. 503 (*Ułańskie czako*). Nawet Andrzej Bańkowski wmawiał, że czako to wysoka czapka ułańska (*Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1: A–K, Warszawa 2000, s. 2014). Błędu nie ma, na szczęście, w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny*, pod red. Haliny Zgółkowej (zob. t. 7, s. 377). A w leksykonie PWN znalazła się stosowna uwaga: *nazwą tą nieślusnie określano czapkę ułańską o kwadratowym denku* (*Wojsko, wojna, broń*, pod red. Marcina Kamlera, Warszawa 2001, s. 61).

Rumuńskie słówko *ceacău* (czapka noszona przez wołoskich pasterzy i zbójników) odbyło długą drogę. Zostało najpierw przyswojone przez Węgrów (*csákó*), z Węgier przywędrowało do Niemiec (*Tschako*), stamtąd do Francji (*shako, schako, chaco*), a z Francji do Anglii (*shako*).

Huzarzy węgierscy przyczynili się do spopularyzowania tego wojskowego nakrycia głowy. Do polszczyzny czako trafiło w czasach napoleońskich zapewne z języka francuskiego. A nasz, pożyczony od litewskich Tatarów *ułań*, trafił wtedy do większości języków europejskich.

Znane kiedyś powszechnie przysłowie *Kiedy spaść, to z dobrego konia* coraz częściej bywa cytowane (nie tylko w języku potocznym, ale i w druku) w zniekształconej formie: *Jak spaść, to z wysokiego [sic!] konia*.

Skąd się wzięła ta modyfikacja? W tylu wariantach przysłowia występujących w dawnej literaturze był zawsze *dobry koń*; por. *Padać, to z dobrego konia*; *Jak spadać z konia, to niechaj z dobrego*; *Jak upaść z konia, to już z dobrego*; *Jak spaść, to z dobrego konia* (zob. *Nowa księga przysłów...*, t. II, s. 123).

Odradzamy	Zalecamy
czako (ułańskie)	czapka (ułańska)

Większość z nas popelnia zastarzałe błędy w nazewnictwie militariów, ale to w końcu niewielka tragedia, bo nie musimy być bronioznawcami na co dzień. Jednakże warto trzymać się poprawności w co popularniejszych detalach rysztyunku, a do takich należy mundur ułański, zwłaszcza historyczny, zwierzchny wspaniale... Otóż to! Wcale nie **czakiem**, jak powtarzamy, ale **czapką**, czapką ułańską o czworogrannym denku. Czako jest poniekąd walcowate, z denkiem kolistym. Tak przekazuje nam tradycja, a szacunek dla tradycji wymaga spuentowania tej informacji jakimś sążnistym morałem!

W *Słowniku warszawskim: Kiedy spaść, to z dobrego konia* (t. II, s. 460), tak samo w *Słowniku...* pod red. Witolda Doroszewskiego (III, 979) i w *Słowniku...* pod red. Mieczysława Szymczaka (I, 1006). W *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* Stanisława Skorupki: *Kiedy spaść, to z dobrego konia* (I, 344), W *Wielkim słowniku frazeologicznym* Piotra Müldnera-Nieckowskiego: (*jak, kiedy*) (*spadać, spaść*), *to z dobrego konia* (s. 318). Tak samo w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny*, pod redakcją Haliny Zgółkowej (17, 271).

Zmodyfikowane, nie wiedzieć po co, przysłowie pojawiło się w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego*, pod red. Stanisława Dubisza: *Jak spaść, to z wysokiego* [sic!] *konia* [II, 439]. Zniekształcone przysłowie zostało też przytoczone w *Wielkim słowniku frazeologicznym PWN z przysłowiami*, oprac. Anna Kłosińska, Elżbieta Sobol, Anna Stankiewicz, Warszawa 2005: *Jak spaść, to z wysokiego* [sic!] *konia* (s. 179).

Po co psuć stare przysłowie? Upadek z dobrego konia nie przynosi ujmy, a to, czy z wysokiego, czy z niższego – różnica niewielka. Redaktorzy prac zacytowanych wyżej zapomnieli o przestrodze z innego słownika: *Jak a. kiedy spaść, to z dobrego (nie: z wysokiego) konia <nie jest hańbą, jeśli nie uda się coś, co jest bardzo trudne>* (*Wielki słow-*

nik poprawnej polszczyzny PWN, pod redakcją Andrzeja Markowskiego, Warszawa 2004, s. 429).

Felieton napisany z pasją i w dobrej sprawie. I tam, ni stąd, ni zowąd słowo źle użyte: *Chmurne, poważne krytyczki gromią Musierowicz za „wykluczenie” i „wyższość”; za to, że w powieściach podsuwany jest wzorzec „dobroczynności w miejsce solidarności społecznej”; za klerikalizm, mieszczańskość, kresowe resentymenty [sic!] i protofaszyzm. Atmosfera sztywniactwa czasów stalinizmu przywoływana jest przez krytyczki z niezrównanym realizmem* (Wojciech Stanisławski, *Miętus gwałci Jeżycjadę*, „Rzeczpospolita” 2015, nr 172, s. 36).

W powieściach Małgorzaty Musierowicz kresowych „resentymentów” próżno szukać, sentymenty (ale niezbyt przesadne) tu i tam można znaleźć. Autor felietonu napisanego w słusznej sprawie nie rozumie, co znaczą *resentymenty* (to uraza i niechęć, a nie odnowiony sentyment, jak to się mu wydaje). Bohaterki Jeżycjady (Borej-kówny i Borejkwięta) zacytowałyby – po przeczytaniu tego zdania z felietonu – pewnie Wergiliusza: *Timeo Danaos et dona ferentes*.



Opole, widok od strony północnego zachodu, wyd. Max Kaiser, Oppeln, ok. 1898, zbiory MŚO

URSZULA ZAJĄCZKOWSKA

TRZY „GRUSSY” Z OPOLA

Wszelkie rocznice są doskonałą okazją do wspomnień i refleksji. W tym roku, 25 sierpnia, przypada 80. rocznica śmierci wybitnego opolskiego fotografa Maxa Glauera (1867–1935). Muzeum Śląska Opolskiego z tej okazji przygotowało wystawę, która została zaprezentowana jesienią br. w ramach V Opolskiego Festiwalu Fotografii. Była to pierwsza przekrojowa wystawa twórczości Glauera zorganizowana po jego śmierci.

Przygotowując materiały do wystawy, staraliśmy się zebrać wszystko, co zachowało się do naszych czasów i co pomoże zilustrować działalność i osiągnięcia Glauera. Wśród tych materiałów znajdują się m.in. widokówki, których wydawcą był Glauer. Wydawanie pocztówek stanowiło co prawda margines w działalności fotografa, jednak warto zwrócić uwagę także na ten aspekt jego twórczości. Najwięcej widokówek wydanych przez Glauera pochodzi z lat 1910–1920. Wśród nich z pewnością na wyróżnienie zasługuje seria pocztówek z okresu I wojny światowej, która przedstawia stację kwarantanny, utworzoną dla niemieckich żołnierzy w Opolu. Kartki te to utrwalony zapis funkcjonowania „Królewskiego Zakładu

Uzdrowiającego”, który działał w czasie wojny, to historyczny dokument, pokazujący, jak została zorganizowana stacja i co wchodziło w skład tego dużego kompleksu.

Analizując działalność Glauera, zastanawiałam się, kiedy wydał pierwszą pocztówkę? To pytanie nasunęło mi się za sprawą ostatniego nabytku, który trafił do muzealnych zbiorów. Tym eksponatem jest widokówka z panoramą Opola autorstwa Glauera. Pocztówka wysłana została z Opola 12 marca 1902 roku. Na jej awersie z lewej strony widnieje nazwisko fotografa. Ten „Gruss aus Oppeln” (Pozdrowienia z Opola) prezentuje miasto z dalekiej perspektywy, ukazując je od strony północnego zachodu. Analizując przedstawioną panoramę, widzimy, że zdjęcie musiało być zrobione znacznie wcześniej, niż wskazuje data stempla pocztowego. Kościół pw. św. Krzyża, ujęty na fotografii, ma jedną wieżę, którą w 1899 roku zastąpiły dwie wzniesione w stylu neogotyckim. Widoczny na dalszym planie kościół ewangelicki ma również starą wieżę, którą przebudowano i podwyższono w 1899 roku. Już te dwa szczegóły świadczą o fakcie wykonania zdjęcia przed rokiem 1899. Na widokówce

brakuje ponadto kopuły nowej synagogi, którą otwarto uroczyście 21 czerwca 1897 roku.

„Gruss” Glauera nie jest dobrze wydaną widokówką. Zdjęcie w procesie drukowania straciło ostrość, jest rozmyte. Spośród pocztówek, prezentujących panoramy Opola na przełomie XIX i XX wieku, ta widokówka jest zdecydowanie najslabsza. Niestety, nie wiemy u kogo Glauer ją drukował. Mimo tych niedociągnięć jest cenną pozycją w kolekcji muzeum – to na razie najstarsza widokówka wydana przez Glauera.

Porównując ją z innymi widokówkami o tym samym motywie, okazuje się, że zdjęcie zrobione przez Glauera miało już swoją premierę. W naszej kolekcji mamy pocztówkę wydaną przez Maxa Kaisera z Opola, która trafiła do obiegu pocztowego 17 marca 1898 roku. „Gruss” Kaisera należy do popularnej serii kartek pocztowych zwanych księżycowymi, które wydawano w końcu XIX wieku i w początkach XX wieku. Aby uzyskać księżycowy widok, fotografia poddawana była pewnym zabiegom, które sprawiały, że gotowa widokówka ukazywała miasto w nocnej scenerii. Oprócz odpowiednio dobranego koloru druku (ciemnoniebieski, szaroniebieski) wrażenie nocnej panoramy potęgowało dodanie do widoku księżycy w pełni. Porównując pocztówkę księżycową, wydaną przez Kaisera, z pocztówką dzienną Glauera widać, że jest to ta sama fotografia. Nie ma wątpliwości, że autorem zdjęcia na wydanej przez Kaisera widokówce jest Glauer.

Należy pamiętać, że wydawcy widokówek kupowali gotowe zdjęcia bądź je zamawiali u fotografa, chyba że wydawca sam był fotografem. W przypadku tego zdjęcia Opola, Kaiser kupił je od Glauera. Nie było jeszcze rzeczą powszechną, aby umieszczać obok wydawcy nazwisko autora fotografii. Prawo autorskie w tym przypadku

nie było stosowane. Dopiero z czasem obok nazwiska wydawcy pojawia się nazwisko autora zdjęcia. Gdyby Glauer nie wydał (co prawda w nieco zmienionej formie – bez księżycy i w nieco okrojonym kadrze) tego zdjęcia ponownie, już pod swoim nazwiskiem, nie mielibyśmy świadomości, że był jego autorem.

Warto przy tej okazji pochylić się jeszcze nad innym „Grussem aus Oppeln”. To widokówka bez obiegu pocztowego, przedstawiająca miasto także od strony północnego zachodu. Autorem i wydawcą tej widokówki był Alex Stock, nadworny fotograf, który w podobnym czasie co Glauer otworzył w Opolu atelier. Mieściło się ono przy Nicolaistr. 27 (ul. Ksiąząt Opolskich). Widokówka Stocka przedstawia miasto z innej perspektywy niż uczynił to Glauer. Dzięki temu widok Opola jest znacznie czytelniejszy. Patrząc od lewej strony, widzimy budynek szkoły ludowej, stojący na rogu dzisiejszej ul. M. Konopnickiej i ul. Ksiąząt Opolskich, widać kościół Na Górcie z nową wieżą, kościół św. Krzyża, wieżę ratusza, szpital św. Aleksego, ówczesny kościół ewangelicki, starą synagogę i kopułę nowej synagogi na Pasiece, widać wieżę Zamku Piastowskiego oraz budynek spedycji portowej (obecnie hotel „Piast”) wraz z dźwigiem portowym. Stock na widokówce zamieścił reklamę swojego zakładu fotograficznego oraz datę 1899. Jest to data wydania widokówki – atelier działało od 1894 roku. Stock wykonał zdjęcie z pewnością między 21 czerwca 1897 roku a rokiem 1898. Czy impulsem do wydania pocztówki była widokówka wydana przez Kaisera? Trudno dziś odpowiedzieć na to pytanie. Jedno jest natomiast pewne – fotografię z panoramą Opola od strony północnego zachodu wykonał jako pierwszy Max Glauer. Na jego zdjęciu nie ma nowej wieży kościoła Na Górcie, która wypełniła pejzaż Opola dopiero w 1896 roku.

 JOANNA FILIPCZYK

NA SZACHOWNICY MIECZYSŁAWA ZIOMKA

W dniach 26 czerwca – 26 lipca br. w salach Muzeum Śląska Opolskiego prezentowana była wystawa malarstwa profesora Mieczysława Ziomka, który właśnie obchodzi jubileusz 45-lecia swojej pracy twórczej. Pokazano około 30 obrazów olejnych powstałych od lat 70. XX w. do dziś oraz akwarele, którą to technikę artysta uprawia równoległe z malarstwem olejnym.

Wystawa w opolskim muzeum to kolejny, po kilkudziesięciu latach, powrót Ziomka do Opola. Artysta urodził się bowiem we Lwowie w 1941 roku i jak wielu mieszkańców Kresów – musiał opuścić swojej rodzinne miasto po zakończeniu wojny. Święta Bożego Narodzenia 1945 roku rodzina Ziomków spędzała już w ponie mieckim opolskim mieszkaniu, które stało się ich nowym domem. W Opolu przyszły malarz ukończył szkołę podstawową, III Liceum Ogólnokształcące, a następnie tutejsze Studium Nauczycielskie. Tam właśnie spotkał Jakuba Janczyńskiego, wykładowcę, który rozbudził zainteresowanie młodego słuchacza malarstwem. To Janczyński, absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, zasugerował młodemu uczniowi studia w Toruniu. Swojemu pierwszemu mistrzowi – Jakubowi Janczyńskiemu – Mieczysław Ziomek zadedykował opolską wystawę.

Wernisaż pokazał, jak ważną część życia artysta spędził w Opolu. Zaświadczała o tym obecność licznie przybyłych koleżanek i kolegów szkolnych oraz towarzyszy młodości z podwórka, na którym królowała piłka nożna. Jednym z dawnych trampkarzy z ulicy Róży Luksemburg, obecnie noszącej nazwę Orłąt Lwowskich (znacznie starszą dla robotniczego osiedla z lat 30., gdzie po wojnie osiedlili się głównie przybysze z Kresów), okazał się poeta, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bogusław Żurkowski, który podczas otwarcia wystawy czytał swoje wiersze.

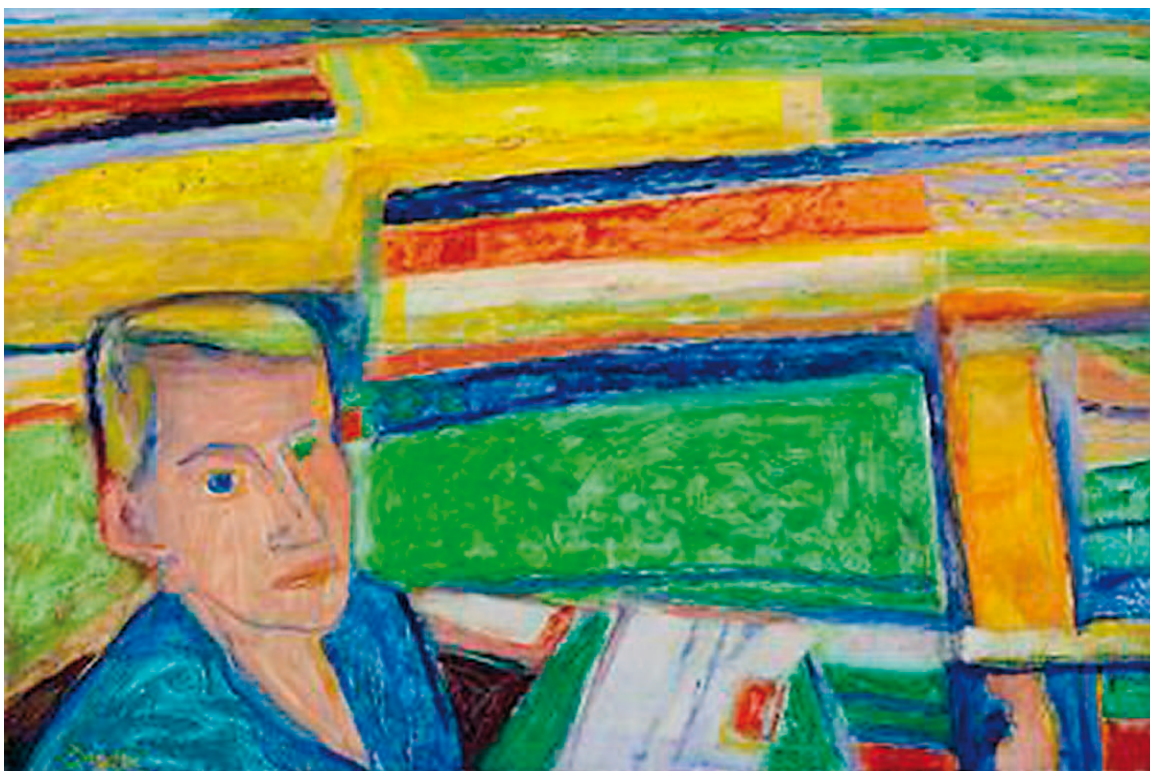
Od 1964 roku Mieczysław Ziomek związany jest z Toruniem. W latach 1964–1969 studiował malarstwo na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskując dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Stanisława Borysowskiego. Od ukończenia studiów był związany z macierzystą uczelnią, gdzie przeszedł wszystkie stopnie – od asystenta do profesora zwy-



Mieczysław Ziomek

czajnego (1997 r.). Obecnie na emeryturze, wciąż mieszka i tworzy w Toruniu.

Na obrazach Mieczysława Ziomka budowanych intensywnymi, energetycznymi barwami znajdziemy wizje ze świata dzieciństwa i wyobraźni, zapisy otaczającej przestrzeni, często uwzględniające elementy ożywionej przyrody, pejzaże stojące na granicy abstrakcji. Wiele prac nosi tytuły odnoszące się do dzieciństwa, gry, zabawy: *Zabawa z latawcem*, *Na podwórku*, *Pokój dziecięcy*, ale także do kompozycji i użytych w obrazach środków wyrazu: *Gra kolorów*, *Z lotu ptaka* czy *Kolorowa szachownica*. Obrazy wcześniejsze niepokoją, późniejsze wydają się wychodzić spod pędzla coraz bardziej optymistycznie i spokojnie patrzącego na życie i świat artysty.

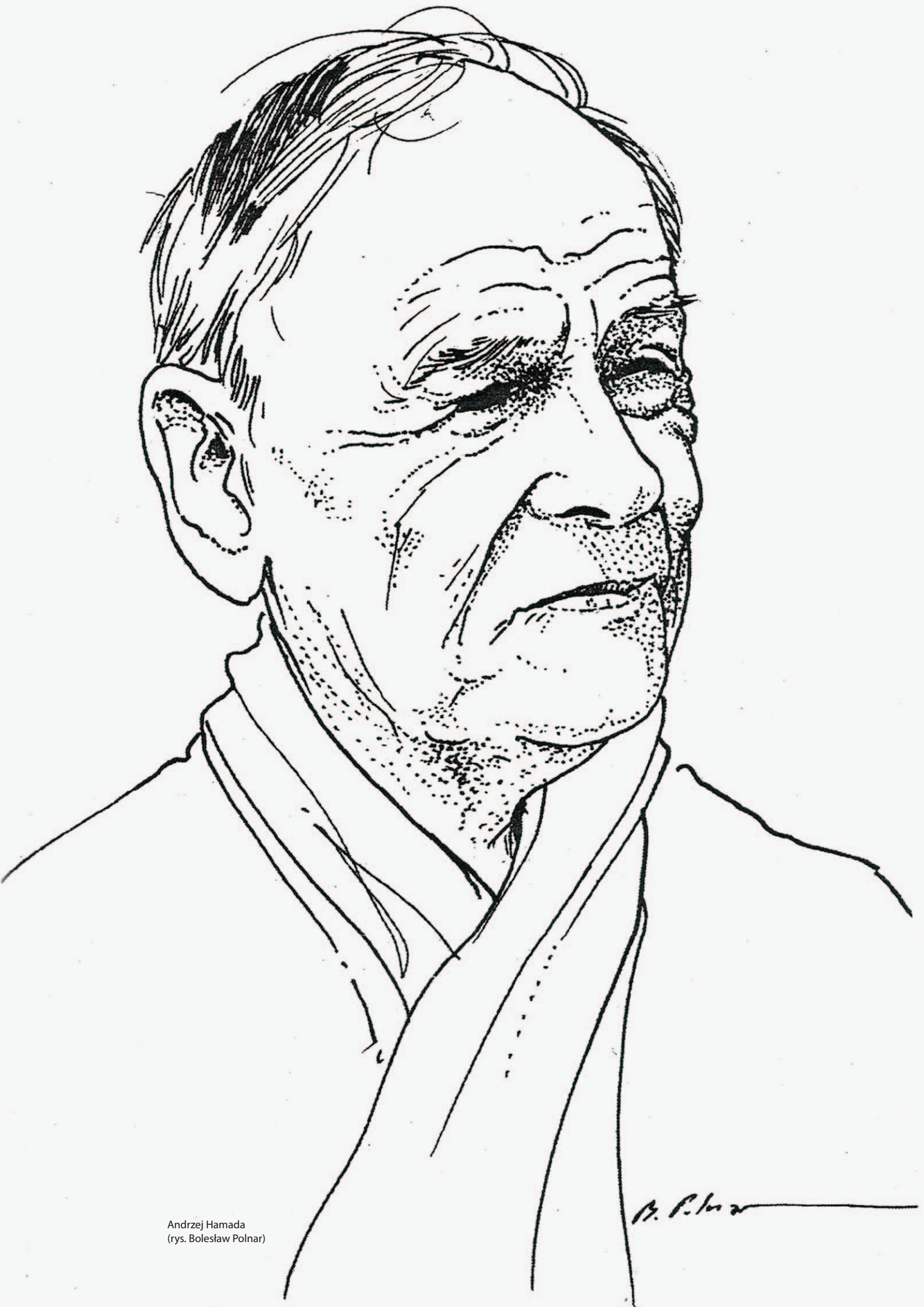


Mieczysław Ziomek, autoportret

W wielu wypowiedziach, analizujących twórczość Ziomek, spotkać można twierdzenie, że malarstwo to wyrasta z polskiego koloryzmu. Warto jednak podkreślić rozbieżności, znacząco odróżniające malarza od kolorystów, zwłaszcza tych z kręgu kapizmu. W przeciwieństwie do kolorystów, dla Ziomek niezwykle istotne są emocje, które w zasadzie budują cały obraz. W tym sensie treść, nie w znaczeniu anegdoty, ale ta ulotna, pozawerbalna, zbliżona do oddziaływania muzyki, wydaje się ważniejsza niż formalne malarskie rozstrzygnięcie kapistów. Aby tę emocjonalną treść osiągnąć, Ziomek stosuje wiele elementów formalnych, których nie użyłby szanujący się kolorysta. Skontrastowane duże plamy barwne, często – dźwięczące, soczyste, mocne błękity, pomarańcze i czerwienie, ciemna kreska obwodzącego konturu czy przypominające konstrukcję witraża podziały – to najważniejsze z nich. Dlatego na podkreślenie zasługiwałyby, moim zdaniem, zbieżności tego malarstwa z nurtami sztuki, których przedstawiciele pragnęli w pierwszej kolejności wyrazić emocje – z ekspresjonizmem, a nade wszystko z fowizmem. W twórczości Ziomek odnajdzie-

my także wiele fascynacji malarzami osobnymi – niektóre wczesne obrazy przywodzą na myśl melancholijny, niepokojący klimat scen dziecięcych Witolda Wojtkiewicza, a prezentowany na opolskiej wystawie *Promień* ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy jest bardzo wyraźnym odniesieniem do obrazu Tadeusza Makowskiego.

Na opolskiej wystawie pojawiło się i kilka akwareli Mieczysława Ziomek. *Nota bene* prace te ofiarowane zostały macierzystej szkole artysty – III Liceum Ogólnokształcącemu w Opolu. Akwarela, często lekceważona jako szkolna forma twórczości, jest wbrew pozorom techniką niezwykle trudną i wymagającą pewności, bo raz położonej plamy zmienić nie sposób. Ta trudność uczy podejmowania decyzji i zapewne to miała na myśli artysta, mówiąc, że akwarela – towarzysząca mu przez całe życie – pomaga w malarstwie olejnym: „Podróżując, mam zawsze w swoim plecaku akwarele i szkicowniki. Z niektórych szkiców realizuję również obrazy olejne w pracowni. I tak akwarela pomaga mi w pogłębianiu i w poszerzaniu mojego widzenia malarstwa”.



Andrzej Hamada
(rys. Bolesław Polnar)

B. Polnar

ADAM WIERCIŃSKI

Z CYKLU: GŁOWY OPOLSKIE

ANDRZEJ HAMADA – architekt i rysownik; projektował przez tyle lat gmachy użyteczności publicznej, i filharmonię potrafił zaprojektować, i domy towarowe po miasteczkach, i sklepy, i kina, a nawet – co wspomina z dumą – piekarnię (było to na początku kariery zawodowej). Wnętrza też ze smakiem urządzał, i w ratuszu opolskim, i w urzędzie wojewódzkim. A ostatnio jedno z merostw paryskich ozdobił własnymi rysunkami. Piękną i giętką kreską rysował tyle razy Opole, opisywał ze znanstwem i czułością ciekawe budowle (nie tylko ukochane zabytki). Tłumaczył, co znaczą detale, skąd pomysły, skąd wzory, skąd florenckie wpływy w mieście nad Odrą: uczył po swojemu historii sztuki, zapraszał do podróży w czasie, tworzył oryginalny przewodnik po mieście, podręcznik architektury z przykładami na wyciągnięcie ręki. Oswajał miasto i pomagał oswajać je innym. Przysługuje mu już pewnie honorowy tytuł *civis opoliensis*.

Małopolanin z pochodzenia (i po mieczu, i po kądzieli; skąd trafiło pod Przemysł egzotyczne nazwisko brzmiące trochę z japońska, groźny admirał tak się nazywał, trochę z węgierska – zagadka; zapewne z Węgier właściwych pochodzi, stamtąd przeniesiono je do Górnych Węgier, jak przez wieki nazywano Słowację, a potem do Galicji; Milan Hamada, wybitny słowacki krytyk i teoretyk literatury, też się mógł z zesłowaczonych Madziarów wywodzić), ale urodził się w Gdańsku, wolnym wtedy mieście, gdzie ojciec, po I wojnie tam oddelegowany, pracował w polskiej dyrekcji kolejowej. Z Gdańska zatem, z Tczewa, Gdyni, Radomia, Krakowa, i z Opola. Lwów wojenny też był po drodze, po tułaczce wrześniowej, za pierwszych Sowieców, przez kilka miesięcy tam mieszkał i uczył się w szkole wierszy Tarasa Szewczenki. Poznał obydwie okupacje. Dowiedział się wtedy, że Lwów to *starinnyj ukrain-skij gorod*, a rodzinne miasto – *urdeutsche Stadt Krakau*. W okupowanym Krakowie chodził do szkoły budowlanej i konspirował (nastoletni akowiec „Kumala” z grupy „Żelbet” podpatrywał od czasu do czasu, co tam pod mostami, dobrze strzeżonymi przez wachmanów, minery zakładają, i w którym miejscu, potem rysunki z dokładnie zaznaczonymi ładunkami trafiały w odpowiednie ręce). Nie wyszedł z podziemia. Dotąd się nie ujawnił. Zapa-

miętał pewnie z dzieciństwa wierszyk Stanisława Jachowicza: *Bo mi ojciec mawiał: Synu! / Nie chęlp się z dobrego czynu.*

Studiował architekturę w Gdańsku, gdzie ojciec i po II wojnie pracował; synowi doradził studia na tamtejszej politechnice, tam znakomici profesorowie, egzulanci lwowscy i wileńscy (wiadomo: Jałta) ściągnęli wtedy. Uczyli porządnie, po wielu latach A. H. zadziwił znajomych Francuzów – pokazał im na prowincji najwyższą nawę główną w katedrze gotyckiej (ponad 48 metrów); pytali, skąd o tym wie (oni nie mieli pojęcia, że w Beauvais takie wysokie sklepienie), przyznał, że na studiach w mieście, za które nie chcieli ginąć ich ojcowie w pamiętnym roku, o tym się dowiedział. Patrzyli z podziwem na uczonego męża, pomyśleli pewnie, że to prawdziwy *magister caementariorum* i *magister lapidorum* do nich przyjechał.

Człowiek bywały w świecie i towarzyski; w Paryżu czuje się jak w domu, wina odpowiednio do potraw dobiera niczym smakosz tamtejszy. A do tego *homme d'esprit*. Pogodny, pewnie dlatego, że każda pogoda go cieszy. Jak zmiana dekoracji w teatrze. Ludziom życzliwy, prawie o nikim – tak wieść niesie – nie mówi źle. Humor ciepły i dobry. Z siebie też czasem żartuje, zabawne zdarzenia sprzed lat pamięta długo i chętnie o nich opowiada. Żartował – z wrodzoną skromnością – że z pisaniem miewał trudności. *Bo mnie interesuje przede wszystkim architektura* – powtarzał. I przypominał, że przed wojną napisał najkrótsze w dziejach swojej szkoły powszechnej wypracowanie; praca domowa o bohaterze noweli Bolesława Prusa przeszła ponoć do legendy (było to jedno zdanie: *Antek był dobrym i dzielnym chłopcem* – kilka godzin południowych to zdanie go kosztowało).

I nie poszła w las nauka. Od kilkunastu lat A. H. opisuje ze znanstwem i ze smakiem miasto nieopisane. Setki artykułów większych i mniejszych, pięknie zilustrowanych posłuszną kreską zamieściła opolska prasa. Ciekawa książka, całość w wycinkach, też się ukazała, i to w dwóch językach równocześnie. Kto wie, może pojawią się i następne. Trudno przecież być autorem tylko jednej książki.

NASI ABSOLWENCI

Z Ryszardem Druchem, rysownikiem, społecznikiem, nauczycielem, absolwentem opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, rozmawia Barbara Stankiewicz

STANY ZJEDNOCZONE Z OPOLEM

– Trochę arytmetyki: 31 lat spędził Pan w Opolu, od 24 lat żyje Pan w Stanach Zjednoczonych... Opole było więc tylko przystankiem w Pana życiu? Ważnym?

– Urodziłem się w Chełmnie, na Pomorzu, w 1952 roku. W Opolu zamieszkałem w roku 1960 i rzeczywiście spędziłem tu 31 lat: matura w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu (1971), magisterium z historii w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (1976)... Najpierw, tuż po zdaniu matury, starałem się o indeks Akademii Sztuk Pięknych, ale bezskutecznie, więc żeby uciec od służby wojskowej, zdecydowałem się podjąć studia w Opolu, wybrałem historię. Ale to nie uczelnia, a Harcerskiemu Akademickiemu Kręgowi Instruktorów im. Bohaterów spod Monte Cassino (HAKI) zawdzięczam pasję pedagogiczną i społecznikowską, z czego nie umiem wyzwoić się do dzisiaj. Moim harcerskim guru był początkowo dr Janusz Michułowicz (krótko, bo przeniósł się do Cieszyna, do filii Uniwersytetu Śląskiego) oraz jego następcą, komendant dr Eryk Holona. Po ukończeniu WSP znalazłem pracę nauczyciela w Opolu – dzięki... harcerstwu, bo objąłem w Zespole Szkół Elektrycznych stanowisko etatowego komendanta Szczepu Drużyn HSPS czyli Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej(!). Byłem więc nauczycielem wiedzy obywatelskiej (12 godzin tygodniowo), a resztę pensum poświęcałem organizowaniu harcerstwa w szkole... Etat nauczycielski w Opolu otrzymałem wyłącznie dzięki rekomendacji HAKÓW.

Harcerstwo było ważnym elementem mojego życia i chętnie wracam pamięcią do tych czasów. Podczas mojego ostatniego pobytu w Opolu wybrałem się na ulicę Piastowską, gdzie trzydzieści pięć lat temu, 11 listopada 1980 r., wieszaliśmy tablicę upamiętniającą historię harcerstwa w Opolu. Bo tam właśnie, na budynku oznaczonym numerem 9, przed wojną mieściła się harcówka Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. Pomysłodawcą zamontowania tej tablicy był ówczesny komendant Hufca ZHP Opole-Miasto Andrzej Weiss (absolwent pedagogiki opolskiej WSP z 1977 r.). Tablicę odsłaniał były naczelnik ZHP w Niemczech dh Józef Kachel z Bytomia,

a ja odczytywałem, w świetle pochodni, specjalny rozkaz komendanta opolskiego hufca. Podczas tej uroczystości zgromadzeni, czyli opolskie zuchy, harcerze i instruktorzy odważyli się odśpiewać „Rotę” Marii Konopnickiej, po czym wszyscy udaliśmy się pod budynek redakcji „Trybuny Opolskiej” przy ul. Powstańców Śląskich, gdzie odsłonięta została druga tablica upamiętniająca fakt, że w tym budynku, w kwietniu 1945 roku, mieściła się pierwsza siedziba opolskiego hufca ZHP. Tę tablicę odsłaniał dh Jan Kozłowski, drużynowy przedwojennej V Drużyny



Ryszard Druch w Muzeum UO (wrzesień br.). Fot. Jarosław Mokrzycki



Na zdjęciu (od lewej): dh Jan Kozłowski z Opola, we Lwowie (przed II wojną) drużynowy V Lwowskiej Drużyny Harcerskiej „Orląt Lwowskich” im. Władysława Jagiełły, dh Józef Szymak, mieszkaniec Brzegu, repatriant ze Lwowa, przed II wojną pracownik Lwowskiej Chorągwi ZHP, z rozciągniętym sztandarem, na wózku inwalidzkim siedzi dh Jan Chalupka, były harcerz 5. Lwowskiej DH i przedwojenny wychowanek Jana Kozłowskiego (za nim stoi żona) oraz Ryszard Druch (na zdjęciu z prawej, w harcerskim mundurze), autor tekstu w „Opolu”, dzięki któremu doszło do tego spotkania. Brzeg, 1986 r. (fot. Piotr Laskowski)

Harcerskiej „Orląt Lwowskich”, lwowski repatriant, który po wojnie osiadł w Opolu. W tych naszych uroczystościach nie uczestniczyli ani przedstawiciele władz miasta, ani też miejskie władze partyjne. Ostatnio dowiedziałem się, że tablica z budynku NTO zaginęła po powodzi 1997, ale szczęśliwie niedawno się odnalazła. Nie wiem tylko, czy wróciła – a powinna! – na swoje pierwotne miejsce.

– Jako rysownik prasowy zadebiutował Pan w roku 1978 w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole”. Pamięta Pan ten rysunek?

– Niemal w tym samym czasie mój rysunek opublikowano w tygodniku Komendy Głównej ZHP „Motywy”. A miesięcznik „Opole” zamieścił mój rysunek maszyny do pisania, z kranem, z którego woda ściekała do stojącego na podłodze wiadra... Takie były moje początki w roli karykaturzysty. W 1986 na Międzynarodowej Wystawie

Rysunku Satyrycznego „SATYRYKON” w Legnicy zdobyłem wyróżnienie, a w latach 1986–1989 wygrałem kilka ogólnopolskich konkursów satyrycznych i zacząłem urządzać indywidualne wystawy w Łodzi, Zielonej Górze, Krakowie, Szekesfehervar (Węgry), Opolu, Krapkowicach... W 1988 roku zostałem przyjęty do Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury – przez Eryka Lipińskiego, twórcę tego związku oraz założyciela Muzeum Karykatury. W 1988 zadebiutowałem w „Szpilkach”, gdzie opublikowano w tymże roku i w roku następnym kilka moich rysunków. Oprócz tego moje rysunki regularnie ukazywały się w miesięczniku „Opole”, tygodniku harcerskim „Motywy” oraz miesięczniku „Harcerstwo”. Ponad 120 moich rysunków z prasy harcerskiej znajduje się w Muzeum Harcerstwa w Warszawie (w dziale „Zbiory specjalne”).

Po przyjeździe do USA zacząłem zarabkować jako... sprzedawca choinek, później malarz pokojowy, pomocnik budowlany, doręczyciel pizzy i operator telekomu-

nikacyjny – mimo że już po roku emigracji założyłem własne studio graficzno-reklamowe („Druch Studio”). Po dziesięciu latach kupiłem mały dom, w którym urządziłem kameralną galerię sztuki, ognisko plastyczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych („Akademia Sztuk Pięknych” Ryszarda Drucha). W roku 2000 rozpocząłem systematyczną, comiesięczną promocję polskiej kultury i sztuki podczas organizowanych przeze mnie Salonów Artystycznych. A we wrześniu tego roku, na zamku w Mosznej, urządziłem razem z Tadeuszem Pabisiakiem, 152. Polsko-Amerykański Salon Artystyczny „AMERICAN DREAMS”. Do tej pory pięć moich salonów odbyło się w Polsce (Opole, Brzeg, Nysa, Moszna) i miało charakter polsko-amerykański. Tadeusza Pabisiaka gościłem też w USA, podobnie jak Harry`ego Dudę, a w 1996 r. urządziłem w swoim domu „Teatr Malowania” mojemu szkolnemu koledze Bolesławowi Polnarowi, który przebywał z wizytą artystyczną w USA na zaproszenie Andrzeja Weissa, ówczesnego redaktora i wydawcy miesięcznika społeczno-kulturalnego „Spójnik”, absolwenta pedagogiki kulturalno-oświatowej opolskiej WSP z 1977 r., b. komendanta Hufca ZHP Opole-Miasto w latach 70. i 80. „Teatr Malowania” polegał na tym, że Polnar malował przez godzinę, „na żywo” portret modelki, a obserwowali to około 120 osób.

– *Plonem tego Pańskiego mecenatu są m.in. „Wiersze amerykańskie” Harry`ego Dudy...*

– Temu opolskiemu poecie zorganizowałem trzy poetyckie pielgrzymki po ziemi amerykańskiej: w 2001, 2003 i 2007 roku. Ich plon to ponad sto wierszy, z których około sześćdziesięciu udało się opublikować w tomiku „Wiersze amerykańskie”, wydanym w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu (zrobiłem do tego tomiku okładkę i parę ilustracji). Było to możliwe dzięki temu, że w 2007 r. ustanowiłem Nagrodę „Friend of Art” mojej Druch Studio Gallery. Wynosiła ona wówczas tysiąc dolarów – za te pieniądze Harry Duda wydał swój amerykański tomik. Od tej pory nagroda przyznawana jest co roku jakiejś artystycznej indywidualności polonijnej czy też polonijnym uczniom. Niestety, w ostatnich latach wysokość nagrody musiałem obniżyć (kryzys finansowy)... Ale podczas mojego ostatniego pobytu w Opolu, we wrześniu, na wernisażu w Miejskiej Bibliotece Publicznej, miałem przyjemność dwa dyplomy z „wkładkami” (po 100 dolarów) wręczyć dwóm opolskim instruktorom harcerskim, którzy 50 lat temu (Maria Markuszewska) i 45 lat

temu (Jacek S. Chlebda) założyli odpowiednio: 41. Harcerską Drużynę Żeglarską im. W. Wagnera oraz 107. Drużynę Harcerską „Powsinogi”. To były tegoroczne, skromne nagrody „Friend of Art 2015” mojej Druch Studio Gallery.

– *Kogo jeszcze gościł Pan na swoich amerykańskich „Salonach”?*

– Gośćmi moich salonów w USA byli m.in: Adam Michnik, Krystyna Prońko, Leszek Budrewicz, Beata Pawlikowska, Aleksandra Ziółkowska-Boehm, himalaista Ryszard Pawłowski, Matthew Tyrmand (syn Leopolda Tyrmanda) i inni.

W Polsce z kolei promowałem polonijnego poetę-performera Zbigniewa Rossę ze Sparty (New Jersey), a we wrześniu tego roku w Dworcu Artystycznym w Opolu i na zamku w Mosznej miałem zaszczyt przedstawić kolegę z mojego kabaretu „Odlot” (założyłem go w USA w roku 1997) – pianistę, kompozytora, wokalistę Janusza Smulskiego z Cherry Hill (New Jersey). W ciągu moich ostatnich czterech wizyt (od pięciu lat jestem w Opolu co roku) mój kolega z harcerstwa Grzegorz Pielak – pracownik Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli organizuje mi warsztaty karykatury dla uczniów opolskich szkół oraz dla nauczycieli. Takie warsztaty odbyły się podczas mojego wrześniowego pobytu w Polsce, w Państwowym Gimnazjum nr 1 w Strzelcach Opolskich i w szkole w Szymbarku...

Mam poczucie, że ta moja praca jest doceniana. W ubiegłym roku, za sprawą grupy Polaków-wnioskodawców, otrzymałem od prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP, a w roku 2013 Medal Komisji Edukacji Narodowej – bo nie wspominałem jeszcze, że od dziesięciu lat jestem nauczycielem w sobotniej Polskiej Szkole Doksztalającej w Trenton. Od kilku lat wydaję też pismo „SUFLER”, czyli elektroniczny informator Druch Studio Gallery. Napisałem dwie książki i pracuję nad trzecią, o roboczym tytule „Amerykański żołnierz i kufer jego polskiej babci”. A poza tym od trzech lat uczę hobbystycznie języka polskiego (od poziomu zero) starszego sierżanta piechoty amerykańskiej, aktualnie cywila, pracownika wojska.

– *Pana wysiłki w propagowaniu polskiej i opolskiej kultury w Stanach Zjednoczonych doceniono i w Opolu...*

– To prawda. W 2013 roku otrzymałem w Urzędzie Marszałkowskim w Opolu odznakę honorową „Za Zasługi dla

Województwa Opolskiego”, m.in. w uznaniu dla trwającej dwa lata (i nadal kontynuowanej) akcji przekazywania nieodpłatnie antyków, dzieł sztuki i osobliwości dla zamku w Łosiowie, gdzie mieści się Wojewódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego, a gdzie przed laty odbył się mój wieczór autorski. Spotkanie zorganizował dyrektor ośrodka, Henryk Zamojski, a tematem były moje „Salony Artystyczne” i świeżo wydana książka pt. „Salony na 44 krzesła”. Wtedy to zobaczyłem, jak ogołoczone są ściany łosiowskiego zamku (to widoczny wciąż ślad działań wyzwolicieli z Armii Czerwonej, którzy splądrowali zamek) i postanowiłem zadbać o wystrój tych wnętrz. Od 2011 roku udało mi się przekazać do Łosiowa ponad 30 elementów wyposażenia wnętrz. Są to płaskorzeźby, rzeźby kameralne, ozdobne naczynia metalowe i posrebrzane, lustra w ozdobnych ramach itp. Teraz mam pomysł podarowania czegoś Uniwersytetowi Opolskiemu, ale to na razie tajemnica...

– **Czyje obrazy wiszą w Pańskiej galerii w Stanach?**

– To mała, kameralna galeria i ośrodek promocji polskiej kultury jednocześnie – w jednej zaledwie sali-studiu. Zgromadziłem tam już całkiem przyzwoitą kolekcję malarstwa, grafiki, rysunku, karykatury (Antoni Chodorowski, Zbigniew Jujka, Szymon Kobyliński, Małgorzata Tabaka, Szczepan Sadurski, Tomasz Rzeszutek) i rzeźby. Zbieram *polonica*. Mogę się pochwalić dwoma akwarelami Nikifora, litografią Picassa, rysunkiem Salvadora Dalego oraz sporą kolekcją prac opolskich artystów plastyków: Zygmunta Moryty, Zdzisława Chudego, Andrzeja Sznejweisa, Andrzeja Czyczyły, Bolesława Polnara, Leszka Ołdaka, Cezarego Marka, Andrzeja Baryłowicza.

Przyjdzie pewnie taki czas, że to wszystko przekażę jakiejś poważnej opolskiej instytucji kultury i sztuki...

A pod koniec września w Polskim Instytucie Naukowym na Manhattanie w Nowym Jorku odsłonięta została tablica poświęcona pobytowi w Nowym Jorku (w latach 1853–1854) Cypriana Kamila Norwida. Przewodniczyłem Grupie Obywatelskiej (red. Janusz Szlechta, rzeźbiarz Grzegorz Gustaw i ja), która zrealizowała pomysł mieszkającego w Nowym Jorku filologa Tadeusza Zielichowskiego: zebraliśmy na ten cel od Polonii ponad 3 tysiące dolarów.

– **Najbliższe plany?**

– W tym roku nawiązałem współpracę z polskimi karykaturzystami, w efekcie czego 6 listopada br. w Skulski Gallery w Clark (Polish Cultural Foundation) otwarta zostanie wystawa rysunku satyrycznego i karykatury portretowej Ryszarda Drucha i Zygmunta Zaradkiewicza, byłego dyrektora Muzeum Karykatury w Warszawie. A na początku przyszłego roku w Druch Studio Gallery w Trenton można będzie obejrzeć wystawę satyry malarzkiej Sławomira Łuczyńskiego, wiceprezesa Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury.

W przyszłorocznych planach mam też kolejną wizytę w Opolu. W listopadzie 2016 r. chciałbym zorganizować w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej promocję mojej trzeciej, wspomnianej już książki, a przy okazji odsłonić na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego replikę nowojorskiej tablicy poświęconej C. K. Norwidowi, który podobno w czasie swojej podróży do Drezna przejeżdżał przez Opole...

KOLEJNY ZJAZD ABSOLWENTÓW MATEMATYKI 1968

Już po raz dziewiąty spotkali się absolwenci matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu z 1968 roku. Tym razem miejscem zjazdu były Kielce, gdzie mieszka kilka absolwentek, którym powierzono misję organizowania zjazdu. Z tego obowiązku **Krystyna Madejska (Piezrak)**, **Maria Matejkiewicz (Lelonek)**, **Lidia Tylkowska (Trepka)** i **Stanisława Jaworska (Bernad)** wywiązały się wspaniale. Zwiedziliśmy Kielce, pochodziliśmy po Górach Świętokrzyskich, odwiedziliśmy ciekawe miejsca:

Krzyżtopór i Kurozwęki, a także jaskinię Raj i Chęciny. Dla trzydziestu uczestników spoza Kielc była to wielka atrakcja. Naszym przewodnikiem był prawdziwy pasjonat **dr Cezary Jastrzębski** z Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Biesiadowanie umiłał **Kazimierz Fert** grając na akordeonie, z którym przyjechał z Żyrowej. Za rok, gdy zdrowie dopisze, planujemy „najazd” na Wieliczkę i Kraków. **(k)**



Absolwenci matematyki opolskiej WSP z 1968 roku na tegorocznym zjeździe w Kielcach

GRZEGORZ HEBDA

WOŁANIE NA PUSZCZY

Las, o którym pisali polscy nobliści – Czesław Miłosz, Henryk Sienkiewicz, Wisława Szymborska. Las, w którym polowali królowie, księżęta, prezydenci i carowie. Las, który jest pierwszy na liście miejsc do obejrzenia dla zagranicznych turystów rozkochanych w przyrodzie, szczególnie z Europy Zachodniej lub spoza kontynentu. Puszcza Białowieska.

Każdy zapamiętuje ten szczególny las na swój sposób, każdemu inna cząstka przyrody zapada najbardziej w pamięci. Na potrzeby tego artykułu poprosiłem dwoje naszych studentów, którzy przez dwa tygodnie pomagali w tegorocznych badaniach naukowych, prowadzonych w Białowieskim Parku Narodowym, o paruzdaniowy opis tego, co im najbardziej utkwiło w pamięci.

Martyna Błoniarz: – Pierwsze wrażenie, jakie wywarła na mnie Puszcza Białowieska, było niesamowite. Już przy samym wejściu można poczuć, jakby się wchodziło do Zakazanego Lasu. Ogromne drzewa, rosnące bez żadnego porządku, pokryte mchem, niektóre chylące się ku ziemi, wyglądały niesamowicie – szczególnie wczesnym rankiem. Nigdzie nie widziałam takiego widoku. W wielkości lasów, jakie poznałam, to człowiek wszystko sprząta i organizuje. Tutaj widać, jak wszystko tętni życiem. Ogarnia człowieka niesamowity respekt przed tym, co jest w stanie stworzyć natura. Widać gołym okiem walkę o przetrwanie wszystkich, a zwyciężają tylko najsilniejsi. Na początku czułam się tam jak intruz, na szczęście uczucie to mija szybko i można poczuć się częścią tego wszystkiego dookoła. Wchodząc na teren puszczy, warto mieć oczy dookoła głowy. Czasem można nie zauważyć ogromnego żubra, a trzeba przecież także uważać na gniazda świstunek, wijące gniazda na ziemi.

Karol Kaczmarczyk: – Po pierwszym zejściu z trasy turystycznej i wejściu do serca puszczy byłem niemało zdumiony. Dotarło do mnie, że dopiero w tej chwili widzę prawdziwy las. W okolicy, w której mieszkam, idąc przez las, czuję, jakbym szedł przez grządki w ogródku

warzywnym. Przed sobą mam czterdziestoletnie sosny, które za kilkanaście lat zostaną wycięte, za sobą jeden z wielu sosnowych młodników, a po bokach – drzewa liściaste typu buki z lewej i... kolejne sosny z prawej strony. W Białowieży tego nie ma. Różne gatunki koegzystują ze sobą w różnych proporcjach – nawet w lasach liściastych rosną pojedyncze drzewa iglaste! Co więcej, nikt tam nie sprząta martwych kłód – takiego rajy saprobionty w monokulturach sosnowych nie zaznają.

Wrażenia są subiektywne, ale fakty są takie, że Puszcza Białowieska to las o wyjątkowych cechach w skali Europy. To pozostałość pradawnej puszczy, biom reprezentujący lasy liściaste i mieszane strefy umiarkowanej, niegdyś rozciągające się przez większą część środkowej Europy.

To, co zostało w całej Europie wycięte w pień i zastąpione mniej lub bardziej przebudowanymi przez leśników drzewostanami, tu zachowało się w niemalże pierwotnej postaci. Pomimo że człowiek od zawsze był obecny w puszczy, drzewostany w rezerwacie ścisłym Białowieskiego Parku Narodowego zachowały swój pierwotny charakter. Pierwotny pazur tych lasów to przede wszystkim wyjątkowe drzewostany, bez wieku – bo nigdy nie sadzone, o wyjątkowej, rozbudowanej strukturze piętrowej i wielogatunkowej. To w Puszczy Białowieskiej rośnie najwyższy jesion na świecie (43 m), świerki dorastają 55 m wysokości, a najszerszy dąb ma 741 cm obwodu! Nie tylko sami rekordziści robią wrażenie, ale także ich liczba, która zmieściłaby się na leśnym podium. Samych bowiem dębów – kolosów o obwodzie powyżej pięciu metrów rośnie w tym lesie ponad tysiąc!

Puszcza Białowieska uderza także zróżnicowaniem gatunkowym zamieszkujących ją organizmów. Na obszarze ledwie 105 km², czyli 0,0003 proc. obszaru kraju, występuje 990 gatunków roślin naczyniowych (na 2750 w Polsce), a grzybów poznano ponad 3 tysiące gatunków (wciąż odkrywa się tu nowe). Na jednym hektarze lasu może występować ponad 400 gatunków roślin i grzybów, co jest wartością niespotykaną w innych lasach, nawet tych rezerwatowych. Zwierząt opisano tu ok. 12 tysięcy – wśród nich prym wiodą chrząszcze (3,2 tys.),



Puszcza Białowieska



Kwitnący czosnek niedźwiedzi



Grzegorz Hebda

błonkówki (2 tys.), muchówki (18 tys.) i motyle (1,6 tys.). Ptaki na tym tle wypadają skromnie – wobec tych wielkich liczb 250 gatunków ptaków, stwierdzonych w Puszczy Białowieskiej, nie robi już wrażenia. Jeśli jednak uwzględnimy, że mamy tu do czynienia głównie z lasami, łąkami i wąskimi dolinami rzeki Hwoźnej, Narewki, a owe 250 gatunków to prawie 55 proc. krajowej awifauny, to dane te nabierają innego znaczenia. Nie ilość, a jakość ma znaczenie – mógłby szepnąć ktoś z boku, i miałyby rację. Bardzo wiele z poznanych tu organizmów to relikty nizinnych lasów pierwotnych, co oczywiście, szczególnie uzależnione w swym rozwoju od obecności w lesie martwych i rozkładających się drzew. Nierzadko te relikty mają w Puszczy Białowieskiej jedyne swoje stanowiska w Polsce, a i są takie, co w całej Europie! Przykładem są np. gatunki mchów, porostów, grzybów, chrząszczy, muchówek i pajaków. Reliktowe porosty to: granicznik tarczowy, odnożyca włosowata, rośliny: fiołek torfowy, zimozioł północny, brzoza niska, gnidosz królewski, chrząszcze: bogatek wspaniały, rozmiarz kolweński, kwietnica okazała.

Spisu tych ważnych, aczkolwiek drobnych mieszkańców puszczy, dokonano później, wcześniej uwagę przykuły bogate tereny łowieckie. Dzięki tym unikatowym zasobom puszcza już od XV wieku była chroniona – jako ostępy łowieckie książąt litewskich i królów Polski. Dorodne jelenie, dziki, łosie, a przede wszystkim żubry przyciągały tu władców Litwy i Polski, czyniąc te lasy uprzywilejowanymi łowiskami monarszymi. Jak ważna dla władców była ta puszcza świadczy fakt, że już w XVI wieku funkcjonowali tu osocznicy, strzegący dla swych władców zwierzęcego dobrostanu, wyznaczając choćby tzw. przechody zwierzynne – odpowiednik dzisiejszych korytarzy ekologicznych. Puszcza nie darzyła jedynie dziką zwierzyną, zbierano inne pożytki, jak grzyby, jagody, a przede wszystkim miód. Bartnictwo ma długą i bogatą historię w tym lesie, na przełomie XVIII/XIX wieku zaliczono tam aż ok. 7 tys. barci i uli. Oczywiście, użytkowaniu podlegały także unikatowe zasoby leśne, w tym prócz samego drewna wyrabiano także smołę drzewną, węgiel drzewny, dziegieć, popiół i potaż.

Jednym z surowców, który podlegał reglamentacji i ścisłej kontroli użytkowania było martwe drewno, a właściwie martwe drzewa. Mogli je za opłatą zbierać mieszkańcy okolicznych wsi. Było to użytkowanie jednak bardzo mało intensywne, powiedzielibyśmy teraz – detaliczne. I dobrze, bo obecność martwego drewna to jest właśnie jedna z najbardziej charakterystycznych cech

tego lasu, odróżniająca go od lasów gospodarczych. O ile w lesie pierwotnym ilość leżącego martwego drewna wynosi przeciętnie 123 m³/ha, to w lesie gospodarczym jest go poniżej 10 m³. Ogólna miąższość martwego drewna w lesie pierwotnym, czyli wraz ze stojącymi drzewami, może sięgać aż 150 m³/ha. To co w lesie gospodarczym jest natychmiast usuwane, tutaj się rozkłada z pożytkiem np. dla bezkręgowców, grzybów i mchów. Już dawno naukowcy odkryli, że drzewo po swojej śmierci służy kilkunastokrotnie większej liczbie organizmów niż za swojego życia. Takie rozkładające się przez wiele lat kłody są nierzadko podstawą dla wschodzących siewek innych drzew. Ciągłość życia i śmierci jest tu widoczna na każdym kroku. Martwe drewno, choć stanowi mniejszą część (do 20 proc. ogólnej biomasy w tym lesie), to aż 50 proc. gatunków żyjących w tym lesie jest z nią związana. To właśnie z martwym drewnem związana jest większość gatunków reliktowych w tym lesie. To co gdzie indziej (w lasach użytkowanych gospodarczo) jest z zapalem godnym lepszej sprawy usuwane, tutaj decyduje o unikatowej wartości puszczańskiego ekosystemu. A martwe drewno to przecież nie tylko mikrośrodo-wisko zamieszkiwane przez tysiące gatunków różnych organizmów, ale także rezerwuuar powolnie uwalnianych w procesie dekompozycji substancji mineralnych, wody oraz swego rodzaju sarkofag węgla w bilansie cieplnym biosfery.

Badaczy niemalże dowolnej grupy zwierząt w Puszczy Białowieskiej uderzy wyjątkowe w tym lesie drapieżnictwo. Charakterystyczna dla tego lasu o cechach pierwotnych jest zarówno silna presja drapieżnicza, ale także bardzo bogaty zespół drapieżników. Tylko w obrębie zwierząt wyższych możemy wymienić przeszło 40 gatunków drapieżników, od małych, jak łasica czy najmniejsza sowa Europy – sóweczka, aż po te największe, jak wilk, ryś, puchacz i bielik. Garnitur leśnych rozbójników jest szeroki, od wodnych, jak rzesorki i wydry, przez plądrujące w ściółce leśnej borsuki, lisy i ryjówki, aż po nadrzewne koszatki, łasice i wiewiórki. Tak – wiewiórki. Kojarzone raczej z pokarmem roślinnym i miłym usposobieniem wiewiórki i myszy leśne w okresie gniazdowania ptaków przerzucają się na pokarm bardziej energetyczny – zwierzęcy, rabując z upodobaniem łęgi ptaków. To drapieżnictwo jest tutaj dla wielu gatunków największą siłą, wpływającą na codzienne podejmowanie decyzji. Np. sikorze bogatce, jednemu z najliczniej gniazdujących tu ptaków, przypisuje się 7 na 10 strat w lęgach. Tylko w tym lesie w Europie, największym drapieżnikiem lęgów oka-

zały się koszatki, nadrzewne gryzonie wytępione w wielu lasach kontynentu. Drapieżnictwo jest także odpowiedzialne za aż 70 proc. strat w lęgach innego drobnego ptaka gniazdującego na ziemi – świstunki leśnej. Z punktu widzenia małej świstunki drapieżnik nie jest niczym pozytywnym. Dla biocenozy drapieżniki to gatunki zwornikowe, wywierające olbrzymi wpływ na populacje nie tylko swoich ofiar, ale na funkcjonowanie całej biocenozy, w której organizmy tkwią połączone gęstą siecią interakcji. Nam Puszcza Białowieska kojarzy się, oczywiście, z tymi największymi, majestatycznymi drapieżnikami, jak wilki i ryś. Kto odwiedzi puszcze, przy odrobinie szczęścia wypatrzy na leśnych, błotnistych szlakach charakterystyczne tropy tych drapieżników, szczególnie że polską część Puszczy Białowieskiej zamieszkują aż cztery watahy wilków i około kilkunastu rysi. O tym, jak ważne są postulaty objęcia ochroną całej polskiej części Puszczy Białowieskiej świadczą dane, pochodzące z radiotelemetrii rysi: areał osobniczy samca rysia wynosi średnio 250

km², a więc pięciokrotnie więcej niż cały obecny Białowieski Park Narodowy.

Czym jest zatem Puszcza Białowieska dla nas, naukowców, ale i dydaktyków? Powtórzę za tymi, co trafili w sedno: „To żywe laboratorium ewolucji”. To okno w czasie, przez które możemy zajrzeć i zobaczyć, jak kształtowały się i funkcjonowały nizinne lasy liściaste oraz mieszane strefy umiarkowanej. Dlatego też obszar ten przyciąga już od dawna biologów, chcących poznawać tutaj różnorodne grupy organizmów, zjawiska przyrodnicze, testować hipotezy badawcze. W samej Białowieży położonych jest kilka instytucji naukowo-badawczych, takich jak: Instytut Biologii Ssaków PAN, Instytut Badawczy Leśnictwa, Stacja Geobotaniczna Instytutu Botaniki Uniwersytetu Warszawskiego. Naukowy odcisk w Puszczy Białowieskiej pozostawili i biolodzy z Uniwersytetu Opolskiego: autor niniejszego tekstu oraz dr Sławomir Mitrus z Zakładu Ewolucji i Ekologii Zwierząt Katedry Biosystematyki.



Zespół Białowieski, czyli zespół ornitologów (z warszawskiej SGGW, Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Opolskiego)

Od dziewięciu lat mam niebywałą okazję i jeszcze większą przyjemność spędzać w tym lesie niemal trzy miesiące w roku, uczestnicząc w badaniach ornitologicznych, kierowanych przez jednego z inicjatorów badań w tym lesie prof. Tomasza Wesołowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego. Kiedy trafiłem do zespołu badawczego, wydawało mi się, że mam już duże doświadczenie w badaniach ptaków leśnych. Ten las szybko wszystko zweryfikował – także moją umiejętność rozpoznawania gatunków drzew, które tutaj, z racji swoich rozmiarów, pokroju, obrośnięcia kożuchami mchów i porostów, wyglądały całkiem inaczej niż w podopolskich lasach gospodarczych. Ptaki tu, co prawda, wyglądają podobnie, ale zachowują się już zgoła inaczej. Gniazda kosa czy rudzika szukałbym w lesie pod Opolem wśród pni i gałęzi. W Puszczy Białowieskiej, okazuje się, gniazdują często w... dziuplach. Średnia wysokość gnieźdzenia się ptaków, np. raniuszka, jest tutaj ośmiokrotnie większa, co stwarza badaczom nie lada kłopot podczas śledzenia przebiegu lęgu. Pomimo niezaprzeczalnych trudności w prowadzeniu badań terenowych, naukową aktywność można uznać za efektywną. Wyniki naszych badań nad ekologią rozrodu ptaków leśnych opublikowano w prestiżowych czasopismach: *Journal of Avian Biology*, *Journal of Ornithology*, *Acta Ornithologica*, *Ornis Fennica* i *Scandinavian Journal of Forest Research*. Zaprezentowano je także na zagranicznych konferencjach ornitologicznych, np. w Oxfordzie, Lincoln, Norwich i w Rydze. W pracach terenowych uczestniczą również studenci Uniwersytetu

Opolskiego (dotychczas pomagało nam siedmioro studentów z kilku specjalności kierunku biologia). Na podstawie materiału zgromadzonego w Białowieskim Parku Narodowym zrealizowana została już jedna praca magisterska oraz licencjacka. W Białowieskim Parku Narodowym dwukrotnie gościli też, w celach edukacyjnych, studenci z Koła Naukowego Biologów UO.

Tak jak dziegieć swego czasu wypływał z puszczy, tak i na koniec niech trochę pokapie z tego tekstu.

Otóż Białowieski Park Narodowy stanowi ledwie 1/6 powierzchni polskiej części Puszczy Białowieskiej. Pomimo niezaprzeczalnych i unikatowych walorów przyrodniczych, puszcza wciąż czeka na godną ochronę, jaką by dało rozszerzenie parku narodowego na cały jej obszar. Niestety, pomimo deklaracji każdej nowo przejmującej stery państwa ekipy rządzącej, wciąż nie udało się spełnić tego postulatu. Pomimo epizodycznych i lokalnych form jej ochrony, drzewa w puszczy wciąż są wycinane, żubry, wilki i rysie tracą swoje mateczniki, a sowy włośchatki, dzięcioły białogrzbiete, muchołówki małe i jaszczki tracą kolejne poławie starodrzewu.

Zamiast zakończenia – cytat z Czesława Miłosza

*Dzięki składajmy w swoim i naszych przodków imieniu
Za dęby i szorstkoskóre ich dostojeństwo,
Za sosny, których pnie płomienieją w słońcu.
Za jasnozielone obłoki brzoźowych gajów na wiosnę
I za świeczniki jesiennej puszczy, osiny.*

BARTŁOMIEJ KOZERA

MOJA EKOLOGIA

Pogoda ustaliła się ładna, więc pracuję na działce. Z zewnątrz to wygląda tak: opuściłem betonowe ściany swojego bloku, świata kultury i mam teraz wokół siebie naturę. W rzeczy samej jest inaczej. Trawę koszę elektryczną kosiarką, żywopłot podcinam elektrycznym sekatorem, podlewam rośliny za pomocą pompy. Czy zatem mogę powiedzieć, że jestem blisko natury? Raczej jest tak, że między mnie a przyrodę wdarła się kultura. Posługuję się bowiem wymyślonymi narzędziami, a nie własnymi rękami. Nadto używam chemicznych środków ochrony i dożywiania roślin. Dziwnie zatem wygląda moje zbliżenie do natury.

W antycznej kulturze greckiej uznawaliśmy się za część przyrody, nawet cele mieliśmy przyrodnicze: doskonałość, przyjemność. Człowiek to zwierzę rozumne – tak definiowaliśmy wówczas sami siebie. Akceptowaliśmy fakt, że przyroda panuje nad nami, chodzi zarówno o przyrodę zewnętrzną, świat, jak i przyrodę wewnętrzną, zwaną naturą człowieka. Od XVII wieku człowiek zaczął przyrodzie wydierać tajemnice. Korzystając ze swej rozumności i naśladowując przyrodę, konstruował narzędzia. Ale wówczas zaczął definiować siebie inaczej, mianowicie jako istotę społeczną. Dawna zależność od przyrody, która cechowała nas przez wieki, przekształciła się w zależność od innych ludzi.

Czy technika, czy przyroda jest bliższa człowiekowi? Widywałem ludzi, którzy bili wytwór techniki, gdy ten odmówił współpracy z człowiekiem. Stukali w telewizor czy radio, kopali popsuty samochód. Gdy idzie o przyrodę, to co najwyżej przeklinają deszcz czy wiatr.

Dobrze, będę za pomocą sekatora obcinał żywopłot. Zajmie mi to niezmiernie dużo czasu. Narobię sobie pęcherzy na rękach i co będę miał z tego? Niechybnie opinę dziwaka. Oczywiście, pracując w ten sposób, będę mógł kontemplować każdy listek, spotykać się z różnymi żywiniami. Tylko że ja często nawet nie wiem, jak się one nazywają, a tym bardziej, po co żyją.

Prawda na temat naszego stosunku do przyrody jest brutalna: w przyrodzie podoba się nam to, co pożyteczne dla nas. Bo tak naprawdę chcemy być blisko przyrody nie ze względu na przyrodę, ale na nas. Nie ona jest dobrem, ale człowiek. A zatem do jakiego świata należy człowiek – do natury czy kultury? Do betonowego bloku czy działki? Wydaje się, że do obu światów, a to znaczy, że do żadnego i dlatego jest dobrodziejstwem i groźbą, i dla natury, i dla kultury.

////////////////////////////////////
ALEKSANDER WOŹNY

ZAPOWIEDZI CZWARTEGO ROZBIORU

Kulisy rosyjskiej agresji na Polskę 17 września 1939 r.

Ze wspomnień dyplomaty i oficera niemieckiego (1931–1945) Hansa von Herwartha, który pełnił w latach trzydziestych XX w. funkcję osobistego sekretarza ambasadora III Rzeszy w Moskwie wiemy, że kilka godzin po podpisaniu (23 sierpnia 1939 r.) paktu Ribbentrop-Mołotow przekazał on tekst tajnego protokołu do układu pracownikowi ambasady USA w Związku Sowieckim Charlesowi E. Bohlenowi. Wkrótce dokument ten poznali i Anglicy, i Francuzi.

Relacja H. von Herwartha potwierdza, iż sojusznicy II RP byli dokładnie zorientowani, jaki los czeka Polskę, która w 1920 r. uratowała Europę Zachodnią przed najazdem bolszewickim. W tym kontekście nasuwa się pytanie, dlaczego demokracje zachodnie nie ostrzegły sojusznika polskiego? Wytłumaczeniem mało przekonującym mogło być to, że sojusznicze wywiady nie chciały przekazywać Polakom złych wiadomości... Z drugiej strony, polski wywiad wojskowy (Oddział II Sztabu Głównego) nie posiadał dobrego rozeznanie, jeśli chodzi o potencjalną reakcję sojuszników na wypadek napięcia politycznego. Szczególna odpowiedzialność za ocenę zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego spoczywała na Referacie „Wschód” (wywiad strategiczny), którym kierował kpt. Jerzy Niezbrzycki, pseud. Ryszard Wraga. Prowadzenie wywiadu w Związku Radzieckim było niezwykle trudne. Potwierdza to kpt. Mieczysław Jaworski z zachodniego wywiadu strategicznego: „wiem to z opowiadań oficerów Referatu „W” – niemniej przeto gestapo w niczym nie ustępowało sowieckiej GRU”. W 1939 r. kapitan Niezbrzycki nie dopełnił ogromnie ważnych obowiązków wynikających z zajmowanego stanowiska – kierownika wywiadu wschodniego. Bowiem zamiast pilnować niezwykle istotnego kierunku wywiadowczego – zajmował się rewizyjnym procesem rezydenta polskiego wywiadu wojskowego w Berlinie do 1934 r., mjr. Jerzego Sosnowskiego, który został wydany Polsce w 1936 r. i przebywał jako więzień stanu w wojskowym więzieniu w Warszawie. Podczas procesu Jerzy Niezbrzycki występował jako biegły z ramienia Oddziału II SG, mimo że nie znał języka niemieckiego i specyfiki pracy na tamtejszym terenie.

Za rozpoznanie i ustalenie sowieckiego *Orde de Bataille* był odpowiedzialny wywiad wschodni, a konkretnie Referat Studiów „Rosja”. Doraźne efekty w bliskim, dyslokacyjnym rozpoznaniu Armii Czerwonej uzyskiwał z sukcesem wywiad Korpusu Ochrony Pogranicza, kierowany przez mjr. Jana Gurbskiego. Polskie naczelné władze wojskowe – jak potwierdził Wojciech Włodarkiewicz – otrzymały wiosną 1939 r. z referatu wschodniego ocenę przygotowaną po koncentracji armii sowieckiej w 1938 r. w związku z kryzysem czechosłowackim (sprawa Sudetów). Ze sztabowego zestawienia wynikało, iż Armia Czerwona na wypadek wojny mogła wystawić 100 do 110 dywizji piechoty, 32 dywizje kawalerii, 4500 samolotów oraz 12 tys. czołgów i samochodów pancernych. Kierownik Referatu Studiów „Rosja” płk dypl. Olgierd Giedroyc ocenił w tym czasie: „ogólnie panowało przekonanie, że Rosja Sowiecka będzie unikała wojny z przeciwnikiem silnym i sama wojny nie wypowie”. Po zakończeniu wojny oświadczył przed komisją badającą na emigracji przyczyny klęski wrześniowo-październikowej, że o podpisaniu paktu o nieagresji dowiedział się z sowieckiej prasy.

Dzisiaj wiemy, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych, kierowane przez Józefa Becka, wiedziało co najmniej z kilkunastu własnych źródeł o takiej możliwości rozwoju sytuacji. Jednak te sygnały, podobnie jak meldunki dotyczące Anschlussu Austrii, zajęcia Sudetów i Czechosłowacji zlekceważono. Było to wielkim nieporozumieniem, ale kierownik wywiadu zachodniego mjr Tadeusz Szumowski nie uzyskał w tej sprawie żadnej decyzji szefa Sztabu Głównego gen. Waława Stachewicza. Informacje wywiadu zachodniego z pierwszych dni marca o możliwości opanowania Czechosłowacji przez Wehrmacht 15 tego miesiąca – zostały potraktowane w kierownictwie wojska (Generalny Inspektor Sił Zbrojnych oraz Sztab Główny) i dyplomacji jako błąd i gra na nerwach. Istotna w tej materii jest kwestia zaufania czynników wojskowych i dyplomatycznych do doniesień wywiadu wojskowego.

Czy rzeczywiście Oddział II SG nie wiedział o możliwości porozumienia niemiecko-sowieckiego? Wyjaśnię to

na podstawie zachowanych dokumentów wywiadu zachodniego, do których dotarłem w 1990 r., po ujawnieniu wojskowych dokumentów zdeponowanych (ukrytych) w Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Potwierdzają one przekaz z 1959 r. ppłk. dypl. Antoniego Szymańskiego, attaché wojskowego w Berlinie (1932–1939). Koryguję jego przekaz, gdyż po uwolnieniu z Łubianki w sierpniu 1941 r. miał do dyspozycji tylko własną pamięć.

Otóż 3 maja 1939 r., o godz. 19.10, szef sztabu gen. Waław Stachiewicz został powiadomiony przez ppłk. dypl. Wilhelma Heinricha o nadejściu depeszy szyfrowej z Berlina od attaché wojskowego Antoniego Szymańskiego, który meldował, że wieczorem, 2 maja, podczas przyjęcia u szefa Kancelarii Rzeszy Hansa H. Lammersa uzyskał od gen. Karla Bodenschatza, adiutanta marsz. Hermanna Göringa, informacje o bezwzględnym dążeniu Hitlera do wcielenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy oraz o możliwości zawarcia sojuszu niemiecko-sowieckiego. Ten sojusz groziłby kompletną izolacją Polski. Generał K. Bodenschatz wspomniał przy okazji, że „nasz Hitler nie cofnie się przed zawarciem paktu choćby z samym diablem. Powiem panu, że Hitler nie zrezygnowałby z możliwości współpracy z Rosją Sowiecką”. Po latach generał w st. spocz. Antoni Szymański oświadczył: „Szyfr zrobił swoje. Otrzymałem natychmiast wezwanie do Warszawy, gdzie przybyłem tegoż dnia wieczorem, dokładnie w 24 godziny po mojej rozmowie z Bodenschatzem, by osobiście zdać sprawę z jego ostrzeżenia o montującym się porozumieniu Hitlera ze Stalinem”. Śladów tej rozmowy nie znajdziemy jednak we wspomnieniach szefa sztabu, które jakiś czas temu opublikowano. Jest mało prawdopodobne, czy wręcz niemożliwe, by wysoki oficer sztabowy Luftwaffe bez zgody bezpośredniego przełożonego i wiedzy kanclerza III Rzeszy wszedł z własnej woli w bliski kontakt w tak delikatnej materii z oficjalnym przedstawicielem wojska II RP. Niewątpliwie Niemcy prowadzili długofalową grę wywiadowczą przeciwko Francji i Polsce z myślą o dywersji propagandowej. Generał K. Bodenschatz na polecenie najwyższych czynników polityczno-wojskowych uprzedzał (zastraszał) oficjalnych obserwatorów tychże państw o możliwej groźbie agresji. W wypadku Polski gra toczyła się także o wyrwanie jej z obozu sojuszniczego, być może celem włączenia do niemieckich, dalekosiężnych planów wojennych. Wcześniejsze informacje od gen. K. Bodenschatza, dotyczące planów zajęcia Czechosłowacji, sprawdziły się, jak wspominał polski attaché,



Generał Karl Bodenschatz (fot. z archiwum autora)



Ppłk. Antoni Szymański, attaché wojskowy w Berlinie podczas defłady w Norymberdze (1937 r.), fot. z archiwum autora

był więc wiarygodny. Francuzów udało mu się zastraszyć – wykorzystał fakt, że francuskim dowódcą lotnictwa był weteran I wojny światowej, świadom skutków użycia samolotów do bombardowania miast. Niemcy zaprosili go więc do zwiedzenia nowoczesnych montowni samolotów różnych typów... Był to jeden ze sposobów zniechęcenia zachodniego sąsiada do prowadzenia działań wojennych przeciwko III Rzeszy. (Warto dodać, że zachowało się zdjęcie dokumentujące szpitalną wizytę Adolfa Hitlera u generała K. Bodenschatza, rannego po zamachu płk. Clausa von Stauffenberga z 20 lipca 1944 r. w kwaterze głównej w Prusach Wschodnich – co dowodzi, że Bodenschatz nie należał do wojskowej opozycji).

Strona polska nie pozwoliła się zastraszyć, ale też nie zrobiła nic, by w ciągu czterech miesięcy zmodyfikować istniejący od lutego 1938 r. plan „Wschód”, dostosowując go w planowaniu operacyjno-strategicznym do hipotetycznego sojuszu Niemiec i Rosji podczas konfliktu wojennego. Polska nie miała szans w samodzielnej walce z dwoma potęgami militarnymi – szanse istniały tylko pod warunkiem zawarcia sojuszu z Francją. Polskie kierownictwo polityczno-wojskowe popełniło zatem katastrofalny błąd zaniechania, który wynikał z braku zaufania do doniesień wywiadu wojskowego. Lojalność II RP w stosunku do sojuszników zachodnich była tak wielka, że na ich prośbę generalny inspektor rozkazał wstrzymać mobilizację armii o dzień – co spowodowało, że po jej wznowieniu eszelony ze zmobilizowanymi jednostkami był już bombardowany przez Luftwaffe. Fakt ten zaciążył tragicznie na przebiegu bitwy granicznej na niektórych odcinkach frontu.

Podczas narady w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych z marsz. Edwardem Śmigłym-Rydzem i generałem W. Stachiewiczem – wspomniany attaché wojskowy Antoni Szymański zorientował się, że obaj wyżsi oficerowie byli zupełnie zaskoczeni możliwością współpracy niemiecko-sowieckiej. Generał Szymański napisał po wojnie: „Odniosłem jednakże wrażenie, że przeważała u nas opinia, iż Hitler przeholował, próbując szerzenia paniki. Zarządzenia, jakie wydano naszym placówkom zagranicznym (wywiadowczym) sprawdzenia podstępów o zbliżeniu niemiecko-sowieckim, były wydane jakby na wszelki wypadek”. (Być może na takie nastawienie kierownictwa wojska wpłynęło studium strategiczne gen. Tadeusza Kutrzeby i ppłk. Stefana Mossora ze stycznia 1938 r., które zakładało, w wypadku wojny, życliwą neutralność i możliwość udzielenia pomocy materialnej ze strony Związku Sowieckiego). Kilka dni później,

7 maja 1939 r., szef sztabu otrzymał od płk. dypl. Józefa Englichta informację z wywiadu brytyjskiego, potwierdzającą doniesienia berlińskiego attaché: „W wyniku wiadomości otrzymanej przez niemiecki Sztab Generalny od rosyjskich władz wojskowych w Moskwie, niemieckie władze wojskowe nie mają już obiekcji przeciwko ogólnej wojnie”. Informacja ta, decyzją kierownictwa centrali wywiadu wojskowego, nie została opublikowana w codziennym komunikacie dla naczelnych władz wojskowych. Utknęła w ścisłym kierownictwie wojska. Tymczasem 22 lipca, w codziennym przeglądzie prasy światowej dla generalnego inspektora, ukazał się następujący przedruk z brytyjskiej „New Chronicle”: „w razie zerwania rokowań moskiewskich Niemcy postarają się o porozumienie z Moskwą, której to już oferują tzw. <kredyty na przynętę> (*offer credit as a bait*)”. Dla równowagi następnego dnia przytoczono ocenę Rudolfa Kirchera z „Frankfurter Zeitung”: „Anglicy zapewniają Niemców, że celem aliansu francusko-angielsko-sowieckiego jest tylko powstrzymanie Sowietów od zawarcia przymierza z Rzeszą”. Nie bez znaczenia dla ogólnego nastawienia była z pewnością ocena z lata 1939 r. płk. J. Englichta: „Sowiety są przychylnie nastawione do Polski, a wrogo do Niemiec. Sowiety chciałyby zawrzeć sojusz z Anglią, utrudnia to jednak stanowisko Polski. Wystąpienie Sowietów przeciwko Polsce wykluczone”. Miesiąc później, 22 sierpnia, francuskie 2. Biuro poinformowało polską placówkę łącznikową Lecomte (Paryż), że Francuzi nie mają wiadomości o możliwości zawarcia paktu. A rotmistrz Michał Baliński meldował centrali wywiadu w Warszawie: „Przyjaciele zaskoczeni paktem niemiecko-sowieckim, szczegółów o dalszym przebiegu pertraktacji w Moskwie nie podają [...]”. Przekaz ten potwierdza kunktatorstwo sojusznika francuskiego, zważywszy na informacje, jakie mieli od doskonale uplasowanego, najpierw w Chiffrierstelle Reichswehry (później Wehrmacht), Hansa Thilo Schmidta, pseud. Asche. W kolejnym przeglądzie prasy z 30 sierpnia poinformowano generalnego inspektora, że oficjalnie ogłoszony tekst paktu był niekompletny i ukrywał dodatkowy tajny układ, który groził Polsce czwartym rozbiorem.

Epilogiem majowego meldunku ppłk. Antoniego Szymańskiego o możliwości czwartego rozbioru Polski okazały się wydarzenia z ostatnich dni sierpnia i początku wrześniowej, wojennej zawieruchy.

1 września 1939 r., na znak protestu, Ambasada RP w Berlinie zamknęła bramę z polskim godłem państwowym, prowadzącą na teren eksterytorialnej placówki.

Dwa dni później, pod eskortą policji bezpieczeństwa (SS/SD), personel attachatu wraz z nielicznymi już pracownikami ambasady został dowieziony na dworzec kolejowy, skąd pociągiem, pod strażą SS, dotarł do Hamburga. W nocy z 5 na 6 września ppłk Antoni Szymański wraz ze współpracownikami znalazł się w Danii. Stamtąd, zamiast udać się do placówki mobilizacyjnej w Bernie, gdzie miał objąć zgodnie pokojowymi instrukcjami placówkę dyplomatyczną – attaché wraz z towarzyszącymi mu oficerami, przez Sztokholm i Helsinki, powrócił do walczącego kraju. Wieczorem 9 września przybyli do Wilna, a 11 września Szymański zgłosił się w sztabie naczelnego wodza w twierdzy brzeskiej. Jego pojawienie się wywołało zdziwienie... Pośpiesznie mianowano go szefem oddziału II Frontu Południowego i wyekspediowano do Lwowa, gdzie zameldował się 12 września u dowódcy obrony miasta gen. Władysława Langnera.

Tymczasem 12 września (Armia „Poznań” uderza w bok niemieckich 8. i 10. Armii) alianci nie raczyli powiadomić polskiego sojusznika o wyniku konferencji w Abbeville, podczas której zdecydowano nie udzielić walczącej Polsce wsparcia militarnego. Jeszcze w tym samym dniu, dzięki agentowi uplasowanemu w najbliższym otoczeniu premiera Francji – o wyniku konferencji, via attachat sowiecki w Paryżu i dalej centrala NKWD w Moskwie –

wiedział Józef Stalin. Mógł więc podpisać 14 września dyrektywę dla dowództwa Armii Czerwonej do uderzenia 17 września na Polskę. Tego dnia naczelny wódz wydał fatalną dyrektywę: „Z Sowietami nie walczyć, chyba że w wypadku zaatakowania”. Dwa dni później cywilny zarząd Lwowa stracił panowanie nad sytuacją i domagał się od dowództwa obrony miasta zdecydowanego zakończenia walk. Niemcy dwukrotnie proponowali gen. W. Langnerowi kapitulację („będziecie w cywilizacji zachodniej”). 22 września w dowództwie obrony zapadła jednak decyzja kapitulacji przed Armią Czerwoną. Po jej ogłoszeniu doszło do buntu: kpt. dypl. Edmund Różycki z grupą oficerów żądali walki do końca, przeważały jednak argumenty pozostałych wojskowych.

Po kapitulacji Lwowa kolumnę oficerów doprowadzono do Winnik, gdzie wraz z innymi Antoni Szymański został aresztowany przez NKWD. Stamtąd, przez Tarnopol i Wołoczyska, rzekę Zbrucz i Płoskirów przybył 28 września do Starobielska. Na rozkaz komisarza bezpieczeństwa państwowego I rangi Ławrientija Berii, prawdopodobnie na początku listopada przewieziono go – jako znawcę Wehrmachtu – do Moskwy, do więzienia NKWD na Łubiance. Dzięki temu ocalał z ludobójczej akcji likwidacji polskich oficerów (kwiecień–maj 1940 r.).

////////////////////////////////////
 JÓZEF MUSIELOK

GWIAZDY NA NIEBIE I ZIEMI (część III)

Druga część historii o życiu Theodora Kaluzy, przedstawiona w numerze 5–6 (159–160) „Indeksu”, kończy się na roku 1921, po ukazaniu się pracy, której ostateczny kształt wykuwał się w dwuletnim okresie intensywnej korespondencji pomiędzy Albertem Einsteinem i Theodorem Kaluzą. Poniższy tekst dotyczy bardzo trudnego okresu życia wielkiego fizyka i matematyka, i jego rodziny po pierwszej wojnie światowej, a kończy się wielce upragnionym uzyskaniem pozycji profesora zwyczajnego na uniwersytecie w Kilonii.

Mimo wielkiego uznania nowatorskiej idei Kaluzy, wyrażanej przede wszystkim przez Einsteina, który w tymże 1921 roku został uhonorowany Nagrodą Nobla (za wyjaśnienie efektu fotoelektrycznego), praca Theodora Kaluzy była przedmiotem dyskusji naukowych tylko w dość wąskim gronie uczonych, skupionych właśnie wokół Einsteina. Było to spowodowane m.in. tym, że praca opublikowana była jedynie w „Sitzungsberichte der Preußischen Akademie der Wissenschaften zu Berlin”, a nie w regularnym czasopiśmie, więc nie była tak szeroko znana w środowisku naukowym. Drugą, chyba najważniejszą przyczyną był fakt, że na dobre rozpoczynała się era fizyki jądrowej i fizyki kwantowej – tematyki, na której była w owym czasie skupiona uwaga przeważającej części fizyków na świecie.

Dla Theodora Kaluzy i jego rodziny nadszedł bardzo trudny czas. Krótco przed ukazaniem się wspomnianej wyżej publikacji zmarł, w wieku 65 lat, jego ojciec Max Kaluza, który był profesorem zwyczajnym na Albertynie i wspierał finansowo rodzinę syna w trudnym okresie szalejącej inflacji. Matka Theodora, Amalia, po śmierci męża resztę życia spędziła w klasztorze, bowiem emerytura, którą otrzymywała po mężu, nie pozwalała jej na samodzielną egzystencję. Dochody z pozycji *Privatdozenta* na uniwersytecie, którą zajmował Theodor, były natomiast wysoce niewystarczające na utrzymanie całej rodziny. Theodor był więc zmuszony podjąć dodatkową pracę, aby rodzinie zapewnić byt. Zatrudnił się w Gimnazjum Fredericanum, które niegdyś sam ukończył, jak

również w Wilhelmsgymnasium. W obu tych gimnazjach uczył zarówno matematyki jak i fizyki.

Pomimo uznanego przez środowisko, a w szczególności przez samego Einsteina, wybitnego dorobku naukowego w zakresie fizyki, Theodor Kaluza nie mógł liczyć na uzyskanie w Królewcu pozycji profesora zwyczajnego (*ordinarius*), czyli takiej, jaką w zakresie filologii zajmował jego ojciec. Zgodnie z regułą obowiązującą (do dnia dzisiejszego) w szkolnictwie wyższym w Niemczech, nie można otrzymać etatu profesora zwyczajnego na uczelni, na której uzyskało się habilitację. Etat *ordinariusa* był równoznaczny z uzyskaniem statusu urzędnika państwowego (*Beamter*) i dawał pełną samodzielność badawczą profesorowi. Taką wysoką pozycję przyznawano wyłącznie na podstawie konkursu, przy czym to nie uczeni zgłaszali się do konkursu, a władze uniwersytetu poszukujące profesora tworzyły tzw. *Berufungsliste*, czyli wskazywały możliwe kandydatury spośród uczonych i tworzyły ich ranking. Znalezienie się na takiej liście rankingowej było zatem wyrazem uznania i wysokiej pozycji w świecie nauki.

JEDZENIE I PICIE ZŁEM KONIECZNYM

W 1922 roku Theodor Kaluza znalazł się na drugiej pozycji listy rankingowej w konkursie ogłoszonym przez władze uniwersytetu w Gießen na stanowisko profesora zwyczajnego w zakresie geometrii i matematyki stosowanej. Komisja konkursowa bardzo wysoko oceniła obie kandydatury. Niestety, rozstrzygnięcie konkursu nie było korzystne dla Kaluzy – etat otrzymał jego kolega, również *Privatdozent* na Albertynie. Swą decyzję komisja konkursowa uzasadniała mniejszym w tym czasie dorobkiem naukowym Kaluzy w zakresie matematyki. Tym niemniej, znalezienie się na tej liście zwiększyło znacznie prestiż Kaluzy na własnym uniwersytecie. W tym samym roku skończył się długi, bo szesnastoletni okres pracy na stanowisku *Privatdozenta* na Albertynie. Uniwersytet w Królewcu powołał bowiem Kaluzę na stanowisko profesora nadzwyczajnego na Wydziale Matematycznym,

co poprawiło nieco jego sytuację materialną. Szalejąca inflacja rychło jednak sprawiła, że znów brakowało środków na utrzymanie rodziny. Uniwersytet w Królewcu wspomagał więc uczonych, przyznając im specjalne stypendia, umożliwiające prowadzenie pracy naukowej. Stypendium wynosiło wtedy (w 1922 roku) 8.000, a pensja profesora nadzwyczajnego 20.000 marek. Ówczesny kurs dolara to 75 marek za 1 dolara. Na początku 1923 roku 1 dolar kosztował już 18.000 marek.

W tym trudnym okresie (wrzesień 1922) odbył się w Lipsku Zjazd Towarzystwa Niemieckich Badaczy Natury i Lekarzy. Udział w tym zjeździe był dla uczonych z Królewca czymś bardzo ważnym, bowiem Królewiec w wyniku wojny znalazł się na peryferiach Niemiec. Wśród uczestników zjazdu byli prominentni fizycy: Max Planck (1858–1947), Max von Laue (1879–1960), Max Born (1882–1970), Otto Hahn (1879–1968), Arnold Sommerfeld (1868–1951), James Franck (1882–1964) i urodzony w Żorach na Śląsku Otto Stern (1888–1969), a także matematycy: David Hilbert (1862–1943), Emmy Noether (1882–1935), Abraham Fraenkel (1891–1965) czy Gerhard Kowalewski (1876–1950).

Theodor Kaluza przedstawił na tym zjeździe pracę na temat *Über den Bau und Energieinhalt der Atomkerne (O budowie i energii wewnętrznej jąder atomowych)*. Przeprowadził analizę pewnej wielkości w zależności od ładunku jądra, która to wielkość jest prosto przeliczalna na energię wiązania jądra przypadającą na jeden nukleon. Wystąpienie spotkało się z dużym zainteresowaniem. Ponadto Kaluza stwierdza w tej pracy, że w jądrze atomowym muszą występować „siły kohezyjne” (*Kohäsionskräfte*), odkryte i opisane 13 lat później przez Hiddeki Yukawę (1907–1981), znane obecnie pod nazwą oddziaływań silnych. Na zakończenie swego wystąpienia Kaluza nawiązał do wykładu wygłoszonego dwa lata wcześniej przez Ernesta Rutherforda (1871–1937), w którym postulował istnienie w jądrze atomowym dodatkowej cząstki oprócz protonów i elektronów. W tamtym czasie (do 1932 roku) sądzono, że jądro atomowe składa się jedynie z dodatnich protonów i ujemnych elektronów. Wystąpienie Kaluzy zostało bardzo wysoko ocenione przez Maxa Borna słowami: *te rozważania, dotyczące budowy jądra atomowego, wydają się posiadać – pośród wielu dzikich spekulacji – solidną i klarowną podstawę teoretyczną.*

Udział w tym zjeździe mógł Kaluza uznać swój kolejny naukowy sukces. Rzeczywistość dnia codziennego natomiast istotnie się pogorszyła. Na początku 1923 roku inflacja sięgnęła szczytu – kurs dolara osiągnął wartość jednego miliona marek. Aby zapewnić byt rodzinie, Ka-

luza był zmuszony zaciągnąć kredyt w królewieckim banku. Kredyt ten spłacał aż do II wojny światowej. Należał do licznej grupy królewieckich uczonych – idealistów, skłonnych do wielu wyrzeczeń, byle tylko móc prowadzić badania naukowe. Tę szlachetną postawę bardzo dobrze oddaje hasło, które głosił wspomniany już wcześniej „ojciec fizyki teoretycznej” Franz Ernst Neumann (1798-1895), profesor Albertiny: *Essen und trinken ist das notwendige Übel (jedzenie i picie jest koniecznym złem)*. Tego powiedzenia i takiej idealistycznej postawy bynajmniej nie akceptowała żona Theodora Kaluzy, nalegając, by tak kształtował swą pracę naukową, aby jak najszybciej uzyskać stanowisko profesora zwyczajnego. Córka Theodora i Anny, Dorothea, w rozmowie z Danielą Wuensch, autorką monografii, z której korzystam przy pisaniu tego cyklu artykułów, tak wspomina ówczesną sytuację rodzinną: *Gdyby nie było naszej matki, to ojciec prawdopodobnie do końca życia byłby Privatdozentem.*

Mimo tych trudności natury finansowej Kaluza zdecydował się na udział (wraz z żoną) w kolejnym Zjeździe Towarzystwa Niemieckich Badaczy Natury i Lekarzy, który odbył się we wrześniu 1924 roku w Innsbrucku. Opłaty konferencyjne, koszty zakwaterowania i podróży stanowiły ogromną wyrwę w rodzinnym budżecie. Podczas tego zjazdu wygłosił referat na temat *Zur Relativitätstheorie (O teorii względności)*, w którym zajął się szczególnie zagadnieniem jednoczesności zdarzeń. Wykazał



Współczesna fotografia domu w Królewcu (Kaliningradzie), w którym na początku XX wieku mieszkała trzypokoleniowa rodzina Kaluzów (Max i Amalia, Theodor i Anna wraz dziećmi: Theodorem juniorem i Dorotheą)

w tej pracy, że wykorzystanie aksjomatu symetrii jednorodności przestrzeni zastępuje zasadę stałości prędkości światła w próżni przy konstrukcji teorii względności. Wywód Kaluzy otworzył w ten sposób drogę do rozważań na temat tzw. prędkości „ponadświatlnych”, które w jego ujęciu nie są sprzeczne z teorią względności. Praca została w tym samym roku opublikowana w *Physikalische Zeitschrift* i była ostatnią pracą Kaluzy poświęconą fizyce.

WYJŚĆ Z ROLI KOPCIUSZKA

Wszystko wskazuje na to, że udział w tych dwóch zjazdach, rozmowy z wybitnymi fizykami niemieckimi uzmysłowiły mu, że dalsza praca w fizyce nie daje mu szans na objęcie w Niemczech profesury zwyczajnej. Miał prawie 40 lat, od habilitacji minęło lat piętnaście. W dalszym ciągu utrzymywał żywą korespondencję z Einsteinem, który zachęcał go do dalszych prac nad unifikacją. Z korespondencji tej wynika, że Einstein zabiegał o stanowisko profesora zwyczajnego dla Kaluzy, ale bezskutecznie – nowa fizyka, fizyka kwantowa, była główną przeszkodą. W jednym z listów do Einsteina Kaluza pisze: *Aktualnie mogę tylko niewiele czasu poświęcić fizyce, ponieważ zajęty jestem pracami matematycznymi, a muszę intensywnie publikować, aby stać się szerzej znanym, aby zakończyć wreszcie tę tutejszą, niezadowalającą mnie, rolę Kopciuszka.* Ton listu lepiej się rozumie, jeśli przyjrzeć się sytuacji,

jaka panowała w owym czasie na niemieckich uniwersytetach w zakresie fizyki teoretycznej. Pod koniec XIX wieku tylko na czterech uniwersytetach były katedry fizyki teoretycznej, a więc również pozycje dla profesora zwyczajnego: w Królewcu, Berlinie, Getyndze i Monachium. Z formalnych powodów, jak już wyżej wspomniano, Królewec nie wchodził w rachubę. W Berlinie katedrą kierował Max Planck, w Monachium Arnold Sommerfeld, a w Getyndze Max Born. W tym czasie ustanowione były jeszcze dwie nowe katedry w zakresie fizyki teoretycznej: w Halle i w Lipsku, gdzie na konkursowych listach rankingowych byli: w Halle Werner Heisenberg (1901–1976), a w Lipsku Erwin Schrödinger (1887–1961), przedstawiciele dynamicznie rozwijającej się nowej fizyki. Szanse na objęcie pozycji profesora zwyczajnego dla Kaluzy były więc bardzo nikłe.

Rok 1924 był ważnym dla Kaluzy nie tylko ze względu na spotkanie uczonych w Innsbrucku, ale także dla ośrodka naukowego w Królewcu. W tym to roku przypadała 200. rocznica urodzin wielkiego uczonego, twórcy filozofii transcendentalnej, Immanuela Kanta (1724–1804), urodzonego i działającego na królewieckiej Albertynie. Ta okrągła rocznica spowodowała, że uroczystości miały charakter międzynarodowy. Przy tej szczególnej okazji w Królewcu utworzono coś w rodzaju akademii nauk pod nazwą *Königsberger Gelehrte Gesellschaft (Królewieckie Towarzystwo Uczonych)*, zrzeszające zarówno uczo-



Widok na budynek Albertiny i katedrę w Królewcu (pocztówka z lat 30. XX wieku)

nych z zakresu humanistyki jak i nauk przyrodniczych. Dla środowiska naukowego Królewca, miasta leżącego w regionie odcięty w wyniku wojny od głównej części terytorium Niemiec, miało to niebagatelne znaczenie.

Theodor Kaluza aktywnie włączył się w prace w tym towarzystwie, które zaczęło m.in. publikować własne pismo na wzór berlińskich „Sitzungsberichte”, pod nazwą „Schriften der Königsberger Gelehrten Gesellschaft”. W tym piśmie, w 1927 roku, Kaluza opublikował pracę na temat funkcji w pełni monotonicznych. W tym samym czasie opublikował w czasopiśmie „Mathematische Zeitschrift” pracę pt. *Über die Entwickelbarkeit von Funktionen in Dirichletsche Reihen*. Kaluza stał się bardzo aktywnym uczestnikiem wielu kolokwiów (matematycznych, ekonomicznych), wygłaszając referaty, publikując prace z zakresu matematyki stosowanej np. na temat związku pomiędzy matematyką i muzyką. Tylko w latach 1927 i 1928 opublikował aż sześć prac z zakresu matematyki, przy czym jedną z nich wspólnie ze swym przyjacielem Gáborem Szegő (1895–1985).

W środowisku naukowym Królewca krążyły różne pogłoski na temat przyczyn bardzo długiego oczekiwania Theodora Kaluzy na powołanie na stanowisko profesora zwyczajnego. Był przecież niegdyś najmłodszym habilitowanym na Uniwersytecie w Królewcu. Od czasu habilitacji (w 1909 roku) tylko jeden raz nazwisko Kaluzy pojawiło się na listach do wspomnianego już konkursu w Gießen. Jedną z tych przyczyn miał być podobno bardzo konserwatywny charakter profesora matematyki Franza Meyera, który – jak głosiła plotka – utrudniał awans młodemu Kaluzy. Mówiło się też, że przyczyną było wyznanie katolickie rodziny Kaluzy. Pod koniec XIX wieku na pruskich uniwersytetach tylko ok. 17 proc. etatów profesora zwyczajnego było obsadzonych przez katolików, a w Królewcu wskaźnik ten był jeszcze niższy.

Brak osoby Kaluzy na listach rankingowych do stanowiska profesora w Niemczech, tłumaczony był też tym, że kręgach akademickich krążyła pogłoska, o słabym zdrowiu Kaluzy, wręcz o jego nieuleczalnej chorobie płuc. Jak to bywa z pogłoskami, było w tym ziarno prawdy, zapadł bowiem na tę chorobę pod koniec wojny. Koledzy Theodora, wspomniani już wcześniej Gábor Szegő i Kurt Reidemeister (1893–1971) sugerowali Kaluzy, aby wystąpił o przeprowadzenie komisyjnego badania lekarskiego i wystawienie stosownego państwowego zaświadczenia o swym stanie zdrowia.

W 1928 roku zmarł profesor Ernst Steinitz, matematyk, urodzony w Siemianowicach Śląskich, autor *Algebraicz-*

nej teorii ciał, profesor zwyczajny Uniwersytetu w Kilonii. Drugi z wielkich autorytetów matematycznych w Kilonii, wspomniany już wcześniej Abraham Fraenkel, wprowadził Theodora Kaluzę na listę rankingową na miejsce uwolnione w związku ze śmiercią Ernsta Steinitza. Abraham Fraenkel był specjalistą z teorii mnogości. Znał i wysoko cenił matematyczny dorobek naukowy Kaluzy, a także jego teorię unifikacji. Podobnie jak Kaluza, Fraenkel służył w armii niemieckiej podczas I wojny światowej. W roku 1928, a więc w roku, kiedy rozstrzygał się konkurs w Kilonii, sam przyjął propozycję objęcia profesury w Królewcu. Równocześnie wykładał też na uniwersytecie w Jerozolimie. Fraenkel zwrócił się do Einsteina z prośbą o napisanie opinii, wspierającej kandydaturę Kaluzy. W swej opinii Einstein bardzo wysoko ocenił wszechstronny dorobek naukowy Kaluzy. Podkreślił też fakt jego uczestnictwa w wojnie, co tłumaczyło skromniejszy ilościowo dorobek publikacyjny. W oparciu o tę opinię udało się Fraenklowi umieścić kandydaturę Kaluzy na trzecim miejscu. Konkurencja była trudna: na pierwszym miejscu stał Helmut Hasse (1898–1979), algebraik, który był już profesorem zwyczajnym w Halle, na drugim miejscu również były dwa mocne nazwiska: Hans Rademacher (1892–1969), zajmujący się analizą matematyczną i teorią liczb, profesor zwyczajny Uniwersytetu we Wrocławiu, oraz Arthur Rosenthal (1887–1959), specjalista w zakresie geometrii, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu w Heidelbergu. Decyzja komisji konkursowej była jednak korzystna dla Theodora Kaluzy – z początkiem kwietnia 1929 roku objął katedrę matematyki na Uniwersytecie w Kilonii. Jest wielce prawdopodobnym, a równocześnie paradoksalnym, że to właśnie wysoka ocena dorobku naukowego Theodora Kaluzy z fizyki, którą to dziedzinę porzucił, sprawiła, że... został profesorem zwyczajnym z matematyki.

Objęcie stanowiska profesora na uniwersytecie w Kilonii było oczywiście dla Theodora Kaluzy i jego rodziny wydarzeniem przełomowym, długo oczekiwanym, wręcz upragnionym. Przede wszystkim rozwiązało problemy natury egzystencjalnej. Kaluza mógł teraz zapewnić spokojny byt swej rodzinie. Pierwsze wrażenia w Kilonii były jednak pod jednym względem rozczarowujące – Kilonia nie była tak przepięknym miastem jak Królewiec. Rodzina Kaluzów wynajęła mieszkanie w domu w dzielnicy parkowej, z widokiem na zalesione wybrzeże morza.



Jan Matejko, *Potęga Rzeczypospolitej u zenitu*, z cyklu „Dzieje Cywilizacji w Polsce” (Szlachta zgromadzona na polu elekcyjnym), 1889 r., olej, Muzeum Narodowe w Warszawie (fot. Piotr Ligier, Muzeum Narodowe w Warszawie)

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

KRÓL PROSTO Z PÓL

*Przecznemu narodowi polskiemu
nie panują, ale przodkują królowie,
nie rodzą się niemi, ale wolnymi głosami obierani są.*

(Henryk Firlej)

Konstytucja sejmowa z 1569 r. stanowiła, że sejmy w Rzeczypospolitej mają odbywać się w Warszawie, nie dotyczyło to jednak bezpośrednio sejmów elekcyjnych: na sejmy elekcyjne oprócz senatorów zjeżdżało znacznie więcej posłów ziemskich niż na pozostałe sejmy zwyczajne i nadzwyczajne, jak również wielka liczba szlachty, nie mogły więc odbywać się w zamku warszawskim, lecz musiały być organizowane przez marszałków wielkich w miejscu zapewniającym sprawny przebieg sejmów i elekcji. Takim miejscem mogły być tylko pola poza miastem¹.

Od 1573 r. dwanaście razy szlachta obierała króla polskiego. Wolny wybór monarchy był podstawowym czynnikiem ustrojowym demokracji szlacheckiej. Henryk Firlej, biskup przemyski, w 1632 r. stwierdził: „Przecznemu narodowi polskiemu nie panują, ale przodkują królowie, nie rodzą się niemi, ale wolnymi głosami obierani są”². W podobnych słowach o elekcji *viritim* w tym samym roku wypowiedział się Jakub Sobieski, krajczy koronny: „[Żeśmy] tej nieoszacowanej wolności i prerogatywy nabyli, że się nam królowie nie w pieluchach rodzą, ale w wolnych sercach i głosach naszych [...], że tych za Pany sobie bierzemy, których chcemy, nie tych mamy, których musimy, że *maiestas* nas szuka, nie my *maiestatem*”³. Elekcja, oprócz apologii, wzbudzała też krytykę współczesnych, zwłaszcza w XVIII w. Została

² Por. W. Kaczorowski, *Sejmy konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólewia 1632 r.*, Opole 1986, s. 11.

³ Biblioteka im. Książąt Czartoryskich w Krakowie (dalej: BCz.), sygn. 124, k. 251. Por. I. Lewandowska-Malec, *Artykuł recenzyjny książki Jana Sowy Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2012, „Krakowskie Studia z Historii Państwa i Prawa” 2013, t. 6, z. 3, s. 299.

¹ H. Rutkowski, *Pole elekcyjne na Woli*, „Rocznik Warszawski” 1990, t. 21, s. 24; J. Lileyko, *Sejm polski. Tradycja – ikonografia – sztuka*, Warszawa 2003, s. 69-70.

odrzucona przez *Konstytucję 3 maja* i przywrócona – już bezskutecznie – przez konfederację targowicką⁴.

Pierwszy sejm elekcyjny (5 IV–20 V 1573) odbył się na prawym brzegu Wisły, pod wsią Kamion (Kamień), należąca do biskupów płockich; drugi raz elekcja pod Kamieniem odbyła się w 1733 r., kiedy opozycja wobec wybranego wcześniej Stanisława Leszczyńskiego wprowadziła na tron polski Augusta III. Pozostałe sejmy elekcyjne i elekcje odbyły się na zachód od Warszawy, na polach wsi Wielka Wola⁵.

W okresie bezkrólewia każdorazowo sejmy konwokacyjne wyznaczały czas i miejsce przyszłej elekcji. W 1587 r. w konstytucji sejmowej, jako miejsce elekcji⁶, występuje wieś Wola. Po śmierci Zygmunta III (45 lat od ostatniej elekcji) w instrukcjach posłów wybranych na sejm konwokacyjny w czasie czwartego bezkrólewia wiele miejsc zajmowały postulaty dotyczące przyszłego sejmiku elekcyjnego i sposobu wyboru nowego króla. Stanowisko szlachty, odnoszące się do miejsca przeprowadzenia elekcji, nie było jednomyślne. Powszechne uznanie wśród szlachty województw koronnych miała lokalizacja pola elekcyjnego między Wolą a Warszawą, a więc na lewym brzegu Wisły. Natomiast szlachta litewska wyraźnie domagała się usytuowania przyszłego miejsca obrad i wyboru króla na prawym brzegu Wisły.

Na sejmie konwokacyjnym 1632 r. posłowie wspominali ogólnikowo, że elekcja powinna odbyć się pod Warszawą. W uchwale tego sejmiku znalazł się następujący zapis: „Miejsce zaś tej elekcji pod Warszawą po tej stronie Woli, a plac do zjeżdżania się na konsultacje, tam gdzie od IM panów marszałków obojga narodów okopem oznaczono będzie, oznaczamy”⁷. Po zakończeniu sejmiku konwokacyjnego marszałkowie: Łukasz Opaliński, wielki koronny, Stanisław Przyjemski, nadworny koronny, Krzysztof Wiesiołowski, nadworny litewski, udali się na pola wolskie i odnaleźli miejsce, gdzie w 1587 r. odbyła się ostatnia elekcja Zygmunta III Wazy, ustalając topograficzne rozmieszczenie elementów pola elekcyjnego. Autor diariusza sejmiku elekcyjnego z 1632 r. odnotował, że 27 września 1632 r. około godziny 11 wszyscy uczestnicy sejmiku elekcyjnego znajdowali się na polu elekcyjnym, usytuowanym „ćwierć mili za miastem między Wolą a lasem z prawej strony patrząc na Warszawę, które jest

otoczone wałem w kształcie prostokąta. Na tym polu, w kierunku lasu, postawiono wielką szopę z desek”⁸. Dwa lata po elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego (39 lat po elekcji Władysława IV) Ulryk Werdum o miejscu elekcji królów polskich napisał: „Jest to piaszczysta równina, w niej jakoby mała forteca w podłużny czworobok usypana, na długość strzału muszkietowego. Naokoło ciągnie się niski wał i sucha fosa. Wewnątrz dzieli ją mały poprzeczny wał na dwie czworoboczne części niejednakiej wielkości”⁹.

Sejmy konwokacyjne z 1648 i 1669 r. przyjęły zapis z 1632 r. zezwalający marszałkom na lokalizację miejsca wyboru nowego króla. Dopiero w 1674 r. ograniczono prawo marszałków do swobodnego wyznaczania dokładnego miejsca pola elekcyjnego¹⁰. W 1696 r. sejm konwokacyjny uchwalił, że elekcja powinna odbyć się „przy zwyczajnej szopie i okopach”¹¹, po czym identyczny zapis znalazł się w uchwale sejmiku konwokacyjnego w 1733 r. Dopiero za panowania Augusta III na sejmie pacyfikacyjnym w 1736 r. uchwalono, że „elekcja królów polskich ma się zawsze odbywać między Wolą a Warszawą”¹². Pomimo zastrzeżeń i wątpliwości, od czasów drugiej elekcji stałym miejscem zgromadzeń były pola podwarszawskiej Woli, obecnie miejsce u zbiegu ulic: Obozowej, Sołtyka i Gostyńskiej¹³.

Warto nadmienić, że między 1493 a 1793 r. (od sejmiku piotrkowskiego do sejmiku grodzieńskiego) odbyło się w Rzeczypospolitej 240 sejmików. Według obliczeń H. Olszewskiego w czasie tym stany sejmujące spędziły na obradach 531 miesięcy, co wynosi 44 lata. Sejmowanie zatem zajęło prawie 15% dziejów polskich w epoce funkcjonowania sejmiku dwuizbowego¹⁴.

Na Woli odbyło się dziewięć sejmików elekcyjnych i dziesięć elekcji (dwukrotnie obrano królem Stanisława Leszczyńskiego – w 1704 i 1733 r.). Z przeprowadzonych przeze mnie wyliczeń wynika, że łącznie sejmy elekcyjne na Woli trwały 1 rok i 21 dni. W 1575 r. życie polityczne w Rzeczypospolitej koncentrowało się na polach wolskich przez 38 dni, w 1578 r. – przez 60 dni, w 1632 r. – przez 50 dni, w 1648 r. – przez 46 dni, w 1669 r. – przez

⁴ J. Lileyko, *op. cit.*, s. 70.

⁵ H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 24–25.

⁶ *Volumina Legum*, t. 2, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, (dalej: VL), s. 226–233.

⁷ VL, t. 3, s. 347.

⁸ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: AP Gd.), sygn. 300, 29/112, k. 239–239v.

⁹ K. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, s. 120.

¹⁰ VL, t. 5, s. 114.

¹¹ *Ibidem*, s. 408.

¹² VL, t. 6, s. 319.

¹³ Por. H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 41; M. Wrede, *Sejm i dawna Rzeczypospolita. Momenty dziejowe*, Warszawa 2005, s. 97.

¹⁴ H. Olszewski, *O skutecznym rad sposobie*, w: *Ku upadkowi. Dzieje narodu i państwa polskiego*, red. J. Buszko, Warszawa 2002, s. 9.

49 dni, w 1674 r. – przez 51 dni, w 1697 r. – przez 45 dni, w 1704 r. – przez 35 dni, a w 1764 r. – przez 12 dni. Sejmy elekcyjne na Woli przez 189 lat odbywały się z następującą częstotliwością; co 12 lat, 45 lat, 16 lat, 21 lat, 5 lat, 23 lata, 7 lat, 29 lat, 31 lat¹⁵.

Oдноśnie do obszaru (wielkości) pola elekcyjnego na Woli występują rozbieżności liczbowe. Badacze tego problemu, wykorzystując różnego rodzaju źródła, przedstawiają często dane liczbowe odbiegające prawdopodobnie od rzeczywistości. Przedstawiając pole elekcyjne na Woli – zdaniem H. Rutkowskiego – należy używać tego określenia w znaczeniu szerszym i węższym. Na rozległe piaszczyste pola wolskie zjeżdżali elektorzy (szlachta i przedstawiciele niektórych miast), a także inni zainteresowani tym niezwykłym i niepowtarzalnym miejscem w Europie, w którym odbywał się w pewnym sensie spektakl, ze swoją sceną, scenariuszem, aktorami, kostiumami i akcją. Franciszek Gordon, agent angielski, który 30 X 1632 r. odbył audiencję w senacie i kole poselskim, w swojej relacji napisał: „[...] w życiu nic podobnego nie widziałem i nie wiem, czy kiedykolwiek co podobnego zobaczę”¹⁶. J. Lileyko podkreślił, że cudzoziemcy wchodzący w skład poselstw przyjmowanych na polu elekcyjnym przez senatorów i posłów, zwracali uwagę „na malowniczość i okazałość tych zjazdów, bogactwo namiotów, ekipaży i strojów, urodę koni i barwę rot nadwornych, a także, mimo rozmaitych nieporozumień między konkurującymi frakcjami, na powagę zgromadzenia i dostojęstwo przebiegu elekcji”¹⁷. Tak rozumiane pole elekcyjne – jak skonstatował Rutkowski – „ciągnęło się daleko na zachód od granicy ról miejskich, którą wyznacza bieg obecnej ulicy Karolkowej”¹⁸.

W węższym znaczeniu pole elekcyjne odnosi się do miejsca otoczonego okopem. Centrum pola elekcyjnego (w znaczeniu szerszym), obejmującego kilka hektarów gruntu, stanowiły okopy w kształcie prostokąta, którego krótsze boki leżały mniej więcej na linii północ–południe. Prostokąt przedzielony był wałem na dwie części: mniejszą północną, gdzie budowano szopę senatorską, i większą południową, stanowiącą plac rycerski¹⁹.



Pomnik *Electio Viritim* upamiętniający dawne pole elekcyjne na Woli w Warszawie przy pl. Pole Elekcyjne (fot. Włodzimierz Kaczorowski)

Zdaniem Rutkowskiego elekcje Władysława IV w 1632 r. i Jana Kazimierza w 1648 r. odbyły się już na tym samym miejscu, co następne elekcje królów polskich²⁰. Marszałkowie w 1632 r. kazali odnowić stare okopy i zapewne tak postępowano w czasie kolejnych bezkrólewí. Nie ma natomiast opracowań przedstawiających w sposób obiektywny wielkość pola elekcyjnego w 1632 r. czy następnych miejsc elekcji do 1764 r.

Na podstawie zachowanych licznych opisów przebiegu sejmiku elekcyjnego i elekcji 1632 r., znajdujących się w diariuszach, udało się odszukać dane liczbowe określa-

¹⁵ Obliczeń dokonano na podstawie: W. Konopczyński, *Chronologia sejmów polskich 1493-1793*, Kraków 1948, s. 481-486; H. Olszewski, *Nowe materiały do „Chronologii sejmów polskich”*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1957, t. 9, z. 2, s. 242-258.

¹⁶ *Cudzoziemcy w Polsce*, t. 1, oprac. J. Gintel, Kraków 1971, s. 221.

¹⁷ J. Lileyko, *op. cit.*, s. 71-72.

¹⁸ H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 29.

¹⁹ Plac rycerski zajmował prawdopodobnie 2/3 powierzchni pola elekcyjnego.

²⁰ H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 24.

jące w przybliżeniu długość i szerokość pola elekcyjnego. Z uzyskanych danych wynika, że pole elekcyjne w 1632 r. miało kształt prostokąta o długości 150 sążni i szerokości 100 sążni. Łącznie długość obwałowania pola wynosiła 500 sążni²¹, zatem powierzchnia pola elekcyjnego wynosiła: 150 sążni ´ 100 sążni = 267 m ´ 178 m = 47 526 m kw. = 4,7 ha. Takie wymiary pola elekcyjnego uważa za mało prawdopodobne Rutkowski, który na podstawie analizy XVIII-wiecznych źródeł kartograficznych uznał, że przynajmniej od 1669 r. były one bliższe zewnętrznym wymiarom pola elekcyjnego Stanisława Augusta Poniatowskiego z 1764 r. Według obliczeń Rutkowskiego wymiary pola elekcyjnego z 1764 r. były następujące: szerokość – 68 m, długość – 140 m = 9520 mkw.²² Wyliczenia przeprowadzone przez J. A. Chrościckiego minimalnie się różnią, gdyż według niego szerokość pola wynosi 68,4 m, a długość – 138 m²³. Wynika z tego, że dane liczbowe uzyskane z diariusza sejmu elekcyjnego 1632 r. nie mogą być w pełni miarodajne i należy do nich podchodzić z ostrożnością i pewną dozą krytycyzmu. Zakładając jednak, że autor diariusza – podając dane liczbowe – odnosił je do pola elekcyjnego w znaczeniu szerszym, można uznać, że fakt ten w pewnym sensie je uwiarygodnia. A zatem z dużym prawdopodobieństwem przyjmuje się, że plac skupiający wszystkich uczestników elekcji *viritim* wynosił 4,7 ha.

Pole elekcyjne w 1632 r. zostało zwyczajowo otoczone okopami. Po zewnętrznej stronie biegła fosa. Wał ziemny wzmocniono drewnianą palisadą, aby zapobiec osuwaniu się ziemi z fosy. Do części rycerskiej prowadziły trzy bramy wjazdowe oraz dwie mniejsze bramy do części senatorskiej, gdzie znajdowała się szopa. Brama od wschodu została przydzielona szlachcie prowincji wielkopolskiej, od zachodu – szlachcie Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od południa – szlachcie małopolskiej²⁴. Dziwić musi fakt przyznania bramy wschodniej Wielkopolsce, geograficznie leżącej przecież na zachodzie, a bramy zachodniej – Litwie położonej na wschód od Warszawy. Do pola elekcyjnego w 1764 r. prowadziły również trzy bramy, symbolizujące trzy główne prowincje Rzeczypospolitej, z zachowaniem jednak ich położenia geograficznego. Od zachodu usytuowano bramę dla Wielkopolski, od południa – dla Małopolski, od wschodu – dla Litwy²⁵.

²¹ BCz., sygn. 160, s. 26; AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 230.

²² H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 32.

²³ J. A. Chrościcki, *Opolu elekcyjnym z roku 1764*, „Roczniki Humanistyczno-1987, t. 35, z. 4, s. 130.

²⁴ Por. W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 204.

²⁵ *Diariusz sejmu electionis między wsią Wolą i miastem Warszawą odprawionego [...] przez sesyie i dni zebrany R.P. 1764*, Warszawa 1764, k. 1-3.

Dla oddania realiów pola elekcyjnego trzeba dodać, że poza okopami znajdowały się różnego rodzaju obiekty. Na przykład poza okopami znajdował się polowy (osłonięty jedynie namiotem) szynk. Zgodnie z uchwałami na wszystkich elekcjach przepisami porządkowymi, zakazującymi picia i sprzedawania alkoholu w pobliżu pola elekcyjnego, mógł on oferować spragnionym – jak konstatują M. Wrede i M. Wrede – „wodę lub co najwyżej piwo”²⁶. Wokół okopu stały również konie i karety w miejscach wyznaczonych przez marszałka wielkiego koronnego, a także namioty służące do różnych celów.

Ważnym zagadnieniem było zabezpieczenie sanitarne pola elekcyjnego i jego okolic, jak również zabezpieczenie medyczne tak licznie zjeżdżającej szlachty. Nad stanem sanitarnym pola elekcyjnego czuwały zapewne odpowiednie służby. Duża liczba koni, znajdujących się w okolicach okopu, zanieczyszczała pola wolskie. W ciągu pierwszych kilku dni trwania sejmu elekcyjnego okolice okopu zamieniały się w wielki śmietnik czy nawet w gnojowisko, w zależności od pory roku. Giovanni Paolo Mucante, mistrz ceremoniału dworu papieskiego, przebywający w 1596 r. w Warszawie, zauważył, iż błoto było tak niezmierne, że na trasie z Ujazdowa konie zapadały się w nim aż po brzuchy. Być może Mucante przesadził i aż tak źle nie było, ale fakt nieprzejezdności drogi przysparzał poważnych trudności, skoro zwracał się on oficjalnie do marszałka wielkiego koronnego Mikołaja Zebrzydowskiego o dopilnowanie oczyszczenia trasy przed uroczystym wjazdem legata papieskiego Enrica Caetanego do miasta²⁷. Jeśli tak wyglądała sytuacja w Warszawie, to można sobie wyobrazić, jakie warunki panowały w okolicznych miejscowościach, zwłaszcza po dłuższych opadach deszczu.

Służby porządkowe prawdopodobnie wywoziły częściowo nieczystości spod okopu, dbając w ten sposób o stan sanitarny i względną estetykę pola elekcyjnego. Dla tak licznie zjeżdżającej na pola wolskie szlachty należało przygotować odpowiednią liczbę latryn.

Nad stanem zdrowia uczestników elekcji czuwali lekarze przyboczni magnatów koronnych i litewskich oraz fizycy miejscy.

Przedstawiony tu materiał faktograficzny wchodzi w zakres polskiego parlamentaryzmu epoki przedrozbiorowej, jak również archeologii prawnej. Ukazano

²⁶ *Sejmy i sejmiki Pierwszej Rzeczypospolitej. Dokumenty w zbiorach Biblioteki Narodowej*, oprac. M. Wrede i M. Wrede, Warszawa 1999, s. 128.

²⁷ Por. W. Kaczorowski, J. Serebryka, *Polska i Polacy końca XVI wieku według Giovanniego Paola Mucante*, w: *Kultura polityczna w Polsce. Swoi i obcy*, t. 5, cz. 1, red. M. Kosman, Poznań 2004, s. 60-61.

w nim miejsce ciała prawodawczego okresu bezkrólewia. Co prawda okres funkcjonowania pola elekcyjnego i szopy senatorskiej w życiu prawnym społeczeństwa szlacheckiego nie był długi, jednak przez kilka tygodni co kilkadziesiąt lat koncentrowało się tam życie polityczne państwa polskiego. Zarówno pole elekcyjne, jak i szopa senatorska, wykorzystywane były doraźnie, jednak znaczenie wydarzeń, jakie tam się rozgrywały, nadaje im odpowiednią rangę. Szopa senatorska po zakończeniu obrad sejmiku elekcyjnego i elekcji *viritim* była rozbierana, natomiast pole elekcyjne co kilkadziesiąt lat ponownie się zapełniało szlachtą. Grunty podwarszawskiej Woli stawały się aż 10 razy najważniejszym miejscem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Od 1764 r. obowiązywała konstytucja, na mocy której nie wolno było rozbierać lub palić szopy senatorskiej bez zezwolenia marszałka²⁸. Jednak bieg wydarzeń politycznych sprawił, że na Woli nie odbyła się już żadna wolna elekcja.

Chociaż elekcja *viritim* budzi dziś sporo dyskusji, to jednak na pewno stanowiła krok na drodze do demokracji. Zaprzecza temu wielu badaczy polskiego parlamentaryzmu. H. Rutkowski uważa, że „w drugiej połowie XVIII w. wolna elekcja nie stanowiła przejawu wolności

narodu szlacheckiego – była zasłoną zniewolenia”²⁹. H. Olszewski stwierdza, że koronna teza zawarta w pracy J. Dziegielewskiego o sejmie elekcyjnym i wolnej elekcji „jako dobrodziejstwach ustroju dawnej Rzeczypospolitej w omawianym stuleciu między latami 1573–1674 nie przekonała mnie; brzmi ona mile w ucho Polaka, bo rehabilituje jedną z najbardziej pogardzanych instytucji dawnej Rzeczypospolitej”³⁰.

Nie da się jednak ukryć, że elekcja *viritim* w znaczący sposób przyczyniła się do rozwoju Warszawy. Chcąc ocalić od zapomnienia historyczne miejsce elekcji, słusznie uznano potrzebę jego upamiętnienia przez wystawienie pomnika *Electio Viritim* na Woli w Warszawie, według projektu Stanisława Michalika. Warto też pomyśleć o odtworzeniu pola elekcyjnego w odpowiednio ukształtowanej przestrzeni, o wybudowaniu co najmniej jednej gospody, w której znalazłaby miejsce makietą, przedstawiająca pole elekcyjne, a na ścianach zostałyby umieszczone wykazy elektorów poszczególnych królów polskich wybranych na wolskich polach.

²⁸ BCz., sygn. 869, k. 1v.

²⁹ H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 45.

³⁰ H. Olszewski, rec.: J. Dziegielewski, *Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573-1674*, Pułtusk 2003, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2004, t. 56, z. 2, s. 418.

ODESZLI

 DR HONORIS CAUSA UO
 PROF. GERHARD NICKEL (1928–2015)



Prof. Gerhard Nickel

W wieku 87 lat zmarł prof. Gerhard Nickel, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego. Urodził się w Kościeliskach, w powiecie oleskim. Studiował filologię romańską oraz filologię angielską na uniwersytecie w Erlangen. Po uzyskaniu stypendium Fullbrighta kontynuował studia na Uniwersytecie Karoliny Południowej w Stanach Zjednoczonych, gdzie w roku 1951 uzyskał tytuł magistra. Wysoka ocena jego pracy magisterskiej zatytułowanej *The influence of English restoration comedy in early American comedy* zaowocowała nadaniem mu honorowego członkostwa Stowarzyszenia *Alpha Beta Kappa*. Rok później uniwersytet w Erlangen, na podstawie dysertacji *Der soziokulturelle Hintergrund der frühen amerikanischen Komödie*, nadał mu stopień doktora. Następane lata pracy

w zakresie językoznawstwa historycznego, prowadzonej m.in. pod kierunkiem prof. Randolpha Quirka na uniwersytecie w Durham, zaowocowały uzyskaniem w roku 1962 stopnia doktora habilitowanego na podstawie rozprawy zatytułowanej *Die Expanded Form im Altenglischen*.

W roku 1963 Profesor Gerhard Nickel objął Katedrę Językoznawstwa Angielskiego na Uniwersytecie w Kilonii, a w roku 1969 – Katedrę Językoznawstwa Angielskiego na Uniwersytecie w Stuttgarcie, gdzie w roku 1975 utworzył także Centrum Języków Obcych. Do przejścia na emeryturę, w roku 1996, Profesor pozostawał kierownikiem obu tych jednostek.

W ciągu wielu lat pracy wypromował setki magistrów oraz kilkudziesięciu doktorów, uczestniczył w licznych projektach badawczych, realizowanych przez przodujące uczelnie na całym świecie, a także uczestniczył w tworzeniu nowych ośrodków naukowych. Jako Ślązak, urodzony w Rejencji Opolskiej, czuł się przez całe życie szczególnie związany z Opolem i działającymi tu uczelniami. W roku 1993 podjął współpracę z ówczesną Wyższą Szkołą Pedagogiczną, a następnie Uniwersytetem Opolskim, gdzie przez siedem lat prowadził wykłady monograficzne, warsztaty i seminaria magisterskie dla studentów anglistyki i germanistyki, a także wykłady gościnne dla słuchaczy, działającego pod opieką naukową Uniwersytetu Opolskiego, Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych.

W roku 1996, w uznaniu dokonań i zasług Profesora, Uniwersytet Opolski nadał mu tytuł doktora *honoris causa*. Dwa lata później, w roku 1998, z okazji 70. urodzin Profesora, Instytut Filologii Angielskiej UO zorganizował sesję naukową, której ukoronowaniem było wydanie tomu zatytułowanego *A session organised in Brzeg on the occasion of Professor Dr. Gerhard Nickel's 70th birthday: A festschrift*.

ODESZLI

BARBARA STANKIEWICZ

JERZY MOKRZYCKI (1947–2015)



Jerzy Mokrzycki

5 października br. zmarł Jerzy Mokrzycki, wieloletni pracownik naszej uczelni – przez ponad 40 lat był kierowcą kolejnych rektorów, najpierw Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a później Uniwersytetu Opolskiego. Był też zapalonym fotografem amatorem – uwieczniał na zdjęciach najważniejsze momenty z życia naszej uczelni, stąd przez kilkanaście lat był stałym współpracownikiem „Indeksu”.

Współpracownik – to brzmi sucho, w tym słowie trudno dostrzec pasję, ciekawość, radość. A to wszystko Jurek

wnosił do redakcji wraz z plikiem kolejnych, wykonanych przez siebie zdjęć.

Był nie tylko współpracownikiem redakcji. Był jej przyjacielem.

Kiedy odchodził na emeryturę, jesienią 2012 r., napisałam dla Jurka „laurkę”. Wtedy nawet mi do głowy nie przyszło, że piszę dla Niego pożegnanie. I że tą swoją emeryturą będzie się tak krótko cieszyć.

„Indeks”, nr 7-8, (131-132), wrzesień-październik 2012

Laurka dla Jurka

Zawstydziła mnie profesor Anna Pobóg-Lenartowicz, która tekst o odchodzącej na emeryturę dr Marcie Hatałskiej zaanonsowała w e-mailu do redakcji słowami: *Pomyślałam sobie, że czas skończyć z tradycją, gdy o ludziach zasłużonych piszemy tylko przy okazji śmierci.*

Na emeryturę, po czterdziestu latach pracy na naszej uczelni, odszedł też z początkiem października br., Jerzy Mokrzycki, kierowca kolejnych rektorów Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Opolskiego, a przy okazji kronikarz uczelni, który od lat nie rozstawał się z aparatem fotograficznym, rejestrując i naszą codzienność, i odświętność.

Jako młody chłopak był pomocnikiem ślusarza, w tej roli pracował m.in. przy budowie amfiteatru w Opolu. Jednocześnie, popołudniami, uczył się w szkole zawodowej, a po jej ukończeniu, przez prawie dziesięć lat, pracował w Motozbycie przy ul. Ozimskiej w Opolu, gdzie z czasem stał się bardzo cenionym mechanikiem motocyklowym. Motocyklowym – bo w latach sześćdziesiątych samochodów na ulicach Opola było niewiele, dominowały motocykle. *Wufemki, wueski, junaki, emzetki, panonie, eshaelki...*

W 1973 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu poszukiwano kierowcy rektora Tadeusza Gospodarka. Zgłosił się. I pozostał na uczelni przez następnych 40 lat, w ciągu których „przewiózł” ośmiu rektorów, nie licząc obecnego, z którym pojeździł tylko przez miesiąc, w tej kadencji oczywiście.

Na fotelu pasażera siedzieli więc kolejno: prof. Tadeusz Gospodarek, po nim profesorowie: Marian Adamus, Stanisław Kochman, Jerzy Pośpiech, Franciszek Marek, przez dwie kadencje Stanisław Nicieja, potem Józef Musielok, znów Stanisław Nicieja, Krystyna Czaja. Najdłużej był kierowcą rektorów Gospodarka i Nicieji – po dziewięć lat.

Gdyby tych 40 lat pracy za kierownicą przełożyć na lata, wyszłoby około 1 mln 545 tysięcy kilometrów. A samochodów, które prowadził, było dziewięć. Pierwszy – czarna wołga, jak mówi: *bardzo wygodna, chociaż trochę awaryjna* (usterki usuwał sam, w uczelnianym warsztacie). Kolejne: fiat 132 (wtedy w Opolu takimi samochodami jeździli tylko szef milicji i sekretarz partii), po nim – fiat 125, dwa polonezy, opel vectra i trzy volkswageny passaty i na koniec – skoda super B.

– W podróżach z rektorami, często wielogodzinnych, trudno mówić o sprawach wyłącznie obojętnych, zdarzały się więc i rozmowy mniej oficjalne – opowiadał mi Jurek przed paroma laty, kiedy postanowiłam napisać o jego pracy w „Indeksie”.

– Nie wyobrażam sobie – mówił mi – żebym miał zawieść ich zaufanie, kolportując dla taniej sensacji jakieś szczegóły z tych rozmów. Tym bardziej, że ja przecież bywałam w domach kolejnych rektorów, odwożąc ich czy przywożąc, zdarzało się, że nocowałam u mieszkającego we Wrocławiu rektora Gospodarka, kiedy wracaliśmy późno w nocy z jakiejś wielogodzinnej podróży. Żona rektora Musieloka nie wypuściła mnie z domu bez śniadania, a jej ciasta wspominam do dziś. Z rektorem Nicieją godzinami rozmawialiśmy o muzyce lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, o pierwszych opolskich festiwalach, o polskich filmach... To był jeden z najbardziej rozmownych rektorów, obok rektorów Gospodarka i Kochmana. Najweselszym, a przy tym najbardziej dowcipnym rektorem był prof. Franciszek Marek. Podróż miała nam błyskawicznie – a wyjeżdżaliśmy bardzo często, głównie do Niemiec – bo sypał anegdotami, dowcipami, a opowiadał je świetnie. Najspokojniejszym z rektorów był prof. Józef Musielok, najbardziej stanowczym – prof. Stanisław Kochman, z którym przegadaliśmy wiele godzin, a który okazał się najgorszym pilotem: kiedyś, gdy wracaliśmy z Gdańska do Opola, zaproponował taki skrót, że po godzinie jazdy ponownie znaleźliśmy się na opłotkach Gdańska. Najlepszym z kolei pilotem była rektor Krystyna Czaja, która nie tylko, że nie bała się szybkiej jazdy, to jeszcze fachowo pilotowała, co przychodziło jej łatwo, bo ma w rodzinie rajdowca.

Kolejnych kilka „naj” Jurka. Kategoria: najciekawszy pasażerowie. Niezjący już: Jerzy Janicki i Stanisław Lem, Adam Hanuszkiewicz, Bronisław Geremek (po podróży z którym przez pół godziny odpoczywał na parkingu – tak ekspresowe było tempo jazdy, a przy okazji pierwsze miejsce w kategorii „najszybsza podróż”). Dalej – Andrzej Wajda, Franciszek Pieczka, Daniel Passent, Maria Szyszkowska... Najdalsza trasa – z Opola do Trevor we Francji, 1700 kilometrów, które przebył jednym skokiem. Najbardziej urokliwy gość – Jerzy Janicki, z którym jeździł wiele razy.

– Anegdotczyk, niezrównany gawędziarz, który nie wsiadł do samochodu, dopóki nie zjadłem przygotowanego przez jego gospozię śniadania. A zwracał się do mnie z tym swoim słynnym lwowskim zaśpiewem: *Panie Jurek...* Pamiętam, wiozłem kiedyś z Warszawy Janickie-

go i Kutza. Lwowiaka i Ślązaka, więc siłą rzeczy rozmawiali i o Kresach, i o Śląsku, filmach, książkach... Tak im się dobrze gadało, że zapragnęli napić się wódki. Tę ochotę Janicki wyraził słowami: *Panie Jurek, szukaj pan knajpy*. No więc szukam, a tu ranek wczesny, wszystko pozamykane, w dodatku same wioski przed nami. Gdzieś pod Lublińcem udało mi się znaleźć wiejską restaurację, którą sprzątała jakaś zaspana jeszcze kobieta. Tak się ucieszyła na widok Janickiego! Niestety, okazało się, że wódkę miejscowi wypili poprzedniego dnia, a nowej jeszcze nie dowieziono. Z wieczornej libacji została tylko „pięćdziesiątka”. Więc rozlała ją uroczyście do dwóch kieliszków. Ze wzruszeniem dziś myślę o tych momentach, i moim ostatnim spotkaniu z Jerzym Janickim, na trzy miesiące przed jego śmiercią. Zwykle żegnaliśmy się uściskiem ręki. Tym razem przygarnął mnie, tak jakby wiedział, że żegna się na zawsze.

Świetnym dyskutantem, który w dodatku potrafi słuchać, jest ciekaw swojego rozmówcy był Daniel Passent – mówi Jurek. Wspaniałą rozmówczynią okazała się także senator Maria Szyszkowska, która wraz z mężem mieszka w małej wioseczce pod Lublinem, w domku, który przypomina opuszczoną, starą chatę. Wokół wysoka trawa, której celowo nie koszą, wewnątrz chaty nie tknięte lakiem, ogromny piec, a w nim żywy ogień...

– Nocleg w chacie Marii Szyszkowskiej był dla mnie niezapomnianym przeżyciem: ogromne łóżce z surowych desek, a zamiast kołdry nakrycie z wyprawionych skór. Gospodarze niesamowicie otwarci, ze śmiechem opowiadali o tym, jak to się bez przerwy kłóca, rozchodzą i z powrotem schodzą... Ciepłi, pogodni ludzie, którzy

tworzą wokół siebie niemal czarodziejską aurę. Podobny czar roztaczała wokół siebie pani Irena Anders, prawdziwa przedwojenna dama o wdzięku młodej dziewczyny. Jak ona pięknie pozowała do fotografii!

Amatorskim fotografowaniem zajmował się od dawna, ale pierwsze zdjęcia dokumentujące ważne wydarzenia na naszej uczelni wykonał za kadencji rektora Franciszka Marka. Rektor Nicieja sprawił, że dokumentowanie wydarzeń stało się nie tylko jego dodatkowym zajęciem, ale i wielką pasją. Uświadomił sobie, że ważne chwile, nieutrwalone na kliszy, przestają być ważnymi, nie zapisują się w pamięci.

– Dziś z satysfakcją przeglądam te fotografie i myślę sobie: to ja tę chwilę, tych ludzi, nierzadko już nieżyjących, utrwaliłem, zatrzymałem w kadrze. Często towarzyszyły mi ogromne emocje – fotografowałem przecież i kanclerza Kohla i obecną kanclerz Merkel, i kardynała Ratzingera, nie podejrzewając wtedy, że robię zdjęcie przyszłemu papieżowi.

Czterdzieści lat żył rytmem uczelni. O tym czasie mówi, że to były najlepsze lata jego życia.

– Wszyscy, których tu spotkałem, stali się jego częścią. Dziękuję za Waszą w moim życiu obecność.

I na koniec jeszcze jedno „naj”. Wśród kierowców zatrudnionych na polskich uczelniach Jerzy Mokrzycki jest niekwestionowanym rekordzistą: najdłużej z nich wszystkich woził kolejne magnificencje.

Fot. Tadeusz Parcej

W ostatnim czasie zmarli także: dr Krystyna Pluta, emerytowany pracownik Instytutu Studiów Edukacyjnych, prof. Tadeusz Górecki z Instytutu Fizyki i Edward Hyla, długoletni pracownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu.

 WŁADYSŁAW HENDZEL

OPOLSKIE NECESSITAS

Przed trzema laty z grona pracowników Uniwersytetu Opolskiego odeszła prof. dr hab. Leokadia Pośpiechowa

Leokadia Banaszekiewicz, córka Marianny z Paradeckich i Jana Banaszekiewicza, urodziła się 12 marca 1922 r. w Tomaszowie Mazowieckim, w dzielnicy Starzyce. W roku 1928 rozpoczęła naukę w Szkole Podstawowej nr 3, którą ukończyła w roku 1935. Od września tego roku zaczęła uczęszczać do Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum Humanistycznego Stowarzyszenia Szkolnego w Tomaszowie Mazowieckim. Nauka w tej szkole pozwalała dokładnie poznać kulturę antyczną, a szczególnie łacinę i historię. Po latach wspominała: „Było to gimnazjum prywatne i jeszcze w tych latach dość ekskluzywne. Większość uczącej się młodzieży pochodziła z zamożnych rodzin fabrykanckich, kupieckich, urzędniczych i w ogóle

inteligentkich, lecz było też sporo młodzieży pochodzenia robotniczego. Mimo to nigdy nie było ani wśród młodzieży, ani wśród profesorów rozróżnień ekonomicznych, wyznaniowych czy narodowościowych. Gimnazjum było placówką uczącą demokracji, tolerancji i wzajemnej życzliwości. Duży nacisk kładziono na wartości etyczne, poszanowanie dobra społecznego i środowiska naturalnego (*Wspomnienia*. Rękopis w posiadaniu rodziny).

W czerwcu 1939 r. Banaszekiewiczówna kończy gimnazjum. Marzenia o dalszej, licealnej edukacji rozwiewa wybuch wojny. W latach 1940–1942 miała dostęp do prywatnej, bogato zaopatrzonej biblioteki, co dało jej możliwość dokształcania się. W październiku 1942 r. gestapo aresztowało i zamordowało jej brata, Jana. Pod koniec stycznia następnego roku sama została aresztowana i wywieziona do Niemiec na przymusowe roboty. Przebywała w Westfalii, w mieście Witten nad rzeką Ruhr. 12 stycznia 1945 r. do Witten wkroczyły wojska amerykańskie. Polaków zgrupowano na peryferiach zniszczonego Bochum, a następnie przewieziono do Paderborn, skąd zaczęto organizować systematyczne wyjazdy do Polski pod charytatywną opieką UNRRA.

Leokadia Banaszekiewicz do kraju wróciła w lutym 1945 r. Rozpoczęła naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Tomaszowie. W czerwcu 1947 r. otrzymała świadectwo dojrzałości i jesienią rozpoczęła wymarzone studia polonistyczne w Uniwersytecie Łódzkim, podejmując jednocześnie naukę w nowo otwartej Państwowej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, którą ukończyła w roku 1950, uzyskując prawo nauczania języka polskiego i historii w szkołach podstawowych i średnich. Uniwersytecki okres edukacji zakończyła dwa lata później, a podstawą do uzyskania magisterium (we wrześniu 1949) była rozprawa na temat *Metodyki historii literatury Piotra Chmielowskiego w związku z pozytywistycznym pojmowaniem literatury*, napisana pod kierunkiem prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego.

W czasie łódzkich studiów zaznaczyła wyraźnie swoją obecność jako uczestniczka seminariów profesorów Jana



Prof. Leokadia Pośpiech

Zygmunta Jakubowskiego i Stefanii Skwarczyńskiej, była przewodniczącą Naukowego Koła Polonistów, uczestniczyła w ogólnopolskich zjazdach polonistycznych, zadebiutowała autorsko na łamach „Polonistyki” (1949–1950).

Banaszkiewicz jeszcze przed ukończeniem studiów na II roku została zatrudniona jako asystent, a po uzyskaniu magisterium – jako starszy asystent w Katedrze Literatury Polskiej kierowanej przez prof. Jana Zygmunta Jakubowskiego, a po jego przejściu na Uniwersytet Warszawski – przez dr Wandę Lipiec. Do obowiązków Leokadii Banaszkiewicz należało organizowanie pracowni polonistycznej, opieka nad księgozbiorem pedagogicznym dla nauczycieli miasta Łodzi i pobliskich miejscowości; z czasem podjęła prowadzenie zajęć z literatury powszechnej, poetyki, nauk pomocniczych, co będzie wyraźnie procentowało w czasach opolskich. Miała też okazję stykać się z profesorami o głośnych nazwiskach, dojeżdżającymi do Łodzi: Stefanią Skwarczyńską, Stanisławem Adamczewskim, Witoldem Doroszewskim, Józefem Wolskim i Henrykiem Ułaszynem.

PROF. KOLBUSZEWSKI NAMÓWIŁ NA OPOLE

W roku 1954, wobec perspektywy likwidacji łódzkiej uczelni, Leokadia Banaszkiewicz decyduje się zmienić miejsce pracy. Mając do wyboru Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku i podobną w Opolu, wybiera, wyraźnie zachęcona przez prof. Stanisława Kolbuszewskiego, Opole. Pisząc o początkach działalności Katedry Literatury Polskiej, wspomni: „Profesor Kolbuszewski roztoczył tak wspaniałe perspektywy rozwoju powstającej w Opolu placówki, że podjęłam decyzję, zwłaszcza, że do Śląska zawsze czułam sentyment. Przed tak zwaną <małą maturą>, którą uzyskałam w czerwcu 1939 r. w [...] Tomaszowie Mazowieckim, jako sprawdzian wiedzy nabytej w ciągu czterech lat nauki pisaliśmy pracę na temat dowolnie wybranej przez siebie części Polski, o której uczeń musiał wykazać wiedzę z literatury, historii, geografii i przyrody. Pisałam o Śląsku, wprawdzie nie Opolskim, gdyż wtedy nie leżał on w obrębie Państwa Polskiego, i wiedzę o nim zdobyłam dopiero w latach 1946/47”.

Po latach wspomni też pierwszy kontakt z nowym miastem. „Opole oczarowało mnie od pierwszej chwili, mimo iż zdziwiły mnie, jakby obsypane mąką, drzewa, gdy pierwszy raz dojeżdżałam do miasta. To cement, który w początkach mego pobytu w Opolu dawał mi się we znaki ciągłym zapaleniem spojówek”.

Od pierwszych dni pobytu w opolskiej uczelni Leokadia Banaszkiewicz włącza się aktywnie w bujny nurt życia naukowego, kulturalnego, organizacyjnego i towarzyskiego, a ogólny ton atmosferze tamtych lat nadawali niewątpliwie tacy ludzie, jak: prof. Stanisław Kolbuszewski, prof. Stanisław Rospond, prof. Stanisław Dąbrowski, dr Klara Dąbrowska, dr Izabela Lewańska, dr Tadeusz Gospodarek.

Z tej grupy na specjalne wyróżnienie zasługuje prof. Stanisław Kolbuszewski (1901–1965), historyk literatury, sławista, znawca literatury romantyzmu, Młodej Polski, literatury śląskiej, literatur słowiańskich. Gdy idzie o Katedrę Literatury Polskiej, budował jej zręby, tworzył zespół pracowników i dbał z wielką troską o ich naukowy rozwój, a także nawiązywał, ważne dla młodych pracowników, kontakty z wieloma znanymi uczonymi w kraju. Na jego zaproszenie bywali w Opolu profesorowie: Jan Trzynałowski, Bogdan Zakrzewski, Janina Kulczycka-Saloni, Jan Zygmunt Jakubowski, Zdzisław Libera, Jan Nowakowski, Artur Hutnikiewicz.

Wielką zasługą prof. Kolbuszewskiego było powołanie do życia „Kwartalnika Opolskiego” (1956), „Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, a także ukazujących się od roku 1957 „Zeszytów Naukowych Historii Literatury Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”. Te, szczęśliwie zrealizowane inicjatywy, w sposób istotny wpływały na życie naukowe Katedry. Wyjątkowe, zdaje się, znaczenie miał tu „Kwartalnik Opolski”. „Stwarzał on – pisze prof. Pośpiechowa – starszym i młodszym pracownikom możliwości publikowania, dawał je także wszystkim, którym bliskie były sprawy Śląska, jego historii, kultury i współczesne problemy [...]. Poprzez <Kwartalnik Opolski> nastąpiło zbliżenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej z aktorami Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej”.

Do postaci prof. Kolbuszewskiego, który wówczas dojeżdżał do Opolu z Wrocławia, L. Pośpiechowa będzie nawiązywać wielokrotnie. „Gdy przyjeżdżał – pisze – lubił otaczać się młodszą kadrą pracowników naukowych i, bez względu na porę, zapraszał wszystkich na dalekie spacerki i długie, kończące się nieraz w nocy dyskusje. W ich trakcie snuł różne projekty, występował z inicjatywami mającymi uczynić Wyższą Szkołę Pedagogiczną centrum kulturalnym Opolu.”

Łódzkie doświadczenia w zakresie dydaktyki akademickiej okazały się dobrodziejstwem. Leokadia Banaszkiewicz mogła z powodzeniem podjąć się prowadzenia zajęć z literatury powszechnej, poetyki, teorii literatury. Coraz wyraźniej także krystalizowała się u niej tematyka

pracy doktorskiej, czego konsekwencją stały się częste, ale i owocne wyprawy do krakowskiej księżnicy, do bibliotek Wrocławia, Warszawy, Katowic, w poszukiwaniu potrzebnych materiałów. Szczególnie zaurojona była, czemu trudno się dziwić, atmosferą placówek naukowych Krakowa, do którego bardzo chętnie i często organizowała też studenckie wycieczki, traktując je jako „uzupełnienie polonistycznego wykształcenia”.

DOKTORAT, HABILITACJA, PROFESURA

Dosyć wcześnie zarysował się dominujący, centralny jakby krąg zainteresowań naukowych Leokadii Pośpiechowej, którym coraz wyraźniej stawiała się literatura Młodej Polski. Jako temat rozprawy doktorskiej wybrała dramaturgię Leopolda Staffa. Rozprawa o dramatach tego poety, napisana pod kierunkiem prof. Stanisława Kolbuszewskiego, stała się podstawą przewodu doktorskiego, który miał miejsce na Wydziale Filologiczno-Historycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w roku 1963. W tym samym roku otrzymała stanowisko adiunkta w Katedrze Literatury Polskiej.

W roku 1975 habilitowała się na Wydziale Filologii Polskiej i Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego na podstawie rozprawy *Twórczość literacka Włodzimierza Tetmajera*. W przewodzie habilitacyjnym uczestniczyli profesorowie: Jan Zygmunt Jakubowski, Artur Hutnikiewicz i Władysław Studencki.

1 grudnia 1975 r. Leokadia Pośpiechowa uzyskała stanowisko docenta. W rok później powierzono jej stanowisko kierownika Zakładu Literatury Polskiej XIX i XX w., a w kolejnym roku stanowisko kierownika Zakładu Literatury XIX wieku, które pełniła do 1 października 1992 r., kiedy to ostatecznie zakończyła współpracę z Instytutem Filologii Polskiej. Dwa lata wcześniej uzyskała stanowisko profesora nadzwyczajnego.

Twórczość naukowa prof. Leokadii Pośpiechowej jest obszerna i różnorodna tak pod względem problematyki badań, jak też sposobów i form wypowiedzi. Wydaje się rzeczą zasadną spojrzeć na nią pod kątem ważniejszych obszarów tematycznych. Lata wydawniczych konkretyzacji pomysłów badawczych jednoznacznie wskazują na sprawy śląskie, zresztą od początku pobytu w Opolu wyjątkowo bliskie autorce. Duża w tym niewątpliwie zasługa prof. Stanisława Kolbuszewskiego, kierownika Katedry Literatury Polskiej. „Od początku istnienia Katedry Literatury Polskiej – wspomni po latach sama autorka

– prof. Kolbuszewski kierował nasze zainteresowania ku problematyce śląskiej, stąd też pierwsze nasze recenzje, artykuły i rozprawy zamieszczane w „Kwartalniku Opolskim” i „Zeszytach Naukowych” były związane z problematyką śląską. Moje dwie publikacje *Pisarze Opolszczyzny w dwudziestoleciu Polski Ludowej* (1965) oraz informator *Pisarze Opolszczyzny* (1975) wywodzą się z tych inspiracji oraz kontaktów ze środowiskiem literackim Opola”.

Wśród silesiaków autorstwa L. Pośpiechowej są prace o charakterze syntetycznym, jak też szczegółowe rozprawy, artykuły, szkice, recenzje, prace edytorskie. Szczególnie należy tu wyróżnić dwie wspomniane wyżej pozycje, które weszły w szeroki obieg czytelniczy i wciąż stanowią cenne źródło przy badaniach historii opolskiego środowiska literackiego, zyskując zresztą przychylną ocenę krytyki literackiej.

Profesor Pośpiechowa przez całe lata skrupulatnie śledziła nowości wydawnicze, wydarzenia teatralne, różne imprezy literackie i artystyczne, starając się je ocenić i upowszechnić. Z owych starań powstały zarówno prace zwarte, jak też – często drobne – liczne ujęcia syntetyczne. Autorka wyraźnie upominała się o właściwe miejsce literatury i kultury regionu w ogólnopolskiej panoramie kulturalnej.

Profesor Pośpiechowa dotykała badawczo takich sylwetek jak Rafał Urban, Piotr Kołodziej, Gustaw Morcinek, Zbyszko Bednorz, Józef Lompa, przybliżała wybrane zagadnienia z życia literackiego i na bieżąco informowała czytelnika o dorobku opolskich pisarzy.

Profesor Pośpiechowa, wspólnie z profesorem Jerzym Pośpiechem, opracowała i przygotowała do druku wyjątkowo cenną dla badań śląskoznawczych pracę Michała Przywary (1867–1906), folklorysty i językoznawcy, *Przywiarki czyli przesady i zabobony ludu śląskiego na Górnym Śląsku* (1967).

ROZLEGŁE KRĘGI TEMATYCZNE

Mówiąc o rozwoju kariery naukowej Leokadii Pośpiechowej, wymienić tutaj należy nazwisko Leopolda Staffa, któremu autorka poświęciła kilka lat pracy, uwiecznionych cenną monografią dotyczącą dramaturgii tego poety (*Dramaty Leopolda Staffa*, Opole 1966). Poprzedziły ją szczegółowe rozprawy. W powszechnym obiegu badawczym Leopold Staff funkcjonował przede wszystkim jako wybitny poeta, żywy w kilku epokach literackich. Prof. Pośpiechowa, akceptując w zasadzie to przekonanie



Prof. Leokadia Pośpiech na zdjęciu z legitymacji Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę

nie, postanowiła w swoich dociekaniach położyć akcent na dramaty, co było dużą nowością. Analizowała i interpretowała poszczególne utwory, docierając także często do rękopisów, egzemplarzy reżyserskich, śledziła dzieje tekstów. Utwory sceniczne rozważała i oceniała na tle dramatu polskiego i europejskiego, dowodząc wysokiej klasy talentu dramatycznego autora *Godiwy*. „Umieszczając je na szerokim tle dramatu polskiego i europejskiego dowiodła, że twórczość dramatyczna autora *Snów o potędze* nie miała charakteru marginesowego, że były one poszukiwaniem nowych, pełniejszych i doskonalszych form i środków wyrazu dla ukazania idei filozoficznych, moralnych i społecznych epoki – stwierdzają Adela Pryszczewska-Kozolub i Danuta Romańska.

Wyrazem szerszej i głębszej penetracji literatury i kultury małopolskiej stała się monografia o Włodzimierzu Tetmajerze (*Twórczość literacka Włodzimierza Tetmajera*, Wrocław 1974). Na rynku wydawniczym pojawiła się w roku 1976, poprzedzona licznymi, szczegółowymi

studiami pokazującymi legendarnego artystę jako dramaturga, krytyka, folklorystę, tłumacza, malarza, znawcę i miłośnika Krakowa.

Przez kilka lat prof. L. Pośpiechowa prowadziła intensywne studia nad życiem i twórczością Macieja Szukiewicza (1870–1943), dramaturga, poety, krytyka i tłumacza *Młodej Polski*, zamierzając swój wysiłek zwieńczyć wyczerpującą monografią. Owocem tych badań jest kilkanaście rozpraw, artykułów i szkiców, szeroko i szczegółowo ukazujących dorobek twórczy wspomnianego pisarza. Innym obszarem zainteresowań Leokadii Pośpiechowej były związki literackie polsko-czeskie, poświęciła im kilka prac, zarówno o charakterze ogólnym, jak też dociekań szczegółowych.

W omówionych kręgach tematycznych nie mieści się kilka „osobnych”, a istotnych, artykułów i szkiców dotyczących Antoniego Sygietyńskiego, Klemensa Junoszy Szaniawskiego, Stanisława Wasylewskiego, Jana Wiktora czy niewielki szkic o E. T. A. Hoffmannie. Autorka utrwaliła także sylwetkę Stanisława Dąbrowskiego, pierwszego dziekana Wydziału Filologicznego WSP (w latach 1952–1958).

Leokadia Pośpiechowa parała się czasami zajęciem recenzenta, zamieszczając swoje komentarze i przemyślenia na łamach „Polonistyki”, „Kwartalnika Opolskiego” czy „Opola”. Starła się na bieżąco śledzić i oceniać nowości literackie, głównie z zakresu literatury śląskiej.

Prof. Leokadia Pośpiechowa ma na swoim koncie także kilka prac redakcyjnych. Dotyczy to kilku „Zeszytów Naukowych Wyższej Szkoły Pedagogicznej” (1985, 1989, 1991), a także tomu *Życie literackie na Opolszczyźnie w latach 1945–1980. w: Materiały i Studia Śląskie*. XXVIII, z. 59, Opole 1986.

PRZEZNACZENIE, LOS, KONIECZNOŚĆ

Profesor Pośpiechowa jest też autorką dosyć obszernych wspomnień pozostających, poza sporym fragmentem wydrukowanym w „Kwartalniku Opolskim” z roku 1994, w rękopisie. W większości dotyczą one życia naukowego Katedry Literatury Polskiej, ale jest także w nich sporo miejsca poświęconego problemom naukowym i organizacyjnym uczelni, sprawom dydaktyki, wiele migawkowych konterfektów pracowników, sporo o życiu kulturalnym środowiska opolskiego; nie brak też interesujących ploteczek. Niemało miejsca zajmuje pejzaż Opola. Wartość dokumentacyjna wspomnień jest niewątpliwie duża.

Rozległą działalność naukowo-badawczą profesor Pośpiechowa dopełniała aktywnym udziałem w wielu konferencjach, spotkaniach, sesjach oraz różnych, tak zwanych imprezach środowiskowych. Angażowała się w życie naukowe Instytutu Śląskiego, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Związku Literatów Polskich. Przez wiele lat brała udział w pracach Sekcji Polonistycznej Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Opolu.

Poważny jest udział profesor Pośpiechowej w kształceniu licznej kadry polonistów, zarówno nauczycieli szkół średnich, jak też pracowników naukowych. Była promotorem ponad 300 magistrów, uczestniczyła w kilkunastu przewodach doktorskich, a także habilitacyjnych.

Profesor Leokadia Pośpiechowa wyróżniała się zdecydowanie wśród pracowników Instytutu i właściwie całej uczelni. Pani Lodzia, bo tak zwykło się wśród kolegów mawiać o Niej, urzekała zawsze swą elegancją, uprzejmością, ciepłym uśmiechem, humorem, otwartością, a nade wszystko wzruszającą życzliwością, o czym szczególnie wiele mogą powiedzieć jej byli magistranci i doktoranci, a właściwie wszyscy, którzy potrzebowali jej rady, pomocy, wskazówek czy informacji (a imponowała wszechstronną wiedzą), duchowego wsparcia. Dla wszystkich miała czas i wrażliwość. Żyła zawsze życiem uczelni: interesowały ją sprawy wielkie i małe, reagowa-

ła żywo na bieżącą aktualność naukową, organizacyjną, koleżeńską.

Z racji swoich osiągnięć naukowych, zaangażowania w sprawy uczelni, stosunku do ludzi, wielkiego autorytetu, jakim cieszyła się wśród innych, honorowana była licznymi nagrodami i odznaczeniami, zarówno centralnymi, jak i regionalnymi: Nagroda Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, indywidualna III stopnia (1970), Nagroda Rektora WSP w Opolu za osiągnięcia w pracach badawczych (Opole 1985), Złoty Krzyż Zasługi (1973), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1983), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1978), Medal Uniwersytetu Opolskiego (1995), Odznaka Honorowa „Zasłużonemu Opolszczyźnie” (1975), Odznaka „Za Zasługi dla Miasta Opola” (1998).

We *Wspomnieniach* profesor Leokadii Pośpiechowej znajduje się wzruszająca refleksja: „Mam wystarczające powody, by swój związek z Opolem określić łacińskim terminem *necessitas*, co tłumaczy się jak przeznaczenie, los, konieczność. Kiedy bowiem w lutym 1943 r. przymusowo jechałam pociągiem przez tereny Rzeszy Niemieckiej, jedyną stacją, którą udało mi się odczytać, było właśnie Opole, Oppeln, wtedy nigdy bym nie pomyślała, że z tym miastem przyjdzie mi związać się na długie lata życia”.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

II3

str.

I43

 JANUSZ SŁODCZYK

KIERUNEK: CHINY

W ostatnim okresie Uniwersytet Opolski bardzo konsekwentnie rozszerza kontakty ze światem, budując sieć relacji z nowymi partnerami spoza najbliższego otoczenia. Elementem tej polityki była wizyta w Chinach, w trakcie której trzyosobowa delegacja uniwersytetu, z prorektorem **prof. dr. hab. Januszem Słodczykiem**, dyrektorem Instytutu Filologii Angielskiej **dr. hab. Ryszardem Wolnym**, **prof. UO** i **dr. Stankomirem Nicieją**, odwiedziła trzy chińskie uniwersytety oraz uczestniczyła w międzynarodowej konferencji naukowej w Taichung na Tajwanie.

Znaczenie Chin – i co za tym idzie – potrzeba budowania relacji z ośrodkami chińskimi, wydają się dość oczywiste. Po wizycie rektora UO **prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji**, która miała miejsce siedem lat temu, zacieśniliśmy kontakty z Uniwersytetem Chung Hsing w Taichung na Tajwanie. Zależało nam jednak na nawiązaniu relacji z uniwersytetem w Chinach kontynentalnych. Uznaliśmy, że podjęta współpraca między regionem opolskim a prowincją Fujian ułatwi nam relacje z tamtejszym uniwersytetem. Zasadniczą rolę w nawiązaniu kontaktu odegrali nasi angliści: prof. Ryszard Wolny i dr Stankomir Nicieja, który opanował już podstawy języka chińskiego, co bardzo ociepliło klimat prowadzonych rozmów.

Fujian Normal University to najważniejsza uczelnia w prowincji Fujian, zlokalizowana w stolicy prowincji Fuzhou, które jest ogromną, kilkumilionową aglomeracją. Warto dodać, że położona w południowo-wschodnich Chinach, nad Cieśniną Tajwańską, prowincja Fujian liczy 34 miliony mieszkańców, czyli prawie tyle, ile Polska.

Podobnie jak nasza uczelnia, Uniwersytet Fujian powstał poprzez łączenie różnych szkół, z których najstarszą założono w 1905 roku. Jednak rdzeniem była uczelnia pedagogiczna, uznaliśmy więc, że wiele nas łączy. Tym bardziej, że jedną ze szkół, której tradycję przejął obecny uniwersytet, była przedwojenna szkoła chrześcijańska.

W chwili obecnej na Uniwersytecie Fujian studiuje ponad 30 tysięcy studentów. Pracuje – 1200 dydaktyków i badaczy. Nowy kampus to prawdziwe miasto w mieście. W strukturze uczelni jest około 30 jednostek: kolegiów i instytutów (edukacja, socjologia, historia, geografia,

ekonomia i wiele innych dyscyplin). Możliwości znalezienia wspólnych obszarów zainteresowań są więc bardzo duże, tym bardziej że w najbliższym czasie planowane jest uruchomienie studiów medycznych.

Już przed wizytą ustaliliśmy bardzo szerokie ramy współpracy, pozwalające na rozwinięcie różnych kontaktów, co znalazło wyraz w zapisach umowy, którą uroczyście podpisali prorektor UO prof. Janusz Słodczyk oraz wiceprezydent Fujian Normal University **prof. Xu Ming**.

Umowa, którą podpisaliśmy, przewiduje wymianę pracowników naukowych i dydaktycznych, podejmowanie wspólnych przedsięwzięć badawczych, wymianę informacji, publikacji i doświadczeń w zakresie kształcenia, wymianę studentów, którzy mogą podejmować studia lub odbywać staże badawcze oraz wzajemne wizyty przedstawicieli władz i administracji.

Oprócz rozmów z władzami uniwersytetu przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego odwiedzili też wybrane jednostki uczelni, m.in. Kolegium Języków Obcych i Kolegium Nauk o Ziemi. Wszędzie spotkaliśmy się z zainteresowaniem i gotowością współpracy.

Obie strony były zgodne, że umowa otwiera możliwości i tworzy perspektywy rozwoju kontaktów, ale ten rozwój zależy będzie od aktywności i zainteresowania kadry naukowo-dydaktycznej. Być może w pierwszej fazie wymiana studentów nie będzie masowa, ale niewątpliwie po obu stronach znajdują się zainteresowani.

Atrakcyjną ofertą dla chińskich studentów mogłaby być anglojęzyczna szkoła letnia, przybliżająca polską kulturę, geografę, historię z elementami języka polskiego. Niemale znaczenie ma fakt, że Opole oddalone jest ok. 350 km od Pragi, Berlina, Warszawy i Wiednia, co daje duże możliwości poznawania tej części Europy. Studenci chińscy mogą u nas podejmować studia na wszystkich anglojęzycznych kierunkach, których – mamy nadzieję – będzie coraz więcej. Przedstawiciele naszej uczelni podkreślali fakt, że anglistyka, germanistyka czy filologia wschodniosłowiańska są u nas na bardzo wysokim poziomie, a koszty utrzymania w Opolu znacznie niższe niż na zachodzie Europy.

W ramach spotkań w poszczególnych kolegiach omawiano różne obszary wspólnych zainteresowań, jak



Delegacja Uniwersytetu Opolskiego w muzeum National Taiwan University



Przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego (od lewej): prof. Ryszard Wolny, prorektor prof. Janusz Stodczyk i dr Stankomir Nicieja na tle budynku głównego Fujian Normal University

np. ekonomiczne studia nad różnymi modelami transformacji gospodarczej czy badania nad kierunkami obszarów zurbanizowanych.

Dalsza podróż prowadziła na Tajwan, położony blisko, bo po drugiej stronie cieśniny, ale znajdujący się w zupełnie innym położeniu politycznym.

Tajwan jest bardzo nowoczesnym krajem, silnie powiązany ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią. Przedstawiciele naszej uczelni odwiedzili tam dwa uniwersytety. Bardzo istotne znaczenie ma możliwość nawiązania współpracy z prestiżowym National Taiwan University, wielką, nowoczesną uczelnią z silnym wydziałem medycznym, która została założona w roku 1928 przez administrację japońską (Tajwan był wówczas pod władzą Japonii). Do dziś można oglądać pierwsze budynki uniwersytetu z okresu japońskiego. W jednym z nich mieści się uniwersyteckie muzeum. Obecnie National Taiwan University zatrudnia ok. 1800 badaczy i nauczycieli akademickich, kształci ok. 30 tys. studentów – w jedenastu kolegiach (od rolnictwa i inżynierii po sztukę i zarządzanie). Warto podkreślić, że rośnie tu zainteresowanie językiem polskim. Jak powiedziała lektorka języka polskiego **Jin Huei Chen**, jej grupa przekroczyła w tym roku 60 osób. Delegacja Uniwersytetu Opolskiego

przeprowadziła rozmowy z wiceprezydentem tego uniwersytetu **prof. Ching-Ray Changiem** i reprezentantami Departamentu Języków Obcych i Literatury.

Okazją do odwiedzenia National Chung Hsing University w Taichung było uczestnictwo opolskich anglistów w konferencji naukowej, organizowanej przez ten uniwersytet. Z uczelnią tą nasz uniwersytet ma już podpisaną umowę o współpracy, ale – jak stwierdzono w czasie rozmów z wiceprezydentem **Chang-Sien Yangiem** – chcielibyśmy, aby nasze wspólne działania były bardziej efektywne, a wymiana studencka znacznie szersza.

Taichung to wielka, ponadmilionowa metropolia w środkowej części Tajwanu, a Uniwersytet Chung Hsing skupia blisko 900 pracowników naukowo-dydaktycznych i ok. 15 tysięcy studentów. Za datę powstania uczelni przyjęto rok 1919, kiedy Japończycy założyli tu szkołę rolniczą. Po kolejnych przekształceniach i włączeniu innych jednostek, w roku 1971 uczelnia stała się uniwersytetem, którego fundamentem do dziś pozostają nauki rolnicze.

Współpraca z uczelniami chińskimi otwiera przed naszymi badaczami i studentami nowe możliwości i perspektywy. Musimy umieć je wykorzystać.



W National Taiwan University. Prorektor UO prof. Janusz Słodczyk i prof. Ryszard Wolny w rozmowie z wiceprezydentem prof. Ching-Ray Changiem i prof. Ya-Feng Wu z Departamentu Języków Obcych i Literatury

ELENA JAGT-YAZYKOVA, ADAM BODZIOCH, DOROTA KONIETZKO-MEIER

SIEDEM REKORDÓW TRZYNASTEJ KONFERENCJI

Podobnego wydarzenia w historii Uniwersytetu Opolskiego jeszcze nie było. Przy pełnym wsparciu rektora Uniwersytetu Opolskiego i pomocy ze strony wielu instytucji, na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym, w dniach 7–15 lipca br., odbyła się XIII konferencja Europejskiego Stowarzyszenia Paleontologii Kręgowców (angielski skrót: EAVP).

CO W TYM NADZWYCZAJNEGO?

Historia EAVP rozpoczęła się w 1996 roku, kiedy znana już wówczas badaczka Ella Hoch zorganizowała spotkanie niewielkiej grupy roboczej w Danii. Wtedy to właśnie zostało założone Stowarzyszenie i zapoczątkowano cykliczne konferencje, które bardzo szybko nabierały coraz to większej rangi – do tego stopnia, że już od kilku lat jest ona najważniejszym w Europie i drugim w świecie (po konferencji Society of Vertebrate Paleontologists) forum paleontologów badających szczątki kręgowców. Jak dotąd, honor goszczenia tej konferencji przypadają takim krajom jak Francja, Holandia, Hiszpania, Niemcy, Włochy, Szwajcaria i Rumunia – czyli tylko tam, gdzie badania kopalnych kręgowców są od ponad stu lat silnie rozwinięte i ugruntowane.

W Polsce przez lata paleontologia kręgowców była skupiona przede wszystkim wokół prac badawczych na pustyni Gobi, prowadzonych pod kierownictwem prof. Zofii Kielan-Jaworowskiej, która zmarła wiosną tego roku. Wydało się więc naturalne, że tegoroczna konferencja zostanie poświęcona pamięci tej wybitnej badaczki. Dynamiczny rozwój paleontologii kręgowców w Polsce zaczyna się wraz z zapoczątkowaniem systematycznych badań stanowiska dokumentacyjnego „Trias” w Krasiejowie. Badania te, a w szczególności obozy wykopaliskowe, doprowadziły do ogromnego wzrostu zainteresowania paleontologią kręgowców i – w efekcie – do gwałtownego powiększania się grona badaczy, głównie młodych. W ślad za tym poszły odkrycia i dokumentacje nowych stanowisk, co zaczęło coraz bardziej przykuwać uwagę społeczności międzynarodowej. Polska stała się

atrakcyjna jako kraj zasobny nie tylko w skamieniałości kręgowców, lecz także w utalentowanych ich badaczy. Ale dlaczego akurat Opole, skoro nasza Pracownia Paleobiologii składa się raptem z trzech osób, a podstawowy trzon współczesnej paleontologii kręgowców w Polsce to ośrodki warszawskie (Instytut Paleobiologii Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytet Warszawski)? Sami byliśmy zaskoczeni, a jednocześnie odczuliśmy bardzo wyraźnie uznanie, wyróżnienie i zaufanie międzynarodowej społeczności naukowej. Siedem ostatnich lat intensywnych badań spowodowało, że nasza pracownia przekształciła się z małego punkciku, ledwo widocznego na mapie Polski, w spory obiekt doskonale widoczny już na globusie. Przekonaliśmy się, że nie liczba osób, a wartość badań stanowi o sile jednostki naukowej. Trzeba tu podkreślić, że największe zasługi w tym dziele przypadają **dr Dorocie Konietzko-Meier**, która jest obecnie jedynym w Polsce i jednym z nielicznych w świecie specjalistów w zakresie histologii kości kopalnych zwierząt. Tym właśnie badaniom podporządkowaliśmy swoje wysiłki, których wyniki, publikowane w najwyższej notowanych czasopiśmie, uzyskały tak wielki oddźwięk.

Organizacja tak poważnej konferencji przez trzyosobowy zespół graniczy oczywiście z cudem, trudno nam jednak było zrezygnować z takiego zaszczytu. Poprosiliśmy więc o pomoc naszych przyjaciół z Samodzielnej Katedry Biosystematyki, doktorantów i studentów, którzy z wielkim zaangażowaniem włączyli się we wszystkie przedsięwzięcia i którym pragniemy serdecznie podziękować za ich trud. Byli to pracownicy naukowo-dydaktyczni SKB (**dr Grzegorz Hebda, dr Anna Kocorek, dr Miłosz Mazur, dr Sławomir Mitrus, dr Arkadiusz Nowak, dr Sylwia Nowak**), doktoranci Wydziału Przyrodniczo-Technicznego (**Katarzyna Błaszczuk, Magdalena Cielniak, Kamil Gruntmejer, Dominik Jerz, Klaudia Kardynał, Jakub Kowalski, Kamila Nagrodzka, Karolina Najwer, Katarzyna Pochrzast, Aleksandra Rakowiecka**), studenci biologii (**Martyna Błoniarz, Kinga Cielenkiewicz, Patrycja Cierkosz, Agata Cieślizka** (wraz z dziećmi!), **Paweł Domagała,**



Uczestnicy konferencji przed kościołem „Na Górcie”

Arkadiusz Drewczyński, Iwona Goetz, Katarzyna Górka, Piotr Janecki, Katarzyna Kardynał (studentka matematyki), **Magdalena Kieś, Elżbieta Pytlik, Adam Słodki, Ewelina Wikarek, Katarzyna Woś**, przedstawiciele Samorządu Studenckiego WPT i Wydziału Prawa (**Karol Kaczmarek i Rafał Wielki**), a także inne niezastąpione osoby: **dr John W.M. Jagt** (Natuurhistorisch Museum Maastricht), który dokonał korekty blisko 150 (!) tekstów anglojęzycznych, **Magda Kościuk** – nieoceniony administrator wszelkich dokumentów i finansów, **Krzysztof Kisiel** – nasz absolwent sprzed dziesięciu lat, który pomimo upływu czasu zawsze aktywnie wspiera wszystkie wydarzenia paleontologiczne, oraz **Maciej Ruciński** – tegoroczny maturzysta ze Szczecina, którym opiekujemy się naukowo już od sześciu (!) lat. Pragniemy podkreślić, że wspierający nas zespół studentów – pomimo ich wcześniejszych obaw – zadziałał jak doskonały

mechanizm. Wszędzie było ich pełno, w mig rozwiązywali wszystkie problemy uczestników konferencji (i to w sposób zjednujący im wdzięczność i przyjaźń), ofiarnie i odpowiedzialnie zajmowali się całą obsługą techniczną. Wielkie brawa – dla takich studentów warto pracować.

Ogromną wdzięczność jesteśmy też winni **prof. dr. hab. Januszowi Słodczykowi**, prorektorowi UO, za jego udział w spotkaniu przedkonferencyjnym oraz w inauguracji konferencji. Chcielibyśmy też złożyć podziękowania wszystkim osobom i instytucjom, które wsparły nasze działania zarówno organizacyjnie, jak i finansowo. Należą do nich: rektor Uniwersytetu Opolskiego, prezydent Opola, Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego, Stowarzyszenie Delta, Jurapark Krasiejów, prezes firmy Chespa, Cementownia Odra, Muzeum Śląska Opolskiego, Stowarzyszenie Miłośników Krasiejowa, LGD Kraina Dinozaurów oraz Radio Opole. Bez nich konferencja wy-

padłaby bardzo blado, a dzięki ich pomocy mieliśmy niebywałą satysfakcję odbierania gratulacji i podziękowań zarówno od szeregowych uczestników, jak i władz EAVP.

Pomimo feralnej trzynastki, konferencja pobiła wszystkie swoje rekordy:

- Najwięcej uczestników: 176. Miłym zaskoczeniem był przyjazd jednych z najstarszych członków EAVP, którzy pomimo podeszłego wieku znaleźli czas, energię i finanse na aktywne uczestnictwo w sesjach i wycieczkach terenowych. I tak, **profesor Ella Hoch** wygłosiła fantastyczny referat o początkach rozwoju badań nad kopalnymi kręgowcami w XVII wieku, **prof. Dan Grigorescu** streścił historię badań jaj dinozaurów, a **dr Niels Bonde** przedyskutował poglądy na temat ewolucji ryb.

- Najwięcej państw (25), w tym tak odległe jak Tajlandia, Chiny, Argentyna, Panama, USA czy Australia. Po raz pierwszy konferencja EAVP wykroczyła poza granice Europy.

- Najwięcej instytucji naukowych (75), w tym uniwersytety (42, m.in. Cambridge, Tybinga, Buenos Aires, Yunnan, Lizbona, Bonn, Kopenhaga, Amsterdam, Turyn, Heidelberg, Barcelona, Uppsala, Bruksela, Connecticut), muzea historii naturalnej (18, m.in. Berlin, Bazylea, Paryż, Wiedeń, Huston, Maastricht), narodowe akademie nauk (4: Polska, Chińska, Argentyńska, Rosyjska), centra i towarzystwa naukowe oraz inne (11). Interesującym zjawiskiem było też uczestnictwo kilkunastu badaczy niezależnych, którzy – poza naszym byłym magistrantem z UAM – przyjechali z Czech, Niemiec, Belgii, Holandii i Hiszpanii.

- Najwięcej prezentacji: 75 referatów i 61 posterów. Zakres geograficzny prezentowanych badań objął wszystkie kontynenty, poza Antarktydą. Jak na każdej konferencji, naukowa wartość przedstawionych badań była zróżnicowana, jednak w opinii zarówno naszej, jak i uczestników, zagadnienia rangi podstawowej górowały nad przyczynkami, a merytoryczne dyskusje były bardzo twórcze.

- Największe zainteresowanie wycieczkami terenowymi. Zaplanowaliśmy tylko dwie (kamieniołom Odra w Opolu i stare kamieniołomy w Gogolinie – nie licząc sesji terenowej w Krasiejowie), ale od pierwszego dnia konferencji spływały prośby od tych, którzy wcześniej się nie zapisali. W efekcie – wyjazdy w teren zostały zdublowane, co wydłużyło oficjalny czas trwania konferencji.

- Największy dochód z aukcji charytatywnej (ponad 1500 euro). Aukcja ta jest tradycją Stowarzyszenia. Polega na tym, że uczestnicy konferencji ofiarowują dowolne przedmioty, które są przez nich licytowane i kupowane, a dochód jest przeznaczany w całości na granty dla młodych badaczy. W tym roku najwyższą cenę uzyskała koszulka z krasiejowskim metopozaurom, namalowaną własnoręcznie przez naszego doktoranta **Jakuba Kowalskiego** (120 EUR), a granty powędrowały do Rumunii i Hiszpanii. Warto wspomnieć, że rysunki Jakuba Kowalskiego pojawiały się wielokrotnie na slajdach prezentowanych podczas konferencji przez osoby z wielu krajów i witane były oklaskami słuchaczy.

- Wprowadziliśmy nowy element konferencji: sesja Paleart, czyli posterowa prezentacja artystycznych re-



Polsko-holendersko-belgijska grupa podczas wyjazdu do Krasiejowa



Na wykopaliskach w Krasiejowie

konstrukcji paleontologicznych, która była połączona z ekspozycją skamieniałości Opolszczyzny. Zgłosili się tylko nasi doktoranci i magistranci (Jakub Kowalski, Kamil Gruntmejer, Klaudia Kardynał, Piotr Janecki), którzy przedstawili to, co wraz z nami badają, czyli rekonstrukcje płazów i gadów z Krasiejowa, świat epoki kredowej oraz dużych ssaków z epoki lodowej, których kości zostały znalezione w Kotlarni. Wszystkie te postery przekazaliśmy do Muzeum Stowarzyszenia Miłośników Krasiejowa, gdzie staną się składnikiem ekspozycji paleontologicznej. Dwa inne postery – jeden z logotypem naszej konferencji, a drugi prezentujący badania prowadzone przez naszą pracownię – zostały zarekwirowane przez prezesa EAVP w celu wystawienia ich na aukcji w Utrechcie, podczas przyszłorocznej, XIV konferencji.

Istotnym i bardzo nas cieszącym wyróżnikiem konferencji był udział ogromnej liczby ludzi bardzo młodych, głównie doktorantów, którzy zjechali do Opola niemal z całego świata. Postarali się oni zademonstrować własne osiągnięcia – niejednokrotnie wybitne, nawiązać znajomości i nauczyć się jak najwięcej. Niektórzy z nich (jak np. **Dennis Voeten** i **Melanie During** z Holandii) zostali nawet dzień dłużej tylko po to, aby jak najwięcej czasu spędzić na ofiarnej – bardzo ciężkiej fizycznie – pracy przy wydobywaniu skamieniałości na stanowiskach gogolińskich – nie dla siebie, bo wszystkie okazy są własnością UO, tylko dla rozwoju własnej wiedzy i umiejętności. Z dumą możemy stwierdzić, że nasi doktoranci zaprezentowali na tym międzynarodowym tle bardzo dobry poziom naukowy i mamy nadzieję, że to doświadczenie przyspieszy ich rozwój.

Kulminacyjnym momentem konferencji była wyprawa do Krasiejowa. Ze względu na bardzo dużą liczbę uczestników byliśmy zmuszeni podzielić ich na trzy grupy, wobec czego **dr Andrzej Boczarowski** musiał trzykrotnie powtórzyć swój wykład na temat działalności naukowo-edukacyjno-popularyzatorskiej Stowarzyszenia Delta, za co bardzo mu dziękujemy. Dla niektórych może być zaskoczeniem, że nasi goście – w przeciwieństwie do absolutnej większości ludzi – w ogóle nie interesowali się atrakcjami Juraparku (jakkolwiek doceniali je), natomiast z najwyższym trudem udawało nam się ich zmusić do opuszczenia Pawilonu Paleontologicznego i terenu wykopalisk – argumentem był... bankiet, podczas którego oficjalnie zamknęliśmy konferencję, a nowo wybrany w Opolu prezes EAVP – **dr Eberhard „Dino” Frey** z Museum für Naturkunde w Karlsruhe – podziękował nam za wybitny poziom naukowy, doskonałą organizację i dobrze spędzony czas, przy aplauzie wszystkich uczestników konferencji.

Podsumowując, chcemy podkreślić absolutny sukces konferencji we wszystkich jej wymiarach, o czym najlepiej świadczy wypowiedź **Ediny Prondval** z Węgier: „It was one of the best EAVP meetings I have ever participated on! Thanks to you!” czy **Anthonie Hellemonda** z Belgii: „Best organising committee ever”... Tak więc, oprócz nas, cała społeczność Uniwersytetu Opolskiego, miasta i województwa, może mieć satysfakcję, że nie tylko dorównujemy światowym standardom nauki, ale nawet stoimy nieco ponad nimi.

JOANNA CZAPLIŃSKA

NASZE BOHEMISTKI NA ŚWIATOWYM KONGRESIE W PRADZE

Na przełomie czerwca i lipca bieżącego roku w Pradze odbywał się V Światowy Kongres Bohemistyki Literaturoznawczej, organizowany co pięć lat przez Instytut Literatury Czeskiej Akademii Nauk Republiki Czeskiej. To tygodniowe spotkanie bohemistów – badaczy literatury z całego świata jest okazją zarówno do przedstawienia wyników swoich naukowych peregrynacji, nawiązywania współpracy, jak i do dyskusji – jakże dziś aktualnych – o sytuacji humanistyki i neofilologii na uniwersytetach wszystkich kontynentów. Organizatorzy zapewniają również bogaty program kulturalny, pozwalający zapoznać się z najnowszymi dokonaniem czeskich twórców scenicznych czy filmowych.

Tegoroczny kongres, którego motywem przewodnim była „Wojna i konflikt w literaturze czeskiej”, przyciągnął ponad 150 bohemistów, z niemałą grupą badaczy z polskich ośrodków akademickich. Najliczniej z nich był jednak reprezentowany Uniwersytet Opolski – z wystąpieniami przyjechały **dr hab. Joanna Czaplńska, prof. UO, dr Aleksandra Pająk** oraz **mgr Anna Gnot**, słuchaczka studiów doktoranckich na Wydziale Filologicznym.

Oprócz obrad w czterech sekcjach dużym zainteresowaniem cieszyła się dyskusja panelowa poświęcona stanowi bohemistyki na świecie, do której z Polski została zaproszona Joanna Czaplńska. Z wypowiedzi

przedstawicieli różnych krajów wynika, iż na tle pozostałych krajów europejskich Polska jest wręcz bohemistycznym mocarstwem, gdyż studia na kierunku filologia czeska prowadzone są w kilkunastu ośrodkach, z rekordową liczbą badaczy różnych pokoleń, a ich dorobek jest dostrzegany szeroko poza granicami kraju. Duże zaciekawienie wzbudziło wystąpienie **prof. Subnee Yu** z Hankuk University of Foreign Studies w Seulu, z którego wynikało, iż język czeski w Korei Południowej cieszy się wśród studentów olbrzymią popularnością.

Kongres był także okazją do powołania do życia Konsorcjum Tworzenia i Wykorzystywania Źródeł Informacyjnych Światowej Bohemistyki Literackiej, którego działania mają zmierzać do sporządzenia szczegółowej bazy danych dorobku badawczego bohemistów ze wszystkich krajów. Z Polski do stworzenia założycielskiej Rady Naukowej Konsorcjum został poproszony – jako jedyny z Polski – właśnie Uniwersytet Opolski, który reprezentowała Joanna Czaplńska.

Niezmiernie cieszy, że bohemistyka opolska jest dostrzegana i tak wysoko ceniona przez najważniejszą dla światowej bohemistyki placówkę naukową, jaką jest Instytut Literatury Czeskiej Akademii Nauk RCz, co rokuje nadzieję na kontynuację owocnej współpracy.

TEOBALD KUPKA

POLSKO-TAJWAŃSKA KONFERENCJA

W dniach 26–28 sierpnia br. w Opolu odbyła się druga konferencja polsko-tajwańska „Od modelowania molekularnego do nanotechnologii i biotechnologii (From Molecular Modeling to Nano-and Biotechnology)”.

W pięknym hotelu-restauracji Villa-Park w Groszowicach zebrało się ponad pięćdziesięciu uczestników z kilku kontynentów, min. współorganizatorzy z Politechniki w Tajpei, należącej do znanej firmy Tatung, a także naukowcy z Pekinu, Malezji, Danii, Czech, Estonii i z dalekiego Irkucka znanego jeziora Bajkał.

Organizatorami konferencji byli: Zakład Chemii Fizycznej i Modelowania Molekularnego Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego, Tatung University, Tajpei z Tajwanu oraz hotel-restauracja Villa-Park Opole Groszowice, a uczestniczyli w niej także wybitni naukowcy z Warszawy, Krakowa i Łodzi. Oficjalne otwarcie konferencji odbyło się przy udziale dziekana Wydziału Chemii – **prof. Piotra Pawła Wieczorka**, a honorowy patronat nad tym spotkaniem objęło Polskie Towarzystwo Chemicz-

ne i marszałek województwa opolskiego **Andrzej Buła**. Wśród sponsorów i wystawców wyróżniało się m.in. Akademickie Centrum Superkomputerowe Cyfronet Kraków oraz Wrocławskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe (WCSS) i firma oprogramowania fachowego – FQS Fujitsu z Krakowa. Konferencję wspierało również Biuro Gospodarcze i Kulturalne Tajpei z Warszawy, największa ferma ślimaka afrykańskiego Helixia oraz Alvana – lokalna firma uzdatniania odpadów i produkcji nawozów.

Celem tej międzynarodowej i interdyscyplinarnej konferencji była prezentacja najnowszych osiągnięć z zakresu modelowania molekularnego, nanotechnologii i biotechnologii – w formie wykładów, prezentacji ustnych i posterów (23 wykłady i 15 posterów). Podczas sesji „Młodzi naukowcy” wygłoszono cztery referaty, a najlepsze wystąpienia ustne i posterowe młodych naukowców wyróżniono specjalnymi nagrodami. Wielu uczestników konferencji wzięło również udział w warsztatach dotyczących efektywnego wykorzystania komputerów i oprogramowania w Cyfronecie.



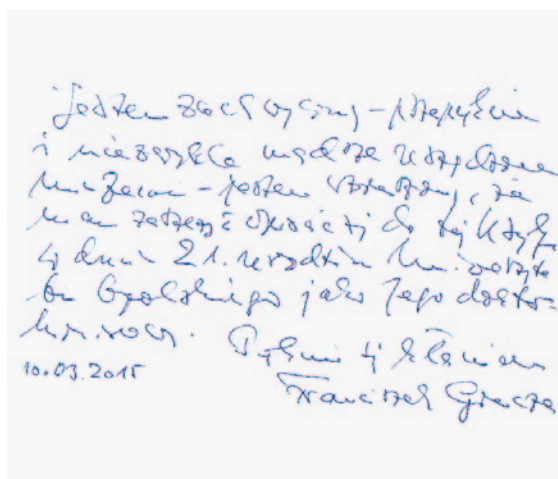
W trakcie konferencji. Na zdjęciu prof. Leonid Krivdin z Irkucka, który przewodniczył sesji i dr Riadh Sahnoun z Malezji (z prawej) po swoim wykładzie odpowiada na pytania z sali

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

LUDZIE I EKSPONATY

Od 1 marca 2014 roku Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odwiedziło ponad 6 tysięcy osób. Ekspozycja muzeum budzi zainteresowanie odwiedzających z różnych stron świata. Podziwiać w nim można także kronikę pamiątkową z wpisami zwiedzających, która jest prowadzona i archiwizowana przez pracowników muzeum. Ten oryginalny i ciekawy dokument recepcji historii Uniwersytetu Opolskiego i spisu gości odwiedzających mury uczelni, potwierdza słuszność utworzenia Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Ta dokumentacja pokazuje, dlaczego warto prowadzić książki pamiątkowe. Jest w nich bardzo cenny zapis ulotnych chwil i emocji, często wzruszenia osób odwiedzających muzeum, jakiego nie odnajdziemy w źródłach historycznych. Na przestrzeni kilkunastu miesięcy funkcjonowania muzeum kilkaset osób zostawiło w kronice swój ślad – a byli to reprezentanci różnych instytucji i profesji. Książki pamiątkowe są także historią lokalnego ruchu turystycznego oraz zbiorem autografów znanych osobistości ze świata nauki, kultury, polityki itd.

W naszej księdze widnieją wpisy m.in. prof. Jana Miodka, prof. Tomasza Gobana-Klasa, prof. Franciszka Gruczy, prof. Krzysztofa J. Kurzydłowskiego, Olgierda Łukaszczyka, Grzegorza Schetyny, Andrzeja Krzeczunowicza, Bogdana Zdrojewskiego, Andrzeja Celińskiego, Jolanty Klimowicz-Osmańczyk... Swoje wrażenia zamieścili również goście, którzy zechcieli uświetnić swoją obecnością uroczystości organizowane przez Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Wśród odwiedzających muzeum liczną grupę stanowią absolwenci, pracownicy i studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz Uniwersytetu Opolskiego. Cenne są wpisy gości zagranicznych, m.in. profesorów, studentów, turystów z wielu państw europejskich, takich jak: Czechy, Francja, Mołdawia, Rosja, Szwecja, Turcja, Ukraina, Węgry i Włochy, ale także z Damaszku, Konga, Kanady oraz Stanów Zjednoczonych. Liczne ciepłe wpisy do książki pamiątkowej potwierdzają ogromne zainteresowanie eksponatami, dokumentami i materiałami historycznymi gromadzonymi w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, jak też bieżącymi osiągnięciami uczelni.



 ALEKSANDRA PALUCH

TRZY TYGODNIE Z JĘZYKIEM POLSKIM

Przed rozpoczęciem studiów na uniwersytecie poznać jego strukturę, uczestniczyć w wykładach, zwiedzić miasto i region, a przede wszystkim – wziąć udział w kursie języka polskiego – takie były cele kolejnej, bo już trzeciej, Językowej Szkoły Letniej organizowanej przez Centrum Partnerstwa Wschodniego Uniwersytetu Opolskiego dla ponad osiemdziesięciu studentów z Ukrainy i Gruzji.

Kurs języka polskiego został przygotowany przez zespół lektorów: **dra Mateusza Szuberta, mgr Aleksandrę Paluch, mgr Martynę Ecler-Pasku, Łukasza Jabłońskiego**, pod kierownictwem **dr hab. Marzeny Makuchowskiej** z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa. Studenci w czterech grupach uczestniczyli w zajęciach językowych trwających od godziny 9.00 do 14.00, pięć razy w tygodniu. Uwieńczeniem trzytygodniowej nauki było wręczenie certyfikatów ukończenia kursu języka polskiego na poziomie A1, A2, B1, B2/C1.

Z perspektywy lektora należało zajęcia zaplanować tak, aby były na tyle atrakcyjne, ciekawe i efektywne, by studenci nie zniechęcili się do dalszej nauki, ale sami chcieli poznawać język, kulturę, literaturę polską. Ciekawym materiałem językowym, który dostarcza wielu możliwości, są piosenki. Luki w tekście utworów muzycznych kursanci mogą wypełniać podczas słuchania utworu po to, by później całość razem zaśpiewać. Wiele tekstów jest wprowadzeniem do konkretnych zagadnień językowych: leksykalnych, fleksyjnych, fonetycznych, można je również wykorzystywać do utrwalenia materiału przyswojonego podczas zajęć. I tak na przykład piosenka zespołu Brathanki *W kinie, w Lublinie* to doskonała ilustracja użycia miejscownika i trybu rozkazującego; *Baśka* Wilków zapozna studentów z żeńskimi imionami; *Niedziela będzie dla nas* posłuży utrwaleniu znajomości nazw dni tygodnia, a *Bynajmniej* Wojciecha Młynarskiego wyjaśni różnicę między partykułami *bynajmniej* i *przynajmniej*.

Nowością w tegorocznej Językowej Szkole Letniej było wprowadzenie „opolczyków” – swego rodzaju waluty, która pełniła rolę nagrody. Opolczyki były przyznawane studentom przez prowadzących zajęcia – za obecność i aktywność oraz przez wolontariuszy – za udział i zaangażowanie w organizowanych warsztatach, klubach. Opolczyki zbierała razem cała grupa oraz każdy

z osobna. W ten sposób rywalizację grup wygrała grupa III, a studenci, którzy zgromadzili najwięcej opolczyków, będą współorganizatorami oraz wolontariuszami przyszłorocznej szkoły letniej. Taka innowacja pozwoliła na dodatkową motywację, co wpłynęło również na uatrakcyjnienie zajęć przez lektorów.

W ramach zajęć popołudniowych lektorzy zorganizowali konkurs, odpowiadający teleturniejowi *Familiada*. Studenci udzielali odpowiedzi na pytania dotyczące Polski, życia codziennego, stereotypów, np. jakie zwierzę w Polsce jest pod ochroną?, czego nie lubią robić dzieci?, jakie jest najpopularniejsze żeńskie imię w Polsce? Walka o opolczyki, a przede wszystkim presja czasu sprawiały, że czasami odpowiedzi śmieszyły pozostałych uczestników zabawy: z jakiego owocu zrobimy konfitury? – z cytryny; zwierzę w paski – lew; co robisz raz w tygodniu? – śpię; co możemy kupić i zjeść na plaży? – ziemniaki.

Podczas jednych z pierwszych zajęć postanowiłam przeprowadzić konkurs, polegający na sprawdzeniu znajomości polskich imion. Dwa zespoły studentów, jeden po drugim, wymieniały imię (męskie bądź żeńskie). Gdyby jeden z zespołów nie potrafił podać kolejnego przykładu, wówczas wygrywał zespół, który się nie poddał. W pewnym momencie zostało wymienione imię *Kapeusz*, co początkowo bardzo mnie zdziwiło. Jednak Wład, podając to imię, od razu uzasadnił dlaczego: – Tadeusz, Mateusz, to i Kapeusz. *Per analogiam* studenci utworzyli również imię *Masia*, bo przecież *Basia*, *Asia*, *Kasia*. Zaś sam Wład postanowił zmienić imię na Tomek i tak już nazywali go wszyscy – koledzy z grupy, wolontariusze, lektorzy.

Powtórzenie kultowego już imienia i nazwiska: *Grzegorz Bręczyszczkiewicz* podczas zabawy w głuchy telefon nie sprawiło studentom żadnych trudności. Podobnie było ze *stołem z powyłamywanymi nogami* czy *szczebrzeszyńskim chrząszczem*. Za to nie lada wyzwaniem okazało się *dźwiękonaśladownictwo*, *baba bada baobaby*, *baba dba o oba baobaby*, a nawet *Zakład Usług Społecznych*.

Pytani o to, co sprawia im największe problemy, co jest najtrudniejsze podczas nauki języka polskiego, studenci zgodnie odpowiedzieli, że ortografia – coś, czego



Studenci Aleksandry Paluch

nie słycać, co ma swoje zasady, ale też wiele wyjątków. Pocieszeniem okazało się to, że nie oni jedyni mają takie rozterki i każdemu Polakowi zdarza się zaglądać do słownika ortograficznego.

Uwieńczeniem Językowej Szkoły Letniej był koncert, który odbył się 27 października w Studenckim Centrum Kultury. Zaproszeni goście, w tym prorektor **prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, mogli zobaczyć niemal wszystkich uczestników prezentujących swoje talenty. Śpiewali solo i zespołowo, tańczyli, recytowali wiersze, monologi, grali na instrumentach. Radosna atmosfera mieszała się ze wzruszeniem. Nawet lektorzy postanowili na chwilę pojawić się na scenie, by wspólnie

przypomnieć uwielbianą przez młodszych i starszych *Lo-komotywę* Juliana Tuwima. Warto dodać, że wiersz ten studentom był znany, gdyż czytali go na zajęciach, zaś podczas występu rytmicznie klaskali, by pomóc *ruszszyszyc maszszszynie po szszszszynach*.

Trzy dość intensywne tygodnie sprawiły, że studenci zapoznali się ze wszystkim, co czeka ich przez najbliższe lata edukacji na Uniwersytecie Opolskim. Poznali miasto i region, możliwości rozwoju naukowego i zawodowego, podnieśli swoje kompetencje językowe. Równie ważne są przyjaźnie, które ich połączyły, doświadczenia, jakie razem dzielili i pozytywne emocje dostarczane sobie nawzajem.

DAMIAN FERCHO

BAJKA O SUKIENCIE I WALONKACH

Nasi studenci w finale międzynarodowej olimpiady z języka, literatury i kultury rosyjskiej

W dniach 21–22 maja br. w Bałtyckim Federalnym Uniwersytecie im. I. Kanta odbył się finał IV Międzynarodowej Studenckiej Olimpiady z języka, literatury i kultury rosyjskiej. W tym roku do Kaliningradu przybyło ponad 60 studentów, którzy pomyślnie przeszli wstępne eliminacje. W eliminacjach wzięło udział ponad 500 studentów z Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Belgii, Niemiec, Chorwacji, Serbii, Słowenii, Czarnogóry i Czech. Wśród uczestników finałowego etapu nie zabrakło również studentów z Turkmenistanu, Wietnamu i Angoli, którzy są studentami Bałtyckiego Instytutu Marynarki Wojennej im. Admirała F. Uszakowa w Kaliningradzie. Po raz pierwszy udział w olimpiadzie wzięli filolodzy z Instytutu Nauk Humanistycznych tamtejszego uniwersytetu. Uniwersytet Opolski w tym roku reprezentowany był przez **Patrycję Filipczak** – studentkę I roku studiów licencjackich na kierunku język biznesu i **Damiana Fercha** – studenta I roku studiów magisterskich na kierunku język biznesu, członka Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód (odział opolski).

Podczas pierwszego dnia finaliści zmierzli się z częścią pisemną, która składała się z jedenastu zadań otwartych. Tradycją stała się już praca domowa, którą studenci są zobligowani wykonać po zakończeniu pierwszego dnia. Uczestnicy poziomu pierwszego musieli napisać esej o książce ze swojego dzieciństwa, drugiego – bajkę o małej czarnej sukience i walonkach, natomiast zadaniem studentów trzeciego poziomu było przygotowanie projektu reklamowego promującego czytanie.

Dzień drugi to dzień interaktywny – wymiana poglądów i polemika. Finaliści odczytywali swoje prace domowe, czytali fragmenty dzieł literatury rosyjskiej oraz prowadzili zagorzałe debaty. Następnie nadszedł czas na podsumowanie olimpiady. Wręczono nagrody dla najlepszych oraz przyznano dyplomy w różnych kategoriach, m.in. *Знатор русской грамматики*, *Самый интерактивный участник* i wiele innych. Student Uniwersytetu Opolskiego – Damian Fercho otrzymał dyplom za najlepszą pracę w kategorii *Афоризм олимпиады*.



Finaliści IV Międzynarodowej Studenckiej Olimpiady z języka, literatury i kultury rosyjskiej w Kaliningradzie

GRZEGORZ HEBDA

TURNIEJ MŁODYCH PRZYRODNIKÓW



Uczestnicy, opiekunowie i organizatorzy tegorocznego wojewódzkiego etapu Olimpiady Biologicznej w Opolu

„Olimpiada Biologiczna to ogólnopolski konkurs dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych zainteresowanych biologią. Aby wziąć udział w zawodach, należy samodzielnie wykonać pracę badawczą, a także wykazać się wiedzą obejmującą cały zakres nauczania biologii w liceum” – tyle mówi definicja umieszczona na oficjalnej stronie internetowej Olimpiady. Za tym ogólnikowym opisem kryje się jednak pasja tysięcy młodych uczniów z całej Polski. To pasja odwieczna, leciwa jak rodzaj ludzki, który przed kilkoma milionami lat wyewoluował z przyrody i od razu rozpoczął trwający do dziś projekt poznawania i opisywania otaczającego świata, roślin, zwierząt i zależności odpowiedzialnych za istnienie tak złożonego życia na Ziemi.

Przez szereg lat merytoryczną opiekę nad przebiegiem etapu okręgowego w naszym województwie spra-

wowali naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego. Na Uniwersytecie Opolskim brakowało zaplecza w postaci wysoko wykwalifikowanej kadry o różnych biologicznych specjalnościach. Rozkwit biologii na naszej uczelni i ugruntowanie naukowej pozycji opolskich biologów sprawił, że możliwe stało się przyjęcie obowiązków organizatora etapu wojewódzkiego olimpiady biologicznej. Od dwóch lat eliminacje na poziomie regionu realizowane są już w całości przez zespół opolskich pasjonatów biologii – głównie pracowników Katedry Biosystematyki UO. Przewodniczącym Komitetu Okręgowego Olimpiady Biologicznej został **dr hab. prof. UO Arkadiusz Nowak**, a w pracach Komitetu udział biorą także: **dr Grzegorz Hebda** (wiceprzewodniczący), **dr hab. Sylwia Nowak** i **mgr Magdalena Kościuk** (sekretariat), **dr Joanna Czaja**, **dr Miłosz Mazur** i **dr Sławomir Mitrus**.

Podczas recenzji prac badawczych wsparciem służą także inni pracownicy Katedry Biosystematyki oraz Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej: **dr hab. prof. UO Teresa Krzyśko-Łupicka** i **dr hab. Ewa Moliszewska**.

Olimpiada Biologiczna cieszy się od wielu lat niesłabnącym zainteresowaniem zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Ci pierwsi sprawdzają swoją wiedzę, walcząc przy okazji o uznanie w oczach szkolnych opiekunów, a także o atrakcyjne nagrody rzeczowe. Najwyższa stawka jest nie do przecenienia, bowiem zwycięzcy zawodów finałowych zdobywają 100 proc. punktów na egzaminie maturalnym z biologii w zakresie rozszerzonym – to otwiera im drogę do wymarzonej uczelni. Nauczyciele z kolei walczą m.in. o prestiż szkoły, którą reprezentują – liczba uczestników i finalistów różnych olimpiad przedmiotowych ma wielki wpływ na miejsce w sporządzanym rankingu szkół. W roku 2014, w etapie szkolnym zawodów okręgowych w naszym województwie wzięło udział 118 uczniów, a pracą badawczą realizowało 48 osób. Rok 2014 był szczególnie udany – aż 20 proc. uczniów z Opolszczyzny zakwalifikowało się do zawodów centralnych, a finalista zawodów okręgowych **Dawid Żyrek** z Diecezjalnego Liceum Humanistycznego w Nysie zdobył drugie miejsce w kraju! Należy wymienić w tym miejscu jego nauczycielkę, **Dorotę Oślizło**, spod której opiekuńczej, ale i wymagającej – jak widać – ręki, wyszedł już niejeden finalista zawodów okręgowych.

Tym, co w naszych oczach najlepiej identyfikuje ucznia jako młodego naukowca, jest realizowana praca badawcza. To ona wymaga twórczego myślenia, racjonalnego planowania eksperymentu i skrupulatnego wykonania doświadczeń wraz ze zbiorem danych. Prace wykonywane są w laboratoriach albo w terenie, gdzie trzeba wykazać się dużą samodzielnością, systema-

tycznością i umiejętnością zastosowania wiedzy teoretycznej. To wyróżnia Olimpiadę Biologiczną od innych zawodów na wiedzę. Recenzenci Uniwersytetu Opolskiego z satysfakcją odnajdują w tematach prac badawczych wielkie bogactwo metod, hipotez i celów badawczych. Z prawdziwą przyjemnością wysłuchujemy tzw. obron prac, podczas których weryfikowane są wątpliwości ekspertów.

Przeprowadzenie olimpiady nie byłoby możliwe bez wsparcia finansowego i instytucjonalnego. Olimpiada Biologiczna jest dofinansowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, a regionalnymi instytucjami wspierającymi są także Kuratorium Oświaty w Opolu, Urząd Miasta Opola. W roku 2013 głównym sponsorem nagród rzeczowych dla młodzieży była Fundacja „Aktywni w regionie” grupy Górażdze Heidelberg, a w 2014 roku firma Chespa z Krapkowic, z pasjonatem biologii na jej czele – prezesem **Joachimem Siekierą**. Goszczenie tak dużej liczby młodzieży, rodziców i nauczycieli podczas finałów okręgowych nie byłoby możliwe, gdyby nie pomoc wspierającego od lat Komitet Okręgowy dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr II w Opolu **Aleksandra Iszczuka**.

Jesteśmy przekonani, że promocja jednej z najważniejszych dyscyplin naukowych, biologii – nauki o życiu, przyniesie uczniom, nauczycielom, organizatorom wiele satysfakcji i pożytku. Niech rosną następcy takich słynnych opolskich przyrodników, jak pszczelarz ks. Jan Dzierżon, odkrywca i wielki obrońca przyrody Afryki Bernhard Grzimek, a także cała plejada noblistów, którzy pochodzili z Opolszczyzny lub tutaj prowadzili swoje eksperymenty (np. Robert Koch, odkrywca prątka gruźlicy).

Kolejne finały etapu wojewódzkiego już za pół roku!

 TOMASZ SZAROTA

„ATLANTYDA” WYPUNKTOWANA

Laudacja wygłoszona przez prof. Tomasza Szarotę z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk podczas promocji VI tomu „Kresowej Atlantydy”, 2 czerwca br. w Studenckim Centrum Kultury UO.

Nie jestem historykiem zajmującym się zawodowo dziejami ziem Rzeczypospolitej, które po 1945 roku znalazły się za wschodnią granicą naszego państwa. Moje związki z Kresami sprowadzały się do tego, że mój dziadek Marcei Szarota w latach 20. przez kilka lat był redaktorem naczelnym „Gazety Lwowskiej”. Znam, co prawda, lub znałem kilka osób pojawiających się na kartach „Kresowej Atlantydy”, jak choćby Tadeusza Olszańskiego, Adolfa Juzwenkę, Jerzego Janickiego czy Bogdana Osadczyka, ale do zabrania głosu upoważnia mnie przede wszystkim radość, z jaką zapoznałem się z każdym kolejnym tomem dzieła prof. Stanisława Sławomira Nicieji.

Postaram się teraz uzasadnić, dlaczego uważam sześć tomów „Kresowej Atlantydy” za dokonanie autorskie i wydawnicze nie tylko zupełnie niezwykle, ale także ogromnie dla narodowej kultury cenne.

1. Przywraca ono zarówno pamięć o utraconych przez nas ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, jak też o istotnym wkładzie Polaków w dorobek kulturalny, pozostawiony na tym obszarze.

2. Przywraca ono jakby do życia dawnych polskich mieszkańców tamtych ziem. Dzięki zamieszczonym w „Kresowej Atlantydzie” fotografiom, ludzie ci nagle zmartwychwstają, stwarza to wrażenie, że żyją wśród nas, są z nami, tworzącymi tzw. sztafetę pokoleń i nie zostali przez nas zapomniani.

3. „Kresowa Atlantyda” jest autorskim i edytorskim wydarzeniem także dlatego, że nie mogłaby powstać, gdyby w jej tworzeniu nie uczestniczyły setki członków rodzin byłych mieszkańców Kresów, którzy przestali profesorowi Nicieji dokumenty, zdjęcia, dzielili się z nim własnymi wspomnieniami. Sądzę, że te książki nie byłyby aż tak wspaniałe, gdyby ich autor nie znalazł tak znakomitego wydawcy, jakim okazał się Bogusław Szybowski. Nie należy też zapominać wkładu pracy redaktorki opublikowanych w tych książkach tekstów.

4. Jako ktoś, komu leży na sercu polsko-niemieckie pojednanie, uświadomiłem sobie, że „Kresowa Atlanty-

da” także może służyć temu celowi. Jej opublikowanie pozwala bowiem nam, Polakom, zrozumieć Niemców, którzy bynajmniej nie muszą być rewizjonistami, pragnąc, byśmy pamiętali i doceniali ich wkład w kulturę ziem, które teraz stały się częścią naszego państwowego terytorium i heimatem dla urodzonych na tych ziemiach naszych rodaków.

5. „Kresową Atlantyde” można uznać za efekt twórczości należącej do wyłaniającego się dopiero, nowego kierunku badań historycznych, a mianowicie *Visual History*. Brak na razie polskiego odpowiednika tego określenia, najlepsze jest chyba najprostsze, czyli „historia wizualna”. Na gruncie europejskim prekursorem jest tu Niemiec, profesor Uniwersytetu we Flensburgu, który w latach 2008–2009 wydał dwutomowe olbrzymie dzieło „Das Jahrhundert der Bilder” poświęcone dziejom Niemiec w XX wieku. Wykorzystuje w nim podobny materiał jak profesor Nicieja, a więc fotografie, plakaty, kartki pocztowe itp.

6. Materiał ilustracyjny, zamieszczany w „Kresowej Atlantydzie”, winien wywołać dyskusję na temat poziomu cywilizacyjnego polskich kresowych miast i miasteczek. Zdają sobie sprawę, że kartki pocztowe prezentują gmachy czy ulice szczególnie okazałe, reprezentacyjne, ale tak czy inaczej są one świadectwem zamożności i dobrobytu.

7. Przeglądając kolejne tomy „Kresowej Atlantydy”, bez trudu można zauważyć, że ich autor z równą troską rekonstruuje życiorysy wybitnych postaci, a więc przedstawicieli świata artystycznego czy politycznego, jak też po prostu zwykłych ludzi, rzemieślników, urzędników, nauczycieli, kupców, przedsiębiorców. Jawi się więc nam Nicieja – demokratka.

8. Szósty tom „Kresowej Atlantydy” świadczy o tym, że profesor Nicieja wciąż jest w świetnej formie. To samo powiedzieć można o właścicielu oficyny wydawniczej – Bogusławie Szybowskim. Aby się o tym przekonać, wystarczy choćby przeczytać rozdział poświęcony aktorowi Zbyszkiowi Cybulskiemu.

9. Autor „Kresowej Atlantydy” ma talent literacki, dostarcza nam pasjonującej lektury. Czytając jego książki, doprawdy nie sposób się nudzić!

10. Dotychczasowe tomy „Kresowej Atlantydy” opisują miasta i miejscowości leżące na terenie Kresów Południowych, dziś należące do państwa ukraińskiego.

Prawdopodobnie jeszcze dalsze tomy poświęcone będą temu obszarowi. Miejmy nadzieję, że w jakimś momencie zajmie się autor też Kresami Północnymi. Już teraz cieszę się na książkę o mieszkańcach Wilna, Nowogródka czy Druskiennik.

Stanowisko Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w sprawie przejawów ksenofobii i nietolerancji w Polsce

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, na swym 91. Walnym Zjeździe, odbywającym się z okazji jubileuszu 120-lecia działalności we Lwowie, mieście założenia, pragnie wyrazić stanowisko w kwestii będącej od początku przedmiotem poczynań badawczych i oświatowych jego członków [wśród nich są także pracownicy naukowi naszego uniwersytetu, a w szczególności Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa – przyp. red] – relacji między ludźmi. Dekady naszej działalności i doświadczeń nakazują nam zabranie zdecydowanego głosu w tej sprawie.

W swej historii społeczeństwa regionu były prześladowane, a jednostki cierpiały lub traciły życie z powodu wcielonej w praktyce ideologii dyskryminacji grup ludzkich i nietolerancji. Ostatnie wydarzenia związane z tzw. kryzysem uchodźczym spowodowały falę wypowiedzi i zachowań nieliczących z wartościami humanizmu, którym hołdujemy. Podsycana mowa nienawiści na tle rasowym, etnicznym, religijnym czy światopoglądowym staje

się powszechna i akceptowana. Szerzy się we wszystkich kręgach społecznych, w tym, nad czym bolejemy najbardziej, w środowiskach opiniotwórczych, mediach i w miejscach publicznych. Dotyczy w szczególności muzułmanów i grup narodowych z tą religią kojarzonych. Przeraża nas powszechne przyzwolenie na uwłaczanie innym ze strony społeczeństwa, a niekiedy organów państwa i prawa. Ostrzegamy, iż podobne procesy miały miejsce w czasach narodzin najokropniejszego, otwarcie dehumanizującego innych ludzi systemu faszystowskiego. Doprowadziły one do aktów ludobójstwa i czystek etnicznych. Musimy zapobiec niebezpieczeństwu ksenofobii i dlatego domagamy się jej zwalczania we wszystkich postaciach, począwszy od języka i aktów przemocy werbalnej. Wzywamy do upowszechniania postaw solidaryzmu społecznego, gotowości pomocy potrzebującym, otwartości i tolerancji. Nawołujemy nie tylko osoby władne, lecz także obywateli do decyzji i działań, które będą ich konkretnym wyrazem.

 ANDRZEJ KIMLA

ROCZNICOWE SPOTKANIE W TREWIRZE



Uczestnicy jubileuszowego spotkania w Trewirze

W maju br. minęła 20. rocznica partnerskiej współpracy dwóch akademickich ośrodków reprezentowanych przez Uniwersytet Opolski w Opolu i Studierendenwerk Trier (SWT) w Trewirze (Niemcy).

W 1995 roku stosowną umowę podpisali w Trewirze reprezentujący Uniwersytet Opolski ówczesny rektor **prof. dr hab. Jerzy Pośpiech** i dziekan Wydziału Teologicznego **ks. prof. dr hab. Helmut Sobeczko**, a ze strony Studierendenwerk – **Hans-Peter Spruck** (przewodniczący rady nadzorczej SWT) i **Günter Koenen**.

Ten jubileusz to kolejny etap trwającej i ciągle żywej współpracy, a także życzliwej przyjaźni. To jednocześnie przygoda, której piękny początek zaczął się w Trewirze nad Mozela, pod Porta Nigra, zabytkową bramą miejską z czasów cesarstwa rzymskiego. Łączą nas wspomnienia

wspólnych spotkań i dorobek minionych, a także aktualnie realizowanych projektów. To co wydarzyło się w ciągu tego czasu, więzi i wspólne wspomnienia wróciły jak żywe podczas spotkania przy jednym stole, przy którym zasiedli świadkowie narodzin tej współpracy i uczestnicy ostatniej podróży do Trewiru – w dniach od 25 maja do 1 czerwca br. gościła tam dziesięcioosobowa grupa studentów Instytutu Sztuki wraz z **dr. hab. Kazimierzem Ożogiem**.

W ciągu tego tygodnia nasi studenci realizowali w Trewirze projekt pod nazwą: „Klasztor Marcina – spotkanie z historią, wydarzeniami i tajemnicami”. W interdyscyplinarny sposób przypomnieli historię byłego klasztoru benedyktyńskiego (obecnie dom studenta SWT) oraz postać Marcina von Tour, fundatora klasztoru.

MARCELI KOSMAN

OPOLSKIE WYDANIE „DZIEJÓW POLSKI...”

Reinhold Heidenstein (1553–1620), potomek niemieckiej rodziny z Frankonii, osiadłej w Prusach Książęcych i skoli-gaconej z miejscową szlachtą, to postać doskonale znana badaczom dziejów Rzeczypospolitej przełomu XVI i XVII wieku – gruntownie wykształcony na uniwersyte-tach w Królewcu i Wittenberdze, a zwłaszcza w Padwie, sekretarz w kancelarii królewskiej Stefana Batorego i Zygmunta III, dał się poznać jako prawnik i dyplomata. Przede wszystkim jednak zasłużył się jako dokumenta-lista i autor dzieł historycznych obejmujących czasy od śmierci w 1572 r. ostatniego z Jagiellonów do zgonu het-mana i kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskie-go (1605). Pozostawał w kręgu wielkiej polityki, znane mu były jej tajniki, a także warsztat pracy dokumentalisty swoich czasów, którego znajomość wyniósł z kilkuletnie-go pobytu we Włoszech.

Badacz życia i twórczości Heidensteina, Bronisław Ko-cowski, wysoko ocenia pozostawione przez niego dzieła, z których pierwsze *Commentariorum de Bello Moscovitico libri sex* – opublikowane w 1585 r. – doczekało się rychło dwóch wznowień oraz przekładu na niemiecki, a uka-zując przebieg wypraw Stefana Batorego na Moskwę, stanowiło pochwałę sukcesów militarnych oraz polityki króla i wielkiego kanclerza. Drugie – *Rerum Polonica-rum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII* – doczekało się druku dopiero po kilkudziesięciu latach (Frankfurt nad Menem 1672), zaś wydania w przekładzie na język polski przez Michała Gliszczyńskiego dwa wieki później (Petersburg 1854–1858)¹. Dziś jest ono rzadko dostępne, a ponadto nie odpowiada współczesnym regułom edy-torstwa naukowego.

Tymczasem posiada ogromną wartość źródłową i dlatego nic dziwnego, że w opolskim ośrodku histo-rycznym powstał zamiar przygotowania nowej edycji polskiej dzieła liczącego niemal 850 stron, które właśnie ukazało się drukiem, budząc podziw, nie tylko kręgu ba-daczy czasów staropolskich, starannością opracowania oraz piękną szatą graficzną. Zawdzięczamy to wszyst-ko renomowanemu duetowi profesorów Uniwersytetu

Opolskiego (Janusz Byliński i Włodzimierz Kaczorowski)², którzy wspólnie oraz z osobna w ostatnich dziesięcio-leciach udostępniili czytelnikom szereg źródeł staro-polskich o podstawowym dla profesjonalistów oraz miłośników przeszłości znaczeniu.

Publikację poprzedzili *Przedmową* do edycji peters-burskiej pióra Włodzimierza Passowicza, który na jej wstępie napisał: „Powiernik Jana Zamoyskiego, pouf-ny sekretarz królów Stefana i Zygmunta III, dyplomata, prawodawca i dziejopis Reinhold (inaczej Reginald) Heidenstein jest jedną z ważniejszych i znakomitszych historycznych osób z końca XVI i początków XVII stule-cia, epoki pełnej ruchu, znaczenia i życia, którą otwiera śmierć Zygmunta Augusta, a zamyka rokosz Zebrzydow-skiego i bitwa guzowska. Pięknym pomnikiem jego prac obywatelskich jest *Korektura pruska*, równie pięknym, a pono ważniejszym dla nas – jego źródłowe, klasyczne dzieło historyczne – wieniec wawrzynu uwity przezeń dla największego z naszych królów obieralnych. Szkoda, że w naszych źródłach historycznych tak mało przecho-wało się rysów do uwydatnienia szlachetnej i skromnej postaci Heidensteina, tak mało śladów jego pracowite-go żywota, że ledwie ich stanie na bardzo niedokładną biografię”.

Można by uspokoić cytowanego historyka z czasów porozbiorowych, który zebrał sporo informacji na temat autora prezentowanego tu dzieła, że dziś, po upływie niemal dwóch stuleci, stan badań na temat biografii i twórczości Heidensteina znacznie się poszerzył, a nie-jedna informacja została zweryfikowana, głównie dzię-ki wspomnianemu wcześniej lwowsko-wrocławskiemu badaczowi (B. Kocowski), Henrykowi Baryczowi oraz wydawcom obecnej edycji „Dziejów Polski od śmierci Zygmunta Augusta”... Zaopatrzyli oni bowiem dzieło nie tylko w imponującą liczbę kilku tysięcy przypisów, ale też w obszerne *Posłowie* liczące 27 stron druku, w któ-rym tekst zasadniczy uzupełnia 100 odnośników. Lektu-rę ułatwiają starannie sporządzone indeksy – osobowy oraz nazw miejscowych. Z myślą o czytelnikach o przy-

¹ Polski słownik biograficzny IX, s. 344.

² Reinhold Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594 ksiąg XII*, przełożył Michał Gliszczyński, opracowali i wydali Janusz Byliński i Włodzimierz Kaczorowski. Opole 2015, s. 846.

gotowaniu ogólnohumanistycznym przypisy osobowe zawierają informacje podstawowe, co świadczy o niezwykłej skrupulatności i przysłówiowej benedyktyńskiej pracowitości wydawców.

Rzadko dziś spotykamy taką precyzję w przygotowywaniu publikacji źródłowej, a także staranność o piękno edycji. Twórcy ozdobili ją bowiem 56 ilustracjami, pochodzącymi ze zbiorów krajowych i zagranicznych, których pozyskanie – co do tego nie mam wątpliwości – kosztować musiało wiele, dosłownie i w przenośni. Trud się jednak opłacił, wystarczy spojrzeć na spis ilustracji (s. 843–846), które pochodzą z wykwintnych starodruków, epitafiów w świątyniach, sal zamkowych, muzeów narodowych, bibliotek uniwersyteckich (Warszawa, Kraków, Poznań, Opole, Zamość, Florencja, Lwów, Sztokholm), z publikowanych katalogów, czasopism XIX-wiecznych.

Z napisanych i opublikowanych po łacinie prac uczonego sekretarza królewskiego (a było ich więcej) korzystali historycy schyłku XVI oraz XVII wieku, niektórzy włączali je po przetłumaczeniu na polski bez zahamowań do własnych ksiązek, jak to uczynił przede wszystkim Joachim Bielski (zm. 1599). Czytamy o recepcji twórczości Heidensteina pod koniec gruntownego studium, zamykającego obecną edycję, skromnie nazwanego *Posłowiem*. Wydawcy po mistrzowsku ocenili przekład Gliszczyńskiego z połowy XIX wieku, ingerując w jego modernizację tam, gdzie to było nieodzowne, niekiedy nawet pozostawiając w tekście błędą, z dzisiejszego punktu widzenia, pisownię. Formę prawidłową podawali w przypisie, jak zaznaczyli: „Opracowania redakcyjnego przekładu dzieła starano się dokonać z odpowiednim umiarem i wyczuciem w taki sposób, by zachowując wszystkie cechy charakterystyczne stylu tłumacza, uczynić go zarazem nieco bardziej przystępnym dla współczesnego czytelnika”.

Publikacja „Dziejów Polski” Reinholda Heidensteina jest znakomitym osiągnięciem opolskiego środowiska historycznego, wieńczącym dotychczasowe, wieloletnie trudy obu wydawców na niwie edytorskiej tekstów staropolskich, które spotkały się z uznaniem w kraju i za granicą, wśród badaczy wczesnych czasów nowożytnych na terenie Europy Środkowej. Ale niniejszą prezentację z przyjemnością mogę zakończyć jeszcze jednym elementem, poświęconym animatorowi tych dokonań. Wydanie zbiegło się bowiem z przypadającym na dzień rocznicy sławnej wiktorii wiedeńskiej (12 września 1683 r.)

jubileuszem siedemdziesięciolecia urodzin profesora Włodzimierza Kaczorowskiego, znakomitego humanisty, kontynuatora badań nad parlamentaryzmem staropolskim, zainicjowanych w opolskiej *Alma Mater* przez rektora Jana Seredykę. Jeden z najwybitniejszych współczesnych historyków polskich należy do najbardziej aktywnych autorów publikujących na łamach „Indeksu”, od 1998 do chwili obecnej bibliografia jego artykułów w czasopiśmie Uniwersytetu Opolskiego liczy 40 pozycji³. Pełne zaś zestawienie publikacji naukowych, esejistycznych, popularnych i edytorskich za lata 1974–2015 obejmuje ich 833. Zamieszczone zostało w pięknej księdze pamiątkowej imponujących rozmiarów (768 stron, 43 autorów), dedykowanej przez Uniwersytet Opolski jednemu z luminarzy *Almae Matris*. Otwiera ją *Tabula Gratulatoria* zawierająca nazwiska osób reprezentujących – obok Opola – wszystkie znane ośrodki naukowe w kraju a także z zagranicy⁴.

Przeważają rozprawy dotyczące czasów staropolskich, ale również szereg dotyczy czasów nowszych, obok historii prawa w jego różnych odcieniach. Dobrą zachętę do lektury stanowi pierwsza z nich, przypominająca kresowe pochodzenie wspańiałego aktora Zbigniewa Cybulskiego oraz nieznaną kartę z dziejów spokrewnionej z nim rodziny pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej, Wojciecha Jaruzelskiego⁵. Pozwolę sobie przypomnieć konstatację, otwierającą prezentację postaci prof. Włodzimierza Kaczorowskiego, luminarza opolskiego środowiska naukowego:

„Od kilku dziesięcioleci Jubilat należy do najbardziej aktywnych badaczy XVII stulecia i dawnej oraz nowszej Opolszczyzny. Przypomina na kartach ksiązek, prasy codziennej i czasopism interesujące fragmenty z dziejów regionu i miasta, którego jest mieszkańcem <z adopcji>. Jego imponujący dorobek twórczy przekracza 800 publikacji”⁶.

Ad multos annos!

³ Zainaugurował je tekst: *Uniwersytet ratuje pomniki. Figura św. Jana Nepomucena z Półwsi stoi na dziedzińcu Uniwersytetu Opolskiego*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” Opole 1998, nr 4, s. 13–14.

⁴ *Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, nuntia vetustatis*. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Włodzimierzowi Kaczorowskiemu, red. Ewa Kozerska, Marek Maciejewski, Piotr Stec. Opole 2015.

⁵ Stanisław Sławomir Niciejka, *Kniaź – legenda Zbyszka Cybulskiego*, ibidem, s. 69–82.

⁶ Marcei Kosman, *Historyk, prawnik, wydawca źródeł staropolskich, popularyzator wiedzy o przeszłości*, ibidem, s. 11.

KS. KONRAD GLOMBIK

ETYKA ŻYCIA EBERHARDA SCHOCKENHOFFA PO POLSKU

18 marca br. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego odbyła się konferencja, podczas której zaprezentowano polską wersję popularnej w Europie książki niemieckiego teologa Eberharda Schockenhoffa (ur. 1953), profesora teologii moralnej we Fryburgu Bryzgowijskim, zatytułowanej *Etyka życia. Podstawy i nowe wyzwania*. Idea przetłumaczenia tej obszernej publikacji (niemiecka wersja oryginalna wydana przez wydawnictwo Herder liczy 650 stron), dotyczącej podstawowych zagadnień współczesnej bioetyki z języka niemieckiego na język polski, zrodziła się podczas Kongresu Teologii Moralnej zorganizowanego przez *Catholic Theological Ethic in the World Church* w Trydencie w lipcu 2010 r.

Książka Schockenhoffa została wcześniej wydana po hiszpańsku (*Ética de la vida*, 2012) i słoweńsku (*Etica življenja*, 2013). Pod koniec 2014 r. Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO opublikowała jej polską wersję, przetłumaczoną przez **ks. dr. hab. Konrada Glombika, prof. UO**. Z racji dużej objętości oryginalnej wersji niemieckiej oraz złożoności fachowego języka i pojęć, które wymagały konsultacji z filozofami, teologami, prawnikami i lekarzami, prace translacyjne i redaktorskie trwały cztery lata.

Książka ta ukazała się w serii „Opolska Biblioteka Teologiczna” (nr 144) i liczy 612 stron. *Etyka życia* jest drugą publikacją prof. Schockenhoffa, której polskie tłumaczenie zostało wydane przez Redakcję Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO. Wcześniej, w 2006 r., ukazała się książka *Jaką pewność daje nam sumienie? Orientacja etyczna*, której przekładu dokonał **ks. prof. dr hab. Alojzy Marcol**. W ten sposób kolejna pozycja niemieckiego teologa o renomie międzynarodowej dociera do polskiego czytelnika.

Etyka życia składa się z dwóch części. Pierwsza z nich dotyczy podstaw bioetyki. W czterech rozdziałach zostały zaprezentowane zagadnienia dotyczące relacji między teologiczną etyką życia i bioetyką świecką, podstawy filozoficzne i teologiczne bioetyki oraz pryncypia etyczne współczesnej bioetyki. Druga część książ-

ki Schockenhoffa, składająca się z sześciu rozdziałów, omawia szczegółowe zagadnienia bioetyczne. Jest tam mowa o odpowiedzialności za własne życie, problemach etycznych w ramach postępowania diagnostycznego i terapeutycznego, o eksperymentach biomedycznych, odpowiedzialności za życie innych (zagadnienie aborcji i eutanazji) oraz odpowiedzialności człowieka za życie zwierząt. W zakończeniu swojej publikacji autor prezentuje podstawowe chrześcijańskie postawy etyki życia, do których zaliczył podziw i zdumienie, współczucie i troskę oraz samoograniczenie i miarę. Szczególnym atutem *Etyki życia* jest fakt, że na jej kartach znajdujemy krytyczny dialog z myślą i argumentacją utylitarystyczną w obszarze bioetyki, które zdominowały współczesne rozumienie problemów bioetycznych i w dużej mierze są podstawą praktycznych rozwiązań w tym zakresie w Europie i Polsce. Schockenhoff prezentuje pryncypia bioetyczne, wskazuje na możliwe rozwiązania z punktu widzenia chrześcijańskiego. Taka droga argumentacji nie oznacza ograniczenia się do racji teologicznych czy nauczania zawartego w dokumentach Kościoła, ale cechuje się w dużej mierze sięganiem do racji rozumowych, co spr-



Etyka życia Eberharda Schockenhoffa – polski przekład, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO, 2015



W trakcie konferencji na Wydziale Teologicznym UO. Na zdjęciu (od lewej): ks. prof. Konrad Glombik, prof. Eberhard Schockenhoff i ks. prof. Piotr Morciniec

wia, że przemawiają one nie tylko dla chrześcijan. Jedną z pilnych kwestii współczesnej bioetyki jest problem legalizacji negacji solidarności pod pozorem autonomii i wolności. Zdaniem Schockenhoffa, jest to racja przemawiająca za bezwarunkowym uznaniem praw każdej istoty ludzkiej oraz poszanowaniem wszystkiego, co żyje.

Konferencja w Opolu była nie tylko okazją do prezentacji polskiej edycji *Etyki życia*, ale i do poznania jej autora. Schockenhoff wygłosił wykład na temat trwającej w Niemczech debaty o eutanazji, skupiając się na jednym z kluczowych argumentów w niej przytaczanych, jakim jest ludzka autonomia. Interesującym jest fakt, że

Niemcy, świadomi nazistowskiej przeszłości swojego państwa, nie przyjęli dotąd ustawodawstwa legalizującego eutanazję, a dyskusje na ten temat prowadzone są w nielicznych środowiskach i wąskich gronach specjalistów, i to w perspektywie ewentualnych przyszłych rozwiązań. Podczas konferencji głos zabrali także czołowi polscy bioetycy, przedstawiciele różnych wydziałów teologicznych: **Piotr Morciniec** (UO), **bp Józef Wróbel** (KUL) oraz **Marian Machinek** (UWM). Polskie wydanie *Etyki życia* Schockenhoffa jest dla polskich naukowców i studentów ważnym narzędziem, ułatwiającym nawiązanie dialogu na tematy bioetyczne.

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

JESIENNE KSIĄŻKOBRIANIE

Przechodziłem dzisiaj obok znanego mi stoiska chodnikowego i zobaczyłem mnóstwo kapeluszy grzybów o nazwie kania, które to najczęściej w panierce a la schabowy bywają przyrządzane. Westchnąłem tęsknie, konstatując, jak wiele to już lat nie byłem w lesie i nie zbierałem, chociaż słowo zbieranie nie oddaje istoty grzybobrania, bo przecież nie zbiera się, ale wykrcęca lub ścina, o co trwa spór odwieczny i nierozstrzygnięty definitywnie do dzisiaj. A nadto nie tylko o samą technikę zbieraczą tu idzie, ale o tropienie, znawstwo, wielkość okazów, a przecież dzieciństwo całe i młodość z woreczkiem po drugim śniadaniu, tuż po szkole, biegłem z kolegami, gdy tylko pojawiła się wieść, że pierwszy grzybek gdzieś tam ktoś znalazł, że to już.

A las tuż przy szkole miałem. I podgrzybki, i prawdziwki, kozaki lub, jak kto woli, kozłarze, maślaki w zwykłym rowie, a nawet rydze, które na blasze kapeluszem w dół i solą, bo chociaż w bloku na czwartym piętrze mieszkałem, to piec wiele lat mieliśmy węglowy. Na rydzach jednak miłe wspomnienia pieca się kończą, bo widzę już siebie, jak biegam na to czwarte piętro z piwnicy z wiadrem węgla.

Nie o grzybach powinienem tu pisać, pomyślą Państwo, lecz, zgodnie z tytułem rubryki – o książkach. Ale ów wysyp grzybów wiąże się z książkami ściśle, bo kiedy zacząłem się zastanawiać, co warto polecić, okazało się, że wartościowych książek we wrześniu wysypało się wiele. A i minione wakacje w kilka wartych odnotowania nowości księgarską półkę wzbogaciło.

Bez wątplenia mogę polecić mojego faworyta: „Wymiary życia” Barnes’a, książkę wydaną przez Świat Książki. Proszę się nie sugerować okładkowym opisem ani objętością. To zdecydowanie więcej niż cikliwy opis żałoby autora po stracie żony, z historią baloniarstwa oraz towarzyszącymi jej fotograficznymi i filozoficznymi perturbacjami w tle. Mistrzowsko połączył pisarz kilka gatunków, wplótł wiele wątków, wtrącając co trzeba i gdzie trzeba, aby ostatecznie stworzyć opowieść wybitną, której być może nie potrafię ogarnąć słowami z powodu lęku wysockości? Może doczeka się jednak osobnego omówienia w kolejnej „Półce”?

Zobaczmy, na razie, zakładając, że pochwalilem się już swoim borowikiem szlachetnym, ale proszę nie dać

się zwieść: borowik borowikiem, ale taka na przykład jajecznicą to zdecydowanie bardziej z kurkami. Za kurkę natomiast pozwolę sobie uznać nowy tom wierszy Pawła Marcinkiewicza „Majtki w górę, majtki w dół”, gdzie po raz pierwszy, śmiem powiedzieć, znalazło się tyle liryzmu. Obok zwyczajowych dla poety wierszy osadzonych w realu, są też utwory bardziej uniwersalne, z większym naciskiem na emocje, uczucia, przeżycia podmiotu. Mój ulubiony wiersz to „Człowiek z tojtojki”.

Kolejny okaz w moim jesiennym koszyku. Długo zastanawiałem się, jaki gatunek przyporządkować nowej książce Cabre zatytułowanej „Jaśnie pan”. Niby to kryminał, a jednak nie kryminał, bo sama zbrodnia i toczące się śledztwo nie są w nim najważniejsze. Mamy tu, jak i w późniejszych książkach Katalończyka (bo „Jaśnie pan”, chociaż wydany w Polsce teraz, jest wcześniejszy niż „Wyznaję” i „Głosy Panamo”), wielką dbałość o tło historyczne, co pozwala ukazać, jak bardzo losy jednostki są związane z ogólną sytuacją geopolityczną. Jest tu dramat władzy, społecznego prestiżu, walki moralnej i obraz *conditio humanae* ówczesnej Hiszpanii.

Niewielkim, ale jednak, utrudnieniem, zwłaszcza dla polskiego czytelnika, może być mnogość postaci i informacji, detali i nazw zapewne ważnych i bardziej zrozumiałych dla rodaków autora. Jest to zatem grzyb bez wątplenia jadalny, ale trudniejszy do strawienia. To coś jakby gąskę zieloną i czerwoną, jedne z najsmaczniejszych grzybów, połączyć w jedno danie – no jasne, że można, ale czy to nie za dużo jak na jeden barszcz?

Na koniec grzybek czeski. Kozaczek jak się patrzy, sprośny, prząsny i jurny, choć lekko przyćpany ziołem. Z nowej serii, redagowanej przez Mariusza Szczygła, zbiór opowiadań „Jestem egzaltowaną lentilką” Petra Merka. Niestety, moje ulubione fragmenty nie nadają się do cytowania dla czytających „Indeks” przed godziną 22, co zapewne podziela wystarczająco zachęcająco...

Mniej wprawieni grzybiarze z obawą sięgają po nieznanne im grzyby, świadomi niebezpiecznego podobieństwa borowików i goryczaków żółciowych, czyli szatanów greyowatych. Zaręczam jednak, że im grzybek mniej oczywisty, tym smaczniejszy. Poza muchomorem, a zwłaszcza sromotnikowym! (ale jak ktoś ma ochotę na nową Olgę Tokarczuk, to proszę bardzo!).

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO UO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



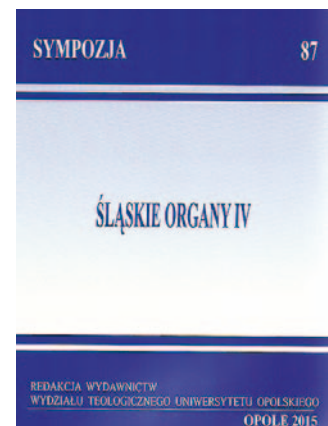
GŁOMBIK KONRAD, KALCZYŃSKA MARIA
(red.),
„Kościół w Internecie, Internet w Kościele”
(seria: Opolska Biblioteka Teologiczna,
nr 151), Opole 2015, 267 s.,
cena 21,00 zł

Założeniem niniejszej publikacji jest prezentacja tego, co w zakresie ewangelizacji, zarządzania i duszpasterstwa już udało się wypracować i dzieje się za pomocą Internetu, zwłaszcza w Kościele w Polsce, ale także poszukiwanie nowych możliwych zastosowań tego nowoczesnego środka komunikacji w różnych obszarach działalności eklezjalnej.



SOBECZKO HELMUT JAN (red.)
Diakon nr 11/2014,
(czasopismo: Diakon), Opole, 2014, 93 s.,
cena 18,38 zł

W czasopiśmie zamieszczone zostały materiały z rekolekcji zamkniętych, które odbyły się w dniach 3 do 6 lipca 2014 r. w Ośrodku Caritas („Skowronek”) w Głuchołazach.



POŹNIAK GRZEGORZ, TARLIŃSKI PIOTR
(red.),
Śląskie organy IV,
(seria: Sympozja, nr 87), Opole 2015, 317 s.,
cena 22,05 zł

Materiały konferencji organoznawczej zorganizowanej przez Katedrę Muzyki Kościelnej i Wychowania Muzycznego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz Diecezjalny Instytut Muzyki Kościelnej w dniu 18 marca 2015.

Przygotował: **Piotr Juszczyszyn**

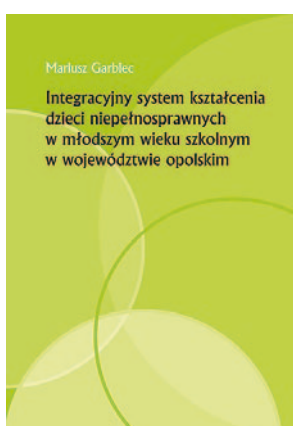
WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



CZECHOWICZ B. (red. nauk.),
*Księstwa Opolskie i Raciborskie. Teoria –
struktury – elity – dziedzictwo*,
ISBN 978-83-7395-654-4, Opole: Wyd. UO,
2015, format B5, 198 s., oprawa miękka,
cena 17,85 zł

Praca jest zbiorem studiów dotyczących dwóch górnośląskich księstw: Opolskiego i Raciborskiego. Przynosi refleksję nad dotychczasowymi badaniami, tworzeniem się struktur kościelnych na terenie owych księstw, a także uwarunkowaniami politycznymi w średniowieczu i wczesnym okresie nowożytnym (m.in. funkcjonowaniem władzy książęcej czy miejscem obu księstw w strukturach Korony Czeskiej). Przynosi także studia nad niektórymi elementami dziedzictwa kulturowego terenów dawnego Opolskiego i Raciborskiego, i struktur do ich tradycji nawiązujących, jak choćby dzisiejsza Opolszczyzna. Będą tu zatem szkice o wizualnych świadectwach kultu bł. Eufemii (Ofki), przejawach pamięci o księciu Jerzym Pobożnym Hohenzollernie czy o niezwykłym barokowym obrazie w jednym z górnośląskich miast. Całość zamykają dwa studia o powojennych losach ludności polskiej w jednej z wsi województwa opolskiego i o budowie gmachu, będącego dziś m.in. siedzibą Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Książka dedykowana została dr Marcie Hatałskiej-Rygorowicz, wieloletniemu pracownikowi tej instytucji. Praca jest adresowana do badaczy i miłośników historii oraz sztuki.



GARBIEC M.,
*Integracyjny system kształcenia dzieci niepeł-
nosprawnych w młodszym wieku szkolnym
w województwie opolskim*,
Stud. i Mon. nr 519, ISBN 978-83-7395-650-6,
Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 396 s.,
oprawa miękka,
cena 38,85 zł

Integracyjny system kształcenia i wychowania polega na maksymalnym włączeniu dzieci i młodzieży z odchyleniami od normy do zwykłych szkół i innych placówek oświatowych, umożliwiających im wzrastanie w gronie zdrowych rówieśników. W tym kontekście integracyjna forma edukacji jest postrzegana jako nowy model oświaty, ma być przeciwieństwem segregacji, formą alternatywą dla rozdziału pedagogiki ogólnej od specjalnej oraz izolowania dzieci niepełnosprawnych od zdrowych.

Niniejsza publikacja pozwoli na uzyskanie wiedzy dotyczącej: interdyscyplinarnego ujęcia integracji, jej wielorakich znaczeń i płaszczyzn postrzegania; koncepcji, w jakich było rozpatrywane integracyjne kształcenie osób niepełnosprawnych; różnic w modernistycznym i postmodernistycznym rozumieniu kategorii „inności” będącej cechą wyróżniającą z danej grupy, ze szczególnym uwzględnieniem osób niepełnosprawnych; spotykanych obecnie typologii niepełnosprawności; rozwoju kształcenia integracyjnego w Polsce oraz doświadczeń integracyjnych w innych

krajach Europy i świata; instytucjonalnego i strukturalnego wymiaru realizacji kształcenia integracyjnego; celów i zadań kształcenia integracyjnego, zawartych w podstawie programowej I etapu edukacyjnego; miejsca i znaczenia planów oraz programów kształcenia integracyjnego; funkcji i pełnionych przez nauczyciela ról oraz znaczenia jego właściwego przygotowania w zakresie realizacji procesu kształcenia dzieci niepełnosprawnych; sytuacji ucznia niepełnosprawnego w środowisku szkolnym oraz aspektów jego funkcjonowania.

W książce podano także bogate informacje dotyczące: infrastruktury szkolnictwa integracyjnego; kadry pedagogicznej, realizującej założenia integracyjnego systemu kształcenia; wykorzystywanych przez nauczycieli programów nauczania i podręczników kształcenia zintegrowanego, stosowanych w nauczaniu integracyjnym; sposobów prowadzenia zajęć w oddziałach integracyjnych, uwzględniających specyficzne potrzeby uczniów niepełnosprawnych oraz zagadnienia dotyczące współpracy nauczycieli z rodzicami uczniów; postaw, jakie reprezentują rodzice wobec dzieci zdrowych i niepełnosprawnych uczących się w klasach integracyjnych; sposobów funkcjonowania oraz rodzajów zachowań przejawianych przez uczniów niepełnosprawnych i pełnosprawnych oraz stosunku nauczycieli do swoich uczniów w badanych klasach integracyjnych; rodzaju postaw reprezentowanych przez uczniów w klasie integracyjnej wobec jednostek niepełnosprawnych oraz dylematów nauczycieli, prowadzących i wspomagających, w zakresie efektów osiągniętych w nauczaniu integracyjnym.

Publikacja jest skierowana do szerokiego grona odbiorców – do dyrektorów szkół, nauczycieli, decydentów oświatowych, rodziców uczniów pełnosprawnych i niepełnosprawnych, a także studentów. Treści w niej zawarte pozwolą czytelnikom nabrać przekonania o szczególnym znaczeniu idei wspólnego kształcenia uczniów pełnosprawnych i niepełnosprawnych w środowisku otwartym, a tym samym pozyskać ich jako gorących orędowników integracji, wprowadzających do rzeczywistości jej założenia teoretyczne i rozwiązania praktyczne.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



ŚWIDER M.,
Stanowisko Socjaldemokratycznej Partii Niemiec wobec Polski w latach 1980–1989,
 Stud. i Mon. nr 518, ISBN 978-83-7395-648-3,
 Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 534 s.,
 oprawa miękka,
cena 52,50 zł

Głównym tematem prezentowanej książki i zasadniczym problemem badawczym pracy jest próba odpowiedzi na pytanie o postawy czołowych polityków SPD – elity kierowniczej w dziedzinie polityki zagranicznej wobec procesów zachodzących w Polsce w latach osiemdziesiątych XX w. W tym celu zostały zrekonstruowane wypowiedzi i działania podejmowane przez socjaldemokratów w ramach pełnionych przez nich funkcji, zarówno państwowych, jak i partyjnych. Analiza objęła zatem działania tworzące zarówno politykę zagraniczną państwa, jak i relacje międzynarodowe partii.

Książka jest adresowana do pierwszej kolejności do Niemcoznawców, historyków historii najnowszej Polski, politologów, studentów historii, stosunków międzynarodowych i politologii, a także wszystkich zainteresowanych latami osiemdziesiątymi XX w.



KOZIARSKI S.M.,
Polska w systemie transportowym Unii Europejskiej. Inwestycje infrastrukturalne,
 Stud. i Mon. nr 512, ISBN 978-83-7395-638-4,
 Opole: Wyd. UO, 2014, format B5, 236 s.,
 oprawa miękka,
cena 24,15 zł

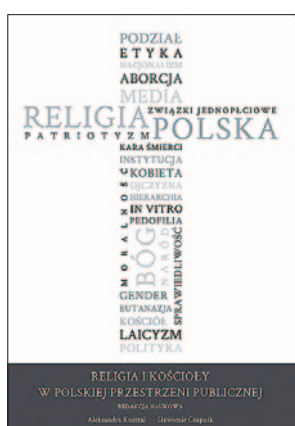
Książka zawiera całościową analizę inwestycji infrastrukturalnych prowadzonych w zakresie transportu w Polsce. Kraj nasz staje się elementem kształtującego się paneuropejskiego systemu transportu. Polska po akcesji do struktur Unii Europejskiej w 2004 r. jest w fazie znaczących inwestycji infrastrukturalnych w zakresie transportu. Inwestycje infrastrukturalne w okresie zarówno przed- jak i poakcesyjnym objęły w głównej mierze budowę nowych autostrad, dróg ekspresowych, obwodnic, modernizację i rewitalizację podstawowego układu linii kolejowych, zakupy nowego taboru kolejowego dla przewozów pasażerskich, odnowienie dworców kolejowych oraz rozbudowę portów lotniczych i morskich. Stąd też problematyka podejmowanych infrastrukturalnych inwestycji liniowych i punktowych w Polsce jest ukazana na tle przemian systemu transportowego Unii Europejskiej. Szczegółowa analiza prowadzonych inwestycji infrastrukturalnych w latach 2004–2014 została poprzedzona ogólną analizą rynku przewozów pasażerskich i towarowych 28 krajów UE. W tej analizie zaznaczono również znaczącą pozycję Polski w wymiarze

przewozowym i infrastrukturalnym. Wskazano także na dominujące w rynku przewozów gałęzie transportu, jakim są transport drogowy, kolejowy i lotniczy. Analiza struktury rynku przewozów wskazuje jednoznacznie, które elementy infrastruktury należy rozwijać w krajowym systemie transportowym, a które są nadal niedoinwestowane. Nie unikano również wymiaru finansowego, podając jednostkowe koszty prowadzonych inwestycji infrastrukturalnych, związanych głównie ze środkami kierowanymi do naszego kraju w ramach kolejnych budżetów unijnych. Jednakże głównym celem pracy jest ukazanie przestrzennego wymiaru prowadzonych inwestycji, wskazanie, co już zbudowano i jakie przedsięwzięcia należy uznać za priorytetowe lub zbędne na obecnym etapie rozwoju. Monografia nie stroni od autorskiego, często krytycznego, spojrzenia na celowość czy kolejność podejmowanych inwestycji transportowych. Opracowanie stawia sobie za cel także ukazanie całościowego obrazu prowadzonych inwestycji infrastrukturalnych w wymiarze Polski i ich wpływu na kształtowanie zintegrowanego, paneuropejskiego systemu transportu.

Praca jest adresowana do wszystkich czytelników zainteresowanych problematyką transportu, w tym również studentów geografii, ekonomiki i inżynierii transportu, logistyki i gospodarki przestrzennej.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



KUSZTAŁ A., CZAPNIK S. (red. nauk.),
Religia i Kościoły w polskiej przestrzeni publicznej,

ISBN 978-83-7395-655-1, Opole: Wyd. UO, 2015,
format B5, 250 s., oprawa miękka,
cena 21,00 zł

Praca obrazuje wzajemne relacje, jakie zachodzą pomiędzy religią, Kościołami i związkami wyznaniowymi a istotnymi zagadnieniami, będącymi przedmiotem gorących debat w sferze publicznej, takimi jak: związki religii z polityką, relacje państwo–Kościół, wpływ religii i Kościoła na media, stosunek Kościoła do istotnych zagadnień z zakresu współżycia społecznego, moralności, wymiaru sprawiedliwości, bioetyki i etyki medycznej. Poruszony został także wątek zjawisk patologicznych w polskim Kościele, problem laickości przestrzeni publicznej w Polsce oraz kwestia wpływu przynależności religijnej i wyznaniowej na zachowania polityczne i społeczne Polaków. Praca adresowana jest do studentów wybranych kierunków studiów z zakresu nauk społecznych, szczególnie studentów: dziennikarstwa, politologii, religioznawstwa, socjologii, studiów o komunikowaniu, a także do dziennikarzy i publicystów komentujących wydarzenia z obszaru polskiej sfery publicznej oraz innych czytelników zainteresowanych relacjami państwo–religia–Kościół.



ŚLIWA M.,
Problemy i wyzwania w zagospodarowaniu przestrzennym terenów nadrzecznych miast,
ISBN 978-83-7395-651-3, Opole: Wyd. UO, 2015,
format B5, 206 s., oprawa miękka,
cena 17,8 zł

Monografia dotyczy terenów nadrzecznych, które stanowią ważny fragment przestrzeni otaczającej człowieka. Są to niezwykle cenne obszary, które wymagają szczególnej ochrony i racjonalnego zagospodarowania. Przedmiotem badań autorów są tereny nadrzeczne miast, ale analizy odnoszą się często do obszarów położonych poza nimi, ponieważ w tym przypadku granice administracyjne mogą mieć znaczenie drugoplanowe. W publikacji wykazano, iż obszary położone w sąsiedztwie rzek powinny być zagospodarowane w sposób uwzględniający przede wszystkim uwarunkowania przyrodnicze, jak również szeroko pojęte potrzeby człowieka. W zagospodarowaniu tych obszarów widoczne jest, jak bardzo wymagają one kompleksowego ujęcia, projektowania w różnych skalach, a przez to troskliwej opieki planistycznej. Podjęto próbę zdefiniowania terenów nadrzecznych, ich klasyfikacji i delimitacji, co powinno pomóc w określeniu wytycznych projektowych. Publikacja składa się z trzech części. W pierwszej przedstawiono aktualny stan badań dotyczących terenów nadrzecznych, ich walorów przyrodniczych,

znaczenia rzek w lokalizacji i rozwoju miast, społecznych funkcji, żeglugi śródlądowej oraz zasad zagospodarowania przestrzeni. Część druga stanowi studium przypadku, w którym, na podstawie przywołanych różnych przykładów, poszukuje się nowych trendów i właściwych kierunków rozwoju w zagospodarowaniu terenów nadrzecznych. Ostatnią częścią jest podsumowanie warsztatów studenckich dotyczących problematyki terenów nadrzecznych miast w dolinie Odry.

Książka adresowana jest przede wszystkim do studentów takich kierunków, jak gospodarka przestrzenna, geografia miast, studia miejskie, architektura i urbanistyka. Poza tym odbiorcami publikacji mogą być przedstawiciele samorządu terytorialnego, planiści przestrzeni, urbaniści, badacze zajmujący się problematyką miejską.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

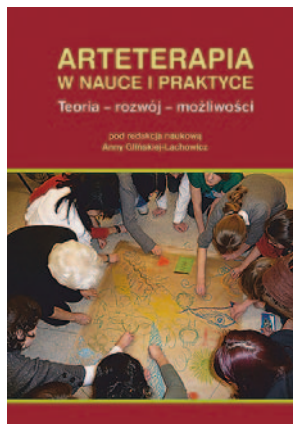
NOWOŚCI WYDAWNICZE



SAPIA-DREWNIAK E., POGORZELSKA M. (red. nauk.),
Społeczno-edukacyjne wymiary wykluczenia i dyskryminacji. W poszukiwaniu rozwiązań i dobrych praktyk
ISBN 978-83-7395-660-5, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 132 s., oprawa miękka,
cena 11,55 zł

Publikacja zawiera teksty skupione na różnorodnych aspektach dyskryminacji i wykluczenia w systemie edukacji. Opracowanie jest podzielone na dwie części. Część pierwsza (Obszary wykluczenia i dyskryminacji w rzeczywistości społeczno-edukacyjnej) zawiera teksty, w których autorzy wskazują i diagnozują wybrane obszary rzeczywistości edukacyjnej pod kątem ich potencjalnego zagrożenia dyskryminacją i wykluczeniem. Rozwiązania praktyczne sygnalizowanych problemów są tematem artykułów części drugiej (Praktyczne sposoby zapobiegania dyskryminacji i wykluczeniu w systemie edukacji).

Praca jest adresowana do pracowników i studentów uczelni wyższych na kierunkach pedagogicznych, kadry pedagogicznej instytucji edukacyjnych, opiekuńczo-wychowawczych i kulturalno-oświatowych oraz organizacji pozarządowych.



GLIŃSKA-LACHOWICZ A. (red. nauk.),
Arteterapia w nauce i praktyce. Teoria – rozwój – możliwości,
ISBN 978-83-7395-652-0, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 290 s., oprawa miękka,
cena 25,20 zł

Opracowanie mieści się w nurcie tematycznym, który dostarcza informacji z zakresu szeroko rozumianej arteterapii. Arteterapia w Polsce jest dyscypliną wciąż nową, jednak można zauważyć jej dynamiczny rozwój i czerpanie z wielu nurtów terapii przez sztukę na świecie. Ponieważ rynek wydawniczy proponujący publikacje o tematyce arteterapeutycznej rozwija się bardzo dynamicznie – można przypuszczać, że i ta publikacja spotka się z dużym zainteresowaniem czytelników, przede wszystkim ze względu na różnorodność technik arteterapeutycznych opisywanych przez poszczególnych autorów. Poszczególne artykuły mogą być przydatne przede wszystkim dla teoretyków – mogą służyć pomocą w ramach prowadzonych zajęć ze studentami, szkoleń i warsztatów. Praca jest bogatym zbiorem tekstów opracowanych zarówno przez głównych przedstawicieli polskiej arteterapii, jak i przez osoby rozpoczynające działalność badawczo-naukową w tej dziedzinie.

Praca skierowana jest przede wszystkim do arteterapeutów i osób rozwijających swoje kompetencje zawodowe w tym kierunku. Będzie także ciekawą lekturą dla pedago-

gów, psychologów, terapeutów, jak również nauczycieli, wychowawców, personelu placówek resocjalizacyjnych i personelu medycznego prowadzącego w ramach swojej pracy zajęcia o charakterze arteterapeutycznym z pacjentami szpitali czy sanatoriów. Może być również rekomendowana jako lektura uzupełniająca dla studentów przygotowujących się do wyżej wymienionych zawodów, a zwłaszcza dla osób przygotowujących się do zaliczenia lub egzaminu z przedmiotów bazujących na arteterapii.

Ponadto ukazały się:

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”,
XIII/1/2015, (red. nauk.) W. Kaczorowski,
ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2015,
format B5, 200 s., oprawa miękka,
cena 16,80 zł

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”,
XIII/2/2015, (red. nauk.) W. Kaczorowski,
ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2015,
format B5, 182 s., oprawa miękka,
cena 15,75 zł



KOZERSKA E., MACIEJEWSKI M., STEC P. (red. nauk.),
Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, nunita vetustatis. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Włodzimierzowi Kaczorowskiemu.
ISBN 978-83-7395-661-2, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 768 s., oprawa miękka,
cena 65,10 zł

Przygotowała: Lidia Działowska

NOTY O AUTORACH

DR HAB. ADAM BODZIOCH, PROF. UO

kierownik Zakładu Paleobiologii w Katedrze Biosystematyki. Poza paleontologią, która jest głównym obszarem badań, interesuje się też m.in. surowcami skalnymi wykorzystywanymi w architekturze.

DR HAB. JOANNA CZAPLIŃSKA, PROF. UO

bohemistka, absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, kierownik Zakładu Sławistyki Zachodniej i Południowej UO. Zainteresowania naukowe: literatura czeska drugiej połowy XX wieku i najnowsza, literatura emigracyjna i zjawisko emigracji w szerokim aspekcie, najnowsze kierunki rozwoju prozy europejskiej, kultura popularna. Redaktor naukowy czasopisma „Studia Slavica (wspólnie z Janą Raclavską), wydawanego przez Wydział Filologiczny UO i Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Ostrawskiego w Ostrawie.

DAMIAN FERCHO

student I roku studiów magisterskich na kierunku język biznesu na Uniwersytecie Opolskim.

DR JOANNA FILIPCZYK

doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o sztuce, kustosz, kierownik Działu Sztuki Muzeum Śląska Opolskiego.

MARTA FOX

poetka, powieściopisarka, eseistka, członkini Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (oficjalna strona Marty Fox: www.martafox.pl).

KS. DR HAB. KONRAD GLOMBIK

kierownik Katedry Teologii Moralnej, Etyki Społecznej i Duchowości Wydziału Teologicznego UO. Zainteresowania naukowe: zagadnienia teologii moralnej i teorii duchowości, kwestie moralności życia małżeńskiego i rodzinnego, teoria i praktyka sakramentu pokuty, historia teologii moralnej oraz historia Śląska i społeczności lokalnej.

JAN GOCZOŁ

poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: *Małgorzata* (1961), *Topografia intymna* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Z pogorzeli* (2011) i felietonów literackich *Na brzoźowej korze* (2000).

ZBIGNIEW GÓRNIAK

dziennikarz. Obecnie pracuje w Dziale Promocji UO. Prowadzi zajęcia z dziennikarstwa prasowego, współpracuje z „Nową Trybuną Opolską” i Radiem Opole. Felietonista, autor trzech powieści wydanych m.in. przez WAB i Wyd. Prószyński i s-ka.

DR GRZEGORZ HEBDA

pracownik Zakładu Ewolucji i Ekologii Zwierząt Katedry Biosystematyki na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym UO. Prowadzi badania nad biologią rozrodu, ekologią i rozmieszczeniem zwierząt, głównie ptaków, nietoperzy i wybranych grup owadów. Specjalizuje się obecnie w ekologii ptaków leśnych, w szczególności dziuplaków. Od wielu lat prowadzi badania w Białowieskim Parku Narodowym.

PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW HENDZEL

emerytowany, długoletni pracownik Instytutu Filologii Polskiej UO (dziś: Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), specjalizuje się w literaturze Młodej Polski. Autor prac o Józefie Jędrzejku-Kapuścińskim, Janie Lemańskim i czasopiśmiennictwie Młodej Polski, szczególnie warszawskim „Głosie”.

DR HAB. ELENA JAGT-YAZYKOWA, PROF. UO

absolwentka Wydziału Geologii Państwowego Uniwersytetu Leningradzkiego w Rosji; w 1993 ukończyła studia doktorskie na Wydziale Geologii Uniwersytetu Moskiewskiego; w roku 2010 obroniła pracę habilitacyjną na Wolnym Uniwersytecie w Amsterdamie. W roku 2012 uzyskała stopień doktora habilitowanego na Wydziale Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego. Zajmuje się stratyografią i paleontologią kredowych utworów Dalekiego Wschodu, Rosji oraz niektórych regionów Europy. Prowadzi badania nad zdarzeniami biotycznymi i abiotycznymi oraz nad ewolucją i bioróżnorodnością różnych grup fauny mezozoicznej.

AGNIESZKA KANIA

opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzenia” (Opole 2011).

PROF. DR HAB. WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV-XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

ANDRZEJ KIMLA

zastępca kanclerza Uniwersytetu Opolskiego.

DR DOROTA KONIETZKO-MEYER

absolwentka biologii na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach (specjalizacja z fizjologii zwierząt). Po studiach związana z Uniwersytetem Opolskim – od 2000 roku z wykopaliskami w Krasiejowie. Doktorat w 2008 roku, w Opolu, na materiale krasiejowskim. Specjalizuje się w paleohistologii, ściśle współpracuje z Uniwersytetem w Bonn, prowadząc badania wewnętrznej struktury kości skamieniałych kręgowców, co pozwala na odtworzenie ich życia osobniczego i elementów fizjologii (w skali paleo). Jest jedynym w Polsce i jednym z nielicznych na świecie specjalistów od paleohistologii kości skamieniałych kręgowców.

PROF. DR HAB. MARCELI KOSMAN

historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”*, *Na tropach bohaterów „Quo vadis”*, *Wojciech Jaruzelski wobec wyzwań swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przełomu tysiącleci*, *Dějiny Polska*.

DR HAB. BARTŁOMIEJ KOZERA, PROF. UO

emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii UO. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

DR HAB. TEOBALD KUPKA, PROF. UO

pracownik Instytutu Chemii Uniwersytetu Opolskiego. Przez cztery lata pracował w Argonne National Laboratory w Chicago, m.in. w zespole Johna Pople'a (noblisty z 1998 r., z zakresu chemii teoretycznej), a także w Academia Sinica w Taipei. Zajmuje się wieloma interdyscyplinarnymi zagadnieniami naukowymi – od chemii teoretycznej do nanoukładów i chemii organizmów żywych.

DR PAWEŁ MARCINKIEWICZ

poeta, historyk literatury anglojęzycznej, tłumacz, eseista. Adiunkt w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego. Laureat Nagrody Czesława Miłosza za twórczość poetycką (2000). Autor 9 tomów wierszy. Wydał *The Rhetoric of the City: A. R. Ammons and Robinson Jeffers* (Peter Lang 2009) oraz *Colored Alphabets' Flutter. John Ashbery and the Twentieth-Century American Avant-Gardes* (Wydawnictwo UO 2012).

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

starszy dokumentalista w Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na UO i studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

PROF. DR HAB. JÓZEF MUSIEŁOK

kierownik Katedry Spektroskopii Plazmy Instytutu Fizyki UO, fizyk atomowy, w latach 2002–2005 rektor Uniwersytetu Opolskiego, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

PROF. DR HAB. PIOTR OBRĄCZKA

emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego (specjalność: literatura polska i niemiecka), autor ponad 220 publikacji, w tym 14 książek. Jego zainteresowania naukowe dotyczą literatury polskiej okresu Młodej Polski, zwłaszcza dzieła Jana Augusta Kisielewskiego oraz stosunków literackich polsko-niemieckich, ze szczególnym uwzględnieniem polskiej recepcji literatury niemieckojęzycznej.

TADEUSZ PARCEJ

opolski fotografik. Swoje zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościół drewniany Opolszczyzny* (2007), *Album rodzinny* (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

WITOLD SUŁEK

opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy *Plantacja* oraz książki dla dzieci *Bajka o małym łosiu*. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka, w którym się urodził.

DR ADAM WIERCIŃSKI

historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracanie pamięci*, 1993, 1997; *Głowy opolskie*, 1999, 2008; *O nijaczeniu języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

DR HAB. ALEKSANDER WOŹNY

zajmuje się historią najnowszą, w tym m.in. historią wojskowości, operacjami wywiadu i kontrwywiadu oraz kwestiami bezpieczeństwa państwa. Autor licznych artykułów naukowych. Najnowsza publikacja to *Łużyce w planie dywersji polskiego wywiadu wojskowego w latach 1931–1939* (Opole 2010).

URSZULA ZAJĄCZKOWSKA

historyk, dyrektor (od 2007 r.) Muzeum Śląska Opolskiego, z którym jest związana od 1977 r.

uni
www.
uni.opole.pl